

GILLIAN SHIELDS

„Nieśmiertelny”

*Wszyscy umieramy, a jesteśmy jak woda rozlana po ziemi.
Księga Samuela 2, 14-14*

Prolog

Nic wierzę w duchy. Nie wierzę też w czarną magię, lewitację, kontakty z zaświatami, tarota, jasnowidzenie, wampiry - w cały ten bełkot o drugiej stronie. Jasne, że nie wierzę. Ja, rozsądna, rozważna, inteligentna Evie Johnson. Dziewczyny takie jak ja nie zajmują się tymi paranormalnymi bzdurami.

Tak w każdym razie uważałam, dopóki nie przyjechałam do szkoły dla dziewcząt Wyldcliffe Abbey. Po-ii m wszystko się zmieniło. Widziałam jej świat i już nigdy nie będę taka jak dawniej.

Wyobraź sobie dziką, odludną okolicę, gdzie wrzosowiska wznoszą się surową falą brązów, zieleni i fioletów. Gdzieś na wzgórzach stoją owce, ze stoickim spokojem znosząc przenikliwy wiatr. Kilka drzew, którym udało się wyrosnąć, jest słabych i powyginanych. Wrzosowiska otaczają wioskę strzegącą wejścia do doliny jak więzienne mury. Witajcie w Wyldcliffe.

Właśnie to miejsce nawiedza moją teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. O ile oczywiście jest przede mną jakaś przyszłość. O ile on na to pozwoli. O ile przedtem mnie nie zniszczy.

Ona trwa u mego boku jak siostra, ale on jest w mojej duszy.

Jest moim wrogiem, dręczycielem, demonem.

Moim ukochanym.

Rozdział 1

Nigdy nie chciałam wyjeżdżać do szkoły z internatem. Nigdy nie miałam ochoty na towarzystwo rozpuszczonych bogatych dziewczyn, które zadzierają nosa. Wystarczało mi moje dawne życie, w którym zawsze trzymałam się na uboczu. Może nie byłam szczęśliwa, ale zadowolona. Aż pewnego błękitnego wrześniowego dnia moja babka, Frankie, poważnie zachorowała.

Nigdy nie mówiłam do niej „babciu”, zawsze była dla mnie „Frankie”, zastępczą matką, najlepszą przyjaciółką. Naiwnie wierzyłam, że zawsze tak będzie. Ale nikt nie jest nieśmiertelny, nawet ci, których kochamy. I tak Frankie zachorowała, a ja musiałam się spakować i wyruszyć do szkoły dla dziewcząt Wyldcliffe Abbey. Życie czasami daje nam kopniaka. Starłam się myśleć o tym jak o kolejnym wyzwaniu.

Podróż do Wyldcliffe zdawała się ciągnąć godzinami. Pociąg mknął na północ. Ojciec chciał pojechać ze mną, ale przekonałam go, że poradzę sobie sama. Wiedziałam, że chciał spędzić jak najwięcej czasu z Frankie w domu opieki, zanim skończy mu się urlop i wojsko znów wyśle go za granicę. Dlatego wytłumaczyłam mu, że poradzę sobie sama, wytrzymam kilka godzin w pociągu i na pewno nie trafię na listę zaginionych. Doprawdy, tato, mam już szesnaście lat, nie jestem dzieckiem... wcale nietrudno było go przekonać.

Tak naprawdę uznałam, że łatwiej będzie mi się z nim pożegnać w domu. Ostatnie, na co miałam ochotę, to czuć na sobie wyniosłe spojrzenia uczennic

z Wyldcliffe, gdy zapłakana odprowadzam ojca wzrokiem. O nie, tym razem nie będzie „biedaczki Evie”. Dość się tego nasłuchiłam przez mamę. Ludzie szeptali o mnie na ulicy. Czułam na sobie litościwe spojrzenia. O nie, to się nie powtórzy. Pokażę im, że nikogo nie potrzebuję. Jestem silna, tak silna jak turkusowy ocean. Nikt w Wyldcliffe nie zobaczy moich łez.

Przesiadłam się do powolnej, zasapanej kolejki, gdy zapadł zmierzch. Jechałam przez nieznaną krajobraz, mijałam wzgórza porośnięte jeżynami i wrzosem. Choć pogrążona w rozpaczy, poczułam ukłucie ciekawości. Kiedy byłam mała, Frankie opowiadała mi o Wyldcliffe, o którym słyszała od swojej mamy - o dzikich wrzosowiskach, farmach na odludziu i surowym północnym niebie. Nigdy tu nie byłam, ale gdy pociąg zbliżał się do celu, odłożyłam gazetę, zdjęłam słuchawki i wyjrzałam przez okno w zmierzch.

Pół godziny później pociąg wjechał na małą stacyjkę u zejścia do głębokiej doliny okrytej cieniem. Wtaszczyłam walizki do wiekowej taksówki i wtedy wraz z wiatrem pojawił się deszcz.

- Do Wyldcliffe proszę - powiedziałam i ruszyliśmy. Usiłowałam nawiązać rozmowę z taksówkarzem o zmęczonych oczach, ale tylko burknął coś w odpowiedzi, więc jechaliśmy w milczeniu. Między chmurami dostrzegłam skrawek słońca - chowało się za wrzosowiskami jak krwawa kula. Ołowiane niebo przytłaczało ziemię. Całe dotychczasowe życie spędziłam nad morzem i ciemne wzgórza sprawiały, że czułam się dziwnie osaczona. Mimo butnych słów nagle poczułam się bardzo mała i samotna. Głupio zrobiłam, że nie pozwoliłam ojcu się odwieźć... Samochód pokonał zakręt i moim oczom w końcu ukazały się stare kamienne budynki i wieża kościelna w Wyldcliffe.

Taksówkarz zatrzymał się przed niewielkim sklepem na ulicy poczerniałej od deszczu.

- A dokąd dokładnie? - warknął.

- Do szkoły - odparłam. - No wie pan, Wyldcliffe Abbey.

Odwrócił się i łypnął na mnie groźnie.

- Do przeklętego miejsca nie jadę. - Splunął. - Możesz iść pieszo.

- Ale ja nawet nie wiem, gdzie to jest! - zaprotestowałam. - Poza tym pada.

Mężczyzna zawahał się, ale zaraz znowu burknął gniewnie:

- To niedaleko na piechotę. Jak chcesz, możesz poprosić Jonesa ze sklepu. On cię zawiezie. Ja nie.

Wysiadł z samochodu, postawił moje bagaże na mokrej jezdni. Ja też wysiadłam.

- Gdzie jest szkoła? Którędy mam iść?

- Niedaleko. - Niechętnie wskazał kościół. - Niecały kilometr od cmentarza. Powiedz Danowi Jonesowi, dokąd się wybierasz.

Chwilę później taksówka odjechała, a ja zostałam jak niechciany bagaż. Nie mieściło mi się w głowie, że tak po prostu mnie wysadził, w środku ulewy. Energicznie zapukałam do drzwi - tabliczka informowała, że to „Urząd pocztowy i sklep”, a kierownikiem jest „D. Jones”. Nikt nie otwierał. Był późny deszczowy niedzielny wieczór i miałam wrażenie, że całą wioskę zamknięto na cztery spusty. Zakląłam pod nosem. Nie miałam wyboru - musiałam iść pieszo.

Słońce już zaszło, błądy księżyc usiłował przebić się przez gęste chmury. Dokoła małego kościółka tłoczyły się wysokie drzewa i wiekowe nagrobki. Nagle dobiegło mnie krakanie.

Otrząsnęłam się ze złością. Nie przerazi mnie stadko gawronów i stary cmentarz. To wszystko przypominało tandetną scenografię drugorzędного horroru. Rozejrzałam się i zobaczyłam stary drogowskaz z napisem „Abbey”. Ruszyłam wąską ścieżką, ciągnąc za sobą walizkę przez błoto. Moje długie rude włosy ociekały deszczem, dłonie pobieły z zimna, ale w środku byłam bliska wybuchu, wściekła na niesprawiedliwy los: najpierw mama, potem Frankie, a teraz jeszcze ta cholerna szkoła z internatem, stuknięty taksówkarz i przeklęty deszcz...

Pogrążona w gorzkich rozmyślaniach, nie zauważyłam ani konia, ani jeźdźca, a potem było już za późno. Tętent kopyt, rżenie, szelest obszernej peleryny. Podniosłam głowę i znieruchomiałam, nie byłam w stanie uskoczyć z drogi przed czarnym wierzchowcem, który pędził wprost na mnie. Nagle wspiął się na tylne nogi, zarżał, coś uderzyło mnie w głowę. Pamiętam tylko, jak spadałam... spadałam w ciemność.

Kiedy znów uniosłam powieki, jeździec zdążył zsiąść i pochylił się nade mną. Okazało się, że to chłopak, może trochę ode mnie starszy, ale wyglądał, jakby przybył z innego świata, z kart powieści, z krainy rycerzy, książąt i elfów. Długie ciemne włosy okalały bladą delikatną twarz o wysokich kościach policzkowych i błyszczących niebieskich oczach. Przyglądał mi się tak intensywnie, że poczułam się nieswojo.

To niemożliwe. Nie należę do dziewczyn, które wpadają na przystojnych chłopaków. Z trudem wstałam.

- Ja... przepraszam - wy stękałam. - Nie widziałam cię.

- Nie mogłaś.

Wydawał się zmęczony i spięty, cienie pod jego oczami przypominały śliwki.

- Przepraszam - powtórzyłam głupio i czekałam, aż zrobi to samo. On jednak tylko mi się przyglądał.

- Celowo zatrzymałaś mojego konia?

- Celowo na mnie najechałeś? - odparłam gniewnie.

- Przecież nic ci się nie stało - zauważył. - Choć tego samego nie da się powiedzieć o moim wierzchowcu.

Koń drżał i pocił się, potrząsał łbem, przewracał ślepiami, jakby zobaczył ducha.

- Bardzo mi przykro - zachnęłam się. - Tam, skąd pochodzę, uważa się, że ludzie są ważniejsi od koni.

- Ludzi jest na świecie za dużo, jak szcurów, a rzadko trafia mi się koń tak doskonały jak ten. - Jego głos był lodowaty jak ocean w zimie. Szeptał coś do rozdrażnionego zwierzęcia, przebiegł długimi palcami po jego bokach. Znowu na mnie spojrzał, odrobinę mniej wrogo. - Na szczęście nic mu się nie stało.

- Świetnie - syknęłam. - Kamień spadł mi z serca. Obawiałam się, że jest posiniaczony i ubłocony, bo przecież upadł, a już i tak był spóźniony pierwszego dnia w koszmarnej szkole z internatem. Ale nie, koniowi nic się nie stało. Chwalmy Pana!

Pochyliłam się i nerwowo zbierałam rzeczy, które wysunęły się z walizki. Za kogo on się uważa, pretensjonalny pozer o długich czarnych włosach, w długiej czarnej pelerynie? Któż to ma być, romantyczny rozbójnik? Co za dureń. Wściekła, jak mogłam najszybciej upychałam ubrania z powrotem do walizki. Zobaczyłam błękitny sweter w kałuży. Podniosłam go i syknęłam z bólu.

- Au!

Rozchylił się i odsłonił zdjęcie mamy. Była na nim piękna, śmiała się do aparatu tamtego dawno minionego letniego dnia. Specjalnie owinęłam zdjęcie w sweter, żeby się nie zniszczyło, ale szkło pękło i przecięło mi skórę dłoni. Na twarz kapnęła kropla mojej krwi.

Zachwiałam się na piętach. Najchętniej usiadłabym w potokach deszczu i wyła do księżycy.

- Zobacz, co narobiłeś! - warknęłam. Staralam się powstrzymać łzy.

Chłopak cisnął wodze na niską gałąź, owinął zdjęcie swetrem, wyszeptał coś i oddał mi zawiniątko.

- To zdjęcie jest ci drogie - stwierdził nagle. Przyglądał mi się dziwnie, badawczo, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Wstrzymałam oddech. Naprawdę jest wyjątkowy, taki blady, milczący, skupiony.

- Nie płacz - powiedział. - Proszę.

- Nie płaczę. - Przełknęłam łzy, wstałam, zlizalam krew z dłoni. - Ja nigdy nie płaczę.

- Właśnie widzę - rzucił kpiąco. - Ale trzeba ci opatrzyć ranę i wygląda na to, że ja muszę się tym zająć. - Zręcznie owinął mi dłoń białą chusteczką, żeby powstrzymać krwawienie. Kiedy poczułam jego dotyk, przeszył mnie dziwny dreszcz.

- No, już. - W jego wzroku nie było już wrogości. - Chyba z nawiązką wynagrodziłem szkody, które wyrządził mój koń, przecież uratowałem ci życie. Gdyby nie ja, wykrwawiłabyś się na śmierć.

Przez jego szczupłą twarz przemknął cień uśmiechu. Dostrzegłam wygięcie ust i łuk ciemnych brwi. Cały czas trzymał mnie za rękę i nagle poczułam gdzieś w klatce piersiowej drżenie zainteresowania.

- Nie wygłupiaj się! - Z trudem opuściłam rękę. - Takie małe skaleczenie nie jest groźne.

- Kto wie, jakie niebezpieczeństwo czyha w pobliżu? - Podszedł bliżej. Przyglądał mi się niesamowicie jasnymi oczami. Czułam na policzku jego chłodny oddech. A potem wyciągnął rękę, dotknął kosmyka moich mokrych rudych włosów i szepnął: - Kto wie, co w tej dolinie czeka dziewczynę znad morza?

Zadrżałam pod jego dotykiem, nie wiedziałam, co powiedzieć. Skąd wie, że pochodzę znad morza? Kim jest? I czy mógłby zrobić mi krzywdę? Tu, na pustkowiu? Odsunęłam się, i spięta usiłowałam sobie przypomnieć wszystko, co wiem o samoobronie. Chłopak zdawał się czytać w moich myślach.

- Nie obawiaj się, dzisiaj bezpiecznie dotrzesz do domu. - Z uśmiechem wskoczył na konia. - Ale jeszcze się spotkamy, obiecuję ci!

Oddalił się galopem w stronę wioski. Jeszcze się spotkamy. Zepchnęłam tę myśl na samo dno świadomości - sama przed sobą nie chciałam przyznać, że liczyłam, że się nie myli.

Ulewny deszcz przywrócił mnie do rzeczywistości. Zebrałam swoje rzeczy i ruszyłam w stronę szkoły. W końcu doszłam do żelaznej furtki w kamiennym murze. Na starej tabliczce przy wejściu było napisane:

„Wyldcliffe
be cool

or you die"*.

Przez chwilę przyglądałam się jej z przerażeniem, a potem roześmiałam się cicho. Odczytałam napis, uzupełniając puste miejsca po odpryśniętych literach:

„Wyldcliffe
Abbey School
for Young Ladies"**.
W końcu dotarłam.

Rozdział 2

Nigdy nie zapomnę tamtego pierwszego widoku Abbey. Ruszyłam podjazdem, skręciłam i oto moim oczom ukazał się mój nowy dom - Wyldcliffe w pełni gotyckiej chwały.

Było to posępne, ponure, ciężkie gmaszysko. Wieżyczki i mury obronne pięły się ku niebu, rzędy okien wpatrywały się w noc jak niewidzące oczy. Nad potężnymi drzwiami wejściowymi kołysała się lampa. Miałam wrażenie, że cofnęłam się w czasie. Stałam, przytłoczona, póki grupa dziewcząt nie wybiegła z za rogu, do drzwi, byle dalej od ulewnego deszczu. Czar prysnął i pospieszyłam za nimi.

Stałam na najwyższym stopniu i pchnęła ciężkie dębowe drzwi. Po dziewczętach nie było nawet śladu, zniknęły w głębi przepastnego budynku. Mdło oświetlony hol był pusty i cichy. W ogromnym kominku buzował ogień, w zakurzonych gablotach pyszniły się wiekowe szkolne trofea. Na końcu korytarza białe marmurowe schody prowadziły na piętro i jeszcze wyżej.

Zakręciło mi się w głowie, gdy patrzyłam w górę. Jeszcze nigdy nie byłam w takim budynku, nie licząc muzeów. Poszłam po kafelkowej posadzce do kominka - chciałam się rozgrzać.

* Wyldcliffe be cool or you die (ang.) - Zachowaj spokój albo umrzesz (przyp. red.).

** Wyldcliffe Abbey School for Young Ladies (ang.) - Szkoła dla dziewcząt Wyldcliffe Abbey (przyp. red.).

A więc to tak, pomyślałam. Moje nowe życie. Słynna Wyldcliffe Abbey. Nie tego chciałam, ale postaram się bardzo dobrze wykorzystać ten czas. Nie będę narzekać, tylko pilnie się uczyć, żeby ojciec był ze mnie dumny.

- Evie Johnson, tak? - Usłyszałam dystyngowany głos. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam wysoką elegancką kobietę, która z cienia weszła w krąg światła przy kominku.

- Tak. - Uśmiechnęłam się i poprawiłam mokre włosy. Domyśliłam się, że w Wyldcliffe przywiązuje się wielką wagę do poprawnych manier, więc wyciągnęłam rękę do nieznajomej. - Dzień dobry pani.

Kobieta zignorowała i moją rękę, i uśmiech. Zatrzymała się, przyjrzała mi uważnie, ściągnęła brwi.

- Spóźniłaś się. W Wyldcliffe nie tolerujemy spóźniałstwa.

- Nie mogłam nic na to poradzić... - zaczęłam, ale wystarczyło jedno spojrzenie na nią, a zamilkłam. Czułam, jak drzę pod jej zimnym wzrokiem, jakby wiedziała, że w potokach deszczu rozmawiałam z nieznajomym. - Przepraszam.

- Oby to się nie powtórzyło - odparła chłodno. - Nazywam się Celia Hartle, jestem najwyższą przełożoną w Wyldcliffe. Chodź. Bagaże zostaw tutaj, dozorca się nimi zajmie.

A więc to dyrektorka. Oby pozostali nauczyciele ukazali się choć odrobinę bardziej ludzcy.

Poprowadziła mnie ciemnym korytarzem po lewej stronie holu, zatrzymała się przy drzwiach, na których wisiała tabliczka z ciemnym napisem „Najwyższa przełożona”. Znalazłyśmy się w eleganckim gabinecie o ścianach wyłożonych panelami. Otaczały mnie antyki, obrazy i książki. Pani Hartle zasiadła za imponującym biurkiem, ja zajęłam miejsce na twardym krześle naprzeciwko. Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, zanim oznajmiła:

- Byłam przeciwna przyjęciu cię do szkoły.

Świetnie, pomyślałam. Nie chciała mnie tutaj. Dolny początek.

- Semestr już się zaczął - ciągnęła. - i pewnie trudno ci będzie wyrównać zaległości, bo nasza szkoła ma bardzo wysoki poziom. Jeszcze więcej kłopotów sprawi ci poznanie naszych zwyczajów i tradycji. Wyldcliffe różni się od innych szkół. Nam nie chodzi jedynie o wyniki w nauce. Uczymy młode damy, jak się zachować w towarzystwie. W ciągu ostatnich lat przyjęliśmy bardzo niewiele stypendystek - umilkła i wiedziałam, że teraz powinnam powiedzieć, że jestem bardzo wdzięczna; że będę pokorną i cichą,

idealną ubogą stypendystką w szkole dla młodych dam. Miałam ochotę odwarknąć z wściekłością, równie ognistą jak moje włosy, że też nie mam ochoty uczyć się w tej cholerniej starej szkole i wolę wracać do domu! Ale ugryzłam się w język.

Pani Hartle westchnęła i mówiła dalej:

- Jednak rada nadzorcza szkoły uznała, że w twojej sytuacji nie mogą odmówić ci pomocy.

Tata mówił mi, że w statucie szkoły jest stary zapis o „niesieniu pomocy córkom oficerów Jej Królewskiej Mości, jeśli te znajdują się w opałach”. Innymi słowy, darmowa nauka dla dziewczyny bez matki, z ojcem w wojsku i bez pieniędzy. No cóż, naprawdę jestem w opałach, pomyślałam posępnie.

- Masz wielkie szczęście, że się zakwalifikowałaś. Nie zmarnuj tej szansy! - Przyglądała mi się z obrzydzeniem, jej uwadze nie uszły ubłocone ubrania i mokre włosy. Jej wzrok na sekundę zatrzymał się na zakrwawionej chusteczce, która ciągle opasywała moją dłoń, by po chwili pomknąć do srebrnego łańcuszka na szyi. - Nie wolno nosić biżuterii.

Odruchowo zacisnęłam dłoń na wisiorku, który dostałam od Frankie podczas ostatniej wizyty w domu opieki. Wcisnęła mi go w rękę, niezdolna nic powiedzieć. Wylew, który omal jej nie zabił, wykrzywił jej rysy. Dała mi staroświecki wisiorek ze srebra, z jasnym kryształem pośrodku. Nie sądziłam, że jest cokolwiek warty, ale ponieważ Frankie chciała, żebym go zatrzymała, dla mnie miał ogromną wartość.

- Dostałam go od Frankie, babci...

- Jestem przekonana, że twoja babcia chciałaby, żebyś przestrzegwała zasad Wyldcliffe. - Pani Hartle wpadła mi w słowo. Szybko ukryłam naszyjnik pod bluzką. - O wiele lepiej. Od razu cię informuję, że nie wolno także używać telefonów komórkowych, radioodbiorników i tym podobnych. W Wyldcliffe nie życzymy sobie, by nasze uczennice zajmowały się gadżetami tak zwanej kultury masowej. Nie chcemy, żeby uzależniały się od nowoczesnej bezmyślnej komunikacji pozbawionej znaczenia. Musisz mi oddać wszelki sprzęt tego rodzaju na przechowanie, odzyskasz go po zakończeniu semestru.

Z niechęcią podałam jej telefon komórkowy i ukochanego iPod'a. Coraz bardziej mnie drażniły i pani Hartle, i jej zasady.

- Niestety, zjawiłaś się bardzo późno i dziewczęta już usiadły do kolacji. Nie masz czasu, żeby się przebrać. Chodź!

Wstała energicznie i domyśliłam się, że pójdę na kolację przemoczona i rozczochna, za karę za spóźnienie. Zadrzałam, ale wcale nie z zimna.

Panna Hartle prowadziła mnie przez labirynt korytarzy. Wszystkie miały ściany wyłożone boazerią, I ozdabiały je posępne obrazy. W końcu doszliśmy do jadalni. Było to chłodne pomieszczenie zastawione długimi stołami i drewnianymi ławami. Nauczyciele siedzieli za stołem na podwyższeniu. Większość z nich to były kobiety. Niemal wszystkie miały na sobie togi uniwersyteckie. To wszystko nieodparcie przywodziło na myśl posępną szkołę sprzed stu lat. Ledwie pani Hartle weszła do jadalni, zamarł szmer rozmów. I uczennice wstały - tłum uprzywilejowanych pań w wieku od jedenastu do osiemnastu lat. Miały na sobie szkolne mundurki w kolorach grafitu i bordo, który kojarzył mi się z zaschniętą krwią. Wyglądały podobnie, miały lśniące włosy i nieskazitelną cerę.

- Dziękuję, panienki - odezwała się pani Hartle.

- Usiądźcie proszę. Zanim jednak ponownie zajmiecie się jedzeniem, chciałabym wam przedstawić nową uczennicę. Poznajcie Evie Johnson, naszą nową stypendystkę.

Równie dobrze mogłaby zamachać transparentem z napisem: „Ona nie płaci, żeby tu być, nie jest jedną z nas”. Obserwowałam zadbane dziewczęta stojące w rzędach i czułam, jak woda z włosów spływa na kafelki podłogi.

- Cześć.

Mój głos niósł się echem. Dziewczęta przyglądały mi się w milczeniu, całe dwie setki osądzały, szacowały, odrzucały. Ich zwarte szeregi zadrżały w cichym śmiechu.

- Liczę, że odpowiednio powitacie pannę Johnson - oznajmiła najwyższa przełożona gładko. - Dobranoc, dziewczęta.

Wyszła. Zdawało mi się, że upłynęła cała wieczność, zanim dziewczyna o brązowych lokach wstała i powiedziała:

- Tu jest wolne miejsce. - Szłam pod obstrzałem spojrzeń, mijałam długie stoły oblepione dziewczętami i w końcu z ulgą opadłam na siedzenie naprzeciwko tamtej. Ledwie usiadłam, rozległ się szmer głosów.

- Proszę o ciszę! - rozkazał niski szorstki głos. Podniosłam wzrok na stół nauczycielski i zobaczyłam chudą kobietę o ściągniętej twarzy i gładko zaczesanych włosach. Klasnęła, żeby uciszyć uczennice. - Nie jemy jak chuligani. Proszę zachować spokój.

Hałas ucichł, przeszedł w szept. Nabrałam trochę lodzenia z półmiska na stole, ale byłam zbyt zmęczona, żeby jeść. Ciemnowłosa z lokami, która mnie tu zaprosiła, uśmiechnęła się z otuchą. Odpowiedziałam uśmiechem i spróbowałam coś zjeść.

- Cześć, Evie - odezwała się. - Jestem Sara. Sara Fitzalan.

- Cześć, Evie, jestem Sara - przedrzeźniała dziewczyna siedząca obok niej. Istna królowa śniegu, miała idealne rysy i gładkie jasne włosy. Otaczała ją aura pieniędzy - Sara, kochanie, szukasz kolejnej przybłędy do kolekcji?

- Zamknij się, Celeste - warknęła Sara. Dziewczyna o imieniu Celeste spojrzała na mnie

i oznajmiła słodko:

- Zawsze przychodzisz do szkoły upaprana błotem? - Dwie dziewczyny siedzące koło niej zachichotały, jakby powiedziała coś zabawnego.

- Zmokłam w drodze ze stacji - odparłam cicho.

- O Boże! - Celeste udawała przerażoną. - Chcesz powiedzieć, że przyjechałaś pociągiem?

- Celeste, niektórzy korzystają ze środków komunikacji masowej - wtrąciła się Sara. - Nie każdy porusza się wyłącznie limuzyną z szoferem, która zużywa mnóstwo benzyny.

Celeste spojrzała na Sarę i oznajmiła niewinnie:

- Doprawdy? To okropne. Przypomnij mi, żebym nigdy tego nie próbowała.

Nagle rozdzwonił się dzwonek. Drgnęłam. Dziewczęta szybko skończyły jeść i wstały.

Sara dała mi znak, żebym zrobiła to samo. Nauczycielka o wąskiej twarzy zaczęła długą modlitwę. Dziewczęta posłusznie mruknęły „Amen” na końcu i powoli wychodziły z jadalni. Szłam za nimi z nadzieją, że Sara mi powie, dokąd teraz mam się udać. Byłam już przy drzwiach, gdy ostry głos kazał mi zawrócić.

- Evie Johnson!

Odwróciłam się. Nauczycielka, która przed chwilą odmawiała modlitwę, kiwała na mnie. Czarna toga zwisała na niej luźno, przez co wyglądała jak sroga siostra zakonna, gotowa wymierzyć surową karę za najmniejsze przewinienie.

- Słucham, pani...? - zaczęłam.

- Panno Scratton - dokończyła. - Jestem wychowawczynią najstarszej klasy. Chciałabym ci kogoś przedstawić. Helen!

Odwróciłam się i zobaczyłam wysoką jasnowłosą dziewczynę w przeciwnym krańcu jadalni. Ustawiała filizanki na tacy. Kiedy panna Scratton ją zawołała, podeszła niechętnie.

- Helen jest z nami od roku. Ona także otrzymuje stypendium - wyjaśniła panna Scratton. - Jesteś w tej samej klasie i mieszkacie w tej samej sypialni.

- Cześć - zaczęłam. Helen nie odpowiedziała.

- Evie, nie wiem, czy już ci powiedziano, że stypendystki, jako dowód wdzięczności wobec szkoły, wykonują pewne prace. Pomożesz Helen przygotować kawę dla nauczycielek, będziecie też składać śpiewniki po próbach chóru i tak dalej. Helen ci wszystko wyjaśni.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Nie spodziewałam się, że będę musiała pracować. Nic dziwnego, że dziewczyny się śmiały. Przez chwilę miałam ochotę powiedzieć, że mogą sobie wsadzić stypendium w wiadome miejsce, a potem wyjść stamtąd. Ale w domu nikt mnie nie czekał. Nie było domu. Ojca. Frankie. Nic, tylko bezkresne błękitne morze.

- Oczywiście - odparłam więc z uśmiechem. - Nie ma sprawy.

- Świetnie - orzekła energicznie panna Scratton. Kiedy skończycie, od razu do łóżek, w sobotnie wieczory cisza nocna zaczyna się wcześniej. Zabieraj się do pracy, Evie, i przykładaj się do niej jak należy. Dla leniuchów w Wyldcliffe nie ma miejsca.

Panna Scratton odeszła szybko, aż rozwiewały się poły jej togi.

Zerknęłam na Helen, jej włosy były tak jasne, że wydawały się srebrzyście białe, miała delikatne rysy i jasne oczy. Wydawała się wątła, jakby silniejszy powiew wiatru mógł ją porwać, ale miała zaciętą, surową minę. Może jest po prostu nieśmiała, pomyślałam. W każdym razie jedziemy na tym samym wózku - może mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

- Helen, dzięki za pomoc - zaczęłam z uśmiechem.

- Co mam robić?

Cały czas była poważna.

- Stawiasz filiżanki na spodeczki. Nauczycielki później po nie przyjdą. Nie zapomnij o łyżeczkach, cukrze i śmietance. I niczego nie stłucz - mówiła niskim, ochrypłym głosem, jakby rzadko się odzywała.

- Mieszkamy w tym samym pokoju, tak? - zagałam. - Fajnie.

Cisza.

Nie dawałam za wygraną.

- Nie uważasz, że te całe prace to lekka przesada? - zażartowałam.

Beztrąsko stawiałam filiżanki na spodeczkach. - No wiesz, to jak z Kopciuszką, tylko że tutaj złych sióstr jest mniej więcej dwieście. Co jeszcze wymyślą? Kazały nam spać w komórce?

- Wolałabym to! - W głosie Helen nieoczekiwanie pojawił się gniew. - Wszystko byłoby lepsze niż... - Posłała mi dziwne spojrzenie. Co to było? Litość? Współczucie? Ale kiedy się odezwała, po emocjach nie było śladu: - Takie są zasady. Pogódź się z tym.

Westchnęłam. Obawiałam się, że w ciągu najbliższych dni dowiem się jeszcze wiele więcej o zasadach. Skończyłyśmy nakrywać do kawy i Helen szybkim krokiem pomaszzerowała do wyjścia.

- Poczekaj! - Pobiegłam za nią. - Nie zaprowadzisz mnie do pokoju?

- No dobrze - burknęła niegrzecznie. - Chodź. Szła pustym korytarzem. Nie widziałam żadnych uczennic, minęło nas tylko kilka nauczycielek w ciemnych szatach. Wróciłyśmy do głównego holu, weszłyśmy na marmurowe schody. Intrygowały mnie. Na pewno są diabło ciężkie, a jednak zdawały się unosić w powietrzu. Oparłam dłoń na balustradzie z kutego żelaza.

- Sypialnie są na górze? - zapytałam.

- Tak. Na trzecim piętrze.

Nasze kroki niosły się echem po zimnym kamieniu, w miarę jak wchodziłyśmy coraz wyżej. Zanim doszłyśmy na górę, zdążyłam stracić oddech. Cekał mnie tam kolejny długi korytarz. Ciągnął się po obu stronach schodów. Wychyliłam się przez poręcz, spojrzałam na czarno-białą szachownicę posadzki na parterze. Jak łatwo byłoby spaść, roztrzaskać się jak lalka.

- Chodź. - Helen szła dalej.

- To najwyższe piętro budynku?

- Jest jeszcze strych, ale zamknięty.

Zza drzwi po obu stronach korytarza dochodziły stłumione głosy. Patrzyłam na tabliczki przy drzwiach: „Drakę”, „Nelson”, „Churchill”, „Wellington...” Dziwnie bojowe nazwy jak na szkołę żeńską.

- To nazwy sypialni?

Helen skinęła głową.

- A to nasz pokój - oznajmiła. - Cromwell.

Byłam zadowolona, że dzień wreszcie dobiega końca. Chciałam tylko jednego - zagrzebać się pod kołdrą i spać. Nie wiedziałam, że czeka mnie jeszcze jeden koszmar.

Rozdział 3

W ślad za Helen weszłam do pokoju. Wyciągałam głowę znad jej ramienia, bardzo ciekawa, czy Sara także tu mieszka. Nie było jej jednak, a mnie serce stanęło w piersi, gdy zobaczyłam Celeste na jednym z łóżek.

Helen podeszła do swojego pośłania i się położyła. Wyjęła spod poduszki niedużą książeczkę i pogрузzyła się w lekturze, ignorując wszystkich dokoła. Rozejrzałam się niepewnie - nie wiedziałam, które łóżko jest moje. Pokój urządzone po spartańsku, był zimny, choć dało się zauważyć ślady dawnej świetności - łukowato sklepione okno i wnękę przy nim.

I właśnie tam siedziały dwie dziewczyny, które towarzyszyły Celeste podczas kolacji. Jedna emanowała chłodem i wrogością, druga miała oczy niebieskie jak niemowlę i dziecinne spojrzenie.

- Poznaj Indię i Sophie - zaczęła Celeste przeciągle. Niedbale machnęła ręką w ich kierunku. - Dobrze się bawiłaś, nakrywając do stołu, Evie? Jak to miło, że Helen ma wreszcie kogoś do pomocy przy szorowaniu podłóg.

Zauważyłam, że Helen zwinęła się w kłębek.

- O tak - odparłam przeciągle. - Świetnie się bawiliśmy. Które łóżko jest moje? Chciałabym się rozpakować.

- Już to za ciebie zrobiłyśmy - odparła Celeste z niewinnym uśmiechem. Dziewczyny przy oknie wymieniły znaczące spojrzenia. - Twoje łóżko stoi w kącie.

W pokoju stało pięć łóżek. Wszystkie miały zasłonki, które można było opuścić i mieć odrobinę prywatności, jak w szpitalu. Zasłony wokół łóżka w rogu były opuszczone. Podeszłam do niego i je rozsunęłam. Natychmiast cofnęłam się przerażona.

Łóżko nakryto czarnym jedwabiem, dokoła stały wysokie świece pogrzebowe. Na poduszce rozsypano płatki róż, które wyglądały jak purpurowe krople krwi. Nad łóżkiem wisiała fotografia wielkookiej nastolatki. Przyglądała mi się, śledziła mnie wzrokiem. Moje ubrania poniewierały się na podłodze. Odwróciłam się do Celeste.

- Co to ma znaczyć?

Z jej twarzy zniknął uśmiech.

- To, że nikt cię tu nie chce. Ostatnią osobą, która spała na tym łóżku, była moja kuzynka Laura. Umarła. Tego ci pewnie nie powiedzieli, co?

- No... nie.

- Jesteś tu tylko dlatego, że zwolniło się jej miejsce. Idioci, którzy zarządzają tą szkołą, chcieli sprawić wrażenie, że spełniają chrześcijański obowiązek i

cię tutaj sprowadzili. Ale gdyby Laura żyła, nie byłoby cię tu. - Głos Celeste drżał z gniewu. - Na sam twój widok robi mi się niedobrze.

- Ale to nie moja wina! - zaczęłam. - Przykro mi z powodu twojej kuzynki, ale uważam...

- Nie obchodzi mnie, co uważasz, Johnson. Nie chcemy cię tutaj i dopilnujemy, żebyś szybko stąd zniknęła. Pamiętaj, śpisz na łóżku zmarłej dziewczyny. Oby nie dała ci spokoju.

Celeste wyszła w otoczeniu swojej świty. Czułam się, jakby mnie spoliczkowała. Przez chwilę stałam jak wryta, ale potem obudził się we mnie gniew.

- Co do...

Na korytarzu rozległ się dzwonek. Helen wstała. Szła do drzwi. Niosła kosmetyczkę.

- Rozbieraj się. Po drugim dzwonku gaszą światła. - Unikała mojego wzroku. Wyszła.

Wściekła, zgarnęłam świecę i czarną płachtę i cisnęłam ją na łóżko Celeste. Nie mogłam jednak zdjąć fotografii ze ściany. No świetnie, pomyślałam, będę spała pod zdjęciem martwej dziewczyny, która będzie się we mnie wpatrywała co noc. Jeszcze tylko tego mi brakowało.

Nie mieściło mi się w głowie, że pierwszy dzień w Wyldcliffe okazał się tak beznadziejny. Celeste jest bardzo niesprawiedliwa. Och, dobrze wiem, że rozpacz robi z ludźmi dziwne rzeczy, ale i tak bolało. Głęboko zaczerpnęłam tchu i usiłowałam się uspokoić. Niemal słyszałam Frankie, jak mówi: biedna Celeste. Bądź dla niej dobra.

Frankie aż za dobrze wiedziała, czym jest rozpacz. Piętnaście lat temu straciła jedyną córkę, Clare, w okrutnie piękny wiosenny poranek. Clare Johnson. Moją matkę.

Utonęła, kiedy byłam malutka, pływała wśród ciemnych fal, które tam, w domu, nadciągają od Atlantyku i rozbijają się o brzeg. Ci, którzy ją pamiętali, mówili, że jestem do niej podobna: długie rude włosy, jasna cera i oczy szare jak morze. Nie zachowałam ani jednego wspomnienia, nie znałam nawet jej głosu, więc kochana Frankie robiła, co w jej mocy, by zastąpić mi matkę. A teraz mogę utracić i ją. Tak, chyba wiedziałam, co czuje Celeste.

- Obiecuję, że postaram się być dla niej dobra - szepnęłam, ale czułam, że to tylko puste słowa. Choć ze wszystkich sił starałam się współczuć Celeste, wiedziałam, że nigdy się nie zaprzyjaźnimy.

Podnosiłam z ziemi pogniecione ubrania. Stary niebieski sweter nadal skrywał stłuczoną fotografię mamy. Rozwinęłam zawiniątko, ostrożnie, żeby się nie skaleczyć, i nie wierzyłam własnym oczom.

Szyba była cała. Jej tafla nie przecinała nawet rysa, jakby nigdy nie pękła. Z twarzy matki znikły krwawe smugi.

W pierwszej chwili myślałam, że sobie to wszystko wymyśliłam - ciemną drogę, chłopaka na koniu -ale przecież nadal miałam jego chusteczkę zawiązaną jak bandaż. Proszę, oto znak - cienka smuga zaschniętej krwi na prawej dłoni. To dowód. Naprawdę się skaleczyłam. Widziałam potłuczone szkło. A teraz ramka i szybka są całe.

Niemożliwe.

Helen wróciła do sypialni. Zaciągnęła zasłony wokół swojego łóżka, odcinając się ode mnie i wszystkich innych. Postanowiłam zrobić to samo.

Położyłam się i słyszałam, jak Celeste i jej przyjaciółki wróciły z łazienki, chichotały i szeptały. Po chwili rozległ się dzwonek i światła zgasły. Dziewczęta szeptały jeszcze przez chwilę, a potem zapadła cisza. Ja jednak nie mogłam zasnąć.

To niemożliwe, niemożliwe, niemożliwe...

Wybuch Celeste poszedł w zapomnienie. To nie jej groźby nie dawały mi zasnąć ani nie zdjęcie martwej nastolatki, Laury, wpatrzonej we mnie. Cały czas dumałam o chłopaku, choć nasze drogi przecięły się tylko na chwilę. Czyżby to on naprawił szkło jakimś tajemniczym sposobem? Nie, to bzdura, absurd.

Ale i tak nie mogłam przestać o nim myśleć. Kim jest? Skąd pochodzi? Usiłowałam zasnąć i przypominałam sobie jego intensywne spojrzenie, jego uśmiech, cienie pod oczami... Przypominałam sobie jego delikatny dotyk, gdy musnął moja twarz, i jego chłodny oddech. Nie chciałam o tym myśleć, ale cały czas miałam w uszach jego głos: jeszcze się spotkamy... spotkamy... spotkamy...

W końcu zasnęłam, ale spałam niespokojnie. Męczyły mnie dziwne, gorączkowe sny, aż nadeszła ostatnia wizja, w której niewyciężone szare morze wezbrało i zmyło Wyldcliffe z powierzchni ziemi jedną potężną falą.

Obudziłam się i poderwałam gwałtownie, zdyszana, spocona. W pierwszej chwili nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem. Ach, tak. Szkoła. Internat. Cztery dziewczyny śpiące niedaleko. Odsunęłam zasłonę, chciałam powietrza, i w ostatniej chwili stłumiłam krzyk. Kątem oka dostrzegłam dziewczynę o długich rudych włosach i bladej, przerażonej twarzy. Odwró-

ciłam się gwałtownie, żeby jej się przyjrzeć, i cofnęłam się z drżeniem. Ależ ze mnie idiotka. To tylko moje odbicie w lustrze na przeciwległej ścianie. Zamknęłam oczy, ale nie mogłam zasnąć.

Uczucie, że ktoś mnie obserwuje, narastało, gęstniało jak mgła. W tym pokoju był ktoś jeszcze oprócz naszej piątki. Byłam tego pewna. Nasłuchiwałam. Słyszałam jakby z oddali kołysankę, jakby śpiewano ją dawno i daleko. Słyszałam lekkie kroki, chrząknięcie, szelest przewracanych kartek. Ktoś tu był, ktoś krył się w mroku.

Kolejna nieprawdopodobna sytuacja. Usiłowałam pozbyć się tego wrażenia. To tylko nerwy i niepokój wywołane nowym miejscem. Pewnie słyszę dziewczyny w pokoju obok albo piętro niżej. Stary budynek znieskształca i wzmacnia dźwięki, to wszystko.

Tamtej pierwszej nocy nie miałam innego wytłumaczenia poza bujną wyobraźnię. Tamtej pierwszej nocy nie wiedziałam, kto nade mną czuwa. Nie wiedziałam, że los jej i mój się ze sobą łączą: że jest moją opiekunką, siostrą, moim drugim wcieleniem. Nie miałam pojęcia, że poznam ją i jej sekrety, że przeczytam jej pamiętnik.

Leżałam spokojnie przez całą noc, póki słońce nie wstało jak duch z grobu.

Rozdział 4

Pamiętnik lady Agnes, 13 września 1882

Dowiedziałam się, że najdroższy S. wreszcie wrócił z podróży - od wielu miesięcy zwiedzał świat w towarzystwie swego guwernera, pana Philipsa. Myśleliśmy, że wróci dopiero na święta Bożego Narodzenia, a tymczasem zjawił się w domu wczoraj, a dzisiaj rano przyjechał tu do nas powozem ojca. Cóż za miła niespodzianka w naszej szarej codzienności. Wydawało mi się, że życie złapało mnie za ramiona i mocno potrząsnęło, a teraz jestem gotowa sprostać wyzwaniu.

Jakże się ucieszyłam, widząc ponownie towarzysza dziecięcych zabaw! W pierwszej chwili ogarnęła mnie nieśmiałość. S. wyrósł i wyprzystojniał. Przy nim poczułam się dziecinna - opowiadał o Paryżu, Konstantynopolu, Wiedniu - a ja rzadko kiedy wyruszam poza dolinę Wyldcliffe. Jednak ani się obejrzałam, a paplaliśmy jak dzieci. Nadal jest w nim dawna energia, nadal chce się ze mną wszystkim dzielić, nadal ma płomień w niebieskich oczach.

Choć nasze matki łączy jedynie dalekie pokrewieństwo, a i to przez małżeństwo, jest mi bliższy, niż byłby rodzony kuzyn; jest mi bratem, którego nigdy nie miałam.

Pod uśmiechem kryło się jednak zmęczenie. Nie zdziwiła mnie informacja, że w Maroku dopadła go gorączka i długo i ciężko chorował. Teraz męczy go niepokojący kaszel, jest też za szczupły, ma ciemne cienie pod oczami. To z powodu choroby wrócił wcześniej, niż zamierzał.

Nic nie poradzę na egoistyczną radość, że musiał wracać. Ten rok, 1882, okazał się bardzo nużący, nudny i smutny bez jego towarzystwa. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, do jakiego stopnia jego paplanina, jego ideały, książki i poezje ubarwiają moje życie. Nawet spacer po wrzosowiskach nie były tak przyjemne bez niego. Panna Binns nie potrafiła go zastąpić i mam wrażenie, że jego powrót napawa ją taką samą radością, jak i mnie. Na studia do Oksfordu wyjedzie dopiero po Nowym Roku, żeby do tego czasu odzyskać siły, więc jeszcze przez wiele tygodni będę go miała u boku.

Panna Binns, biedaczka, przeżywała ze mną ostatnio ciężkie chwile. Nie rozumie mego głodu wiedzy, choć to dobra kobieta i jestem papie głęboko wdzięczna, że zatrudnił dla mnie taką dobrą miłą guwernantkę. Ale czy w dzisiejszych czasach odrobina francuskiego i muzyki, daty panowania królów angielskich to wystarczające wykształcenie? Oddałabym wiele, żeby liczyć się naprawdę! Pytałam mamy, czy nie mogłabym wstąpić do college'u dla panien w Londynie. Czytałam o tej instytucji, a skończyłam już szesnaście lat. Mama orzekła jednak, że to wykluczone w przypadku panny o moim statusie społecznym i że mam pamiętać, że jestem lady Agnes Templeton, a nie jakąś biedaczką, która musi umysłem zarabiać na życie.

Przyznaję, że podejście mamy wprawia mnie w zdumienie. Co wspólnego ma pozycja społeczna z pragnieniem wiedzy? W dzisiejszych czasach nowe idee pojawiają się w każdej sferze, a ja chcę być częścią tego nowego świata, kimś więcej niż ozdobną lalą.

Od kilku miesięcy czuję, że się zmieniam. Tego lata przyszły miesięczne krwawienia. Kiedy jej to powiedziałam, mama uściskała mnie, uroniła kilka łez i powiedziała, że wkrótce zostanę żoną i matką. Obawiam się, że znajdzie zahukanego młodzieńca, którego jedyną zaletą jest pochodzenie - będzie synem diuka - i każe mi za niego wyjść. A ja nie mogę związać się z kimś, kogo nie kocham, nawet z księciem! Jednak najdroższa mama jest innego zdania. Obawiam się, że kłóciłybyśmy się często, gdyby wiedziała, co naprawdę myślę. Muszę zadbać, żeby nigdy nie znalazła tego pamiętnika.

Czuję... sama nie wiem, jak to określić... jakby buzowała we mnie nieznana, niewidzialna moc. Pragnę oderwać się od wszystkiego, co błahe, nudne, powierzchowne. W moich marzeniach jest ogień i kolory, we śnie i na jawie. Jeden sen powtarza się często, szczególnie ostatnio. Stoję w podziemnej grocie, w której tańczy i wije się wysoki płomień. Podchodzę do kolumny ognia i biorę odrobinę w dłoń. Płomienie tańczą jak liście na wietrze, ale mnie nie parzą. To wszystko upaja mnie i zarazem przeraża...

Ilekróć powraca ten sen, budzę się niespokojna i uciekam na wrzosowiska. Kładę się na trawie. Czuję ziemię pod plecami i wiatr na twarzy, i nadal mam w sobie ten płomień, rozpalony, roztańczony.

Bardzo chciałabym mieć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, przyjaciółkę, siostrę. Czasami ją sobie wyobrażam, i to tak intensywnie, że mogłabym przysiąc, że widzę ją naprawdę. Ale teraz przynajmniej wrócił najdroższy S. Nie będę samotna, gdy mieszka zaledwie trzy kilometry dalej, w Hall. Ojciec podarował mu piękną karą klacz i obiecał, że gdy tylko poczuje się silniejszy, będziemy razem jeździć. Muszę się zadowolić edukacją z drugiej ręki, od niego, muszę poznać świat jego oczami. A jednak w głębi serca wiem, że stać mnie na coś więcej, na coś wielkiego, i nie spocznę, póki się nie dowiem, co to jest.

Dzieciństwo już za mną, przeznaczenie na horyzoncie. Czuję się, jakbym żeglowała na grzbiecie fali, która wyrzuci mnie na odległy, nieznany brzeg.

Rozdział 5

Poranny dzwonek przypominał alarm przeciwpożarowy. Zwlokłam się z łóżka, poczłapałam do łazienki. Były tam dwie czy trzy staroświeckie kabiny z wiekowym prysznicem i plątaniną miedzianych rur. Weszłam do pierwszej z brzegu, zamknęłam za sobą drzwi.

Z niewyspania bolała mnie głowa, nie mogłam pozbyć się dręczącego niepokoju. Rozebrałam się i zauważyłam przy tym, że rozcięcie na dłoni zagoiło się i zmieniło w ciemnoczerwoną linię - rana, która wzięła się nie wiadomo skąd. To wszystko bez sensu. Oddałabym wiele, żeby móc z kimś o tym porozmawiać.

Tęskniłam za ojcem i Frankie tak bardzo, aż bolało. Stałam pod letnim strumieniem wody i czekałam, aż to wszystko ze mnie spłynie. Pewnie coś poplątałam. Szybka wcale nie pękła, i tyle. Skaleczyłam się o krawędź

mosiężnej ramki, ot co. Albo może na sweter upadło coś ostrego, jeszcze w domu, kiedy się pakowałam. Nie ma żadnej tajemnicy. I nikt mnie nie obserwuje. To niemożliwe.

Niemożliwe.

Muszę się skoncentrować na problemach związanych z nową szkołą, na codziennych sprawach, na przykład jak trafić w różne miejsca, pilnie się uczyć i schodzić z drogi Celeste. Muszę o tym zapomnieć. A przede wszystkim muszę całkowicie zapomnieć o chłopaku o ciemnych włosach i przejmującym spojrzeniu.

Wróciłam do sypialni i włożyłam nowy, obcy mundurek - grafitową spódnicę, krwiście czerwone pod-kolanówki, staroświecki krawat. Spojrzałam w lustro na ścianie i nie byłam pewna, czy poznaję dziewczynę w zwierciadle.

Celeste, India i Sophie wróciły z łazienki.

- Och, jakie to słodkie - zaczęła Celeste. - Podziwia swoje odbicie w mundurku. Szkoda, że tak krótko będzie go nosić, co?

Przypomniałam sobie swoje postanowienie, żeby być dla niej miłą, i zdławiłam ostrą ripostę. Wiele mnie to kosztowało.

- Chodźmy, Evie - odezwała się Helen. - Czas na śniadanie.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Nie spodziewałam się, że Helen mi pomoże. Z wdzięcznością wybiegłam za nią z sypialni, ona jednak nie szła do marmurowych schodów, przy których zbierały się już grupki uczennic, tylko pociągnęła mnie do niszy, częściowo ukrytej za zasłoną. Tam w ścianie kryły się zwyczajne drewniane drzwi. Helen odsunęła zasuwę i pchnęła je, aż stanęły otworem.

Dostrzegłam wąską ciemną klatkę schodową, drewniane stopnie prowadziły w mrok. Helen poszukała czegoś za drzwiami i zapaliła latarkę.

- Schowałam ją tutaj. No, chodź - powiedziała. - Oficjalnie nie wolno tu nikomu wchodzić, ale pokażę ci drogę. Tym sposobem ominiemy Celeste i jej koleżanki.

- Ale... dokąd właściwie idziemy?

- Do jadalni. To dawne schody dla służby. Helen zamknęła za nami drzwi i skierowała snop światła na kręcone schody. Były tak wąskie, że miało się wrażenie, że siłą wciśnięto je w szczelinę w ścianie.

- To ma być żart? - Nie chciałam się do tego przyznać przed Helen, ale od zawsze bałam się ciemnych, zamkniętych przestrzeni.

- Nic ci tu nie grozi. Chyba że wolisz pogadać z Celeste?

Pokonała kilka stopni. Światło latarki kołysało się rytmicznie.

- Helen! Poczekaj!

Pobiegłam za nią, starałam się nie myśleć o tym, że ściany na mnie napierają. Pokonałyśmy kilka zakrętów i zatrzymałyśmy się na ciemnym półpiętrze.

- Tu mieszkają nauczyciele - wyjaśniła Helen. -Idziemy dalej.

W końcu znalazłyśmy się u stóp schodów i weszłyśmy w ciemny, wilgotny korytarz. Helen omiotła światłem latarki pajęczyny pod sufitem.

- A teraz? Gdzie jesteśmy? - zapytałam z nadzieją, że cokolwiek to jest, zaraz stąd wyjdziemy.

- W dawnych czasach, gdy to była prywatna posiadłość, mieszkała tu służba. Za tymi drzwiami znajduje się hol. Koło wejścia, w drugą stronę trafisz do dawnych kuchni i do stajni. Podoba mi się tu. Jeśli chcesz, wszystko ci pokażę.

Zwiedzanie zaprzyziałych pomieszczeń, do których nikt nie zaglądał od stu lat, nie bardzo mnie interesowało, Helen natomiast wydawała się zafascynowana tym miejscem. Nie miałam wyjścia, musiałam w ślad za nią zagłębić się w dawne skrzydło dla służby. Ściany pomalowano smutną ciemnobrązową farbą, wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Byłam pewna, że słyszę w ścianach chrobot myszy. Tego było za wiele. Już miałam poprosić Helen, byśmy zawróciły, gdy dostrzegłam rząd wiekowych dzwonków na mahoniowym drążku. Wyblakłe podpisy: „biblioteka”, „salonik błękitny”, „salon”.

- Co to jest?

- Ilekroć państwo potrzebowali służby, dzwonili. Pokojówki biegały po tych schodach setki razy dziennie. Niektóre z nich były młodsze od nas. Oczywiście nie wolno im było korzystać z marmurowych schodów, one były dla Templetonów.

- Dla kogo?

- Właścicieli tej posiadłości.

Helen otworzyła drzwi do starej kuchni.

- Tu dawniej pracowała służba. - Rozejrzała się. - Nie słyszysz ich głosów? Teraz naprawdę mnie przeraziła. Nie miałam najmniejszej ochoty słuchać głosów martwych służących z epoki wiktoriańskiej, choć Helen najwyraźniej bardzo to ekscytowało. Wydawało mi się, że serce bije mi coraz wolniej i znowu zjawilo się dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. W mojej głowie wibrowały szepty i tajemnice...

Akurat wtedy w oddali rozległ się dzwonek. Podskoczyłam. Helen zamrugnęła szybko.

- To dzwonek na śniadanie. Nie możemy się spóźnić! - Pobiegnę z powrotem w stronę głównego holu. - Chodź już! Szybko!

Usiłowałam dotrzymać kroku długonogiej Helen i po chwili ponownie stałyśmy u stóp schodów dla służby. Helen otworzyła drzwi do głównego holu, niedaleko marmurowych schodów. Z lewej strony dobiegały odgłosy kroków. Pobiegłyśmy ich śladem, ale za późno. Kiedy wpadłyśmy do jadalni, zdyszane i czerwone na twarzach, uczennice już stały w długich rzędach za stołami. Panna Hartle odmawiała modlitwę za stołem nauczycielskim. Helen, przerażona, czekała przy drzwiach. Dostrzegłam Celeste, niewinną i czystą jak anioł, z ustami wygiętymi w zagadkowym uśmiechu.

Najwyższa przełożona dokończyła modlitwę i zmierzyła mnie chłodnym wzrokiem.

- A więc Evie Johnson znowu się spóźnia. Musimy nauczyć ciebie i twoją przyjaciółkę Helen, że brak punktualności oznacza w Wyldcliffe łamanie zasad. Panno Scratton, poproszę dwie karne karty.

Panna Scratton podeszła do nas i wręczyła nam po czerwonym arkusiku. Patrzyła pochmurnie, jak je bierzemy. Z miny Helen wywnioskowałam, że znalazłyśmy się w niełasce. Kolejna idiotyczna tradycja Wyldcliffe.

- To ma wam przypominać, że zasad należy przestrzegać - oznajmiła. - Evie, nie wiesz jeszcze, że gdy uczennica otrzyma trzy upomnienia, czeka ją kara w gabinecie najwyższej przełożonej.

Wydawało mi się, że to wiele hałasu o nic, ale Helen zbladła, biorąc kartę. Ze zdumieniem stwierdziłam, że śmiertelnie boi się pani Hartle. Helen jest dziwna, pomyślałam niespokojnie. Nie mogłam nic na to poradzić, byłam na nią zła, że wpakowała mnie w kłopoty i to już pierwszego ranka. Ale z drugiej strony, na swój sposób chciała mnie chronić przed Celeste. Nadal usiłowałam ją rozgryźć, gdy rozbrzmiał dzwonek oznaczający koniec posiłku i początek zajęć. Wyszłyśmy z jadalni, a u mojego boku pojawiła się Celeste.

- Świetny początek, Johnson. Upomnienie już pierwszego dnia. To chyba rekord. Takie są skutki zadawania się z nieudacznicami typu Helen.

Usiłowałam nad sobą panować.

- To nie wina Helen.

- Trzymasz jej stronę? Jakże to słodkie - prychnęła. - Ale nie licz na nią. To wariatka.

- Nieprawda. - Upierałam się, choć w głębi duszy byłam tego samego zdania. - Ona jest po prostu... nerwowa i tyle.

- Tak to nazywasz? - Nagle twarz Celeste wydała się trupio blada pod ciemną opalenizną. - Zbyt nerwowa, by rozmawiać z policją, choć jako ostatnia widziała Laurę żywą? Zbyt nerwowa, by powiedzieć nam, co naprawdę się wtedy wydarzyło? - Miała łzy w oczach. - Nie opowiadaj mi o Helen Black i nie wtrącaj się w sprawy, o których nie masz pojęcia.

Odeszła. Jasne włosy kołysały się przy każdym kroku.

- Chodź, Evie. - Usłyszałam za sobą szorstki głos. Była to panna Scratton. - Chyba nie chcesz się znowu spóźnić. Rano masz lekcje ze mną. Idziemy. - Monotonnym głosem opowiadała o moim planie zajęć, informowała, gdzie odbywają się zajęcia, ale niewiele z tego do mnie docierało. Niby dlaczego Helen miałyby rozmawiać z policją o Laurze? Zakładałam chyba, że Laura zginęła w koszmarnym wypadku drogowym, ale najwyraźniej umarła tutaj, w Wyldcliffe. Chorowała? Ale w takim razie, skąd policja? Co dziwniejsze, Celeste insynuowała, że Helen coś o tym wie.

- Jak wskazuje grubość murów i niskie stropy, ta część budynku jest o wiele starsza od pozostałych... - opowiadała panna Scratton, gdy szliśmy kolejnym korytarzem. - To część średniowiecznego klasztoru. Prawdopodobnie infirmerii.

Wróciłam myślami do rzeczywistości.

- Bardzo interesujące - mruknęłam. Wprowadziła mnie do klasy. Białe ściany, regał z książkami, rzędy ławek. Za biurkiem panny Scratton wisiał wielki plakat przedstawiający czarownicę z *Makbeta*.

- Zajmij miejsce.

W sali siedziało mniej więcej dwadzieścia dziewcząt. Ucieszyłam się, gdy zobaczyłam Sarę w ostatniej ławce. Przynajmniej jedna przyjazna twarz. Uśmiechnęła się do mnie ukradkiem, choć pozostałe dziewczęła wbiły wzrok w czerwoną kartkę, którą nadal miałam w dłoni, i zaraz uciekły wzrokiem, jakby nie chciały, by łączono je z moją hańbą. Koło Helen było wolne miejsce. Usiadłam i udawałam, że pochłonęły mnie szkolne przybory.

Atmosfera była pełna skupienia i powagi, zupełnie inna niż swobodny nastrój w mojej dawnej szkole. Panna Scratton uczyła angielskiego i historii, i mimo suchego, monotonnego głosu okazała się świetną nauczycielką. W pewnej chwili złapałam się na tym, że z przyjemnością staram się nadażyć za argumentami i teoriami, które prezentowała. Z ulgą pogrążyłam się w pracy i zapomniałam o wszystkim innym. Pochylona nad książkami, chłonełam

każde słowo. A kiedy w końcu oderwałam się od podręcznika, przeżyłam największy szok w życiu.

Sala się zmieniała.

Nie, nie mam na myśli białych ścian i okien z małymi szybkami - były takie same. I nadal była to sala lekcyjna, ale zamiast rzędów ławek i dziewcząt w ciemnych mundurkach zobaczyłam biurko zasypane papierami i opasłymi księgami. Poza tym otaczały mnie staroświeckie meble, pośrodku stał antyczny globus. Pulchna kobieta w średnim wieku, w długiej sukni, z rumieńcami na policzkach, pokazywała coś na nim jedynej uczennicy - dziewczynie w bieli. Jej szare oczy płonęły zainteresowaniem. Rude loki przewięzała czarną wstążką. Stała mi przed oczami tamta dziewczyna w lustrze, którą widziałam w nocy. Jednak ta tutaj była rzeczywista, to nie rozmyte odbicie, nie mglisty cień nieznannej siostry z zapomnianego życia. Ale przecież ja nie mam siostry, nigdy nie miałam... Patrzyłam na nią i nagle usłyszałam trzask płomieni, oślepił mnie blask białego ognia. Krzyknęłam i poczułam, że rozpływam się w nicości.

Kiedy odzyskałam przytomność, leżałam na biurku. Helen pochylała się nade mną. Inne dziewczyny zaraz ją odepchnęły.

- Co się stało? Zrobiła coś sobie? Dlaczego krzyknęła?

Ich pytania przerwał niski głos.

- Evie zemdlą, to wszystko - orzekła pana Scratton. - Wracajcie na miejsca, dajcie jej spokój. Proszę zająć się lekturą. - Zmarszczyła brwi, badając mi puls. - Czy dawniej już mdlałaś?

Zmieszana, pomyślałam o chłopaku i koniu, ale przecząco pokręciłam głową. Nie wiedziałam już, co dzieje się na jawie, a co nie.

- Zakreśliło mi się w głowie, to wszystko - wymamrotałam.

- Powinnaś wyjść na dwór. Tu jest duszno. - Spojrzała na Helen, zawahała się przez moment i powiedziała: - Saro, oprowadź Evie po terenie. Na świeżym powietrzu poczuje się lepiej.

- Chodź, Evie, przejdziemy się - zaproponowała Sara.

Jej prostoduszna dobroć wzruszyła mnie do łez, ale je powstrzymałam. Wychodząc w ślad za nią z klasy, przypomniałam sobie o swoim postanowieniu. Nikt w Wyldcliffe, ale to absolutnie nikt, nie zobaczy moich łez.

Rozdział 6

Siedziałyśmy na wielkiej beli siana w ciepłej, zakurzonej stajni. Sara z uśmiechem podała mi torbę jabłek.

- Trzymam je tu dla Bonny, ale są bardzo smaczne, a ty przecież niewiele jadłaś na śniadanie.

Wbiłam zęby w złote jabłko. Było słodkie i dobre. Zupełnie jak Sara, pomyślałam, Sara o bujnych brązowych włosach i niezliczonych piegach. Zajadałam jabłko, a Bonny, jej mały, pękaty kucyk, usiłował mi je zabrać. Sara roześmiała się i spojrzała na mnie ciekawie. - Powiedz, co ci się stało?

Unikałam jej wzroku. Sama właściwie nie wiedziałam, byłam pewna tylko jednego - to nie pierwsza dziwna rzecz, która mi się przydarzyła, odkąd przyjechałam do Wyldcliffe. Ale jak mam opowiedzieć Sarze te bzdury o przystojniaku na koniu, o szybce, która wcale się nie zbiła, o rudowłosej dziewczynie, której przecież nie mogło tu być? Sara wydawała się pierwszą normalną osobą, którą tu poznałam i nie chciałam, żeby mnie uznała za wariatkę. To tylko stres, zdecydowałam. To się już więcej nie powtórzy.

- Po prostu zrobiło mi się słabo. - Wzruszyłam ramionami i wstałam. Chciałam zmienić temat. - Może oprowadzisz mnie po terenie, zgodnie z poleceniem panny Scratton? Jeszcze się tu nie rozejrzałam.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnęła się. - Do zobaczenia, Bonny. Nie uwierzyłybyś, że kilka miesięcy temu to była zachudzona szkapa, co? Rodzice pomogli mi odebrać ją ludziom, którzy nie mieli pojęcia o koniach i źle ją traktowali. Teraz jest jak pączek w maśle. Mam jeszcze jednego kuczka, nazywa się Starlight. Chodź, musisz go zobaczyć, a później pokażę ci resztę. - Poszłam za Sarą do innego boksu, gdzie przywitała się z szarym konikiem i wręczyła mu jabłko. - Bogu dzięki, że w Wyldcliffe można przywozić zwierzaki do szkoły. W domu mam trzy psy, dwa koty, osła, wszystkie wyciągnięte z różnych opałów...

Sara paplała dalej i przypomniała mi się uwaga Celeste na temat jej przybłąd. Cóż, teraz rzeczywiście należałam do tego grona.

Obeszliśmy podwórze przed stajnią, która przylegała do głównego budynku. Moją uwagę zwróciły wyblakłe zielone drzwi - wyglądały, jakby rzadko z nich korzystano. Domyślałam się, że prowadzą do części dla służby, w której byłam rano z Helen. Przez podwórze przebiegł czarny kot. Poszliśmy za nim i znalazłyśmy się w niewielkim ogródku pełnym grządek fasoli i czarnej porzeczki.

- Wolno nam mieć swój kawałek ogrodu - tłumaczyła Sara. - Lubię uprawiać rośliny, grzebać w ziemi, patrzeć, jak rośnie nowe życie. I uwielbiam stajnie. Inne części posiadłości wydają się zimne i ponure, ale tutaj wyobrażam sobie, jak wyglądało życie, gdy to był prawdziwy dom, gdy byli ogrodnicy, powozy, konie i psy. Ale od tego czasu minęło już ponad sto lat. Wtedy żyła lady Agnes. - Spojrzała na mnie spod zmarszczonych brwi, jakby usiłowała sobie coś przypomnieć.

- Kto to był, ta cała lady Agnes? - Usiłowałam udawać zainteresowanie.

- To córka lorda Charlesa Templetona, który w połowie XIX wieku przebudował Wyldcliffe. Pierwotny budynek, średniowieczny klasztor, uległ niemal całkowitemu zniszczeniu, ale lord Charles uznał, że ruiny są bardzo romantyczne, więc budując nową posiadłość dla żony i córki, zachował, co się dało. Zobacz sama!

Wyszliśmy z ogrodu i znalazłyśmy się na placyku wysypanym żwirem, za głównym budynkiem. Ogromny trawnik schodził aż do jeziora. Niższe partie porastały gęste zielone zarośla, a dalej rozciągały się wrzosowiska otaczające szkołę jak wojsko. Był to imponujący widok, ale coś jeszcze zapierało dech w piersiach.

Nad jeziorem w niebo wzbijała się wieża dawnej kaplicy. U stóp średniowiecznych murów piętrzyły się szare kamienie, a tam, gdzie dawniej stał ołtarz, wyrosła zielona bryła. Budowle odbijały się w jeziorze, jakby spod przezroczystej powierzchni wyzierała podwodna katedra.

- Niewiarygodne, co? - zapytała Sara.

- Tak... brak mi słów. - Przeszył mnie dziwny dreszcz. - Ale jednocześnie to wszystko wydaje się takie smutne.

- Więc już wiesz o Laurze?

- Celeste mi powiedziała. - Nie wiem dlaczego, ale serce zabiło mi mocniej.

- Znaleźli Laurę w jeziorze. Utonęła.

Jak moja matka. Zrobiło mi się niedobrze. Zachwiałam się.

- Evie, wszystko w porządku? Nie chcę, żebyś znowu zemdlą! - Na wpół mnie zaprowadziła, a na wpół zaciągnęła do ławki z widokiem na jezioro.

- Przepraszam, to nic takiego. Porozmawiajmy o czymś innym. Opowiedz mi o tej lady Agnes.

- To też nie jest zbyt radosna historia - stwierdziła Sara niechętnie. - Doszło do jakiegoś wypadku i umarła młodo. Kiedyś o tym czytałam. Właśnie

dlatego powstała tu szkoła. Po tym wydarzeniu jej rodzice zamknęli dom i wyjechali za granicę.

- Dlaczego?

- Chyba nie mogli znieść widoku niczego, co im ją przypominało. Po ich śmierci zabrakło dziedzica Wyldcliffe. Posiadłość przez dłuższy czas stała pusta, dopiero potem kupiła ją szkoła, ale miejscowi zaczęli już opowiadać, jak to w domu straszy. Chyba łatwo to zrozumieć. Wielki pusty budynek, ruiny kaplicy... nie trzeba zbyt bujnej wyobraźni, by wymyślić coś takiego, prawda?

- Chyba nie. - Wpatrywałam się w ruiny. Opowieść Sary tłumaczyła zachowanie taksówkarza poprzedniego dnia. Przeklęte miejsce. Wcale mu się nie dziwiłam. Tu, w Wyldcliffe, wyobraźnia płatała mi figle. Jednak patrząc na kamienne szczątki, zrozumiałam, skąd się biorą opowieści o tej posiadłości. To miejsce naprawdę jest nawiedzone - przez wszystkich tych, którzy tu mieszkali. Te same mroczne wzgórza były świadkami tej tragedii, ten sam ostry wiatr hulał wśród traw...

- Podoba ci się tutaj? - zapytałam. Sara zaniósła się perlistym śmiechem.

- A komu może się podobać szkoła pełna zarozumiałych snobów pokroju Celeste? Szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo szkoła przetrwa z tymi zasadami i tradycjami. Świat się zmienia, ale Wyldcliffe, nie.

- Więc dlaczego ludzie posyłają tu swoje córki?

- Bo Wyldcliffe przygotowuje młode damy, by zajęły należne im miejsce w towarzystwie, nie ogranicza się jedynie do wiedzy naukowej - Sara przedrzeźniała panią Hartle. - Jestem czwartym pokoleniem w mojej rodzinie, które tu się uczy.

- A chciałaś tego?

- Właściwie chyba tak. To miejsce jest wyjątkowe, sama widzisz: ruiny, wrzosowiska, stary dom. Chyba zarazem kocham Wyldcliffe i go nienawidzę. A ty? Podoba ci się tu?

- Hm. Sama nie wiem.

- Więc dlaczego tu przyjechałaś, Evie?

- Moja mama nie żyje, a ojciec jest żołnierzem i stacjonuje za granicą - odparłam, starając się nie okazywać emocji. - Do tej pory opiekowała się mną babka, Frankie, ale zachorowała.

- Przykro mi. Wyczułam... To znaczy wydawało mi się, że jesteś nieszczęśliwa.

- No cóż, tak bywa. - Nie chciałam litości, ale z tą nieszkodliwą dziewczyną miałam ochotę rozmawiać. Przełknęłam ślinę i mówiłam dalej: - Ojciec wiedział o szkole, bo z tych okolic pochodzi rodzina Frankie. Dowiedział się, że fundują stypendium, i załatwił wszystko w wielkim pośpiechu. Zdaję sobie sprawę, że miałam szczęście. - I wtedy wybuchłam. - Ale chyba nigdy nie będę tu pasowała. W mojej rodzinie nikt nie uczył się w takiej szkole, a co dopiero od wielu pokoleń!

- To nie ma znaczenia, przynajmniej dla mnie - zapewniła Sara. - Zresztą, mojej rodzinie też się udało tylko cudem.

- Jak to?

- Moją praprababkę Marię adoptowano, gdy była niemowlęciem. Wzięto ją od wędrownych Cyganów. Gdyby nie to, wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Dlaczego? Jak to? - dopytywałam się.

- Jej przybrani rodzice byli bogaci i bardzo chcieli mieć dziecko. Podobno pomogli ojcu Marii, gdy niesłusznie oskarżono go o kłusownictwo w sąsiednim majątku, a gdy jej matka umarła przy porodzie, namówili go, żeby oddał im dziecko. Był to nietypowy układ, dla obu stron, ale uwielbiali małą i chcieli dać jej, co najlepsze: ubrania, podróże, wykształcenie, a to oczywiście oznaczało Wyldcliffe.

- Ale dlaczego? Co jest takiego wyjątkowego w Wyldcliffe?

- Od początku uważano tę szkołę za najbardziej ekskluzywną w całej Anglii. Innymi słowy, piekielnie drogą i snobistyczną. - Sara się roześmiała. - Ówczesna najwyższa przełożona kręciła nosem na Marię, upierała się, że nie dopuści, by cygański bachor kalał święte ziemie Wyldcliffe, ale przybrani rodzice Marii wsparli szkołę potężną sumą, czym załatwili sprawę, i oto jestem! - Zamyśliła się. - Często o niej myślę. Dziwnie jest wiedzieć, że chodziła po tych samych drogach. Czasami mam wrażenie... Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale mam wrażenie, że nade mną czuwa.

- Jak duch? - Siliłam się na żart, ale w moim głosie było napięcie.

- Sama nie wiem. Ale o niej myślę. Czy myślała o prawdziwych rodzicach? Czy żałowała, że ominęło ją cygańskie życie? Wydaje mi się, że odpowiadałoby mi to: życie na łonie natury, blisko koni, ziemi, blisko pradawnej wiedzy - urwała z uśmiechem. - Nadal mamy mnóstwo pieniędzy, co się bardzo przydaje. Ale nie myśl sobie, że jestem jak Celeste i jej paczka, bo to nieprawda, jasne?

- Jasne - odparłam. - I wcale nie uważam, że jesteś taka jak one, naprawdę.

- Fajnie, że to sobie wyjaśniłyśmy. - Uśmiechnęła się. - Słuchaj, jeśli już ci lepiej, wracajmy do klasy, bo inaczej panna Scratton wlepi nam kolejne upomnienia.

Pomogła mi wstać. Nie wiadomo dlaczego, niechętnie rozstawałam się z jeziorem. Był to jedyny zbiornik wodny, który widziałam, odkąd wyjechałam z domu i fascynowała mnie zielonkawa głębia. A przecież wydarzyła się tu tragedia - utonęła dziewczyna.

Nie chciałam o tym myśleć. Odwróciłam się, spojrzałam na wrzosowiska. Może tamten chłopak tam jest, ugania się wśród wzgórz. I wtedy chmura zasłoniła słońce, a podmuch wiatru przeszył mnie dreszczem. Puściłam się biegiem.

- Poczekaj na mnie! - zawołała Sara, ale zatrzymałam się dopiero w bezpiecznym wnętrzu ponurego domostwa.

Rozdział 7

Pamiętnik lady Agnes, 17 września 1882

Nie mam pojęcia, co sądzić o entuzjazmie, który porwał mego najdroższego przyjaciela mroczną falą. Wiem jedno: jestem zaniepokojona, ba, obawiam się o niego. Nie wiadomo dlaczego, nie czuję się już bezpieczna.

Wczoraj S. dał mi wspaniały prezent z podróży. Lekarz kazał mu wypoczywać, on jednak powiedział, że nie wytrzyma w łóżku ani chwili dłużej i przyszedł do mnie z Hall ukradkiem, nikomu nic nie mówiąc. Przyszedł! Na piechotę! No, ale S. zawsze był uparty, kiedy coś sobie postanowił, a bardzo chciał wręczyć mi podarki. Dostałam szale i chusty, i różne drobiazgi, więc skarciłam go za rozrzutność. On jednak roześmiał się tylko i powiedział, że na wschodnim bazarze to wszystko kosztowało grosze. A potem wręczył mi paczkę w srebrzystym papierze.

- To jest najwspanialszy prezent ze wszystkich - oznajmił. - Dar wiedzy.

Była to wiekowa księga oprawiona w ciemnozieloną skórę. Wyblakłe litery zdradzały tytuł: *Drogi mityczne*. Odpięłam srebrny zatrzask i otworzyłam księgę. Doszedł mnie zapach stęchlizny. Patrzyłam na strony pokryte gęstym drukiem. Część tekstu napisano po łacinie, część - staroświecką angielszczyzną. Przeczytałam na głos:

*Czytelniku, jeśli czyste masz intencje,
Księgę ową weź w swe ręce;
Tajemnice bowiem wieczne
Czystym sercem chcę powierzyć.*

Podniosłam głowę i się roześmiałam.

- Więc to jest ten dar? Nie uważasz, że jesteśmy za starzy na takie bzdury?

- To nie bzdury, Agnes; to najważniejsze dzieło, na jakie natknąłem się podczas swoich wojaży! Musisz to przeczytać!

Był poruszony, miał rumieńce i obawiałam się, że nadal gorączkuje.

Pospiesznie wyjął mi księgę z dłoni i zaczął czytać:

- Jak głoszą filozofowie, cztery są Wieczne Żywioły Życia: Ogień, Powietrze, Woda i Ziemia. A najpotężniejszym z nich jest Ogień, potomek Świętego Płomienia Stworzenia. Wiedz zatem, że owe Żywioły to Klucz do Tajemnicy. Błąd bowiem poważny popełnia ten, kto sądzi, że Żywioły to jedynie zjawiska fizyczne. Wielki Stwórca tchnął duszę i ducha we wszystko, bo czymże jest ciało bez duszy? Niczym, bowiem ciało niszczeje, ale dusza żyje wiecznie. I tak, wiadomo, że wszystko ma swego niewidzialnego ducha. A zatem także Ogień, Ziemia, Woda i Powietrze mają dusze, i w tym właśnie kryje się ich potęga.

Wbił we mnie roziskrzzone oczy.

- Słyszałaś, Agnes? Potęga. Czyż nie tego wszyscy pragniemy?

- Sama nie wiem - zaczęłam ostrożnie. - Co jeszcze piszą w tej księdze?

- Także i my w ludzkiej naszej kondycji składamy się z owych czterech Żywiołów, przy czym Ziemia to nasze kości, Powietrze to oddech, Woda to krew, a Ogień to nasze pragnienia i pożądanie. Oczywiście jest zatem, że pośrednio i my łączymy się z przedwiecznym Duchem Żywiołów. I tu kryje się cel nasz: Człowiek, który sercem całym poświęci się zgłębianiu Tajemnic Żywiołów, może opanować Moc ich...

S. patrzył na mnie oczami błyszczącymi jak błękitny ogień.

- Pomyśl, Agnes, a jeśli to my opanujemy tę moc? Wyobraź sobie, ile moglibyśmy dokonać!

- „Wyobraź” to właściwe słowo - mruknęłam. - To tylko baśń, równie nierzeczywista jak *Baśnie z tysiąca i jednej nocy*, którymi zaczytywaliśmy się w dzieciństwie.

- Nie, nie, mylisz się! Przejrzałem tę księgę i zadziwiło mnie, co w niej wyczytałem. Opisano święte rytuały, które otwierają drogę magii...

Święte? - Wpadłam mu w słowo. - Czy raczej pogańskie zabobony? Pokaż!
Drżącymi rękami podał mi księgę. Przekładałam wiekowe strony. Moją uwagę przykuły następujące słowa:

„Lecz uważaj, nieostrożny czytelniku, bowiem igranie z Ziemią i Powietrzem, Ogniem i Wodą to rzecz poważna. Wielkie Żywioty żywią i chronią, ale i zniszczyć potrafią”.

- Ostra przestroga - mruknęłam. - Gdzie znalazłeś tę księgę?
- Powiem ci, pod warunkiem że dotrzymasz tajemnicy. - Przyciągnął mnie do siebie i usiadłam koło mnie na sofie. - Włoczyłem się po bazarze w Marrakeszu, z Philipsem i nagle znaleźliśmy się przy straganie spowitym w haftowane zasłony. Na kontuarze piętrzyły się wiekowe zakurzone tomy. Sprzedawca, staruch w długiej szacie i z resztkami zębów, przywołał nas i zachwalili swoje towary. Miał księgi i papirusy we wszystkich możliwych językach, a wszystko to ciśnięte niedbale na wielką stertę. Już mieliśmy odejść, gdy starzec złapał mnie za rękaw, krzycząc: „Anglik! Panicz Anglik!” Powtarzał to i mnie nie puszczał, namawiał, żebym zagłębił się w czeluści jego sklepika, który jak jaskinia Aladyna ukrywał się za straganem. Philips nie był tym zachwycony, ale ja już zdecydowałam: wejdę i zobaczę, czemu staruch tak się upiera. Kiedy znaleźliśmy się na zapleczu, sprzedawca otworzył skrzynię z czarnego drewna, pokrytą dziwnymi rycinami. Z wielkim szacunkiem wyjął tę księgę i powiedział: „Paniczu, to dla pana”. Zapytałem, ile płacę, on jednak wcisnął mi ją w ręce i mruknął: „Ani grosza. Oto właściwa chwila; weź swój los w swoje ręce”. I co ty na to, Agnes?

- Urocza opowiadka. - Uśmiechnęłam się. - Dziwne, że dał ci ją za darmo. Pewnie wynagrodziłeś go sutym napiwkim?

- Mówiłem ci przecież, że nie chciał ode mnie niczego przyjąć. - Zachnął się niecierpliwie i zaniósł kaszlem, ale mówił dalej: - Nie przyjął ani pensa. Chciał, żebym wziął tę księgę nie bez powodu, jestem o tym przekonany. Uważam, że jeśli razem odprawimy odwieczne rytuały, zdobędziemy wielką moc. Czyż nie powtarzasz zawsze, że chciałybyś się uczyć, wyrwać ze świata twojej matki i panny Binns, z konwenansów, które ograniczają cię jak więzienne mury? - Patrzył na mnie miękko, błagalnie, położył mi dłoń na ramieniu. Przeszył mnie dreszcz, sama już nie wiedziałam, rozkoszy czy bólu.
- A więc tu masz szansę. Proszę cię, Agnes, spróbujmy.

Spojrzałam na opasły tom na kolanach. Jakby bez mojej woli otworzył się na środku. Każdą stronicę ozdabiały dziwne symbole. Serce zabiło mi szybciej, gdy odczytałam nagłówki - czerwony tusz bardzo wyblakł: „Jak

przywołać Deszcz", „Jak ukoić Wiatr", „Jak przygotować Amulet chroniący przed Piorunem", „Jak użyźnić Ziemię przed siewami".

- Pomyśl tylko, ile dobrego moglibyśmy zrobić - kusił.

Czytałam dalej jak urzeczona. „Leczenie Chorób Groźnych", „Rozpraszenie Smutków i Mroku", „Poszukiwanie Ukochanego", „Jak przywołać Święty Ogień". Przypomniał mi się mój dawny sen, i to wyraźniej, niż kiedykolwiek przedtem. Jak zawsze stałam przed kolumną białego ognia, teraz jednak płomień buzował we mnie. Wystarczy, że wyciągnę rękę, a dotknę wszystkiego, czego zapragnę.

- Nie! - Zatrzasnęłam księgę. - Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. To niebezpieczne. I złe.

- Chcesz powiedzieć, że nie spodobałoby się to ani pannie Binns, ani staruszkowi pastorowi na plebani, ani tym wszystkim prostakom, którzy doznają palpacji serca na wieść o każdym nowym odkryciu? Sądziłem, że pragniesz czegoś więcej niż tylko haftować w towarzystwie guwernantki jak lalka, która boi się oddychać, boi się żyć.

- Nie o to chodzi - odparłam niespokojnie. - Z otwartymi ramionami powitam nowiny współczesności. Ale to nie jest postęp, to krok w tył, w stronę średniowiecza.

- A mówią, że jest w Bogu ciemność oszałamiająca... - mruknął. - Nie pamiętasz tego wiersza? Sądzisz, że Najwyższy podlega ograniczeniom naszych umysłów, naszej marnej wiedzy? Nie! My też nie. Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. - Nie uciekaj od przygody. Możliwe, że stworzymy coś wspaniałego, coś na wieki. Bądź przy mnie w tej chwili, Agnes.

- Ale to przecież stepek bzdur! - zaprotestowałam. Roześmiał się i mnie puścił. Z jego twarzy zniknęły emocje.

- W takim razie nic złego się nie stanie, najwyżej wyjdziemy na głupców. Poza tym mamy czyste intencje, tak jak mówi księga. Niby co złego może wyniknąć z niewinnej zabawy, by umilić czas rekonwalescentowi? Czy nie możemy znowu się zabawić, tak jak w dzieciństwie?

Uśmiechnął się tak, jakbym na całym świecie tylko ja się dla niego liczyła. I znowu poczułam ucisk pod żebrami. Uciekłam wzrokiem, nagle nie wiedziałam, co powiedzieć. Speszył mnie.

- No dobrze - powiedziałam. - Pobawmy się.

Bo to będzie tylko zabawa, nic więcej. Całym sercem wierzę, że podobnie jak dziecięce zabawy, wszystko dobrze się skończy, choć gdybym mogła,

najchętniej cisnęłabym księgę do jeziora, aby na zawsze zniknęła w jego głębi.

Rozdział 8

Jestem w domu, pływam wśród fal. Słońce dopiero wschodzi. Morze przybrało kolor macicy perłowej, a mnie przepełnia radość, jakbym mogła tak pływać bez końca i nigdy się nie zmęczyć. I wtedy coś ociera mi się o nogę. Macham nią odruchowo, przekonana, że to tylko wodorosty, ale nie, to lodowata dłoń, która wciąga mnie coraz głębiej, głębiej, za głęboko. Miotam się w panice i widzę Laure, martwą, bladą. Włosy otaczają twarz bez życia, oczy patrzą ślepo. Ciągnie mnie za sobą w mroczną głębię. Chcę krzyknąć, ale rozpaczliwie usiłuję zaczerpnąć powietrza. Nie mogę oddychać... Jestem w niebezpieczeństwie... Ale jakie niebezpieczeństwa czyhają na dziewczynę znad morza? Nie mogę oddychać...

Otworzyłam oczy i zrzuciłam z siebie duszący koc. Po omacku znalazłam zegarek - trzecia nad ranem. Serce waliło mi jak oszalałe. Musiałam wstać, żeby strząsnąć z siebie resztki koszmaru. Podeszłam do okna, patrzyłam na park, w którym cienie o ostrych konturach kładły się w świetle księżyca. Każde drzewo, każdy krzak się wyróżniał jak w scenografii teatralnej. Oparłam czoło o chłodną szybę i usiłowałam uspokoić oddech. Nie odważyłam się zerknąć na fotografię Laury na ścianie. Oby cię prześladowała, powiedziała wtedy Celeste. Oby nie dawała ci spokoju.

„Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie, proszę, proszę, Boże”, mruczałam, płacząc modlitwy. Robiło mi się słabo na myśl o tym, że była w tym jeziorze sama, przerażona, że walczyła o każdy oddech w zimnej, ciemnej wodzie. To okropna śmierć.

Aż do tej pory nie chciałam myśleć o losie mamy. Mimo tego, jak zginęła, morze mnie przyciągało, jakbym mogła przekreślić przeszłość, rzucając mu wyzwanie. Ilekroć wyszłam z morskiej kąpieli i wycierałam się ręcznikiem na plaży, miałam wrażenie, że oszukałam śmierć, że jestem nieśmiertelna. Ale tu, w ciemnej sypialni w Wyldcliffe, dopadła mnie absolutna świadomość mojej śmiertelności. Byłam przerażona. A więc pewnego dnia naprawdę do tego dojdzie i wtedy już nie będzie oszukiwania. Nagle przed oczami stanął mi napis na pomniku w naszym miasteczku: „W hołdzie marynarzom, którzy

na morzu stracili życie w minionych wiekach. Wszyscy umieramy, a jesteśmy jako wody rozlane po ziemi..."

Wszyscy umrzemy. Wyglądałam przez okno, patrzyłam na ruiny skąpane w świetle księżyca i ciche jezioro. Jakim cudem Laurę spotkała krzywda w tak sielskim miejscu?

- Wszyscy umrzemy - mruknęłam pod nosem. Wtedy wydało mi się, że z oddali dobiega ciepły, spokojny głos Frankie, jakby czytała na głos w naszym małym kościółku: „Wszyscy umrzemy... Ale Bóg życia nie zabiera... Ten, kto w Niego uwierzy, będzie się cieszył życiem wiecznym”.

Wróciłam do łóżka i zasnęłam.

Miałam wrażenie, że zaledwie minutę później poranny dzwonek wyciągnął nas z łóżek. Nadchodził kolejny bezlitosny dzień w Wyldcliffe.

Ubrałam się szybko i pobiegłam do marmurowych schodów, zanim Helen wróciła z łazienki. Nie chciałam okazać się niewdzięczna, ale naprawdę nie miałam ochoty włóczyć się z nią po ciemnych schodach i szukać kontaktu z duchami zmarłych służących. Poza tym nie chciałam znowu spóźnić się na śniadanie. Postanowiłam, że dzisiaj będzie mój pierwszy prawdziwy dzień w Wyldcliffe. Nie spóźnię się, nie wpakuję w kłopoty i nie zemdleję.

Proste.

Dziewczęta schodziły do jadalni małymi grupkami, wszystkie schludne i lśniące w ten piękny nowy dzień.

- Cześć - zaczęłam radośnie, ale mnie ignorowały. Cisza. Jakbym nie istniała.

- Na schodach nie wolno rozmawiać - poinformował mnie szept za plecami. Odwróciłam się i z ulgą powitałam widok przyjaznej twarzy Sary. Dotknęła ust palcami i zrozumiałam - kolejna zasada. Uśmiechnęłam się do niej z ulgą i zbiegłam po zimnych białych schodach.

U ich stóp natknęłam się na najwyższą przełożoną, elegancką i niedostępną. Przyglądała mi się oczami bez wyrazu.

- O ile pamiętam, poinformowałam cię, że w szkole nie wolno nosić biżuterii.

Zapomniałam o tym na śmierć i spod mojej bluzki wyglądały ciężkie ogniwa naszyjnika od Frankie.

- Bardzo przepraszam... Zapomniałam...

- Radzę zapamiętać, że kiedy mówię coś uczennicy, zakładam, że zostanie zrozumiana.

- Już zdejmuję. - Wróciłam biegiem na górę, zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze. Przyprawiała mnie o dreszcze: te bezdenne ciemne oczy, ten nieziemski spokój w głosie i jednocześnie wściekłość wyczuwalna tuż pod powierzchnią.

- Uważaj, idiotko!

Celeste łypnęła na mnie gniewnie - mało brakowało, a przewróciłabym ją na schodach.

- Och, przepraszam... - sapnęłam i minęłam ją. Nie dam ani jej, ani pani Hartle satysfakcji i nie spóźnię się na śniadanie po raz drugi. Wpadłam do sypialni, po drodze odpięłam łańcuszek i otworzyłam szufladę w nocnej szafce.

Zawahałam się. Nie wiadomo dlaczego, nie chciałam wkładać naszyjnika do szuflady. Skąd miałam wiedzieć, że będzie tam bezpieczny? Celeste zapewne nie zawaha się, by przejrzeć moje rzeczy i nie mogłam znieść myśli o tym, że go będzie dotykać. To zbyt osobiste. Srebrny wisiołek połyskiwał hipnotyzująco w mojej dłoni. Ostatnie ogniwo łączące mnie z Frankie. Jej twarz stanęła mi przed oczami i nagle uznałam, że za żadne skarby świata nie rozstanę się z naszyjnikiem.

Przejrzałam zawartość szuflady, aż znalazłam białą koszulę nocną z troczkami przy szyi. Urwałam je, zdjęłam wisior z łańcuszka, nawlokłam na tasiemki i powiesiłam sobie na szyi, pod bluzką. Zerknęłam do lustra - niczego nie było widać. Pani Hartle nie domyśli się, że nadal mam go na szyi.

Znowu puściłam się biegiem po schodach i wpadłam do jadalni z ostatnimi maruderami. Udało mi się usiąść koło Sary. Musiałam się powstrzymać, by nie szczerzyć zębów w idiotycznym uśmiechu. Zwycięstwo nad panią Hartle, nawet w tak błahej sprawie, wprawiło mnie w świetny humor.

Po śniadaniu panna Scratton zatrzymała mnie, gdy wychodziłam z jadalni.

- Mam nadzieję, że dzisiaj pójdzie ci lepiej, Evie - oznajmiła suchym, szorstkim tonem.

- Na pewno.

Podeszła bliżej.

- Kto wie, co nas czeka każdego dnia? Unikaj kłopotów. - Czułam na sobie badawcze spojrzenie jej oczu i przez jedną szaloną chwilę myślałam, że widzi wisiołek Frankie pod bluzką. Nie, to byłoby idiotyczne. - Szybko przywykniesz do naszych zasad - mówiła. - I mam nadzieję, że wkrótce

poczujesz się w Wyldcliffe jak w domu. Od lat ofiarujemy schronienie wędrowcom.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Straciłam Sarę z oczu i musiałam dotrzeć do klasy. Uśmiechnęłam się krzywo do panny Scratton i z nadzieją, że nic więcej ode mnie nie chce, wybiegłam z jadalni.

W tłumie na korytarzu nie było nikogo z mojej klasy, więc spojrzałam na rozkład zajęć, który dostałam. Był wtorek, pierwsze zajęcia - wychowanie fizyczne. Po drugiej stronie rozkładu była mapka. Kilka razy źle skręciłam w niekończących się korytarzach, ale w końcu znalazłam szatnię. Koleżanki też się przebierały - sądząc po ich ekwipunku, miałyśmy grać w lacrosse.

- Evie, masz strój gimnastyczny? - zapytała Sara.

Przecząco pokręciłam głową.

- Tata wszystko zamówił, ale nie dostarczyli na czas i obiecali, że przyślą mi ekwipunek do szkoły.

- Musisz to powiedzieć pannie Schofield, kiedy wyjdziemy na boisko. Nie chcesz chyba...

- Znowu wpakować się w kłopoty. - Uśmiechnęłam się. - Tak, wiem.

Razem z resztą dziewcząt wyszłyśmy bocznymi drzwiami i ruszyłyśmy ścieżką, która prowadziła nas coraz dalej od głównego budynku.

Był ponury dzień, niebo miało brudnoszary odcień. W oddali wrzosowiska rozlewały się na horyzoncie ciemną plamą. Po prawej stronie ruiny kaplicy wznosiły się ku niebu, smutne, zniszczone, ale nawet w tym ponurym świetle robiły wrażenie. Dziewczęta nie zwracały na nie uwagi, rozmawiały, póki nie doszłyśmy na boisko, które, podobnie jak korty tenisowe, zasłaniał przed naszym wzrokiem szpaler drzew.

Nauczycielka, panna Schofield, czekała na nas niecierpliwie.

- No szybciej, nie ociążać się! - zawołała. - Rozgrzewka, bieg dokoła boiska! - Ona przynajmniej wydawała się młodsza niż pozostałe nauczycielki, ale w jej głosie była irytacja. - Ty, nowa... Podejź do mnie. Czemu się nie przebrałaś?

Wy tłumaczyłam, co się stało. Przez chwilę wydawało mi się, że wybuchnie, zniecierpliwiona, ale ona warknęła tylko:

- Idź do administracji, tam ci powiedzą, czy paczka już przyszła.

- Dokąd, przepraszam?

- Drugie piętro, korytarz po prawej stronie, trzecie drzwi po lewej.

Zapytaj o panią Edwards. I pospiesz się, bo inaczej lekcja się skończy, zanim się przebierzesz!

Nie musiała mi tego powtarzać. Wróciłam biegiem do szkoły, zwolniłam tylko przy ruinach. Już wkrótce, obiecałam sobie, wrócę i obejrzę je dokładnie.

Najpierw powinnam znaleźć pokój, w którym urzęduje administratorka. Drugie piętro, korytarz po lewej, trzecie drzwi po prawej, tak powiedziała. Czy może odwrotnie? Zerknęłam na mapę, ale zaznaczono na niej jedynie pracownie: geograficzną, plastyczną, muzyczną i pozostałe. Wszystkie na parterze. Pokoje na drugim piętrze podpisano tylko: „Biura i kwatery personelu”. Ani słowa o kantorku administracji.

- Cholera!

Kierując się mapą, wróciłam do marmurowych schodów i pobiegłam na drugie piętro. Na podeście zobaczyłam granitowe kolumny i rzeźbione panele. Wychyliłam się przez balustradę, wpatrzona w czarno-białą szachownicę kafelków na dole. Jak łatwo byłoby spaść, roztrzaskać się o ziemię. Na tę myśl zrobiło mi się niedobrze. Skręciłam w korytarz po lewej stronie.

Na drzwiach nie było żadnych tabliczek. Zatrzymałam się przy pierwszych z brzegu, nasłuchiwałam chwilę i zastukałam nieśmiało. Nic. Przeszłam dalej. Te wydawały się bardziej przyjazne - miałam wrażenie, że zza nich dobiegają ciche odgłosy. Zapukałam. Nic. Położyłam dłoń na ciężkiej klamce i pchnęłam drzwi. Sześć czy siedem nauczycielek siedziało dokoła okrągłego stołu, pochylały się nad wiekową księgą, która przypominała mi stare wydanie Biblii. Mamrotały coś pod nosem, jakby czytały na głos. Chrząknęłam i natychmiast odwróciły się w moją stronę. Jedna z nich szybko zamknęła księgę i przykryła ją czerwonym materiałem. Blondynka z lekką nadwagą porwała coś ze stołu i wsunęła do kieszeni.

- Jak śmiesz wchodzić tu bez pozwolenia! - odezwała się wysoka siwowłosa kobieta, która ukryła księgę. Poczerwieniła na twarzy ze złości. - Nie znasz obowiązujących zasad? To bawialnia nauczycielska!

- Bardzo przepraszam - powiedziałam. - Pukałam.

Pulchna blondynka podeszła do drzwi. Uśmiechała się ciepło, ale jej zęby wydawały się za duże w porównaniu do ust i przez chwilę idiotycznie pomyślałam o wilku z *Czerwonego Kapturka*.

- Nie przejmuj się, skarbie - zaczęła. - Pokaż się. Jestem panna Dalrymple, a ty to oczywiście Evie Johnson. To twój pierwszy tydzień u nas, tak? Panno Raglan, proszę na nią nie krzyczeć. - Siwa cały czas łypała groźnie, ale panna

Dalrymple za wszelką cenę chciała być miła. - Wejdz, zapraszamy. Nie krępuj się.

Wprowadziła mnie do pokoju i poczułam na sobie sześć par oczu.

- Spójrzcie, moje drogie, jakie wspaniałe rude włosy.

- Nie sądzę, żebyśmy miały się zachwycać kolorem włosów panny Johnson - odparła lodowato panna Raglan. - Co tu robisz?

- Szukam administracji - odparłam. Dlaczego mi się tak badawczo przyglądają?

- Trzecie drzwi po drugiej stronie korytarza - warknęła. - Zapamiętaj sobie, tutaj nie wolno ci wchodzić.

- Tak jest, bardzo przepraszam.

- Do zobaczenia, Evie. Mam nadzieję, że spotkamy się na mojej lekcji. - Panna Dalrymple znowu błysnęła zębami w uśmiechu. - Na geografii, pamiętaj.

Wysłałam stamtąd, mamrocząc coś przepraszająco pod nosem i pobiegłam do administracji. Odebrałam strój sportowy i pognałam w dół marmurowymi schodami. Nagle straciłam ochotę na lekcję geografii. Bo ta pulchna, milutka panna Dalrymple ukryła coś w kieszeni. A ja mogłabym przysiąc, że był to srebrny sztylet.

Rozdział 9

Pamiętnik lady Agnes, 25 września 1882

Wczoraj po raz pierwszy zakreśliliśmy Święty Krąg. W tym celu S. posłużył się srebrnym sztyletem o czarnej rękojeści. Przecinał powietrze szybkimi ruchami, wyznaczał obszar, w którym dokona się rytuał.

Bardzo bałam się tego, co robiliśmy, i chciałam błagać go, żeby przestał, ale kazał mi uzbroić się w cierpliwość. Byliśmy w grocie na wrzosowiskach, ciemność rozpraszała tylko jedna świeca. Staliśmy w Kręgu i czekaliśmy. Zapadła głęboka cisza. Świeca paliła się równym płomieniem, jak pojedyncze jasne oko. Wtedy S. wypowiedział zaklęcie z Księgi. Niosło się echem we mnie jak dzwon. I nic. Potem wezwał duchy czterech Żywiołów, zaklinał, by się nam objawiły. I znowu nic się nie stało. Zniecierpliwiony, przekładał karty Księgi, odczytywał zaklęcia i inkantacje, sfrustrowany coraz bardziej, bo nic się nie działo.

Cichutki głosik w mojej głowie szeptał: wiedziałam, że tak będzie. Odpreżyłam się. Spróbowaliśmy i ponieśliśmy klęskę, a teraz S. da sobie spokój z tymi bzdurami. A jednak, jeśli już mam być całkowicie szczerą, jakaś częśćka mnie była rozczarowana. Na co liczyłam? Na dreszcz ekscytacji, że łamię zasady ustalone przez mamę i pannę Binns? A może chciałam, żeby coś się wydarzyło, ze względu na niego? Nagle zwrócił się ku mnie i podał mi Księgę.

- Ty to zrób.

- Ale ja...

- Proszę cię, Agnes, tylko jeden raz. Zrób to dla mnie. Wezwij Święty Ogień.

Przeszył mnie dziwny dreszcz i wiedziałam już, że chcę to zrobić. Musiałam. I zaczęłam.

Słyszałam drzenie w swoim głosie, gdy czytałam zaklęcie wzywające duchy żywiołów. Stopniowo nabierał mocy, obce słowa spływały z moich ust, jakbym wypowiadała je całe życie. Ziemia zadrżała nam pod nogami, grootę wypełnił wiatr, wyjący jak rozjuszony morze. Upuściłam Księgę, wyciągnęłam ręce. W moich dłoniach tańczyły białe ogniki. Nie czułam ani bólu, ani strachu, w tamtym momencie byłam sobą bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Widziałam, jak S. odsunął się ode mnie z jękiem i przerwał Krąg. Białe ogniki zniknęły, wiatr ucichł, ziemia się uspokoiła. Przyglądaliśmy się sobie badawczo, zdyszani, zadziwieni.

- Żywioły cię usłuchały, Agnes - stwierdził powoli, - Wezwałaś je i przybyły. Święty Ogień przemówił do ciebie.

W milczeniu wracaliśmy do domu. Chcieliśmy uwierzyć, zrozumieć. Wiedziałam już wtedy, że od tej pory nic nie będzie takie samo.

Czuję, że nastąpiła we mnie przemiana. Ja naprawdę płonę, od marzeń, od nadziei. Dokoła mnie wszystko drży i łśni. Otacza mnie życie; widzę małe owady, ryby w jeziorze i ptactwo w ruinach kaplicy, a ja pełzam, pływam i fruwać wraz z nimi.

Dostrzegam także inne rzeczy: dziwne duchy kryjące się w cieniu. Dziś rano, gdy wyszłam z sali lekcyjnej po nowy jedwab, który z Paryża przysłała nam ciotka Marchmont, miałam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam się i zobaczyłam niewyraźną postać dziewczyny za moimi plecami. Początkowo myślałam, że to tylko gra światła, ale wydawało się, że uniosła się zasłona oddzielająca różne światy. Miała na sobie krótką tunikę, na nogach jedynie pończochy i jak ja, płomiennie rude włosy. Zobaczyłam ją,

ledwo widoczną w cieniu, i wydawało mi się, że słyszę szum fal i czuję słony zapach morza...

Nasza zabawa okazała się cudownie, niewyobrażalnie prawdziwa. Chcę wiedzieć więcej, chcę poznać wszystkie sekrety.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak pełna życia.

Rozdział 10

Jeszcze nigdy nie byłam tak nieszczęśliwa. Miałam wrażenie, że jakaś część mnie umarła. Wszystko w Wyldcliffe wydawało się dziwne... nie, jeszcze gorzej - groźne. Bałam się każdego cienia, co noc nękały mnie koszmary, co rano budziłam się ze złym przeczuciem.

Powtarzałam sobie, że to dlatego, że szkoła tak bardzo różni się od wszystkiego, co znałam do tej pory. Wkrótce przywyknę. Stwardnieję. Bądź rozsądna, Evie. Niemożliwe, żeby nauczycielka miała sztylet w kieszeni. Niemożliwe, żebym widziała, jak Laura tonie. To tylko sen. A rudowłosą dziewczynę też sobie wymyśliłam. Nie ma się czym przejmować, tęsknię za domem, jestem spięta. Ale jakoś nie mogłam się uspokoić.

Mniej więcej po tygodniu w Wyldcliffe dostałam list od ojca. Leżał, podobnie jak cała korespondencja uczennic, na długim stole w holu. Serce zabiło mi szybciej, gdy rozpoznałam jego staranne pismo. Wsunęłam list do kieszeni i liczyłam sekundy do pierwszej przerwy. Ledwie rozległ się dzwonek, wyszłam za dziewczętami na taras za budynkiem. Otaczały Celeste, która rozwodziła się nad wspaniałymi wakacjami na egzotycznej rajskiej wyspie. Helen została w sali, pogrążona w lekturze, Sara gdzieś zniknęła. Rzadko ją widywałam, bo każdą wolną chwilę spędzała w stajni.

Nikt nie chciał ze mną rozmawiać, nikt nie zawołał mnie na ciastka i mleko, którymi nas karmiono o tej porze. Można by pomyśleć, że niechęć Celeste sprawiła, że stałam się niewidzialna. Powtarzałam sobie, że nic mnie to nie obchodzi, i pobiegłam do ruin, żeby w spokoju przeczytać list.

Najdroższa E,

mam nadzieję, że zadomowiłaś się już w nowej szkole i masz nowe koleżanki. Jak Ci się podoba Wyldcliffe? To piękna kraina. Zaraz po ślubie pojechaliśmy tam z Twoją mamą. Clara chciała obejrzeć starą farmę, gdzie kiedyś mieszkała jej rodzina. Godzinami włóczyliśmy się po wrzosowiskach i

nie spotkaliśmy żywej duszy. Nie wiem, może teraz to się zmieniło. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że dostałaś to stypendium. Ogromny ciężar spadł mi z serca, gdy wiem, że masz doskonałą opiekę.

Jutro wyjeżdżam. Oczywiście, cieszę się, że wracam do moich ludzi i obowiązków, ale codziennie będę o Tobie myślał. Dzisiaj rano byłem u Frankie - niestety, jej stan jest bez zmian. Nie poznała mnie. Ale pamiętaj, że bardzo Cię kocha. Podobnie jak ja, kurczaczku.

Bądź dzielna, ucz się pilnie, niech staruszek ma powody, by być z Ciebie dumny.

Usiłowałam przełknąć gulę w gardle. Wcale nie jestem dzielna. Nad moją głową zaskrzeczał kruk. Podniosłam wzrok. Ruiny, wrzosowiska i pochmurne niebo wydawały się groźne i samotne. Jak ci się podoba w Wyldcliffe? Szczerze mówiąc, tato, nienawidzę tej szkoły... Ale tego nigdy mu nie powiem. Muszę sama się z tym uporać, jak powiedziała Helen.

Wytałam nos, wstałam i z przerażeniem stwierdziłam, że pozostałe dziewczęta gdzieś znikły. Pewnie poszły na następną lekcję. Przebiegłam wilgotny trawnik i wślizgnęłam się do szkoły bocznymi drzwiami. Nikogo. Gorączkowo szukałam w kieszeniach mapki, z którą się nie rozstawałam.

Przepadła. Nie mogłam jej znaleźć. Spóźnię się, znowu wpakuję się w kłopoty, tata się o tym dowie...

Matematyka. Tak. Następną lekcja to matematyka z panną Raglan, siwą nauczycielką, którą tak rozzłościłam. Przypomniałam sobie, że pracownia matematyczna znajduje się we frontowej części budynku, w jednej ze staroświeckich przestronnych sal niedaleko biblioteki. Muszę dojść do marmurowych schodów i już. Ale muszę się też pospieszyć. Panna Raglan zapewne z przyjemnością wręczy mi upomnienie, jeśli się spóźnię.

Wędrowałam pustymi korytarzami. Wszyscy już dotarli na lekcje, z wyjątkiem mnie. Budynek zamarł. W końcu doszłam do właściwej sali. Tale, to tu, na szczęście. Nacisnęłam kłamek.

Tylko że to wcale nie była pracownia panny Raglan. Tu to w ogóle nie była pracownia, tylko salonik, zastawiony ciężkimi meblami, wazami, zdjęciami w złotych ramkach. Wychudzona dziewczynka w czarnej sukience, z buzią umazaną sadzą, sprzątała w kominku. Gwałtownie zamknęłam drzwi i rozejrzałam się nerwowo. Nie rozpoznawałam ozdobnych malowideł na ścianach i czerwonego chodnika na posadzce. Całkowicie się pogubiłam. Spokojnie, powtarzałam sobie, byle dotrzeć do pracowni panny Scratton;

wiesz chyba, jak tam dojść. Wytłumaczysz jej, że nie mogłaś trafić na zajęcia i poprosisz o nową mapkę.

Nie zrobiłam jeszcze kroku, gdy usłyszałam za sobą hałas. I wtedy znowu ją zobaczyłam, dziewczynę w bieli. Oddalała się ode mnie długim korytarzem. Niosła naręcze różnobarwnego jedwabiu. Bez namysłu ruszyłam za nią, jak we śnie. Cały czas słyszałam szelest jej długiej sukni.

- Hej, poczekaj! - usiłowałam ją zawołać.

Zatrzymała się, odwróciła, obejrzała za siebie ze zdziwieniem na twarzy. Ziemia usuwała mi się spod nóg, kolory jedwabiu, które niosła, wirowały w dziwnym kalejdoskopie, jakby cały świat się kręcił. Wśród cieni widziałam jej bladą twarz, ale po chwili pojawiło się martwe spojrzenie nieszczęsnej Laury. Chciałam chwycić powietrze, ciemność ogarniała mnie znowu. Leciałam w dół i nikt nie mógł mnie uratować, nikt, poza nim, ciemnowłosym chłopakiem roześmianym w świetle gwiazd. Czułam na policzku jego chłodny oddech, widziałam dumny błękit jego oczu, słyszałam jego głos: „uratowałem ci życie... Jeszcze się spotkamy”. Blizna na mojej dłoni pulsowała leciutko.

- Gdzie jesteś? Kim jesteś? - zawołałam, ale on się tylko roześmiał i szeptał:

- Evie... Evie...

- Evie... Evie... - wzywał mnie nieznajomy głos. Głowa pulsowała mi bólem, było mi niedobrze. Usiłowałam unieść powieki. Pochylał się nade mną mężczyzna w okularach w złotych oprawkach. Spanikowałam, chciałam go odepchnąć.

- Evie, to jest doktor Harrison. - Za plecami doktora pojawiła się twarz panny Scratton. Przyglądała mi się uważnie. - Znowu zemdląłeś. Martwimy się bardzo o ciebie.

Zmobilizowałam się i usiadłam. Znajdowałam się w sterylnie czystym białym pomieszczeniu, którego nigdy nie widziałam.

- Gdzie...

- Jesteś w sali chorych - wyjaśniła panna Scratton. Jedna z młodszych uczennic znalazła cię nieprzytomna na korytarzu pod pracownią matematyczną. Co się stało?

Zawahałam się i uciekłam wzrokiem.

- Nie wiem.

- No cóż, nie możesz co chwilę mdleć - stwierdziła cierpko. - Musi być jakieś wyjaśnienie.

- Panno Scratton, nie sędzę, żeby to było coś poważnego - odezwał się lekarz. - Ciśnienie krwi w normie. Ostatnio jednak w życiu tej młodej damy wiele się działo i zapewne bardzo tęskni za domem. Powinna więcej przebywać na świeżym powietrzu i ćwiczyć. - Spojrzał na mnie i zapytał: - Jeździsz konno? To dałoby ci zdrowe rumieńce.

Przecząco pokręciłam głową.

- Lubię pływać - wychrypiałam.

- Pływać? Cudownie! Na pewno da się to załatwić. Panno Scratton, o ile mnie pamięć nie myli, macie tu basen?

- Ale napełniamy go tylko w semestrze letnim.

Doktor Harrison chrząknął z niezadowoleniem i wstał.

- W takim razie, młoda damo, zażywaj witaminy, które ci zostawiam. I nie opuszczaj posiłków!

Uśmiechnął się i wyszedł, a w ślad za nim panna Scratton. Opadłam z powrotem na posłanie, z ulgą położyłam głowę na chłodnej poduszce. Co tak naprawdę wydarzyło się w tamtym korytarzu? Kim jest dziewczyna w bieli? Czy coś łączy ją z Laurą? I ten chłopak - był tam, obok mnie, na wyciągnięcie ręki.

Zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłam się twarzą do ściany i zamknęłam oczy. Co za idiotyzm, tak się nakręcać myślą o kimś, kogo już nigdy nie zobaczę.

Co to za ludzie? Chłopak, którego widziałam po raz pierwszy i zapewne ostatni. Martwa dziewczyna z fotografii. Nierzeczywista rudowłosa, którą sobie wymyśliłam. Żałosne. Zachowuję się jak nieszczęśliwy, zagubiony dzieciak, tak rozpaczliwie spragniony towarzystwa, że wymyśla sobie niewidzialnych przyjaciół. Idiotyczne. Ja przecież nikogo nie potrzebuję.

Jednak bez względu na to, ile razy to powtarzałam, wiedziałam, że to nieprawda. Potrzebny mi kontakt z drugim człowiekiem, choćby przez sny i wizje. Po raz pierwszy w życiu przyznałam, że doskwiera mi samotność. Celeste i podobne jej zadowolone z siebie dziewczyny z Wyldcliffe jasno dały mi do zrozumienia, że mnie tu nie chcą. Może mogłabym bardziej postarać się zaprzyjaźnić z Helen, jednak coś w niej mnie przerażało. I jeszcze Sara, bardzo ją polubiłam, jej jednak chyba wystarczały ogrody i stajnie. Ja nie jestem jej potrzebna. Nikomu nie jestem potrzebna. Jestem sama. Zacisnęłam dłoń na buteleczce od lekarza. Wiedziałam, że potrzeba czegoś więcej niż kilku witamin, by mnie uleczyć.

Rozdział 11

Pamiętnik lady Agnes, 30 września 1882

„Niechaj pamięta czytelnik, że Droga Magii to ścieżka uzdrawiania, nie mroku. Choć zapewne znajdą się i tacy, którzy, za sprawą ignorancji i prymitywnych przesądów, uważają ją za zwykłe czary, nie mają oni racji. Lecz prawdziwy wyznawca Drogi nie pragnie władzy i potęgi, i nie chce nieść cierpienia jakiegokolwiek żywej istocie...”

Tak mówi Księża. Teraz już wiem, co jest moim przeznaczeniem. Poświęcę się Drodze Magii i zostanę uzdrowicielką. Jak to powiedział S. pierwszego dnia? Ile dobra moglibyśmy uczynić! Na tym świecie jest tyle brudu, chorób i ignorancji, którym trzeba położyć kres. Nawet ja, w mojej bezpiecznej dolinie, wiem, jak cierpią mieszkańcy Londynu, Manchesteru i innych tak zwanych „wielkich” miast. Postanowiłam wykorzystać nasze odkrycie, by nieść ulgę w cierpieniu i już uczyniłam pierwszy mały krok.

W kącie ogrodu warzywnego rośnie grusza. Zdziczała. Ogrodnik powiedział, że w przyszłym tygodniu chce ją ścinać. Tak więc, kilka dni temu, gdy mama i panna Binns odpoczywały po obiedzie, zamknęłam się w pokoju, zaciągnęłam zasłony i otworzyłam Księżę.

Najpierw urządziłam ołtarzyk na toaletce; przykryłam ją białym jedwabiem, zapaliłam świece z czystego wosku i wypowiedziałam tajemne słowa zaklęcia. Na podłodze przed ołtarzem zakreśliłam Krąg wokół mnie, dla ochrony i siły. Wypowiadałam inkantacje, paliłam wonne olejki i zioła, zgodnie z instrukcjami z Księżi. Jednocześnie oczyściłam umysł, aż wydawało mi się, że otaczają mnie gwiazdy, ogień i światło.

Gdy mikstura ostygła, zakradłam się do ogrodu warzywnego, upewniłam się, że nikt mnie nie widzi, i natarłam nią gruszę. Obwiązałam gałązkę moim włosom. Ledwie dotknęłam drzewka, poczułam, jak jego siła witalna odpowiada na moje wezwanie. Dzisiaj kora odżywa, liście się zielenią.

I wiem, że jestem w stanie dokonać więcej, o wiele więcej. Jedni mają talent do tańca czy sztuki i nigdy nie będę mogła się z nimi równać, ale i ja mam pewien dar - moim zadaniem jest służyć Tajemnemu Ogniovi i jego Stwórcy. Och, wiem, te słowa wydają się szalone, wiem jednak dobrze, co widziałam i zrobiłam.

Gaszę świece jednym mrugnięciem, a ogień na kominku - skinieniem ręki i siłą umysłu. Przenikam wzrokiem mrok i widzę jasność, a w niej - dziewczynę o rudych włosach, w dziwnym stroju. Przechadza się nad jeziorem, smutna i samotna. Chcę doświadczać tego i jeszcze więcej, chcę zgłębić wszelkie tajemnice Księgi. Jednak niepokoi mnie S. Już teraz przeczuwam, że zmierzamy w przeciwnych kierunkach i stąd mój niepokój w związku z naszą wielką przygodą. Tak, martwię się o niego, choć nie do końca wiem, dlaczego.

Zaczęło się dzień po tym, jak po raz pierwszy zakreśliliśmy Krąg w jaskini na wrzosowiskach. Po śniadaniu przyjechał do nas, jak zwykle, ale dąsał się na mnie, a nawet złościł.

- Dlaczego duchy odpowiedziały na twoje wezwania, a na moje nie? - powtarzał w kółko, jakbym robiła to celowo, by go rozdrażnić.

- Nie wiem, może powinieneś spróbować jeszcze raz...

- Tak, tak, wracajmy tam, i to natychmiast. - Wyciągnął mnie z domu, gnaliśmy wśród wzgórz na złamanie karku. W grocie powtórzył rytuał z zaciętą wściekłością, starannie czytał instrukcje, niczego nie omijał. Zaklinał nieśmiertelny ogień, przyzywał Moce z całą swoją pasją i siłą. Ale płomienie znowu wykwitły w moich dłoniach, nie jego. Nie poddawał się jednak, wypowiadał wszystkie słowa zaklęć, które przychodziły mu na myśl, aż w jego oczach zapłonęła rozpacz. Nie mogłam na niego patrzeć w takim stanie i w głębi duszy pragnęłam, by jego życzenie się spełniło.

Białe płomyki igrały w moich dłoniach jak dzieci, a ja czułam, że mam wybór. Ze mogę zezwolić S. na udział w Misterium albo nie. I zawahałam się. Przez całe życie byłam w jego cieniu: byłam młodsza, głupsza, byłam tylko dziewczyną. Przez krótką chwilę chciałam zachować tę nową moc dla siebie. Nie mogłam.

- Niech się stanie - szepnęłam. - Niech spełni się jego życzenie...

Jaskinię wypełnił przerażający huk, jakby trzęsienie ziemi, obawiałam się, że ściany nas pogrzebią. Ciemne języki dymu i zielone smugi ognia otoczyły S., spowiły go ciemnością. Wyciągnęłam do niego rękę, ale coś odepchnęło mnie na kamieniste dno. W mojej głowie eksplodowało srebrne światło, a przed oczami przesuwał się długi sznur kobiet. Wszystkie przyzywały jego imię, szlochały, wyły, piszczały, a ostatnią była dziwna dziewczyna, której twarz nawiedza mnie w snach. Była taka smutna. Gdy, przerażona, zamknęłam oczy i zakryłam uszy, rozległ się grzmot.

Później - nie wiem dokładnie, ile później - uniosłam powieki i zobaczyłam nad sobą S. Pochylił się, pomógł mi wstać. Na dnie jaskini, tam gdzie widniał nasz Krąg, pojawiła się głęboka szczelina.

- Stało się - powiedział. - Urodziłem się na nowo.

Jest zadowolony, więc i ja też. Tego pragnął, prawda? A jednak ciągle zadaję sobie pytanie, czy dokonałam właściwego wyboru.

Ta myśl nie daje mi spokoju jak krzyk mew nad morzem.

Rozdział 12

Brakowało mi morza. Tęsknota była aż bolesna, przesywała mi pierś. Ciągle pamiętałam, co lekarz powiedział o pływaniu. Moje ciało tęskniło za zimną wodą i kołysaniem potężnych fal. Czułam, że jeśli nie popływam, oszaleję.

- Evie Johnson, pracujesz czy dumasz o niebieskich migdałach? - zapytała panna Scratton.

Tekst, który miałam czytać, tańczył mi przed oczami, jakby napisano go w obcym języku. Czułam, jak obumiera kolejna cząstka mnie. I nagle wiedziałam, co mam robić.

Wykąpię się w jeziorze. Właśnie tak, planowałam. Wymknę się w nocy, nikt się o tym nie dowie. Narastająca fala podniecenia nagle opadła. Laura.

A koszmary, które nie dawały mi spokoju, koszmary o Laurze? Czy nie będą o wiele gorsze, jeśli wykąpię się w tej samej wodzie, w której utonęła? Straciłam humor. To niemożliwe i głupie. Chore. Powinnam o tym zapomnieć.

Staralam się, naprawdę. Ale pewnej nocy nie mogłam zasnąć. Celeste narzekała na zimno i rozkręciła ogrzewanie, aż cały pokój parował. Choć byłam zmęczona, nie mogłam spać. Leżałam przytomna, jak mi się zdawało, od wielu godzin, a dziewczyny spały. Byłam spięta, zgrzana i zła. W końcu wstałam i podeszłam do okna, ale było zamknięte na stałe. Widziałam jezioro, srebrzystoblade w świetle księżyca. Takie czyste, chłodne, kuszące...

Nie oparłam się tej pokusie. Zapragnęłam poczuć świeże powietrze na skórze; musiałam wyjść na dwór, znaleźć się nad jeziorem. Nie wykąpię się, ale popatrzę na nie, poczuję bryzę znad wody...

Czy wiedziałam, co się stanie, jeśli wyjdę tamtej nocy? Przeczuwałam to? A gdybym naprawdę wiedziała - poszłabym? Wiem tylko, że wmówiłam sobie, że postępuję bardzo racjonalnie. I wymknęłam się z pokoju.

Postanowiłam skorzystać ze schodów dla służby, które pokazała mi Helen. Tutaj prawdopodobieństwo, że ktoś mnie zobaczy, było znacznie mniejsze. Odgarnęłam ciężkie aksamitne zasłony, podniosłam zasuwę i otworzyłam drzwi. Po omacku szukałam latarki Helen, zapaliłam ją z mocno bijącym sercem. Wąska strużka światła dodawała mi otuchy, choć tańczące dokoła mnie cienie przerażały. Podobnie jak skrzypnięcia starych schodów.

No, dalej, powtarzałam sobie. Muszę tylko spokojnie tędy zejść i będę wolna. Krok po kroku, krok po kroku...

Doszłam na dół i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że cały czas wstrzymywałam oddech. Przede mną były drzwi do głównego holu, za mną straszło puste skrzydło dla służby. Podeszłam do drzwi i przycisnęłam do nich ucho. Z korytarza dobiegały głosy. Wyłapałam słowa:

- ...spróbować jeszcze raz... wkrótce. - Brzmiało to jak pani Hartle. Mówiła coraz ciszej, aż nie mogłam nic usłyszeć. Drugi głos, czyżby panna Scratton? - sprzeciwił się. - Nie, jeszcze nie. Powinniśmy poczekać.

Panna Hartle przerwała jej lodowato:

- Kto jest najwyższą przełożoną, ty czy ja?

Nocna kłótnia nauczycielek. Tędy nie przejdę. Muszę się wymknąć przez skrzydło dla służby i spróbować przejść przez wyblakłe zielone drzwi i stajnie. Miałam do wyboru - albo to, albo powrót na górę, a na pewno nie miałam zamiaru się poddać. Musiałam iść dalej.

Zmusiłam się, by wyruszyć ciemnym, zakurzonym korytarzem. Uniosłam latarkę. Wyobrażałam sobie, że towarzyszy mi Helen, gdy mijałam opustoszałe pokoje i spiżarnie, ścianę z dzwonkami, drzwi do upiornej kuchni, aż dotarłam do pokrytych pajęczynami zielonych drzwi. Uniosłam zasuwę i znalazłam się na chłodnym nocnym powietrzu.

Księżyc, ogromny, żółty, wisiał na jesiennym niebie. Gdzieś w pobliżu przebiegł koń. Udało mi się. Zaczerpnęłam głęboko tchu i uśmiechnęłam się. Opłaciło się. Byłam wolna.

Ukryłam latarkę za zielonymi drzwiami i przemknęłam przez podwórze przy stajni na taras za głównym budynkiem. Upewniłam się, czy nikt mnie nie obserwuje z wielkich okien, i pobiegłam wśród cieni drzew. Ciemne ruiny po drugiej stronie jeziora wydawały się wyższe niż za dnia i przez chwilę wydawało mi się, że widziałam ruch wśród krużganków. Zahuczała

sowa. Wracaj, wracaj, zdawała się mówić. Zignorowałam to ostrzeżenie i skierowałam się nad jezioro.

Pochyliłam się nad wodą. Przepęłniała mnie dzika radość. Znowu byłam sobą, a nie żywym trupem w mundurku Wyldcliffe. Włosy opadły mi przez ramię, gdy muskałam płyciznę dłonią, wiatr bawił się ubraniem. Zamknęłam oczy w ekstazie, wyobrażałam sobie, że siedzę na plaży w domu, że dokoła hula wiatr, a o brzeg rozbijają się fale, które mnie wzywają.

Wtedy usłyszałam kroki i wiedziałam, że ktoś jest za mną, obserwuje mnie, czeka.

Wstrzymałam oddech i zaraz skarciłam się za swoją głupotę. Czy to niebezpieczeństwo? Uniosłam powieki i zobaczyłam swoje drżące odbicie w ciemnej tafli, a nieco dalej - znajomą postać w długiej czarnej pelerynie.

- Mówiłem ci, że jeszcze się spotkamy. Odwróciłam się gwałtownie. Naprawdę tam stał, w świetle księżyca, chłopiec o przenikliwym spojrzeniu.

- Przestraszyłeś mnie!

- A ty mnie urzekłaś. - Uśmiechnął się drwiąco. - Wyglądałaś jak wodna nimfa pogrążona w modlitwie. O czym myślałaś?

Zarumieniłam się i starałam się zdobyć na szorstki ton:

- To nie twoja sprawa.

- Ale chcę, żeby to była moja sprawa. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

- Skąd ci przyszło do głowy, że chcę mieć z tobą cokolwiek wspólnego? - warknęłam. W głębi serca miałam ogromną nadzieję, że jeszcze go zobaczę, teraz jednak chciałam uciec, schować się, jakby już teraz wiedział o mnie za dużo. - Muszę iść. Ty też powinieneś. Będziesz miał problem, jeśli pani Hartle cię tu złapie.

- Ty też - odparł. - Jaką karę przewidziano dla uczennic za nocne spacerunki nad jeziorem?

- Nie wiem i nie chcę się dowiedzieć. - Zawróciłam do szkoły.

- Nie odchodź jeszcze - poprosił. Mówił miękko, błagalnie, i zawahałam się. - Nie przywykłam do tego, by o cokolwiek prosić. Ale teraz cię błagam. Zostań. Chcę z tobą tylko porozmawiać. - Stał za mną, otulił mnie połamami peleryny. Od grubej tkaniny nadal biło ciepło jego ciała. Pojawiło się dziwne uczucie, jakbym go już znała, i to bardzo dawno temu. Przez jedną szaloną chwilę chciałam wtulić się w jego ramiona, zagubić się w nim. Odsunęłam się jednak i odwróciłam twarzą do niego. Starałam się nie zwracać uwagi na jego dziwną, przejmującą urodę.

- Co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy się skaleczyłam? - zapytałam. - Kim jesteś? I dlaczego tu przyszedłeś?

- Żeby się z tobą zobaczyć - odparł. - Czekałem na ciebie, dziewczyno znad morza. Chyba czekałem na ciebie całe życie.

- Skąd wiesz, że pochodzę znad morza?

- Wyczytałem to z twojej twarzy i tyle. - Patrzył mi w oczy jak magik.

- Jak to?

- Czy nie zdarza się, że widzisz coś, czego inni nie dostrzegają?

- Oczywiście, że nie... - zaczęłam i urwałam. Przypomniałam sobie wizję: dawną klasę, dziewczynę w bieli. - Sama nie wiem - poprawiłam się, zmieszana. - Może w snach...

- Sen dla jednego, jawa dla innego.

- Skaleczyłam się. Dotknąłeś szkła i je naprawiłeś. To nie był sen.

Gwałtownie podszedł nad brzeg jeziora.

- To nic takiego.

- Ale...

- Uwierz mi, to naprawdę nic takiego. Stara sztuczka i tyle. Chciałem ci zaimponować. Sprawić ci przyjemność.

- Ale dlaczego?

- Podczas naszego pierwszego spotkania zachowałem się jak arogancki kretyń, bardzo się przejęłaś tym zdjęciem i chciałem coś dla ciebie zrobić. - Ściszył głos. - Wiem, co to za uczucie, stracić kogoś bliskiego i mieć po nim tylko jego wizerunek. - Zaniósł się kaszlem, który wstrząsał całym jego ciałem.

- Jesteś chory? - Podeszłam bliżej.

- Nie, nie, już mi lepiej. - Atak kaszlu ustąpił. - Nie jestem chory, tylko zmęczony. Zmęczony samotnością, Evie.

- Ja też - wyznałam cicho. Cisza zawisła ciężko w powietrzu między nami, nasze spojrzenia się spotkały. Miałam wrażenie, że patrzy przeze mnie na wylot, że moglibyśmy tak przyglądać się sobie bez końca i nie mieć nigdy dosyć. Opuściłam wzrok i się odsunęłam. - Skąd wiesz, jak się nazywam?

- To proste. Od naszego poprzedniego spotkania kręciłem się w pobliżu szkoły, liczyłem, że cię zobaczę, usiłowałem się o tobie wszystkiego dowiedzieć. - Gwałtownie złapał mnie za ręce i przyciągnął do siebie. Poczułam w kręgosłupie setki małych igiełek, gdy prosił: - Tak bardzo chciałbym cię poznać. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem; nie chciałem tego. Proszę, obiecaj, że się ze mną spotkasz.

Głosik w mojej głowie szeptał z oddali: Nie bądź głupia, Evie; niczego o nim nie wiesz. Może to szaleniec. Bądź rozsądna.

Tylko że ja nie chciałam już dłużej być rozsądną Evie. Byłam rozsądna, robiłam dobrą minę do złej gry, unikałam rozgłosu - i co mi z tego przyszło? Tkwiłam w przerażającej dziurze, setki kilometrów od wszystkiego i wszystkich, na których mi zależy. A ten chłopak chciał mnie poznać. Tylko on w całym Wyldcliffe. Spojrzałam na niego. Starłam się poznać jego myśli.

- Jak ci na imię?

Zawahał się, jakby szukał czegoś w oddali.

- Sebastian. - Mocniej ścisnął moją dłoń. - Zgódź się, proszę.

- Dobrze - odparłam krótko. - Obiecuję, że się z tobą spotkam.

Jego bladą twarz rozjaśnił uśmiech promienny jak słońce. Delikatnie odwrócił moją dłoń i ucałował niemal niewidoczną bliznę.

- A zatem jutro wieczorem.

Nie odpowiedziałam. Jego peleryna zsunęła mi się z ramion. Uciekłam. Nie wiem, jak dotarłam do łóżka, wiem jedynie, że serce biło mi radośnie przy każdym kroku.

Minął następny dzień. W szkole było równie nudno, jak do tej pory, ale teraz miałam tajemnicę, cudowny sen. Teraz głos w mojej głowie dotrzymywał mi towarzystwa, głos chłopaka o zapadniętych policzkach i kpiących niebieskich oczach. Był ze mną wszędzie, gdzie się udawałam tamtego dnia, mówił do mnie, drażnił się, prowadził. Kiedy nie byłam pewna, jak dotrzeć z klasy do biblioteki, słyszałam, jak mi podpowiada: w lewo, Evie. Po raz pierwszy, odkąd przyjechałam do Wyldcliffe, nie czułam się samotna.

Tak nie może dalej być. Gdy tego wieczoru kładłam się spać, dotarło do mnie, że nie mogę spotkać się z nim ponownie. Raz mi się upiekło, że nocą włóczyłam się na dworze, ale niezwykle ryzykownie byłoby to powtarzać.

Ale przecież obiecałaś, że się z nim dzisiaj spotkasz. Jeszcze tylko raz, tłumaczyłam sobie.

To zbyt niebezpieczne, tłumaczyła bardziej racjonalna część mojej natury. Przyłapią cię i wyrzucą ze szkoły.

Nieprawda! Będę bardzo ostrożna!

Może w ogóle nie przyjdzie.

Nie, wiedziałam, że tam będzie. Wystarczy, że wymknę się tylnymi schodami i znowu z nim będę.

Nie rób tego, Evie. Bądź rozsądna.

Oczywiście wygrała rozsądniejsza częśćka mnie. Nie należę do dziewcząt, które łamią zasady dla ładnej buzi. Poprawiłam sobie poduszkę i zapadłam w niespokojny sen.

W tym śnie panna Scratton była na mnie wściekła za coś, czego nie zrobiłam, sama nie wiem, za co. Nerwowo przechadzała się po klasie, a ja pokornie czekałam, aż wymierzy mi karę. Nagle rozległ się grzmot, ściany zadrżały w posadach. Zrozumiałam, że to nie grzmot, ale tętent kopyt galopujących koni. Białe ściany popękały i dostrzegłam armię jeźdźców, zalewających trawnik ciemną falą. Jeden z nich się odwrócił - to był Sebastian. Wskoczyłam za nim na czarnego konia i odjechaliśmy, zostawiając w tyle pannę Scratton. Wołała za mną:

- Naszyjnik, Evie! Daj mi naszyjnik!

Ale ja się tylko roześmiałam, wczepiona w silne ciało Sebastiana, i galopowaliśmy przez wrzosowiska skąpane w świetle księżyca. Oparłam głowę na jego ramieniu, nasze włosy splątały się na wietrze. A potem sen się zmienił. Byliśmy sami pod gwiazdami. Wyszeptał moje imię i pochylił się, by mnie pocałować.

Obudziłam się i nie wiedziałam, gdzie jestem. Powoli sobie wszystko przypomniałam i wiedziałam już, co muszę zrobić. Odsunęłam cienką zasłonę i cicho poszukałam butów. A potem ruszyłam, prosto do wąskich schodów, które miały poprowadzić mnie ku wolności.

Rozdział 13

Pamiętnik lady Agnes, 19 października 1882

Czuję się jak ptak, którego wypuszczono z klatki. Mistycyzm to cud, to ślad po zapomnianej baśni o gwiazdach, ogniu i lodzie. Oboje codziennie dokonujemy nowych odkryć i choć S. z niepojętych powodów nadal nie może dotknąć Świętego Ognia, zaskakuje mnie tym, czego błyskawicznie się uczy. Wczoraj zadziwił mnie w następujący sposób - wziął moje małe lusterko, zbił je i zwrócił mi nietknięte. Czyżby kontrolował nawet atomy siłą umysłu?

Nie uwierzyłabym, gdybym nie widziała tego na własne oczy, teraz jednak zmieniło się moje wyobrażenie o tym, co możliwe, a co nie. Nie potrafię wyjaśnić tej przedziwnej magii. Wystarcza mi, że ją widzę i

uprawiam. Godzinami zgłębiam Księgę, a S. tłumaczy z łaciny i greki ustępy, które zawierają kolejne tajemnice. Jeden rozdział jednak przeczytałam spokojnie bez jego pomocy: „Wnieść Jasność w Mroku Miejsce”. Nie oparłam się pokusie i musiałam się przekonać, co potrafię.

Wczoraj wieczorem, gdy mama myślała, że już śpię, zamknęłam się w sypialni i ponownie przygotowałam ołtarz. Następnie narysowałam Krąg i nakreśliłam znaki, szepcząc tajemne słowa z Księgi. W pewnej chwili wszystkie świece zgasły jednocześnie i otoczyła mnie ciemność tak gęsta, że niemal czułam jej smak. Już się obawiałam, że zrobiłam coś nie tak, bo nie tego się spodziewałam, ale nie stchórzyłam, szeptałam zaklęcia, koncentrowałam się. Słyszałam wiatr hulający po wrzosowiskach i odległy szum morza, i w końcu w ciemności zajaśniało światło. Już to było niesamowite, ale na tym się nie skończyło. Wydawało się, że całkowicie nad nim panuje. Przyjmowało taki kształt, jaki zapragnęłam. Najpierw było gwiazdą, potem stało się gorejącym ptakiem o błękitnych skrzydłach, następnie płomiennym kwiatem o jaskrawych płatkach, a jeszcze później jasnosrebrnym rąbkiem księżycy. Śmiałam się, złapałam płomień w dłonie i wypuściłam jak chmurę złotych lśniących motyli...

W czymś tak pięknym nie może chyba być zła?

Rozdział 14

Sebastian był dokładnie tak piękny, jakim go zapamiętałam.

- Od dawna mieszkasz w Wyldcliffe? - zapytałam. Siedzieliśmy nad jeziorem. Za naszymi plecami wznosiły się wysokie, ciemne ruiny.

- Całe życie. Całe dziewiętnaście lat. - Przez jego twarz przemknął cień. - Nie masz pojęcia, jak bardzo mi się dłuży ten czas.

- Gdzie mieszkasz? W jednym z gospodarstw we wsi?

- Moja rodzina ma stary dom po drugiej stronie doliny - odparł wymijająco. Domyślałam się, że nie najlepiej dogaduje się z rodzicami i nie chce o nich rozmawiać. Wstał, przechadzał się niespokojnie. - Znam każdą piędź tej doliny, każde wzgórze, każdą ścieżkę biegnącą przez wrzosowiska. Och, Evie, tak bardzo chciałbym zobaczyć coś nowego!

- Mówiłeś przecież, że podróżowałaś, że byłaś w Indiach i Maroku - zauważyłam. - Widziałeś spory kawałek świata.

- Za mały.

- Kiedy pójdziesz na studia, czekają cię nowe przygody. - Mówił mi wcześniej, że w przyszłym roku wybiera się na filozofię.

- Oksford! Przemądrzali chłopcy, których interesuje tylko to, który rzuci dowcipniejszą uwagę i wypije więcej piwa. Nie o to mi chodzi. - Położył się na ziemi i starał się mówić spokojniej: - Od początku chciałem tylko jednego: zgłębić istotę rzeczy, poznać wieczne prawdy.

- No to rzeczywiście niewiele - zażartowałam. - Poznać prawdę, sens życia... Dosyć to ambitne, nie sądzisz?

Wpatrywał się w głębię jeziora.

- Nie pojedę do Oksfordu.

- A twoi rodzice? Nie będzie im przykro, gdy zrezygnujesz ze studiów?

- Nie - odparł. - Może. Sam nie wiem. Nie rozmawiajmy o tym. - Posłał mi olśniewający uśmiech. - Wolę rozmawiać o tobie. Chcę wiedzieć wszystko o twoim życiu: co robisz, co myślisz, co jesz na śniadanie, jaka byłaś, kiedy miałaś pięć lat.

Roześmiałam się:

- Pulchna i krnąbrna. Z burzą rudych loków.

- Cudowna.

- Jasne.

Dobrze było słyszeć jego śmiech.

- Och, Evie - zaczął. - Przy tobie znowu czuję się dobrze. - Fakt, nie wydawał się tak blady jak poprzednio. Przyglądał mi się ze zdumieniem, jakby chciał nauczyć się mojej twarzy na pamięć. - Nie mieści mi się w głowie, że tu jesteś, że ze mną rozmawiasz. Jesteś taka... inna...

- Inna niż kto?

- Inna niż wszystkie dziewczyny, które znam. - Uśmiechnął się, ale po chwili z jego oczu znikł błysk. - Nie jestem zbyt dobry w... związkach.

Nie chciałam przyznać, że nigdy nawet nie byłam w związku. Nie miałam pojęcia o chłopakach i randkach. Pewnie, w szkole i na plaży byli chłopcy, głośni, niechlujni, zainteresowani tylko surfingiem, motorami i muzyką. Nigdy nie zwracałam na nich uwagi. Ale Sebastian był inny. Jego nietypowy strój, intensywne spojrzenie, staranny sposób mówienia - wszystko w nim mnie fascynowało.

- Jak to: nie jesteś dobry w związkach? - zapytałam. - Dlaczego nie?

- Wszystko psuję. - Zmarszczył brwi. - Jeśli coś nie jest idealne, psuję to.

- Czy właśnie to się stało... to znaczy, czy to miałaś na myśli, gdy mówiłaś, że straciłaś... - Z trudem szukałam właściwych słów. - Ze straciłaś osobę, na której ci zależało. Sam tak powiedziałeś. Właśnie przez to?

- Można tak powiedzieć.

Zmusiłam się, żeby zadać kolejne pytanie:

- Kim właściwie była?

- Zapomnijmy o tym, to już przeszłość. - Wstał, podszedł do brzegu jeziora, odwrócił się, spojrzał na mnie oczyma jasnymi i błękitnymi jak letni dzień. - i lirę myśleć tylko o tobie, o tym, że tu jesteśmy. Chodź, coś ci pokażę.

Nic na to nie mogłam poradzić - myślałam o dziewczynie, o której nie chciałam rozmawiać. Oddalaliśmy się od jeziora. Zastanawiałam się, czy złamał jej serce, kiedy się rozstali. I co się z nią teraz dzieje? Usiłowałam o tym nie myśleć. To nieważne. Nic się nie liczy, tylko ta chwila.

Przeszliśmy pod łukiem ruin kaplicy. Na samym końcu, za starannie przystrzyżonym trawnikiem, widniały gęste zarośla. Niewielki szyld informował: „Zakaz przejścia”.

- Kolejna zasada, którą złamiesz. - Sebastian się uśmiechał. - Co ty na to?

Na myśl, co powiedziała by ojciec, gdyby mnie teraz zobaczył, poczułam lekkie wyrzuty sumienia. Niemal słyszałam wyniosły głos pani Hartle: „Włóczy się po nocach z miejscowym chłopakiem, Evie? Nie tego oczekujemy od uczennic Wyldcliffe”. Jednak pani Hartle była ostatnią osobą, której chciałam teraz słuchać.

- Jasne - odpowiedziałam z uśmiechem.

Przedzieraliśmy się przez zarośla, łamaliśmy gałązki, pędy jeżyn drapały nam skórę. Pomyślałam sobie właśnie, że pewnie tak się czuł książę w drodze do Śpiącej Królowej, gdy nagle zobaczyłam spiętrzone rumowisko skalne. Czarna szczelina przypominała wejście do grobowca.

- Nie wejdziemy tam chyba? Sebastian zobaczył mój niepokój.

- Nie ma się czego obawiać, Evie. Będę z tobą. - Wziął mnie za rękę i nagle cały świat wydał mi się bezpieczny. Jeszcze nigdy nie czułam się tak dobrze, tak cudownie pełna życia.

Weszliśmy do mrocznej jaskini. Słyszałam szum płynącej wody, a potem Sebastian puścił moją rękę i usiłował zapalić zapałkę. Promyki światła tańczyły na mokrych, lśniących ścianach.

- Popatrz!

Zaskoczona, uniosłam oczy. Ściany jaskini nie były, jak się spodziewałam, gołe i surowe. Pokrywały je muszle, kryształki i kolorowe kamienie, tworzące skomplikowane wzory i kształty

Zapałka zgasła i na chwilę zapanowała nieprzenikniona ciemność. Sebastian zapalił następną, po omacku poszukał czegoś we wgłębieniu w

ścianie groty, znalazł świecę i ją zapalił. Rozedrgany żółty płomyk wydobywał z ciemności fantastyczne mozaiki: kwiaty, owoce, złośliwe fauny, połyskujące mrocznie na ścianach. W najdalszym zakątku jaskini małe źródło obmywało posązek Pana albo innego starożytnego bożka.

- Uwielbiam to miejsce, ty nie? - zapytał Sebastian.

Był oczarowany jak mały chłopiec, który biegnie skrajem plaży i ogłasza się władcą oceanu. Nie chciałam się do tego przyznać, ale jaskinia przyprowadzała mnie o dreszcze, jakby lśniące muszle były setkami wścibskich oczu.

- Jest... interesująca. Ale co to właściwie jest?

- Jaskinia lorda Charlesa. Kamienie i muszle sprowadził z Włoch. To taki jego kaprys, który powstał, gdy budował dom na ruinach starego klasztoru. W tamtych czasach to był ostatni krzyk mody, taka drogocenna kryjówka. Uczennice pewnie nie mają pojęcia o jej istnieniu.

- Co tu się działo?

- Odbywały się pikniki i koncerty. I inne spotkania, bardziej tajemnicze i mroczne.

Jego oczy płonęły w świetle świec. Nie wiedziałam, czy jest zły, czy smutny, ale wydawało się, że myślami był daleko stąd.

- Skąd wiesz tak dużo o dawnym życiu w Wyldcliffe? - zapytałam. -
Wiem od Sary, że lord Charles mieszkał tu z rodziną ponad sto lat temu.

- Czasami mam wrażenie, że to wszystko trwa nadal. Nie widzisz Charlesa i jego głupiej żony snobki? Siedzą tutaj, zachwycają się drogą zachcianką. Nie widzisz jej? Agnes? Nie słyszysz?

Przypominał mi Helen: nie słyszysz ich? Dlaczego w Wyldcliffe wszyscy mają obsesję na punkcie przeszłości? Dla nich była bardziej rzeczywista niż teraźniejszość.

- A ja chcę żyć teraz - powiedziałam.

Sebastian uśmiechnął się bardzo smutno, a ja ponownie poczułam silny ucisk pod żebrami. Wydawał się pogrążony we własnym nieszczęściu. Rozpaczliwie chciałam rozpędzić cienie, które zdawały się go otaczać.

- Masz rację - westchnął. - Mamy tylko teraźniejszość. - Spojrzał na mnie, jakby dopiero co ocknął się ze snu. - Cieszę się, że tu jesteś, Evie.

- To dobrze. - Uśmiechnęłam się krzywo. - Przynajmniej ktoś mnie docenia.

- Nie, mówię poważnie. Dzięki tobie chce mi się znowu żyć.

Podszedł bliżej, dotknął mojego policzka tak delikatnie jak piórko opadające na śnieg. Patrzył na mnie, niepewny, spragniony.

- Och, Evie... - zaczął. - Szkoda, że...

- Co? - szepnęłam.

- Nic. - Zawahał się. Już myślałam, że mnie pocałuje i moje serce dostało skrzydeł. Ale Sebastian nagle się cofnął.

- Evie, spotkasz się ze mną jeszcze? Bardzo cię proszę.

Chciałam go objąć, pocieszyć, zapewnić, że będę spotykać się z nim co noc, do końca życia. Ale oczywiście tego nie zrobiłam. Aż tak nie oszalałam.

- Pewnie, czemu nie? Jutro spotkamy się nad jeziorem.

Przez chwilę uśmiechał się tak promiennie, jak tylko on to potrafił.

- Jutro wieczorem. Będę czekał.

Dopiero później, gdy niespokojnie wierciłam się w łóżku, przypomniałam sobie, że nie odpowiedział na moje pytanie, skąd tyle wie o Templetonach. Ale to nieważne, pomyślałam sennie. Jutro znowu się z nim zobaczę. Helen westchnęła i przewróciła się na bok na sąsiednim łóżku. Zamknęłam oczy i spróbowałam się uspokoić. Jutro wkrótce nadejdzie. Będzie czas, żeby się wszystkiego dowiedzieć. Zasnęłam, cały czas czując na dłoni jego dotyk.

Rozdział 15

Pamiętnik lady Agnes, 27 października 1882

Muszę się wszystkiego dowiedzieć. Muszę wiedzieć, w jaki sposób naprawdę uszczęśliwić S., nie niszcząc zarazem własnego szczęścia. Jak pomóc mu się wznieść, samej się nie ponizając. Jest wiecznie niespokojny i niezadowolony i to kładzie się cieniem na wszystkim.

Obawiam się, że nadal mi nie wybaczył, iż jako pierwsza dotknęłam świata żywiołów. Ten fakt ciągle nie daje mu spokoju, cały czas szuka sposobów, by ponownie objąć przywództwo w naszej zabawie. Na przykład ucieszył się bardzo, gdy znalazł w księdze pewien fragment. Z satysfakcją odczytał go na głos:

- „Zapamiętaj jednak, że jedynie niewiasta może się połączyć z żywiołem wybranym i stać się Siostrą...” - To wszystko tłumaczy, Agnes! - stwierdził radośnie. - Ja dotknę Żywiołów innym sposobem! Słuchaj: - „Jednak mężczyzna także może wiedzę wielką i mądrość osiąść, stosując się do Misteriów i Obrzędów. Mężczyzna z naszego rodu, ten, którego przyzywa silna i tajemnicza Moc, niechże stworzy wokół siebie Krąg siostr, które mu

służyć będą jako Panu. Za sprawą energii swojej Aury sięgnie do ich Mocy Żywiołów, tym sposobem powróci tradycyjny rząd silniejszej płci, najważniejsze jednak, by stosować to jedynie dla Ogólnego Dobra". Oto co muszę zrobić, Agnes. Nie rozumiesz?

Roześmiałam się i stwierdziłam, że nie będę mu służyć i musi gdzie indziej poszukać dziewcząt gotowych spełnić każdą jego zachciankę.

- I bez tego jesteś rozpuszczony, bo wszyscy się tobą przejmują - zażartowałam. - A poza tym nie chcę mieć pana i władcy.

- Ależ Agnes, pewnego dnia wyjdiesz za mąż, może nawet już wkrótce. Wiesz przecież, że twoja matka chce, żebyś w przyszłym roku zadebiutowała w Londynie i zdobyła świetną partię. Czyż, zgodnie z tekstem przysięgi, nie będziesz ślubowała posłuszeństwa mężowi? Czyż nie stanie się on twoim panem i władcą?

- W takim razie nie wyjdę za mąż - odparłam lekko.

- Jesteś pewna? Czy naprawdę nie ma nikogo, komu mogłabyś oddać serce? - Zbliżył się, delikatnie dotknął mojej twarzy, tak delikatnie, że było to jak muśnięcie piórka na śniegu. Moje serce szamotało się jak ptak w potrzasku. Z jednej strony chciałam, żeby mnie pocałował, z drugiej bałam się. Zmusiłam się do śmiechu.

- Mówiłam ci już, chcę być wolna.

Chociaż to chyba nie jest prawda. W ciągu minionych tygodni spędzaliśmy ze sobą tyle czasu, a jednak już nie jest jak dawniej. Nie jesteśmy już dziećmi. Kiedy S. zgłębia księgę chciwym wzrokiem i nie zwraca na mnie uwagi, przyglądam mu się ukradkiem, staram się zrozumieć, co się w nim zmieniło, odkąd wyjechał za granicę. Zarys bladego policzka, czarny jedwab włosów, linia barków - wszystko to budzi we mnie uczucia, których nie rozumiem. Czuję, że zrobiłabym dla niego wszystko, nieważne, dobre czy złe, słuszne czy nie. Obawiam się, że jeśli ulegnę, jego siła mnie porwie i zatracę się w nim.

Papa jest cudowny, że pozwala mi spotykać się z S. bez przyzwoitki. Traktuje S. jak starego przyjaciela rodziny. Ja jednak muszę przyznać, że nie widzę w nim już tylko brata. Kiedy nie jesteśmy razem, wyobrażam sobie jego twarz; to jego głos przyzywa mnie w zawodzeniach wichru nad wrzosowiskami, to jego dotyku pragnę.

Co też powiedziałby papa, gdyby wiedział, co robimy? Albo gdyby poznał myśli, kłębiące się w mojej głowie jak burzowe chmury?

Rozdział 16

Odpisałam na list ojca z fałszywym entuzjazmem. Tak, wszystko w porządku. Wyldcliffe jest niesamowite, pilnie się uczę. Dyskretnie pominęłam informację, że po nocach włóczę się w okolicach szkoły, choć sumienie podpowiadało, że ojciec nie byłby zachwycony, gdyby poznał prawdę. Tłumaczyłam sobie, że spotkania z Sebastianem to tylko niewinna rozrywka i nie ma powodu robić z tego afery.

Choć wiedziałam, że upłynie dużo czasu, zanim dostanę kolejny list od ojca, odruchowo co rano czekałam na pocztę. Liczyłam na znak, że świat nie zapomniał o mnie całkowicie. Dostałam nabazgraną pospiesznie pocztówkę od koleżanki z dawnej szkoły i to wszystko. Od Frankie oczywiście ani słowa. Aż pewnego ranka, gdy nad jeziorem zawisła październikowa mgła, dostałam list. Pismo na kopercie było wąskie i pochyłe i od razu wiedziałam, że to od Sebastiana. Bo przecież od nikogo innego. Spotykaliśmy się prawie co noc, bez końca gadaliśmy o... och, o wszystkim: o biologii i historii, o filozofii i miejscach, które chcemy zobaczyć, i książkach, które chcemy przeczytać. Zauważyłam jednak, że nigdy nie opowiada o rodzinie. Książki, gwiazdy, podróże, sonety... Pewnej nocy obiecał w żartach, że napisze dla mnie wiersz. Może właśnie to jest w kopercie. Serce waliło mi w piersi, gdy wyciągałam po nią rękę. Jednak ktoś mnie uprzedził. Helen.

- To mój list!

- Lubisz poezję, Evie? - zapytała z tym denerwującym pustym wyrazem twarzy.

- Czy ja... co? - Chyba nie wie o Sebastianie?

- Mówi się, że słowa bywają niebezpieczne. Na twoim miejscu wzięłabym to sobie do serca.

Odeszła, za to zbliżyła się do mnie Celeste.

- Evie Johnson dostała list? A niby kto chciałby do ciebie pisać, Johnson? - Wyrwała mi kopertę. Usiłowałam ją zabrać, ale szybko podała ją Sophie, ta rzuciła list do Indii i po chwili tłum rozbawionych dziewcząt przerzucił się nim, utrzymując go poza zasięgiem moich rąk.

- Co to za hałasy?

Ledwie rozległ się głos panny Scratton, dziewczęta uspokoiły się i otoczyły mnie kręgiem. Byłam czerwona z wściekłości.

- Chciały mi zabrać list! - Zabrzmiało to jak słowa naburmuszonej dziesięciolatki.

- To tylko taka zabawa, panno Scratton. - Celeste z uśmiechem wręczyła jej kopertę. - Pani Hartle zawsze powtarza, że trzeba umieć się bawić.

Panna Scratton skinęła na mnie. Przyglądała się pochyłemu pismu na kopercie.

Od kogo jest ten list, Evie? - zapytała.

- Ja... Nie wiem. Od przyjaciela.

- Nie wiesz, czy od przyjaciela? Dziwne.

- Od przyjaciela - skłamałam.

- Dobrze, Evie, proszę bardzo. - Miałam wrażenie, że niechętnie oddaje mi kopertę. - W przyszłości nie urządź takich scen. Lepiej nie zwracaj na siebie uwagi.

Byłam zbyt wściekła, żeby jej słuchać. Obwiniła mnie za awanturę, choć to wszystko wina Celeste. Wybiegłam, pędziłam korytarzem do naszej klasy.

Była pusta. Usiadłam w ławce i rozerwałam kopertę.

*Najdroższa Evie,
cudownie było wczoraj Cię zobaczyć. Prosiłaś o wiersz - oto on.
Przeczytaj go i wybac mi, że nie umiem wyrażać się lepiej.*

Sebastian

Po drugiej stronie był wiersz. Przeczytałam go zachłannie.

*Moja lady Eve
O sercu złotym
Leczy i łagodzi
Umysłu tęsknoty...*

- Evie, wszystko w porządku? - To Sara. Wyjątkowo wcale się nie ucieszyłam na jej widok. Szybko złożyłam arkusik. - Podobno Celeste ci dokuczała.

- To nic takiego.

Sara przyglądała mi się badawczo, zupełnie jak panna Scratton.

- Evie... - Po chwili wahania usiadła koło mnie. - Zdaję sobie sprawę, że to brzmi dziwnie, ale mam wrażenie, że coś się z tobą dzieje. Masz jakieś kłopoty?

- Wszystko jest w porządku, po prostu chciałabym pobyc przez pięć minut sama. Mam dosyć wścibskich pytań i badawczych spojrzeń, przez które czuję się jak dziwadło.

- Ale nie jesteś sama, prawda? Czuję to.

- Nic o mnie nie wiesz, ani ty, ani żadna z was! - Miałam dosyć Wyldcliffe i teraz to wyszło na jaw. - Ty masz cudowne życie: konie, rodzinę, pieniądze i podejście: jestem inna niż one. Ale jesteś też inna niż ja! Tak naprawdę nie wiesz nic o mnie i moim życiu, więc daj mi spokój!

Pożałowałam tych słów, ledwie padły. Sara, urażona, zabrała książki i usiadła w innej ławce. Powoli schodziły się inne uczennice. Posłałam Sarze błagalne spojrzenie, chciałam dać jej do zrozumienia, że mi przykro, ona jednak umyślnie patrzyła w drugą stronę i rozmawiała z dziewczyną imieniem Rosie.

Tu, w Wyldcliffe, nic mi się nie udawało.

Rozdział 17

Sara nie usiłowała nawet się do mnie zbliżyć. Było mi przykro, ale coraz lepiej mi wychodziło ukrywanie swoich uczuć. Ignorowałyśmy się wzajemnie. Powtarzałam sobie, że koniec z próbami znalezienia w Wyldcliffe przyjaciółki. Brnęłam przez kolejne dni jak zombi. Gimnastyka, nauka, chór, lekcje - wszystko straciło znaczenie. Żyłam nocami, bezcennymi chwilami z Sebastianem.

Laura już mi się nie śniła, nie mdlałam, nie miałam wizji, nie widywałam rudowłosej dziewczyny. Tak, jakby teraz, gdy w moim życiu pojawił się ktoś rzeczywisty, mogłam sobie poradzić bez fantazji.

- Poczekaj!

Ścigaliśmy się na wilgotnej trawie w blasku księżyca. Sebastian bez wysiłku dopadł porośniętego bluszczem muru otaczającego teren szkoły.

- Oszust! - Dogoniłam go, dysząc ciężko.

- Niby dlaczego? - Roześmiał się.

- Masz dłuższe nogi niż ja.

- Chyba nie uważasz, że to moja wina!

- Właściwie czemu tu jesteśmy? - zapytałam, usiłując wyrównać oddech.

- Uciekamy. Musimy przeleźć przez mur. Chwycił się grubego pędu winorośli i wspiął na szczyt muru. Wyciągnął do mnie rękę.

- Sama nie wiem... - Nagle dopadły mnie wyrzuty sumienia. Dość, że przebywałam na dworze nocą. Jeśli do tego jeszcze przyłapią mnie poza terenem szkoły...

- Proszę cię, Evie. - Nagle spowaźniał. - Musimy porozmawiać o czymś ważnym, ale przede wszystkim muszę się stąd wydostać. Nie wpakuję cię w kłopoty, obiecuję. Zaopiekuję się tobą.

Zagwizdał cicho i czarna klacz zjawiła się jak cień -czekała nieopodal. Po chwili, niespokojna, siedziałam na jej grzbiecie.

- Musisz się mnie złapać.

Objęłam go w pasie, aż nadto świadoma jego bliskości. Koń ostrożnie ruszył. Zamknęłam oczy i upajałam się obecnością Sebastiana. Próbowałam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Miałam wrażenie, że to sen: potężny czarny wierzchowiec, gwiazdy na niebie, dreszcz, który poczułam, gdy kosmyk ciemnych włosów Sebastiana musnął mój policzek. Nigdy tego nie zapomnę, przebiegło mi przez myśl. Nieważne, co jeszcze mnie spotka, nigdy nie zapomnę tej chwili. Pokonywaliśmy strome wzgórze.

- Dokąd jedziemy?

- Do starej strażnicy. Podobno niektóre części pochodzą z czasów saksońskich. Jest starsza niż ruiny klasztoru.

Jechaliśmy dalej, w ciemności mijaliśmy samotne farmy. Otaczała nas pustka i cisza. Wydawało się, że na świecie zostaliśmy tylko my, dwójka nieśmiertelnych wędrowców w milczącej krainie. W końcu Sebastian ściągnął wodze. Byliśmy na okrągłym kurhanie otoczonym kamieniami.

- Jesteśmy na miejscu.

Poczułam rozczarowanie. Spodziewałam się wysokiej wieży o potężnych murach i wąskich okienkach strzelniczych, jak w bajkowym zamku, a tymczasem był to pagórek i kilka kamieni.

- Przecież tu nic nie ma - stwierdziłam, gdy Sebastian pomógł mi zsiąść.

Forteca była z drewna, więc już dawno się rozpadła. Ale jeszcze wcześniej była tu świątynia albo święte miejsce. - Położył się na trawie i patrzył na uśpioną dolinę. - Z takiego wzgórza bliżej do bogów. To miejsce mocy. W dawnych czasach czczono słońce, księżyc i żywioły.

- Do tej pory nigdy nie myślałam o takich rzeczach - mruknęłam. - Można by pomyśleć, że w Wyldcliffe nie sposób zapomnieć o przeszłości.

- O przeszłości nie można zapomnieć bez względu na to, gdzie jesteś - stwierdził z goryczą.

- Sebastian? Co się dzieje?

- Nic. - Uśmiechnął się do mnie i jego oczy znowu były jasne i lśniące. - Nic złego się nie dzieje, gdy jesteś ze mną. - Zapraszającym gestem dotknął ziemi. - Chodź tutaj.

Usiadłam. Powoli, pytająco, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Ogarnęło mnie cudowne uczucie ciepła i spokoju. Położyłam głowę na jego ramieniu. Moje serce brykało jak nowo narodzony żrebak.

- Och, Evie - szepnął. - Moja lady Evie. Teraz, w tej chwili, jestem szczęśliwy.

- Ja też - odparłam.

Objął mnie mocniej i szepnął:

- Właśnie taką chciałbym cię zapamiętać: ty i ja, z dala od Abbey i jego przeszłości. Ta chwila zostanie na zawsze... Nieważne, co potem nastąpi.

Nie mam pojęcia, jak długo jeszcze siedzieliśmy w milczeniu. Nie potrzebowaliśmy słów. Byłam z Sebastianem i wystarczała nam nasza obecność, gwiazdy nad głowami - jak ludziom sprzed tysiący lat. Z czasem zerwał się wiatr, niebo zasnuło się chmurami, zaczęło padać.

- Mogłabym tak siedzieć całą wieczność - westchnęłam.

Ku mojemu zdumieniu, Sebastian spochmurniał.

- Zastanawiałaś się kiedyś, co to znaczy, na zawsze zostać w jednym miejscu? To jak więzienie. - Wstał, odszedł i zaczął mówić powoli, nienaturalnym głosem, jakby wiele razy ćwiczył tę kwestię: - Powiedziałem, że musimy porozmawiać, Evie. Byłaś wspaniałą przyjaciółką. Nigdy cię nie zapomnę. Ale dzisiaj... Dzisiaj spotykamy się po raz ostatni. To dla ciebie zbyt ryzykowne.

Miałam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg.

- Posłuchaj, jeśli będę ostrożna, nikt w szkole się nic dowie...

- Nie chodzi tylko o szkołę. To wszystko... to dla ciebie zbyt niebezpieczne.

- Chcesz powiedzieć, że dobrze się bawiłeś, a teraz mam wracać do zwykłego nudnego życia? - wybuchłam. - O to ci chodzi?

- Nie! Usiłuję ustalić, co będzie dla ciebie najlepsze. Uwierz mi, proszę. Ale w przeszłości robiłem rzeczy, których bardzo żałuję.

- Nic mnie to nie obchodzi!

- Ale mnie tak - jęknął. - I byłabyś innego zdania, gdybyś znała prawdę.

- Więc mi powiedz - poprosiłam. - Przynajmniej mi powiedz.

W świetle gwiazd wydawał się śmiertelnie blady.

- Nie mogę.

- Kilka minut temu byłam taka szczęśliwa, teraz czułam się jak wyrzutek. Sebastian mnie odepchnął; odczuwałam to niemal fizycznie. Zalewały nas strumienie deszczu. Puściłam się biegiem przez wrzosowisko.

- Dokąd pędzisz? - zawołał za mną. - Zabłądzisz.

- A co cię to obchodzi?

- Evie! - Dogonił mnie. - Nie zachowuj się tak. Odwiozę cię do szkoły.

- I co, przy bramie uściśniemy sobie dłonie i powiemy, że było nam bardzo miło? Jeśli naprawdę nie chcesz mnie więcej widzieć, będzie lepiej, jeśli teraz po prostu sobie pójde.

- Ale ja chcę cię widzieć. Oczywiście, że chcę. Po prostu nie chcę znowu wszystkiego zepsuć. Nie z tobą. Chcę, żeby to było idealne. Nieskazitelnego. I staram się, po raz pierwszy w życiu, nie myśleć tylko o sobie, nie brać tego, czego pragnę, nie licząc się z konsekwencjami. Staram się postąpić właściwie, choć to bardzo boli!

Mój gniew topniał jak wiosenny śnieg.

- Posłuchaj - zaczęłam miękko. - Nie jestem taka jak ty. Nie oczekuję, że wszystko będzie idealne. I nie mam obsesji na punkcie przeszłości. To nowy dzień, nowe życie. Nie można bez końca winić się za dawne błędy.

- To nie był zwykły błąd. Bardzo kogoś skrzywdziłem - wyznał głosem bez emocji.

- Tę dziewczynę, o której mi opowiadałeś?

Skinął głową.

- Tak bywa. Nie pogarszaj sprawy, krzywdząc i mnie.

- Za żadne skarby świata nie chciałbym cię skrzywdzić - szepnął. - Zależy mi na tobie bardziej niż... bardziej, niż umiem to wyrazić.

Humor mi się poprawił. Zależy mu na mnie. To już coś.

- Więc nie mów, że nie możemy się więcej spotykać - poprosiłam. - Nic złego się nie wydarzy. Ufam ci.

- A może nie powinnaś. Czasami sobie myślę, że los mi cię zesłał, a czasami mi się wydaje, że widzę to, co chcę widzieć. Sam już nie wiem, wiem tylko, że chcę postąpić jak najlepiej dla ciebie, Evie.

- A skąd możesz wiedzieć, co to ma być? Sam powiedziałaś, że nie wiemy, co się wydarzy w przyszłości. Każdy kolejny dzień niesie ryzyko. Życie to ryzyko. A ja... Cóż, jestem gotowa zaryzykować, jeśli ty też.

Zawahał się i spojrział na mnie z wdzięcznością.

- Naprawdę? Mówisz poważnie?

- Oczywiście.

- Więc dalej będziemy przyjaciółmi?

Ujęłam jego zimną dłoń.

- Sebastianie, zawsze będziemy przyjaciółmi.

Wracaliśmy do szkoły w podmuchach wiatru i strumieniach deszczu, a ja wiedziałam, że nie powiedziałam całej prawdy. Chciałam czegoś więcej niż jego przyjaźni. O wiele więcej.

Rozdział 18

Ta praca prezentuje zdecydowanie niższy poziom niż twoje wcześniejsze prace. - Panna Scratton zmarszczyła brwi, oddając mi wypracowanie o Williamie Blake'u. - Idź do biblioteki po kolacji i napisz jeszcze raz. I przestań w końcu ziewać, Evie! To bardzo niegrzeczne. Będiesz się wcześniej kłaskać, tak jak młodsze uczennice, jeśli to potrwa dłużej.

- Bardzo przepraszam, panno Scratton - odparłam potulnie. Rzeczywiście byłam bardzo zmęczona. Dwie albo trzy godziny poświęcane na spotkania z Sebastianem nie przyczyniały się do wzrostu mojej wydajności naukowej. Usiłowałam skupić się na tomiku wierszy na ławce. Czytałam: „Jakiemuż nieziemskiemu oku/Przyśniło się, że noc rozświetli/Skupiona groza twej symetrii?* Lecz jedyne oczy, które płonęły w moich myślach, to oczy Sebastiana.

Lekcja wreszcie się skończyła.

- Dziewczęta, odłóżcie książki. Mam wam coś do powiedzenia. W przyszłym tygodniu zwiedzimy Fairfax I lali w ramach historii XIX wieku. Niektóre z was zapewne już tam były, lecz dla większości będzie to nowe doświadczenie.

Wszystkie ciekawie uniosły głowy.

- Jak tam jest, panno Scratton? - zapytała Céleste z zainteresowaniem prymuski.

- Fairfax Hall to wiktoriańska rezydencja, która zachowała się w niezmiennym stanie. Nie jest ani lak obszerna, ani imponująca jak Wyldcliffe, na szczęście jednak rodzina Fairfaxow zachowała ją właściwie w tej samej formie, odkąd powstała. Przechodziła z rąk do rąk, przekazywana

kuzynom i dalekim krewnym, aż do II wojny światowej, od tego czasu tak wielkie domy stały się mało praktyczne. Po śmierci ostatniego właściciela dom stał pusty, dopiero niedawno otwarto w nim muzeum, a to dzięki wysiłkom naszego towarzystwa historycznego.

- Jak się tam dostaniemy? - zapytała dziewczyna, która nazywała się Katherine Thomas.

- Hall od Abbey dzielą zaledwie trzy kilometry, na wschód. Zjemy tam lunch, a później wynajęty autokar odwiezie nas do szkoły. Jeśli pogoda pozwoli, wyruszymy wczesnym rankiem i pójdziemy pieszo przez wrzosowiska.

Wszystkie uczennice ogarnęło podniecenie. Przypuszczałam, że ożywiła je perspektywa opuszczenia murów szkoły i wędrowki przez wrzosowiska, a nie zwiedzania muzeum.

*William Blake *Tygrys*, tłum. Stanisław Barańczak (przyp. tłum.).

- To wszystko. Proszę o spokój. – Panna Scratton wyjątkowo się uśmiechnęła.

- Zabierzcie szkicowniki i zeszyty. Spotkamy się przy głównym wejściu, zaraz po śniadaniu, w wyznaczonym dniu.

Dzwonek wzywał nas na obiad i rozbawione dziewczęta wybiegły na korytarz, paplając wesoło. Nagle zobaczyłam koło siebie Sarę. Była speszona, ale zdecydowana.

- Jeśli chcesz, w autokarze możemy usiąść razem - powiedziała cicho.

Spojrzałam na jej piegowatą buzię i nie pojmowałam, jak mogłam się na nią gniewać.

- Bardzo chętnie. Dzięki. I przepraszam. Sara, ja nie chciałam...

- Nie ma sprawy.

Uśmiechnęła się i wiedziałam, że znowu wszystko jest w porządku.

- Byłaś już tam? - zapytałam.

- Przejeżdżałam na Starlighcie - odparła. - Niewiele widać, dom zasłaniają ogromne drzewa. Szczerze mówiąc, wygląda mi to na kolejny stary dom, ale jeśli pannę Scratton tak ekscytuje myśl o zwiedzaniu go, chyba nie będzie tak źle.

Perspektywa całego dnia poza szkołą, w towarzystwie Sary, była jak powiew świeżego powietrza w korytarzach Wyldcliffe. Tego wieczoru, gdy razem z Helen sprzątałyśmy w pracowni muzycznej, zapytałam wesoło, czy i ona cieszy się na wycieczkę do Hall.

- Nie poszłabym tam za żadne skarby świata - powiedziała. Wydawała się jeszcze dziwniejsza niż zazwyczaj.

- Nie wygłupiaj się! - Roześmiałam się. - Przecież nie zabłądzimy na wrzosowiskach.

- Chciałabym zabłądzić - powiedziała zapalczywie. - Chciałabym pójść na wrzosowiska i już nigdy nie wrócić.

Nie rozumiałam jej. Jest po prostu dziwna czy chora?

- Helen, dobrze się czujesz? Jesteś bardzo spięta. Nie uważasz, że powinnaś powiedzieć pani Hartle...

- Nie! - wybuchła. - Nie waż się jej niczego mówić!

- Przepraszam. - Wycofałam się. - Ja tylko chciałam pomóc.

- Daruj sobie. - Z wściekłością składała zeszyty do nut. - Myśl o sobie.

Tobie też jest potrzebna pomoc.

Dokończyłam sprzątanie bez słowa. Cieszyłam się na wyprawę do Fairfax Hall, nawet jeśli szalona Helen Black była innego zdania.

Rozdział 19

*Pamiętnik lady Agnes,
4 listopada 1882*

Szaleję z niepokoju. Dlaczego nie mogę pomóc S. równie łatwo, jak uleczyłam Martę? Moja stara piastunka od dawna cierpiała na kataraktę, a teraz śmieje się i mówi, że widzi jak dawniej. Tylko ja wiem, czemu to zawdzięcza - mocy Ognia, którą wezwałam w Kręgu.

Nie cieszę się tym tak, jak powinnam, bo bardzo niepokoję się o drogiego mi przyjaciela. Zachowuje się, jakby cierpiał na dziwną depresję, jest blady i chudy jak wtedy, po powrocie z podróży. Nie może się odprężyć, pracuje ponad siły, czyta i eksperymentuje, nie odpoczywa.

Nie podoba mi się ta myśl, ale wydaje mi się, że S. zazdrości mi moich osiągnięć, choć jego moc wzrasta z każdym dniem. Jego długie białe palce wyginają metal i miażdżą porcelanę, a potem bez wysiłku nadają im poprzedni kształt. On jednak lekceważy to, co już potrafi, i pragnie więcej. Zwłaszcza wczoraj był w ponurym nastroju.

- Zwykłe sztuczki. To wszystko, co potrafię. A moja wiedza nie przynosi nic dobrego, nic praktycznego. Nie umiem uzdrawiać.

To prawda. Nie otrzymał tego daru. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Może przyjdzie trochę później, gdy nauczysz się więcej.

- Może! Już mam dość nauki. I może nigdy niczego nie osiągnę. Nie czuję sił żywiołów. Ale na ciebie spłynął najpotężniejszy z nich. Ogień.

Zamyślił się i odezwał z wahaniem:

- Pamiętasz, co napisano w Księdze? Że mężczyźni... że mężczyzna powinien mieć wyznawczynię... kobiety? Może to jest moja droga... - W tym momencie wydawało mi się, że widzę go w otoczeniu kobiet w ciemnych kapturach.

- Nie! - Z niewiadomych powodów ta myśl wydała mi się obrzydliwa. A potem wizja się zmieniła i widziałam go z jedną dziewczyną, tą samą, co przedtem. Patrzył na nią z taką czułością, że moje serce przeszył ból... - Nie - powtórzyłam już spokojniej. - To nasz sekret, tylko nasz. I niech tak zostanie.

- Tylko nasz? - Jego oczy rozbłysły. Wziął mnie za rękę. - Agnes, razem możemy tyle osiągnąć. Jeśli tylko zechcesz mi pomóc.

- Ale ja chcę ci pomóc - zaprotestowałam. - Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko.

- Powiedz mi, co wiesz. Podziel się ze mną swoimi sekretami - nalegał.

- Nie mam żadnych sekretów, a już zwłaszcza nie przed tobą. Wszystko, co wiem, wiem z Księgi.

- To nieprawda i sama o tym wiesz. Wiesz więcej, niż mieści się na jej stronicach. Skąd? Powiedz!

- Nie wiem, naprawdę. Odprawiam Rytuały zgodnie z zasadami, a potem myślę, czuję, pragnę. I wtedy...

- Wtedy co? - dopytywał się żarliwie.

Pokręciłam przecząco głową. Jak mam opisać rozpalone obrazy w mojej głowie, drżenie rąk, przypływ mocy w całym ciele, gdy odprawiam Rytuał?

- Nie umiem tego wytłumaczyć. Ale czy to ważne, skoro potrafię uzdrawiać? Popatrz na Martę, jaka jest szczęśliwa. Jest tylu innych, którym mogłabym pomóc.

Odepchnął moją dłoń.

- Agnes, masz moc Ognia, ale nie chcesz jej ze mną dzielić. Widziałem, co potrafisz. Gdybyś chciała, mogłabyś mnie nauczyć.

Uparcie kręciłam głową. Przypomniało mi się, jak zmusiłam duchy, by odpowiedziały na jego wezwanie. Może S. ma rację, może rzeczywiście mogłabym mu pomóc. Ale jego desperacja kazała mi się zatrzymać.

- Nie potrafię tego wyjaśnić - zaczęłam powoli. To dar, który otrzymałam ja i tylko ja.

Czy popełniłam błąd, mówiąc to? Czy postąpiłam źle, odmawiając mu? Jak mogłam, skoro jego szczęście znaczy dla mnie więcej niż własne? Nie pojmuję tego, ale wiem, że postąpiłam właściwie.

Zapadła między nami cisza, jak nigdy. Od czasu do czasu czuję na sobie jego spojrzenie, jakby myślami był gdzie indziej. Nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo mnie to martwi. Zrobiłabym dla niego wszystko... tylko nie to.

Obawiam się, że już sobie nie ufamy.

Rozdział 20

Myślałam, że mi trochę ufasz. - Sebastian się ze mną drażnił.

- Ależ ufam - odparłam ze śmiechem. - Ale łodzi, nie do końca.

Sebastian zdobył skądś starą krypę. Czekala teraz nieruchomo na brzegu jeziora. Jak dziecko cieszył się na wyprawę po jeziorze. Miałam nadzieję, że nikt nas nie zobaczy i cieszyłam się, widząc go rozbrykanego jak dziecko, jakby choć na chwilę zapomniał o wszystkim, co go gryzie.

Śmiałam się, ale nie czułam się zbyt dobrze. Była noc przed wyprawą do Fairfax Hall, bezchmurna i przenikliwie zimna. Włożyłam na nocną koszulę gruby sweter, ale i tak dygotałam, jakbym miała się wkrótce rozchorować. Nie zapomniałam, że chciałam popływać, ale jezioro wydawało się wrogie, mroczne, ponure. Poczułam się bardzo nieswojo. To nie jest zwykły staw, powtarzałam sobie. Tutaj zginęła Laura. Właśnie tutaj.

Miałam już dość mroków i tajemnic.

Dlaczego nie mogę spotykać się z Sebastianem jak inne pary, w barach, kafejkach, na przyjęciach, w kinie? Jak zwykli ludzie. Miałam już dosyć ukrywania się po ciemku.

- Nawet jeśli łódź przecieka, skończy się na kąpieli w jeziorze i już. - Sebastian odwiązał linę i spojrzał na mnie. - Evie, wszystko w porządku? Chyba się nie boisz?

- Niczego się nie boję - odparłam i wsiadłam do łodzi. Usiłowałam otrząsnąć się z ponurego nastroju. Łódka się zachybotwała. Wilgotne drewno pachniało pleśnią. - Gdzie ją znalazłeś? - zapytałam.

- Ludzie wyrzucają mnóstwo przydatnych rzeczy. Na przykład ta wspaniała łódź leżała sobie w zgniłej szopie, pod zaroślami...
- Zgniłej! - krzyknęłam. Coraz mniej podobała mi się ta wyprawa.
- Wytrzyma jeszcze trochę - zapewnił. - Nie bój się. Ułóż się wygodnie i rozkoszuj przejażdżką. Proszę, otul się peleryną.

Wydawał się taki szczęśliwy, gdy podawał mi pelerynę, że nie mogłam mu się oprzeć. Wyruszyliśmy na jezioro. Zarumienił się, cienie pod jego oczami chyba znikły. Coś ścisnęło mi żołądek, gdy patrzyłam na grę mięśni pod lnianą koszulą. Miałam ochotę go dotknąć.

Ale nie byłam pewna, czy jemu przypadnie to do gustu. Najdroższa Evie, słodka Evie, cudowna Evie... od wycieczki do starej fortecy był czuły i troskliwy, ale nie dotknął mnie ani razu. I jeszcze nigdy mnie nie pocałował, nawet nie cmoknął w policzek.

Dlaczego, zastanawiałam się. Nie podobam mu się? I co tak naprawdę stało się z tamtą dziewczyną? Kiedy wypływaliśmy na głębsze wody, w mojej głowie rodziła się straszna myśl.

Laura. Tą drugą dziewczyną była biedna Laura.

Oczywiście. To wyjaśnia, dlaczego był nad jeziorem tamtej nocy, gdy przyszedłam tu po raz pierwszy. Czuwał na miejscu jej śmierci. To Laura przyciągała go nad jezioro, nie ja. Wszystkie części układanki trafiły na miejsce. Spałam w łóżku Laury, zajęłam jej miejsce w szkole, a teraz spotykałam się z chłopakiem, którego osamotniła. Oby nękała cię co noc.

Więc to dlatego uparcie traktował mnie jak przyjaciółkę. Jak mogłabym zmierzyć się z wyidealizowaną wizją tragicznie zmarłej? Ale co miał na myśli, mówiąc, że skrzywdził tamtą dziewczynę? Jak to się ma do Laury? Może się pokłócili, zanim utonęła; może teraz się o to obwinia.

- Nic nie mówisz - zauważył. Wiosła zastygły na burtach. - Chcesz wracać?

- Nie, jest fajnie - skłamałam. - Zamyśliłam się po prostu.

- A o czym myślałaś? Powiedz. Użyłam pierwszej wymówki, która przyszła mi do głowy.

- Bardzo tęsknię za domem. Jezioro, ogrody, wzgórza... To wszystko wydaje mi się takie... Statyczne. Dusi mnie. Wolałabym spacerować po plaży, na której szaleją fale i hula wiatr. Nie wiem, tam czuję się inaczej... wolna.

- To mi się podoba. - Uśmiechnął się. - Chętnie poszedłbym z tobą na spacer po plaży.

- Moglibyśmy spacerować, żeglować, pływać. - Załamał mi się głos. Czułam, że płonę, obolała od nieznanymi, nienazwanymi pragnieniami. Usiłowałam wziąć się w garść, ponownie stać się rozsądną Evie. - Dobrze chociaż, że jutro czeka nas namiastka wolności - powiedziałam. - Idziemy na wycieczkę na wrzosowiska.

- A więc więźniowie pani Hartle zaznają swobody? A niby dokąd was zabiera?

- Idziemy do muzeum w starej rezydencji, w Fairlax Hall. Wiesz, gdzie to jest?

Zawrócił, kierował łódź ku zaroślom przy brzegu.

- Pewnie - rzucił z podejrzaną swobodą. - Wszyscy wiedzą. Biedna Evie! Jeśli to ma być jutrzejszy punkt kulminacyjny, bardzo się rozczarujesz. To nudny stary dom pełen cudzych wspomnień i tyle.

Przywiązał łódkę do grubego pnia, wyskoczył na brzeg, pochlapał sobie buty błotem. Odwrócił się, wziął mnie na ręce i postawił na trawie. Przez moment obejmowaliśmy się jak zakochani.

- Evie, musisz mi coś obiecać - poprosił nagle.

- Tak?

- Jeśli w wiosce... usłyszysz jakieś plotki na mój temat... nie przestaniesz mi ufać, prawda? Nadal będziesz się ze mną spotykać? Proszę. - Objął mnie mocniej.

- Tak, obiecuję.

Cofnął się, blady i spięty.

- Muszę już iść.

- Dlaczego? - zapytałam. - Jeszcze nie teraz.

- Muszę - powtórzył. - Przykro mi, Evie. - Oddalał się ciemnym trawnikiem.

- Poczekaj! Kiedy się znowu spotkamy?

- Jutro wieczorem - odkrzyknął. - I pamiętaj, obiecałaś!

Chłód przenikał mnie do kości. Niby dlaczego ktoś chciałby mnie nastawić przeciwko niemu? Może naprawdę zrobił coś Laurze. Może wiedzieli o tym jego miejscowi znajomi i bał się, że coś o tym usłyszę. Może jestem idiotką, że się w ogóle z nim zadaję. Byłam znużona. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w sypialni.

Doszłam do stajni i zdałam sobie sprawę, że coś się zmieniło. Zatrzymałam się. Zielone drzwi do schodów dla służby stały otworem. Dziwne. Byłam pewna, że starannie je zamknęłam.

Dokoła panowała cisza, przerywana jedynie szelestem końskich ogonów. Na palcach podeszłam do drzwi, zajrzałam do środka. I wtedy zatrzasnęły się za mną. Słyszałam zgrzyt klucza w zamku. Odwróciłam się i szarpnęłam za klamkę, ale drzwi ani drgnęły. Znalazłam się w pułapce.

Panika wybuchła jak ogień.

- Kto tam? - zawołałam. - Proszę otworzyć drzwi! - Ale nikt mi nie odpowiadał, słyszałam tylko szuranie stóp na zewnątrz. Po omacku szukałam na podłodze latarki Helen. Zniknęła. No pewnie. Wiedziałam też, kto ją zabrał - Celeste. Pewnie to ona, to w jej stylu...

Myśl, Evie, myśl.

Muszę wrócić do pokoju, zanim sprowadzi jakąś nauczycielkę. Ze świetlika nad drzwiami sączyło się blade światło księżycy. To musiało mi wystarczyć.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić - im dalej brnęłam, tym gęstszy był mrok. Już wkrótce szłam po omacku w nieprzeniknionej czerni. Słyszałam szmery i szelesty. Gdy mijałam starą kuchnię, dobiegł mnie szelest sukien i stukanie obcasów. Nie słyszysz ich? Bałam się, że poczuję na ramieniu martwą dłoń. Nie wygłupiaj się, tłumaczyłam sobie. To tylko twoja wyobraźnia, ciemność nie jest groźna... naprawdę.

Znalazłam wąskie schody i ruszyłam w górę. Zdyszana, liczyłam kolejne stopnie, i miałam wrażenie, że za sobą słyszę lekkie kroki innej dziewczyny. Szur-szur-szur. Szelest jej sukni się zbliżał.

W końcu dostrzegłam smugę światła, zarys drzwi do naszego korytarza. Nacisnęłam klamkę i w tej samej chwili usłyszałam zgrzyt zasuwki po drugiej stronie. Celeste niepostrzeżenie wbiegła na górę głównymi schodami i zamknęła mnie w pułapce.

Tyle wysiłku na nic. Utkwiłam w skrzydle dla służby, tak jak tego chciała. Osunęłam się na podłogę i oparłam o drzwi. Starłam się oddychać. Nikt mnie nie śledził, powtarzałam sobie. Jestem tu sama. Muszę tu poczekać, aż Helen otworzy drzwi i mnie uwolni. Oddychaj... Oddychaj, Evie...

Przypomniała mi się stara kołysanka, którą śpiewała mi Frankie, kiedy byłam malutka:

Noc taka ciemna, lecz dzień blisko już...

Nie płacz, dzieciно...

Noc jest mroczna, powtarzałam w kółko, noc jest mroczna, aż bałam się, że zacznę wrzeszczeć. I wtedy drzwi zazgrzytały - ktoś je otworzył. Wyszłam

na korytarz, przekonana, że zobaczę Celeste. Ale to nie ona otworzyła drzwi, tylko panna Scratton. A koło niej stała Helen.

Rozdział 21

Myliłam się. Celeste nie miała z tym wszystkim nic wspólnego. To Helen doniosła na mnie pannie Scratton.

Gdy w końcu trafiłyśmy do łóżek, szepnęłam gniewnie:

- Dlaczego to zrobiłaś?

Mruknęła, że pewnego dnia to zrozumiem. Byłam wściekła, ale wyjątkowo przyznałam rację Celeste - Helen Black jest rąbnięta. A teraz przez nią wpakowałam się w kłopoty.

- Evie, nie wiesz nawet, jaki sprawiłaś mi zawód -oznajmiła panna Scratton następnego dnia. Wszystkie uczennice czekały przy imponujących drzwiach frontowych. Listopadowy wiatr szarpał za czapki i płaszcze. - Postąpiłaś nierozsądnie, wędrując po nocy tymi schodami. Mogłaś upaść i zrobić sobie krzywdę. Najwyższa przełożona nie będzie zadowolona, gdy się o tym dowie.

Celeste posłała Sophie i Indii tryumfalne spojrzenie.

- To twoje drugie upomnienie w tym semestrze, a przebywasz u nas od niedawna. Oby ostatnie! - Wzięłam od panny Scratton czerwony arkusik i schowałam do kieszeni. - Inne uczennice nie będą się dzisiaj do ciebie odzywać, do Fairfax Hall pójdziesz ze mną. Ciesz się, że w ogóle możesz uczestniczyć w wycieczce.

Stałam z boku. Sara posłała mi współczujące spojrzenie, ale nie odważyła się odezwać.

- Dziewczęta, czeka nas długa droga, a nie chcemy się spóźnić. Panna Dalrymple poprowadzi. - Ruszyłyśmy podjazdem.

- Chwileczkę! - zawołała Sara. - A gdzie Helen?

- Źle się czuje. Nie pójdzie z nami.

Spojrzałam w górę. Infirmeria mieściła się na drugim piętrze, a jej okna wychodziły na podjazd. Wydawało mi się, że dostrzegłam w oknie delikatną postać Helen, ale moją uwagę odciągnęła panna Scratton. Nie opuszczała mego boku, jeszcze surowsza niż zwykle.

- Posłuchaj, Evie - powiedziała. - To bardzo ważne. Pod żadnym pozorem nie możesz dostać kolejnego upomnienia, jasne? - A potem wyprostowała się i odwróciła. Najwyższa przełożona, pani Hartle, stała u szczytu schodów i

przyglądała się nam w milczeniu. Czułam się, jakby oblano mnie lodowatą wodą.

- Evie Johnson, postąpiłaś karygodnie - powiedziała głośno panna Scratton. - Idziesz ze mną.

Poszliśmy za innymi, minęliśmy bramę, ale zamiast skręcić do wioski, do małego kościółka, jak każdej niedzieli, poszliśmy na wrzosowiska. Panna Dalrymple szła na czele wycieczki, pokazywała miejsce, gdzie stała dawniej forteca. Byłam tam z Sebastianem. Nie słuchałam. Analizowałam w myślach słowa panny Scratton. Karciała mnie tylko czy w jej słowach kryło się coś jeszcze?

Spojrzałam na jej przeraźliwie pospolitą twarz i uderzyło mnie, że między nią a panią Hartle istnieje jakieś napięcie. Może pannie Scratton marzy się posada najwyższej przełożonej? Ale to nie moja sprawa. Dla mnie liczyło się tylko to, że panna Scratton przyjęła moje mętne tłumaczenia, że w nocy zrobiło mi się duszno i chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza na podwórzu. Twierdziłam, że zesłam bocznymi schodami, bo nie chciałam nikomu przeszkadzać, a potem się zatrzasnęłam.

Wspinałyśmy się coraz wyżej, a mnie dręczyło pytanie, czy Helen wiedziała, że w nocy byłam poza budynkiem. A jeśli wie o Sebastianie, czy powie pannie Hartle? To dopiero oznaczałoby kłopoty. Wyobrażałam sobie lód w głosie najwyższej przełożonej, jej milczący triumf. Byłam przeciwna przyjęciu cię do grona naszych uczennic.

Tata byłby niepokieszony, gdyby mnie wyrzucono. Nie mogę mu tego zrobić. W głębi duszy było mi wstyd. W końcu przyjechałam tu, żeby mu pomóc, ulżyć, a nie przysparzać kłopotów. Miałam się uczyć, a nie uganiać za chłopakiem o błękitnych oczach. Coś się musi zmienić. Nie wyobrażałam sobie, że rezygnuję ze spotkań z Sebastianem, ale przecież mogą się one odbywać bez łamania zasad.

Ścieżka prowadziła w dół, do wąwozu. Panna Dalrymple zasypywała nas ogromem informacji o tworach wapiennych, starych kopalniach, po których pamiątką jest sieć tuneli we wzgórzach. Dziewczęta otoczyły ją zwartym kółkiem, zadawały pytania. Panna Dalrymple odwróciła się i uśmiechnęła nieprzyjemnie, zaczerwieniona od wiatru.

- Panno Scratton, czy nie uważa pani, że kochana Evie mogłaby do nas dołączyć? Nie chcemy przecież, żeby ominęła ją taka przygoda.

- Evie miała dość przygód w nocy - odparła panna Scratton lodowato. - Zostanie ze mną.

O dziwo, ucieszyła mnie jej odpowiedź. Panna Dalrymple złościła się przez chwilę, a potem zebrała nas i ruszyliśmy dalej. Entuzjastycznie opowiadała o budowie geologicznej okolicy. Ja szłam z tyłu, u boku panny Scratton, bez słowa.

Rozdział 22

Fairfax Hall okazało się zupełnie inne, niż się spodziewałam. Przywykłam do monotonnej szarości Abbey, ale Hall, ukryte za gąszczem krzewów laurowych, było wdzięczną budowlą z jasnego kamienia. Jej front zdobił ganek z kolumnami. Wydawał się nie na miejscu wśród surowych wrzosowisk. Jednak nie to było największym zaskoczeniem. Gdy szliśmy podjazdem, zobaczyliśmy dwa wozy policyjne przy drzwiach. Dyrektorka muzeum wybiegła nam na spotkanie.

- Co za pech - zaczęła. - Panno Scratton, usiłowałam się z panią skontaktować, ale dowiedziałam się, że już wyruszyłyście i nie zdążyłam was zawiadomić.

- O czym? - zdziwiła się panna Scratton.

- O włamaniu. Sama nie mogę w to uwierzyć. Spustoszone cały dom. - Biedaczka miała łzy w oczach. Nerwowo poprawiła okulary.

- Ojej. Ukradziono coś? - zapytała panna Dalrymple.

- Właśnie to jest najdziwniejsze - odparła dyrektorka. - Wszystko przewracano, ale wydaje nam się, że ukradziono tylko jeden przedmiot.

- A co takiego? - zapytała pani Scratton ostro. - Jeśli oczywiście można zapytać.

- Oczywiście. Pewnie i tak napiszą o tym w lokalnej gazecie. To był portret, bez szczególnej wartości, ale bardzo ciekawy, przedstawiał jednego z Fairfaxow, fascynującą postać. Ojej... Wracam do policjantów... A wy przeszłyście taki kawał na próżno. Niestety, póki jest tu policja, nikomu nie wolno wchodzić do budynku.

Kilka dziewcząt jęknęło żałośnie.

- Ale nie musimy od razu wracać do szkoły, prawda, panno Scratton? - zapytała Sophie.

- Nie - zgodziła się panna Scratton. - To za długa droga, żeby wracać bez odpoczynku, a autokar przyjedzie dopiero za dwie godziny. Musimy tu poczekać.

Dyrektorka Hall wydawała się załamana faktem, że nie zwiedzimy jej ukochanego muzeum.

- No, coś takiego - narzekała. - Zapytam policjantów, czy mogłybyście chociaż przejść się po ogrodach. Nawet o tej porze roku kwitną ciekawe okazy. Ogrody zaprojektował w XIX wieku sir Edward Fairfax i uchodzą za doskonały przykład... Och, przepraszam bardzo.

Weszła do budynku, by wrócić kilka minut później.

- Pan sierżant powiedział, że możecie pospacerować w dolnym ogrodzie, nad jeziorem.

Jezioro. Zaciekawiona, podniosłam głowę.

- Świetnie. Dziewczęta, będziecie rysować. Najlepszy rysunek zdobędzie nagrodę - zarządziła panna Scratton.

Uczennice pospieszyły za nauczycielkami, rozochoczone perspektywą rywalizacji. Za domem czekał formalny, surowy ogród - alejki, żywopłoty, rabaty. Jezioro mnie rozczarowało. Było to sterylne, idealnie symetryczne dzieło ludzkich rąk, piękny staw z fontanną pośrodku.

Przycupnęłam na kamiennej ławeczce i od niechcienia zaczęłam szkicować fontannę. Sebastian miał rację; wycieczka do Fairfax Hall bardzo mnie rozczarowała. Ciekawe, czy tu był - miałam wrażenie, że dobrze znał to miejsce. Wyobraziłam sobie, jak rodzice na siłę ciągną go do muzeum jako małego chłopca. Nie, to niemożliwe, uświadomiłam sobie - panna Scratton mówiła, że muzeum otwarto dopiero niedawno. Pewnie zakradł się tu w nocy, jak do Wyldcliffe. To bardziej w jego stylu, pomyślałam z uśmiechem i nagle bardzo za nim zatęskniłam.

Nieświadoma tego, co robię, koło jeziora naszkicowałam postać w ciemnej pelerynie. Rozejrzałam się, jakby oczekując, że zobaczę go wśród drzew, z drwiącym uśmiechem na ustach.

Oczywiście nie było go tam. Na skraju trawnika wznosiły się figury z żywopłotu. Za nimi kończył się ogród, a zaczynały wrzosowiska. I wtedy zobaczyłam coś innego. Wysoko na wzgórzu za ogrodem, za krzakami, leżał samotny czarny głaz. Koło niego stała dziewczyna o jasnych włosach rozwianych przez wiatr.

- Helen! - zawołałam, poderwałam się z miejsca, upuściłam blok rysunkowy. - Helen, zaczekaj!

Z nieba spadły duże krople deszczu. Dziewczęta nad jeziorem w pośpiechu zbierały szkicowniki i, śmiejąc się i marudząc na przemian, biegły w stronę Hall. W przeciwną stronę niż ja - chciałam lepiej przyjrzeć się

dziewczynie na wzgórzu. Panna Dalrymple zastąpiła mi drogę. Krzyknęłam zaskoczona.

- Co jest? - zapytała słodko. - Idziesz w złą stronę. Przemokniesz.
- Ale... Widziałam Helen na wzgórzu! Roześmiała się dźwięcznie.
- Nikogo tam nie ma. Wyobraźnia płata ci figle, moja droga.

To prawda. Nikogo tam nie było, ani śladu dziewczyny, tylko zarośla, ciemny gład i krople deszczu jak łzy.

- Evie!

Odwróciłam się. Panna Scratton stała wyprostowana w za luźnym płaszczu.

- Do Hall, bo zmokniesz! Musimy pod dachem poczekać na autokar, czy policjantom to się podoba, czy nie! Już!

Pchnęła mnie w stronę domu, ale nie wiedziałam, na czym zależało jej bardziej: żeby uchronić mnie przed deszczem czy panną Dalrymple.

Gdy w końcu wróciłyśmy do Abbey, kazano nam się przebrać w suche ubrania. Pobiegłam do sypialni, ale skręciłam do infirmerii. Zapukałam do drzwi.

- Wejdz - Pielęgniarka podniosła głowę znad biurka. - O co chodzi?
- Ja... Chciałam zapytać, jak się czuje Helen.
- Źle. Prawdopodobnie złapała grypę.
- Więc przez cały dzień nie wychodziła ze szkoły? - Upewniłam się i usiłowałam zajrzeć do środka, by zobaczyć pacjentkę. - Nie wyszła na powietrze?
- Wątpię, przy tak wysokiej gorączce? Teraz już śpi.
- W takim razie... Proszę jej przekazać, że tu byłam - dokończyłam głupio i odeszłam. Pewnie widziałam miejscową. Przecież wtedy kręciło mi się w głowie ze zmęczenia. Zazdrościłam Helen łóżka w ciepłej izolatce. Czułam, że mogłabym spać bez końca.

Ale jeszcze nie teraz. Obiecałam Sebastianowi, że dzisiaj przyjdę, a nie mogłabym złamać danej mu obietnicy.

Planowałam wszystko jak złodziej. Helen zostanie w infirmerii, więc nie wejdzie mi w drogę. Po kolacji, gdy się ściemniało, zakradłam się do szopy z narzędziami i „pożyczyłam” latarkę, żeby nie znaleźć się w nieprzeniknionej ciemności na schodach. Tak jest, wszystko zaplanowałam. Jeszcze jedna kradziona godzina szczęścia z Sebastianem, a potem zwycięży zdrowy rozsądek. I wreszcie się wyśpię.

Rozdział 23

Ale dlaczego nie? - dopytywałam się pochmurnie, wpatrzona w powierzchnię jeziora. Nic nie szło po mojej myśli.

- Tłumaczyłem ci przecież - westchnął. - Nie możemy się spotykać za dnia. To możliwe tylko teraz.

- Moglibyśmy się umówić na niedzielę po południu. Dziewczętom wolno wtedy chodzić na spacer, jeździć konno...

- I co, powiesz najwyższej przełożonej, że idziesz do lasu na randkę z chłopakiem ze wsi? - zapytał. Naprawdę myślisz, że ci na to pozwoli?

- No... nie - przyznałam. - Ale gdybyśmy jej powiedzieli, że jesteś przyjacielem rodziny... - Musiałam wyrzucić z siebie coś, co od dawno nie dawało mi spokoju. - Widzisz, gdyby twoi rodzice na przykład zaprosili mnie na podwieczorek czy coś takiego, pani Hartle nie mogłaby odmówić. Jessica Armstrong ma kuzynów osiem kilometrów stąd i wolno jej ich odwiedzać.

- Moi rodzice nie zaproszą cię na herbatkę. Bardzo mi przykro.

- Niby dlaczego nie? - zaperzyłam się. - Wstydzisz się mnie?

- To nie tak!

- O co chodzi? Że tak naprawdę nie pasuję do Wyldcliffe? Wolałbyś zaprosić Celeste albo Indię, tak? O to chodzi?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparł, zaskoczony moim gniewem. - Zrozum, Evie, to niemożliwe. Nie wciągaj w to moich rodziców. Oni... nie rozumieją. Są bardzo staroświeccy i nie... Evie, proszę, nie miej takiej miny.

- Czy poznali tamtą dziewczynę? - wyrzuciłam z siebie. Ciągła zazdrość o dziewczynę z jego przeszłości, nieważne, Laurę czy inną, buchnęła jasnym płomieniem. - Zaprosiłeś ją do domu?

- Nie będę cię okłamywał. Tak, znali ją.

- To nie fair. - Przerzątał mnie błagalny ton w moim głosie. Usiłowałam wziąć się w garść. - Zrozum, jestem już bardzo zmęczona - wyjaśniłam, wpatrzona w czarną toń.

- Zmęczona mną?

- Wiesz, że nie to miałam na myśli. Ale i bez tego pakuję się w kłopoty, a jeśli dostanę jeszcze jedno upomnienie, nie wiadomo, co się stanie. Nie mam pojęcia, co sądzisz o swoich rodzicach, ale ja nie chcę denerwować ojca informacją, że wyrzucono mnie z Wyldcliffe. Zresztą, jeśli naprawdę do tego dojdzie - dodałam ponuro - nigdy więcej się nie spotkamy, naprawdę.

- Ale przecież sama powiedziałaś, że chcesz nadal się ze mną spotykać, że nie obawiasz się ryzyka.

- Nie pojmuję po prostu, dlaczego co noc musimy się potajemnie wymykać. To śmieszne. Nie dość, że mam w szkole kłopoty, jestem ciągle niewyspana, to przecież nawet... - Spojrzałam w jego smutne oczy. Już miałam na końcu języka: „nie wiem, co naprawdę do mnie czujesz”.

Nie powiedziałam tego. Obawiałam się, że odpowiedź nie przypadnie mi do gustu. Czułam w głębi serca, że między nami jest jakaś przeszkoda, że coś krepuje Sebastiana. Tak, jestem jego najdroższą Evie, ale chciałam czegoś więcej. Nie mogłam bez końca czekać i rozmyślać, wypatrując sygnałów, które się nigdy nie zjawiały. Kopnęłam korzeń krzewu laurowego, który wyrósł nad wodą, i dokończyłam:

- Nie wiem nawet, jak się nazywasz.

- Sebastian James. - Skłonił się żartobliwie. - To dla mnie zaszczyt.

Zadowolona?

- A gdzie mieszkasz? - Nie dawałam za wygraną.

- Mówiłem ci, na wrzosowiskach.

- Ale gdzie? Gdzie dokładnie? Jaki masz numer telefonu?

- Co cię dzisiaj ugryzło? - zdenerwował się. - To mi przypomina... przesłuchanie na policji.

- Może tego trzeba, żebyś się wreszcie czegoś o tobie dowiedziała! - W ułamku sekundy straciłam panowanie nad sobą.

- Odpowiem na wszystkie twoje pytania! - obiecał. - Ale nie dziś.

Wpatrywałam się w mroczny horyzont. Nie wiadomo, gdzie kończyły się wrzosowiska, a gdzie zaczynało niebo. Oczy zaszyły mi łzami.

- Nie kłóćmy się – poprosiłam. – chciałabym po prostu żebyśmy się spotkali w innych okolicznościach. Bardziej normalnie. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie to dla mnie trudne. – Trudne bo szaleję za tobą... Bo ciągle nie wiem, jak się to wszystko skończy.

- Trudne? A myślisz, że mnie jest łatwo? Każdy dzień w samotności, pełen rozmyślań, co robisz, ciągle oczekiwanie na kilka kradzionych chwil. Muszę się z tobą spotykać Evie... potrzebuję cię...

- Więc zaproś mnie do swojego domu – podsunęłam. – Przedstaw mnie rodzinie i przyjaciołom. Potraktuj mnie poważnie, a nie jak nocną zabawkę.

Moje żądania zdawały się nieść echem w noc. Sebastian w końcu zareagował.

- Nie mogę.

- W takim razie ja nie mogę się z tobą dłużej spotykać – odparłam gorzko. Odwróciłam się na pięcie, ale złapał mnie za ramię
- Nie bądź taka – poprosił. – Gdyby to było tylko możliwe, spełniłbym twoją prośbę. Ale nie jest. Zaufaj mi.
- Niby jak mam ci ufać po czymś takim? Puść mnie!
- Cofnął się z rozpaczą na twarzy.
- Będę czekał Evie.
- Nie zwracaj sobie głowy – warknęłam. – nie chcę cię więcej widzieć!
- Biegłam z powrotem do szkoły. Płakałam przez całą drogę.

Rozdział 24

*Pamiętnik lady Agnes,
13 listopada 1882*

Wypłakałam wszystkie łzy i nie mogę już szlochać.

Dawne szczęście z S. to przeszłość. Drzę, gdy piszę te słowa.

Od kilku dni ulewne deszcze nie pozwalają nam jeździć konno po wrzosowiskach. Niepokoiłam się, że przez tak długi czas nie mam od niego wieści, jednak dwa dni temu przesłał mi liścik z prośbą o spotkanie w grocie. „Koło północy, gdy wszyscy zasną. Tym sposobem nikt nas nie podsłucha”. Nie podobał mi się ten pomysł, ale nie chciałam sprawić mu zawodu. Przynajmniej tyle mogłam dla niego zrobić.

Kiedy uznałam, że większość domowników udała się już na spoczynek, ubrałam się i wymknęłam schodami dla służby. Liczyłam, że tym sposobem moja wyprawa pozostanie tajemnicą dla papy, nawet jeśli zasiedziało się nieco w salonie.

Pojedyncza świeca wystarczyła, by rozjaśnić mrok. Zawstydziłam się na myśl, że nigdy przedtem tu nic byłam. Klatka schodowa była zimna i surowa. Pomyślałam o naszych pokojówkach, Nelli i Mary, które biegają tędy po pięćdziesiąt razy dziennie, by nas obsłużyć, i zaintrygowało mnie, czy w przyszłości ludzie ze zdumieniem będą się przyglądać naszym czasom: biedni i bogaci żyli tuż obok siebie i prawie nic nie wiedzieli o swoich światach. Kiedy będę samodzielna, chciałabym mieć mały domek, w którym nauczę się sama wszystko robić. Obejdę się bez służby, chyba że miałyby to być Marta, którą przyjąłabym z otwartymi ramionami jak starą przyjaciółkę.

Znalazłam się na parterze, minęłam kuchnię, wymknęłam się przez podwórze koło stajni. Biegłam co sił w nogach, przez trawnik, do jeziora. Cieniste ruiny zdawały się nade mną górować. Do tej pory nigdy się ich nie bałam, teraz jednak przypominały bramę strzegącą wejścia do ponurych lochów. Z mocno bijącym sercem minęłam je i skręciłam w zarośla. Słyszałam, jak S. woła mnie cicho, i weszłam do grotu.

Przed posążkiem Pana płonęła lampka; bożek zdawał się tańczyć w jej chybottliwym blasku. S. siedział oparty o ścianę. Jego twarz skrywał półmrok, ale i tak ze ściśniętym sercem zauważyłam, że jest w ponurym nastroju. Uderzyło mnie, jak bardzo wydawał się chory, i wtedy zrozumiałam, że go kocham, że zawsze go kochałam. Chciałam go objąć, utulić, pocieszyć, ale nie wiedziałam, jak.

- Co się stało? - zapytałam. - Jesteś chory?

- To nic takiego - odparł, kaszlnął niecierpliwie i wstał. - Zaczniemy rytuał.

Wyznaczałam właśnie Świąty Krąg, gdy mocno złapał mnie za ramię.

- Tak?

- Nie jestem w nastroju.

- Mam wracać? - zapytałam. Nie odpowiedział. Oczy zaszyły mu czerwienią. W ciemności niosło się echo źródlanego szumu. Nadal milczał. Zacisnął dłoń na moim ramieniu. - Mam wracać do domu? - powtórzyłam. - Jeśli mama zobaczy, że nie ma mnie w łóżku, bardzo się zdenerwuje.

- Mama! Mama! - syknął jadowicie. - Agnes, mówisz jak małe dziecko. Zrób to, zrób tamto, jedz kolację, idź spać. To życie dobiegło końca! Teraz my będziemy im rozkazywać! Im i wszystkim innym!

- Ale dlaczego mielibyśmy komukolwiek rozkazywać?

- Nie gadaj bzdur. Naprawdę uważasz, że warto wkładać tyle wysiłku tylko po to, żeby uleczyć starą kucharkę i tym podobne bzdury?

- Jeśli nie stać mnie na nic więcej, tak - upierałam się. - Dlaczego złości cię, że chcę pomagać ludziom?

- Bo mnie nie chcesz pomóc! To właśnie mnie powinnaś zaoferować wsparcie, a nie tłumom miernoty. Czy nie jestem ci bliższy niż ktokolwiek inny? Agnes, czy tobie na mnie w ogóle nie zależy? - Powoli przyciągał mnie do siebie, aż poczułam na ustach ciepło jego oddechu. Dotknął wargami moich i nagle stanęłam w ogniu. Marzyłam o tej chwili, chciałam go objąć i nigdy nie wypuszczać z ramion. On jednak mnie odepchnął - Przestań! Na

nic mi twoje pocałunki, skoro nie dasz mi tej jednej, jedynej rzeczy, której naprawdę pragnę.

- Co to jest? - spytałam. - Czego pragniesz?

Milczał przez dłuższą chwilę. Miałam wrażenie, że w małej grocie bicie naszych serc niesie się echem.

- Chcę... chcę czegoś więcej niż sztuczki, których się nauczyliśmy. Księga uczy, że Misterium prowadzi do uzdrowienia i mocy. - Wstał, odszedł i zaczął powoli, nienaturalnym głosem, jakby wiele razy ćwiczył tę kwestię. - Ty, Agnes, jesteś uzdrowicielką. Widziałem, co potrafisz i wiem, że stać cię na wiele więcej. Chcę, żebyś uzdrowiła i mnie.

- Ale z czego? Więc jesteś chory? Powiedz!

Unikał mojego wzroku. Mówił bardzo cicho.

- Tak, Agnes, jestem chory. Umrę, jeśli mnie nie uleczysz.

Stłumiłam szloch. Nie wierzyłam własnym uszom.

- Czy to... Czy to ta twoja gorączka? - Zmusiłam się, by to powiedzieć.

- Tak - odparł dziwnym głosem. - Trawi mnie gorączka. Gorączka życia.

- Nie rozumiem.

- Agnes, wszyscy jesteśmy chorzy. Czymże jest życie, jak nie powolnym konaniem? Ziarno zniszczenia jest w nas od chwili narodzin. Chcę, żebyś mnie uzdrowiła. Uleczyła z człowieczeństwa, żebym nigdy nie umarł.

- Ale...

- Musisz to zrobić! - Znowu złapał mnie za ramiona. - Nauka mnie wyczerpuje. Czuję, jak ciąży mi wiedza. A po co komu taka wiedza, jeśli ona umrze wraz z nami? Może nie za rok, dziesięć, dwadzieścia lat, ale w końcu umrze. Wszyscy umieramy, kiedy nasz czas dobiega końca. Więc dlaczego nie posłużyć się Mocą, którą dał nam los, by pokonać czas? Moc i uzdrawianie, Agnes! Pomyśl tylko! - Patrzył na mnie żarliwie. W świetle grotty jego błękitne oczy wydawały się szare.

- Ulecz mnie tak, żebym pokonał samą śmierć! Poszukajmy w Misterium drogi do nieśmiertelności!

- Przestań. Przerażasz mnie.

- Ale dlaczego, Agnes? Co nam przeszkodzi iść razem przez świat: nieśmiertelni, niezmienni, nietykalni?

Nie mogłam ani myśleć, ani mówić. Usiłował przyciągnąć mnie do siebie, ale wyrwałam się z jego objęć.

- Bo to jest złe. To szaleństwo.

- Szaleństwem byłoby tego nie zrobić i nie powstrzymasz mnie - mówił ostro, dyszał ciężko, jakby trawiła go gorączka.

Szukałam racjonalnych argumentów.

- Zapomniałeś, że ludziom już obiecano życie wieczne?

Spochmurniał.

- Ale żeby je osiągnąć, muszę się postarzyć, umrzeć i odpokutować za grzechy? Skąd mam pewność, czy czeka mnie zbawienie, nie wieczne potępienie? Zresztą ja chcę żyć tutaj, na tym świecie, a nie w baśni, która może wcale nie istnieje. - Ukląkł przede mną. - Posłuchaj, Agnes, pomóż mi - błagał. - Nie mogę tak dłużej żyć, w takim napięciu, wiedząc, że wszystko, czego pragnę, jest tak blisko, a zarazem tak daleko. Musisz mi pomóc! Wiem, że masz odpowiednią moc. Wiem, że w myślach dotykasz Świętego Ognia, a ja mógłbym to zrobić za twoim pośrednictwem, jeśli na tylko pozwolił. Jedna iskierka wystarczy!

Z całego serca pragnęłam mu pomóc, ale nie spełniając tę prośbę. Po raz pierwszy w życiu chciałam być jak najdalej od niego. Wyrwałam mu się i biegłam, potykałam się w ciemności, nie do końca wiedząc, co robię. Wpadłam do sypialni. Drżałam na całym ciele. Zamknęłam drzwi na klucz, zastawiłam je krzesłem. Bałam się i jego, i siebie.

Ludzkie życie jest niezwykle ograniczone - zapewne dla naszego dobra. To nasze zabezpieczenie, nasza kotwica, dzięki której nie popadamy w próżnię chaosu. Ale co się stanie, jeśli S. zechce złamać odwieczne prawa? W jego oczach było szaleństwo i desperacja, które nie dają mi spokoju. W głębi serca wiem, że mogłabym dokonać tego, o co prosi. Z niewiadomych powodów zostałam obdarzona, albo przeklęta, darem - mogę przyzwać Święty Ogień. Ale to, że mogłabym tego dokonać, nie znaczy, że byłoby to właściwe. Musiałabym posłużyć się mocą w służbie ciemności i wiem, że skończyłoby się to źle. Cztery żywioły żywią i chronią, ale również niszczą. Teraz już wiem, że moje obawy były słuszne, gdy nie chciałam poznawać ich tajemnic.

Od tamtej strasznej kłótni mówię, że źle się czuję i nie przyjmuję nikogo. Nie mogę spać, nie mogę spokojnie leżeć, nie mogę siedzieć. Nerwowo przechadzam się po pokoju i cały czas czuję na ustach jego pocałunek. Chciałabym udowodnić mu, że go kocham, nie spełnienie jego prośby byłoby błędem.

Wczoraj wieczorem wstałam z łóżka, usiadłam przy oknie, wpatrywałam się w ruiny i wydawało mi się, że widziałam S. nad jeziorem. Miał na sobie

pelerynę i rozmawiał z dziewczyną, ale oboje spowijała dziwna mgła. To ta sama dziewczyna w krótkiej spódnicy, którą widziałam w wizjach. Już nie jestem zazdrosna; nie wiadomo dlaczego ujęła mnie, jakby była mi droga jak siostra. Otworzyłam okno i zniknęli w mroku. A dzisiaj rano, gdy spacerowałam w ogrodzie, wydawało mi się, że znowu ją widziałam. Chciałam ją zawołać, ostrzec, ale rozplynęła się w powietrzu jak sen.

Dzisiaj się dowiedziałam, że S. wyjechał do Londynu. Domyślam się, że zabrał Księgę ze sobą, bo nie ma jej w grocie. Nie chcę nawet myśleć, jakie mroczne zaułki odwiedza w Londynie i w swoim sercu. Może już za późno dla mego ukochanego. Ale jeśli nie mogę zrobić niczego więcej, muszę przynajmniej dowiedzieć się, kim jest ta dziewczyna i ją uratować. Przed nim i przed tym, czym się może stać.

Rozdział 25

Evie Johnson! - Panna Schofield krzyczała na mnie z przeciwległego krańca boiska do lacrosse'a. - To już czwarta piłka, którą dzisiaj zepsułaś. Przestań dumać o niebieskich migdałach!

Zaskoczona uniosłam głowę. Do tego stopnia przejęłam się wczorajszą kłótnią z Sebastianem, że nawet nie zauważyłam, że piłka wylądowała niedaleko mnie.

- Weź się w garść, Johnson - syknęła Celeste i ukradkiem szturchnęła mnie w bok swoim kijem. Po chwili India wpadła na mnie ze złośliwym uśmieszkiem na ładnej buzi, ale niewiele mnie to obchodziło. To nic w porównaniu z bólem po kłótni z Sebastianem. Nie chcę cię więcej widzieć. Nie chcę cię więcej widzieć. Wiatr hulał wśród drzew, a ja poczułam się jeszcze bardziej samotna.

- Szybciej! Dalej!

Biegłam i udawałam, że mnie to wszystko interesuje, gdy nagle światło zbladło, jakby ktoś przekręcił kontakt. Odgłosy gry rozplynęły się w błękitnym powietrzu, aż słyszałam jedynie bicie mego serca. Wygrywało melodię strachu. Stałam jak sparaliżowana, jakbym wrosła w ziemię, bez słowa. Kij do lacrosse'a wysunął się z mojej dłoni. I wtedy spomiędzy drzew za boiskiem wyszła dziewczyna w bieli. Wiatr rozwiewał długą suknię, rude włosy swobodnie spływały na plecy, szare oczy szukały mojego wzroku.

- Trzymaj się od niego z daleka... Uważaj... - zawołała.

- Co to ma znaczyć? Od kogo? - Chciałam zapytać, ale zaschło mi w ustach i nie wypowiedziałam żadnych słów. A potem dziewczyna zniknęła jak przywidzenie.

Bum! Piłka do lacrosse'a uderzyła mnie w głowę. Zrobiło mi się słabo. Jak przez mgłę pomyślałam, że Celeste zrobiła to specjalnie, ale wtedy zobaczyłam, że Sara biegnie w moją stronę.

- Przepraszam, panno Schofield - sapnęła. - Nie udało mi się. Przepraszam, Evie. Pewnie bardzo cię boli. - Spojrzała na mnie znacząco.

- Nie. Nie wiem - wymamrotałam.

Panna Schofield wyprostowała szerokie plecy i posłała mi groźne spojrzenie.

- To twoja wina, nie obserwowałaś piłki, a to podstawowa zasada w lacrossie.

- Zabiorę Evie do pielęgniarki - zaproponowała Sara. - Na wszelki wypadek.

- Na pewno nic jej nie... - zaczęła panna Schofield. Sara boleśnie ścisnęła mi rękę.

- Au! Boli!

- No dobrze - mruknęła panna Schofield. - Idźcie. Wracamy do gry, dziewczęta. Becky i Sophie, zapraszam na boisko, ale na miłość boską, rozglądajcie się na boki.

Sara ciągnęła mnie ścieżką, która prowadziła do ogrodu i ruin. Było mi niedobrze. Wydawało mi się, że te dziwne wizje się skończyły, że Sebastian przegnał je z mojej wybujałej wyobraźni, ale ta dziewczyna wydawała się taka realistyczna. Trzymaj się od niego z daleka. Rozejrzałam się niespokojnie. Czyżbym przeżyła załamanie nerwowe?

- Chodź tutaj - poleciła Sara stanowczo.

Nad naszymi głowami górowały ruiny kaplicy. Sara schyliła się, wchodząc pod niskie sklepienie. Wilgotne kamienne schody prowadziły w dół.

- Co to jest? - zapytałam niespokojnie. Schodki kończyły się w niewielkim wilgotnym pomieszczeniu o ścianach porośniętych mchem. Nienawidzę takich miejsc. Usiłowałam wziąć się w garść, myśleć logicznie. - Dokąd idziemy?

- Musimy porozmawiać w cztery oczy, gdzieś, gdzie nikt nas nie podsłucha - odparła Sara. - Przepraszam, że w ciebie rzuciłam, ale nie miałam innego wyjścia.

- Walnęłaś mnie piłką w głowę, żeby ze mną porozmawiać? Czy to aby nie przesada?

- Evie, ja tylko chcę ci pomóc. Grozi ci niebezpieczeństwo.

- Błagam cię, nie wmówisz mi chyba, że jako Cyganka masz dar jasnowidzenia. Co za bzdury!

- To nie są bzdury - odparła Sara poważnie. - To prawda. Nigdy nie uważałam tego za coś wyjątkowego, bo zawsze miałam ten dar - ciągnęła. - To nic specjalnego, po prostu wyczuwam, kto jest szczęśliwy, kto nie, i wiem na pewno, jaka jutro będzie pogoda. Raz, kiedy babka złamała rękę, wiedziałam o tym, zanim mama mi powiedziała. Ale od kiedy przyjechałaś do Wyldcliffe, coś się zmieniło. Cały czas odbieram sygnały, że ktoś z daleka usiłuje się z tobą skontaktować. Co naprawdę przed chwilą widziałaś?

Jak to? Czyżby ona także widziała tę dziewczynę? Nagle rozbrzmiały mi w uszach słowa taksówkarza. Przeklęte miejsce, tak określił Wyldcliffe. Dlaczego tu w ogóle przyjechałam, zastanawiałam się nerwowo. Tonęłam w odmętach strachu, traciłam rozum, otaczali mnie wariaci. I jeszcze się okazuje, że Sara jest jedną z nich.

- Powiedz, co widziałaś - nalegała.

- Niczego nie widziałam! Co cię ugryzło? Wydawało mi się, że ty jedyna jesteś tu normalna, taka przyziemna. ..

- Ziemia jest pełna tajemnic - odparła Sara z bladym uśmiechem. - Podobnie jak ty, prawda, Evie? Na przykład nocne spacery nad jeziorem.

- Skąd wiesz? - sapnęłam.

- To żadna tajemnica - odparła. - Byłam wczoraj u Helen w infirmerii. Mówiła, że co noc się wymykasz. Obserwowała cię. I też się o ciebie martwi.

- Jasne, i to do tego stopnia, że doniosła na mnie pannie Scratton! To bardzo miłe z jej strony.

- Czasami przyjaciele muszą podejmować bolesne decyzje.

- Posłuchaj, Helen Black nie jest moją przyjaciółką, a jeśli chce marnować czas, żeby mnie szpiegować, to jej sprawa.

- A co jest twoją sprawą, Evie? Dlaczego przed chwilą wpatrywałaś się w przestrzeń i mówiłaś w próżnię? Gdybym nie trafiła cię piłką, zauważyłyby to inne dziewczyny. Co się dzieje? Dlaczego się wymykasz co noc?

Nie miałam już siły. Byłam zmęczona, zbyt zmęczona, by nadal udawać. Osunęłam się na ziemię, oparłam o zimny kamienny mur i pozwoliłam, by popłynęły słowa:

- Spotykam się z kimś, z chłopakiem, którego tu poznałam. I znowu ją widziałam.

- Kogo?

- Dziewczynę w bieli. Już trzy razy. Za pierwszym razem na lekcji panny Scratton, tuż po moim przyjeździe. Pomagałaś mi wtedy.

- Wiedziałam, że coś się dzieje. Byłam tego pewna - mruknęła Sara. - I co, znowu ją zobaczyłaś?

- Tak. - Skinęłam głową. - Ale tym razem mnie przestrzęła... przed nim.

- Przed tym chłopakiem?

- Chyba tak - mruknęłam. - Niby kogo innego mogłaby mieć na myśli?

- Kto to jest? - zapytała Sara. - I dlaczego miałaby cię przed nim ostrzegać?

- Nie wiem! Nie wiem nawet, czy ona jest prawdziwa! Czuję, że tracę rozum.

- Jak wygląda?

Wyblakły obraz znowu stanął mi przed oczami.

- Ma rude włosy i szare oczy.

- Czyli jest podobna do ciebie?

Wzruszyłam ramionami.

- Może. Nie wiem ani kim jest, ani co to wszystko znaczy. I bardzo się boję.

- Chodźmy. Musimy znaleźć się w bibliotece, zanim ktoś nas zobaczy.

Po chwili wślizgnęliśmy się do eleganckiej biblioteki. Wzdłuż ścian ciągnęły się mahoniowe regały z książkami. Kilka starszych uczennic czytało coś w skupieniu przy dużych stołach. Jedna z nich podniosła wzrok i zmarszczyła brwi na nasz widok.

- Wolno wam tu być?

- Panna Scratton kazała nam czegoś poszukać, Emily - skłamała Sara i od razu podeszła do regału z książkami historycznymi. Przeglądała kolejne tomy, zdejmowała je z półek, szukała czegoś.

- Co tu robimy? - zapytałam.

- Poczekaj chwilę... O, mam! - Kartkowała niedużą niebieską książeczkę. Była stara i wyglądała na nudną. Była niewiele większa od ulotki. *Krótką historią Szkoły Wyldcliffe Abbey* pióra wielebnego A.J. Flowerdew. - Trafiłam na nią podczas pierwszego roku nauki. Zawsze się interesowałam takimi rzeczami. Napisał ją miejscowy ksiądz. Nie ten nasz, tylko jego poprzednik sprzed lat. Chwileczkę... patrz!

Wcisnęła mi tomik w dłonie. Opuściłam wzrok i czytałam cicho: „jedyne zachowane portret lady Agnes znajduje się w Abbey. Uważa się, że lord Charles zamówił go w 1882 roku na szesnaste urodziny córki, dwu lata przed jej tragiczną śmiercią w wypadku podczas konnej przejażdżki. Wróciła wtedy z dłuższego pobytu za granicą. Artysta nieznany”.

Reprodukcja obrazu znajdowała się na sąsiedniej stronie, niewyraźna, rozmazana, kolory rozmyły się na tanim papierze.

Ale i tak nie miałam wątpliwości: znajoma twarz, szare oczy pod burzą rudych loków i staroświecka suknia.

- To ją widziałaś?

Powoli skinęłam głową. „Wypadek na wrzosowiskach”, napisano. Wyobraziłam sobie aż nazbyt wyraźnie, jak leży wśród wrzosów, kasztanka szturcha rude włosy, nad jej głową fruują skowronki, a martwe oczy niewidzącym wzrokiem wpatrują się w niebo.

- Umarła - stwierdziłam idiotycznie. - Nie żyje.

No pewnie, że nie żyje. Nawet gdyby miała dożyć setki, umarłaby przed laty.

- Jest do ciebie bardzo podobna, Evie. Od pierwszej chwili wiedziałam, że kogoś mi przypominasz. - Sara pochyliła się nad książeczką. - Mogłaby być twoją siostrą.

- Wcale nie jesteśmy aż tak podobne - zaprotestowałam nerwowo. - To, że obie jesteśmy rude, nie znaczy jeszcze...

Emily łypnęła na nas groźnie.

- Znalazłyście to, o co wam chodziło? Usiłuję się skupić.

Sara ukryła książeczkę pod koszulą i wyszłyśmy z biblioteki.

- Musimy iść do pielęgniarki - orzekła - tak, jak powiedziałyśmy pannie Schofield. Powiedz, że nadal boli cię głowa. Jeśli pozwoli ci się położyć na kilka godzin, przeczytasz książkę. Może znajdziesz tam coś ważnego.

Pozwoliłam, by za mnie decydowała. Pielęgniarka zmierzyła mi temperaturę, dała aspirynę i kazała się położyć w infirmerii. Helen spała w przeciwnym krańcu pomieszczenia. Ukryłam niebieską książeczkę pod poduszką. Nie musiałam do niej zaglądać, by wiedzieć, że dziewczyna na obrazie i ja jesteśmy identyczne.

Lady Agnes.

Jeśli Sara się nie myli, kontaktuje się ze mną duch dziewczyny z epoki wiktoriańskiej, podobnej do mnie jak dwie krople wody. I radzi, żebym trzymała się z daleka od Sebastiana.

Rozdział 26

*Pamiętnik lady Agnes,
21 grudnia 1882*

S. wrócił z Londynu prawie trzy tygodnie temu.

Zmusiłam się, by przez cały ten czas trzymać się od niego z daleka. Bardzo pragnęłam go zobaczyć, ale nie chciałam, by nasza kłótnia się powtórzyła. Aż wczoraj niespodziewanie zawitał do Abbey i zaprosił mnie na spacer po wrzosowiskach. I właśnie tam podzielił się ze mną nowiną, dumny i gniewny zarazem.

- Jak mogłeś to zrobić? - oburzyłam się. - I dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Zrobiłem to, bo ty nie chciałaś mi pomóc. Musiałem szukać innego rozwiązania. A nie powiedziałem ci, bo wiedziałem, że tak zareagujesz.

Szłam przez wrzosowiska nieświadoma, gdzie stawiam stopy. Słońce oświetlało wzgórza łagodnym blaskiem, ale we mnie panował zamęt.

- Stój! Agnes, pozwól mi wytłumaczyć.

Złapał mnie za rękę, pociągnął na ziemię. Wiatr rozwiewał jego ciemne włosy i aż wstrzymałam oddech, widząc jego twarz, otwartą i przejętą, jak dawniej. Dlaczego nie mogę przestać go kochać? Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

- Co chcesz mi wytłumaczyć?

- Agnes, nie miałem wyboru - odparł z dziwnym blaskiem w oczach. - Wiesz równie dobrze jak ja, że Księga mówi, że aby zostać Mistrzem, muszę mieć wokół siebie klan Sióstr. Dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie chcesz mi służyć, więc musiałem poszukać gdzie indziej. I znalazłem tutaj, w Wyldcliffe.

- Co takiego? Grupę wieśniaczek, którym pochlebia twoje zainteresowanie? Niby jak ci pomogą w drodze do wielkości? Do dobra?

- Uczę je. Są silniejsze, niż ci się wydaje. I tak bardzo chcą się uczyć, sprawić mi przyjemność. - Wpatrywał się we mnie, aż się zaczerwieniłam, sama nie wiem dlaczego. Roześmiał się okrutnie. - Och, Agnes, czyżbyś była o nie zazdrosna? Ale nie możesz odmawiać mi pomocy, a potem narzekać, gdy znalazłem inne na miejsce, którego nie chciałaś.

- Nie byłoby tak, gdybyś mnie nie odstraszył!

- Odstraszył? Niby w jaki sposób?

- Sięgając za daleko w mrok - odparłam. - Nie pójdę za tobą tą drogą.

Usiadł koło mnie, chwilowo spokojny jak poskromiony jastrząb.

- Ależ owszem, Agnes, pójdziesz. Jeszcze nie jest za późno. - Zamknął moje dłonie w swoich. - Jeśli znów połączymy siły, znajdziemy to, czego szukam. Jestem już bardzo blisko, ale potrzebuję twojej pomocy. Pomyśl tylko, Agnes! Życie wieczne! Życie bez śmierci, bez klęski, bez choroby, bez końca. I to życie może stać się naszym udziałem. Jeśli tylko się zgodzisz. Bylibyśmy zawsze razem, nic nie byłoby w stanie nas rozdzielić. Nie obawiaj się moich nowych sług. Są mi niezbędne, ale nic dla mnie nie znaczą; to narzędzia, których używam zgodnie z moją wolą.

Próbowałam z nim dyskutować:

- Nie wolno ci tak mówić. Każda z nich to bezcenne życie, bezcenna dusza. I nie uczysz ich Misterium. W twoich rękach starożytna sztuka staje się okropną magią. Powinniśmy wykorzystać Moc, by dobrze przeżyć dany nam czas, a nie kraść go innym. Odeślij te dziewczyny do domu, do matek, do kołowrotek. Wyrządzasz im krzywdę.

- Są mi wdzięczne! Prowadzę je ku nieśmiertelności.

- Prowadzisz je w mrok i rozpacz! Są rzeczy gorsze niż śmierć. Życie wieczne oznacza nie być człowiekiem. Każ im odejść! Zwolnij je ze służby!

- Mam lepszy plan - powiedział. - Moje Siostry potrzebują przewodniczki. Potrzebują ciebie, Agnes. Zostań najwyższą przełożoną mojego klanu. Ja będę Mistrzem. Ty i ja... Czy nie tego pragniesz?

- Nie, nie w taki sposób. To błąd. - Spojrzałam na niego, nagle spokojna i pewna. - Zresztą jest jeszcze inna dziewczyna, gdzieś daleko. Widziałam cię z nią. To ją pokochasz, nie mnie. Jeśli dalej będziesz tak postępował, jeśli zostaniesz na tej drodze, narazisz ją na niebezpieczeństwo...

- Bzdury, Agnes! - Roześmiał się. - Nigdy nie zaznamy niebezpieczeństwa, tylko mocy i chwały. A zależy mi na tobie, wiesz o tym. - Przygwoździł mnie wzrokiem jak błękitnym odłamkiem szkła i zadrżałam, bezbronna, pod jego spojrzeniem. - Och, Agnes - szepnął. - Moglibyśmy żyć tak pięknie. Czy ty mnie w ogóle nie kochasz?

Całował moje włosy, twarz, oczy. Czułam, jak napiera na mnie siła jego woli. Zachwiałam się. Podtrzymał mnie.

- Tak - wyznałam. - Kocham cię. Kocham cię.

Pocałował mnie, a ja odwzajemniałam pocałunki, raz za razem, aż drżałam.

- Ta chwila mogłaby trwać wiecznie - powiedział. - Ta chwila i dużo następnych; mogłyby trwać i nigdy się nie skończyć. Znam już część drogi. Mam wszystko, czego mi trzeba, poza jedną rzeczą. Jeden dotyk twojego umysłu i woli, jedna iskra Ognia, tylko o to proszę. Ulecz mnie raz na zawsze, błagam cię. Jeśli teraz odmówisz, staniesz się moim wrogiem po wsze czasy.

Cofnęłam się. Oto chwila, do której wszystko się sprowadza. I wtedy zrozumiałam, że nie mogę dać mu tego, czego tak pragnie.

- Przykro mi. Nie spełnię twojej prośby.

- Agnes, musisz to zrobić. - Nie dawał za wygraną. - Podziel się ze mną Mocą. Wyjdź za mnie, żebyśmy już nie musieli się ukrywać, i do końca świata będziemy szczęśliwi.

Chciał mnie pocałować, ale go odepchnęłam.

- Nie mogę - jęknęłam. - Nie zrobię tego! Zostaw mnie! Pozwól mi odejść, błagam...

Nie słuchał. Szarpał mnie brutalnie, miażdżył w ramionach.

- Potrzebuję twojej Mocy. Muszę ją mieć!

Zrozpaczona, zamknęłam oczy i w myślach zobaczyłam Święty Krąg i płomień, jasny w najciemniejszą noc. Powtórzyłam zaklęcia. Przed moimi oczami tańczyły niebieskie i pomarańczowe płomienie. Wypowiedziałam słowo Mocy...

Podmuchał go na kilka metrów. Z twarzy spływała strużka krwi. Podbiegłam do niego. Położyłam jego głowę na łonie, chciałam ukoić jego ból. Powtarzałam, że bardzo mi przykro.

W końcu otworzył oczy i wstał z trudem. Starł krew rękawem.

- Więc to jest twoja odpowiedź. Nie dołączysz do mnie. Przykro ci.

- Tak.

Zapadła przytłaczająca cisza. Nad naszymi głowami przeleciał słowik.

- Posłuchaj, Agnes, mogłoby być tak pięknie. - Odwrócił się, spojrzał na mnie. - Tak pięknie... Ale to takie odległe.

Odszedł, zniknął mi z oczu w dolinie.

Nie widziałam go od wielu dni. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę.

Rozdział 27

Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Sebastiana, ale nie chciałam mieć kolejnych wizji. Spędziłam w infirmerii dwa, a może trzy dni i przez ten czas w mojej głowie buzował ogień, a w nim - splątane myśli i dziwne obrazy. Pielęgniarka wezwała doktora Harrisona. Na mój widok uniósł brwi. Stwierdził, że mam infekcję wirusową, zalecił odpoczynek i gorące płyny. Robiłam, co mi kazali, ale myślami byłam gdzie indziej. Analizowałam wszystko, co się wydarzyło, każde wspomnienie, i usiłowałam coś z tego zrozumieć.

Dziewczyna. Ostrzeżenia. Sebastian. Ale ona przecież nie żyje, tłumaczyłam sobie. Nie żyje. A ja nie wierzę w duchy. Nie wierzę, nie, nie, nie...

A jednak to się naprawdę wydarzyło, widziałam ją i słyszałam jej głos. Nieważne, jak bardzo starałam się to odrzucić, w głębi duszy wiedziałam, że to prawda. Ta dziewczyna istnieje naprawdę. I w jakiś sposób jest częścią mnie.

Tak jest, tłumaczyłam sobie. Rudowłosa to część mojej podświadomości, wersja mnie, ukryta częśćka osobowości, która ostrzega mnie przed związkiem z Sebastianem. Przeraziło mnie, kiedy odmówił mi spotkania z jego rodzicami, a dziewczyna i jej słowa to tylko reakcja psychologiczna.

Ale przecież widziałam ją już pierwszego dnia, przypominałam sobie. Na długo przed tym, zanim zaczął się związek z Sebastianem. Związek. Takie niezdarne, brzydkie słowo określające rzecz z natury niemożliwą do zdefiniowania, subtelny taniec dwóch serc, coś jak odpływ i przyływ fal.

Nie znam się na związkach.

Sebastian to powiedział. Po czyjej stronie leży wina, jego czy mojej? To i tak bez znaczenia. Nasz związek, czy co to tam było, już nie istnieje. Zostawiłam go i jest zbyt dumny, by to znieść. Dlaczego tak łatwo traciłam panowanie nad sobą? Już tego żałowałam. Ale przecież powiedział, że będzie czekał.

Był niedzielny wieczór. Czułam się lepiej, w każdym razie fizycznie. Na stoliku przy łóżku stał chłodny napój. Byłam sama. Helen wróciła na lekcje, najwyraźniej choroba, która ją tu sprowadziła, minęła. Kiedy byłam przytomna, spała albo udawała, więc nie mogłam z nią porozmawiać. Zresztą to i tak nieważne. Nie miałam nic do powiedzenia Helen Black.

Wstałam powoli i poczłapałam do małej łazienki. Odkręciłam kurek, obmyłam twarz zimną wodą. Spojrzałam w lustro. Byłam bardzo blada, bardziej niż zwykle, jak dziewczyna sprzed stu lat na wiktoriańskim portrecie.

Portret. To nie tylko psychologiczna gra umysłu, tylko wizerunek lady Agnes Templeton. Solidny dowód. Już przedtem widziałam dziewczynę z portretu bardzo podobną do mnie. Czy to tylko zbieg okoliczności?

- Evie!

Drgnęłam. Pielęgniarka była za drzwiami. Wytarłam twarz i wyszłam z łazienki. Stała z termometrem w dłoni.

- Chciałam zmierzyć ci temperaturę. Czujesz się lepiej?

Nie byłam chora, tylko wyczerpana. Wróciłam do łóżka.

- Chyba tak. Która godzina?

- Dochodzi dziewiąta. Dziewczynki już zjadły kolację. - Sprawnie zmierzyła mi temperaturę. - W normie. Jutro będziesz mogła wrócić na lekcje. A skoro o tym mowa: przyjaciółka bardzo chce się z tobą zobaczyć. Czeka za drzwiami. Pozwolić jej wejść?

Skinęłam głową. Pielęgniarka odeszła, rozmawiała z kimś w kantorku. Czekałam niespokojnie. Obawiałam się, że do infirmerii wejdzie dziewczyna w długiej białej sukni. Ale to była Sara, prawdziwa i pogodna.

- Sara! - zawołałam z ulgą.

- Jak się czujesz? - zapytała. - Przyniosłam ci coś.

Była to wążka zielona roślina o ślicznych jasnoniebieskich kwiatkach.

- Dziękuję. Śliczna.

- Nie ode mnie, tylko od Helen. Znalazła ten kwiatek rosnący dziko w ruinach i prosiła, żeby ci go przekazać i przeprosić.

- Przeprosić? Za co?

- Za to, że powiedziała pannie Scratton, że nie ma cię w łóżku. Helen mówi, że zrobiła to dla twojego dobra i ma nadzieję, że zrozumiesz.

- Nic już nie rozumiem, a na pewno nie Helen.

- Helen jest... inna - przyznała Sara. - Z tego, co wiem, do tej pory miała ciężkie życie. Podobno zanim przyjechała do Wyldcliffe, mieszkała w domu dziecka.

- W sierocińcu? - Nie wyobrażałam sobie, jak to jest, w ogóle nie mieć rodziny.

- No, chyba tak. Nie chciała o tym mówić.

- Czy zdarza ci się, że, no wiesz, wyczuwasz w niej coś? - zapytałam ciekawie.

- Nie trzeba specjalnego daru, żeby wiedzieć, że jest bardzo nieszczęśliwa. Ale nie, szczerze mówiąc, nie wyczuwam nic więcej. Mam wrażenie, że otacza ją wiatr, którym się zasłania. Stroni od obcych. Zawsze była samotniczką. Inne dziewczyny często jej dokuczają.

Domyśliłam się, że miała na myśli Celeste.

- Czy Helen... przyjaźniła się z Laurą?

- Właściwie nie. Laura była całkowicie zdominowana przez Celeste. Nie zwracałyby sobie głowy Helen. Jak większość.

Zrobiło mi się głupio. Ja też szybko ją skreśliłam. Sara upewniła się, że drzwi są zamknięte, odwróciła się i zapytała:

- Evie, zastanawiałaś się nad tym, co widziałaś?

- Bezustannie. I nie wiem, czy cała ta sprawa z lady Agnes to nie sygnały z mojej podświadomości, może ostrzeżenie, żebym zwolniła tempo z Sebastianem. - Z trudem wypowiedziałam jego imię. Do tej pory był moim sekretem i wydawało mi się, że postępuję źle, mówiąc o nim tak nonszalancko.

- Ale mówiłaś, że dziewczyna, którą widziałaś, wyglądała jak lady Agnes na portrecie, a wtedy go jeszcze nie widziałaś. A zatem kiedy ujrzałaś ją po raz pierwszy, nie mogła być projekcją podświadomości, czy jak tam chcesz to nazwać. Nie twierdzę, że mam dar widzenia. Ja jestem tylko otwarta na różne możliwości. poza tym, Agnes pokazała się tobie, bo to z tobą musi się porozumieć.

Nie dawałam się przekonać.

- Trzymajmy się faktów - zaproponowałam - i nie pakujmy się w całe to hokus-pokus.

- No dobrze. Fakty. Na portrecie lady Agnes jest do ciebie bardzo podobna. Akurat na to znajdziemy bardzo logiczne, proste i naukowe wytłumaczenie.

- Jak to? - zdziwiłam się.

- Genetyka, Evie. Niewykluczone, że lady Agnes to twoja krewna.

- Niemożliwe.

- Czemu?

- Bo ona była bogatą damą z arystokracji, a ja jestem... zwyczajna - wytłumaczyłam.

- Moim zdaniem wcale nie jesteś zwyczajna - odparła Sara. - Zresztą rodziny się zmieniają, tracą pieniądze, przeprowadzają się. Wiemy, że Agnes nie miała dzieci, bo zginęła w wypadku. Wielebny pisze, że jej rodzice umarli kilka lat później, oboje zarazili się czymś podczas podróży. Nie mieli innych dzieci, więc posiadłość stała się szkołą.

- Nie rozumiem...

- To proste. Agnes mogła mieć innych krewnych, kuzynów, a oni mieli dzieci. Mówiłaś kiedyś, że twoja babka miała tu rodzinę, prawda? Zbadamy twoje drzewo genealogiczne, poszukamy, czy nie ma tam żadnego Templetona. To żadne wudu, tylko fakty, prawda?

Zafascynował mnie ten pomysł. Wydawał się cudownie praktyczny. Może to naprawdę tylko więzy krwi i figle podświadomości.

- Nie wiem nawet, od czego zacząć. A nie zapytam Frankie. Jest chora i nie zdoła nam pomóc.

- Ale mogłabyś napisać do taty i o to zapytać. Może coś pamięta.

- Owszem - przyznałam jej rację. - Napiszę.

Sara uśmiechnęła się ciepło i po chwili wahania zapytała:

- Evie, z kim ty się spotykasz?

Sama sobie w kółko zadawałam to pytanie.

- Nazywa się Sebastian James. Mieszka tu. - Szukałam faktów. - Jeździ na czarnej klaczy. Wybiera się do Oksfordu.

- O rany. Pewnie jest bardzo mądry. Ale dlaczego spotykacie się w nocy?

- Przecież pani Hartle nie zaprosi go na obiad, prawda?

- No dobra. Więc wybiera się na studia, wie, że nie wpuszczą go do Wyldcliffe, lubi romanse i nocne schadzki... co jeszcze?

No właśnie, co jeszcze? Jak mogłabym opisać gładkość jego policzka, światło jego oczu, ciepło jego uśmiechu? Jak ubrać w słowa ekstazę, którą odczuwam, gdy z nim jestem? Albo ból podczas kłótni? Nie próbowałam nawet, milczałam.

- Nie wiem, czy nadal chcesz się spotykać z tym całym Sebastianem, ale moim zdaniem nie powinnaś - ciągnęła Sara. - Przynajmniej póki nie dowiesz się czegoś więcej. A już na pewno nie powinnaś spotykać się z nim w nocy. To ryzykowne. Może on jest niebezpieczny.

Sebastian - jego humory, jego sekrety. Błysk w jego oczach, wybuchy gniewu. Czy to oznacza, że jest niebezpieczny? Czy w takim razie każdy człowiek nie jest niebezpieczny? Uparty głosik w głowie przypominał jego

słowa: nie chcę, żeby to zaszło za daleko. Mogłoby się okazać, że jesteś w niebezpieczeństwie.

- Chcesz powiedzieć, że to morderca? - stanęłam w jego obronie.

- Nie, tylko żebyś była ostrożna. Jeśli jest w porządku, skontaktuje się z tobą jak należy, no wiesz, napisze list czy coś takiego. A jeśli jeszcze raz przyłapią cię na nocnych wycieczkach, mogą cię wyrzucić ze szkoły.

- No cóż, byłoby lepiej, gdyby nie przysługa Helen - parsknęłam.

- Ona tylko chciała...

- Tak, wiem. Pomóc.

- Evie, proszę.

Nie chciałam jej mówić, że z Sebastianem pewnie i tak wszystko skończone. Bałam się, że jeśli tak powiem, stanie się to prawdą. Udawałam, że jej argumenty do mnie trafiły.

- Dobrze - mruknęłam. - Poczekam i dowiem się o nim czegoś więcej, w porządku?

- Tak. - Chyba jej ulżyło.

Akurat wtedy do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Saro, już czas. Evie, wyglądasz o wiele lepiej. Przyjaciółka poprawiła ci humor. - Odeszła.

Sara wzięła mnie za rękę.

- Do jutra.

- Do jutra. I wielkie dzięki. - Odprowadziłam ją wzrokiem. Naprawdę poczułam się lepiej.

Dzięki przyjaciółce. Spojrzałam na wątyłki kwiatek od Helen. Może Helen także na swój dziwny sposób chciała się zaprzyjaźnić.

Moje przyjaciółki. Wydawało mi się, że nie używałam tych słów od wieków. Rozkoszowałam się nimi: przyjaciółki. Moje. A gdzieś z oddali dobiegał inny głos wtórował: moje siostry. Siostry.

Byłam zmęczona. Zamknęłam oczy i zastanawiałam się, czy ojciec będzie potrafił odpowiedzieć na moje pytania, gdy dostanie list. Ja przypomiinałam sobie tylko, jak Frankie opowiadała, że jej babka pochodziła z północy, ze wsi, z farmy niedaleko Wyldcliffe. Jak nazywała się ta farma? Byłam pewna, że Frankie ją wymieniła. Coś poszło nie tak, babka Frankie umarła i osierociła córeczkę. Jej mąż - dziadek Frankie - ponownie się ożenił i wraz z drugą żoną i córeczką wyjechał na zachód, nad morze. Dziewczynka urosła i została mamą Frankie. Wszystko to wydawało się bardzo skomplikowane. Zegar w białym pokoju wskazywał dziesiątą. Ziewnęłam.

A zatem Frankie znała tylko babkę przyrodną. Przypomniało mi się jej zdjęcie - Molly? Sally? - siedziała na łodzi odwróconej do góry dnem i reperowała sieć rybacką. Ale to nie ta; nie była ze mną spokrewniona. Odpływałam w sen. Muszę cofnąć się dalej, wrócić na farmę, poznać jej nazwę... nazwę...

Kiedy rano uniosłam powieki, znałam odpowiedź.

Rozdział 28

*Pamiętnik lady Agnes,
12 lutego 1883*

Wczoraj rano obudziłam się i już wiedziałam, co muszę zrobić. Ale jakie to trudne!

Ostatnie tygodnie były okropne. S. ciężko zachorował. Szkoda, że w styczniu nie wyjechał do Oksfordu, jak początkowo planowano. Może nowi ludzie, nowe idee pomogłyby mu wyzwolić się z obsesji. Teraz nie ma już na to nadziei. Zaniemógł, złożony gorączką i napadami epilepsji, które to uniemożliwiły. Jego rodzice są zrozpaczeni, sprowadzili z Londynu słynnego lekarza, by się nim zajął.

Marta mówiła, że służba z Hall opowiada o strasznych scenach, które się tam rozgrywają; podobno S. kłóci się z lekarzem, niszczy jego przyrządy i awanturuje się jak szaleniec, aż ojciec i służący muszą go okiełznać. Uważają, że gorączka, która dopadła go w Maroku, ponownie daje o sobie znać, ja jednak wiem, co naprawdę niszczy jego ciało i duszę. Wiem, że to mnie pragnie w delirium; mnie i daru, który, jak mu się wydaje, mogę mu ofiarować, jeśli tylko zechcę.

Muszę się znaleźć poza jego zasięgiem. Muszę.

Jak wiele innych zrozpaczonych dziewcząt przede inną, postanowiłam uciec do Londynu, bo tam można się łatwo ukryć. Serce mi pęka na myśl o porzuceniu Wyldcliffe, ale jeszcze bardziej boli mnie myśl o cierpieniu rodziców. Nigdy się nie dowiedzą, czemu musiałam to zrobić. Napisałam do nich list, w którym tłumaczę, że pragnę wolności i nowego życia, i że wszelkie poszukiwania nie przyniosą rezultatu. Napisałam, żeby powiedzieli plotkarzom, że wyjechałam do ciotki Marchmont, do Paryża. Kiedy zęgnęłam się z nimi na dobranoc, powiedziałam, że ich kocham. Czy uwierzą, gdy rano przeczytają mój list? Nie mogę jednak zrobić nic innego, to jedyne wyjście.

Jutro wstanę o świcie, jeszcze przed służbą, zabiorę niewielką sumę pieniędzy, jaką dysponuję, i trochę ubrań. Zapłaciłam miejscowemu poczmistrzowi i Daniel Jones zawiezie mnie na stację kolejową, a stamtąd wyruszę do wielkiego miasta, w skromnej sukni, którą potajemnie kupiłam w wiosce.

Biedny papa obiecał, że tego lata zabierze mnie do Londynu koleją. Jakże cieszyłby się, pokazując mi krajobrazy zmieniające się za oknem rozpędzonego pociągu. Jednak pojedę bez niego. Ale mam szesnaście lat i wytrzymam sama przez kilka godzin. Nie będę udawała, że nie płaczę. Papa zawsze był dla mnie bardzo dobry i nawet mama wydaje mi się bliższa niż kiedykolwiek, gdy sobie pomyślę, że już nigdy jej nie zobaczę. Teraz wiem, że zawsze chciała tylko mego szczęścia. Jeśli nie wyobraża sobie większej rozkoszy niż herbatka w eleganckim salonie, to nie jej wina.

Nie mogę więcej pisać. Teraz zaczyna się moje nowe życie. Od jutra będzie tak, jakby lady Agnes Templeton nigdy nie istniała. To koniec wszystkiego.

I początek.

Rozdział 29

To był nowy początek.

Wyszłam z infirmerii i zbiegłam z marmurowych schodów, wygłodniała, z kwiatkiem w doniczce w dłoniach. U stóp schodów skręciłam za szybko i wpadłam prosto na najwyższą przełożoną.

- Och, przepraszam!

Żyzna czarna ziemia z doniczki wysypała się na biały rękaw jej jasnej jedwabnej bluzki. Strzepnęła ją i zatrzymała mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu. Poczułam się dziwnie, jakby dotknął mnie trup.

- Bieganie po schodach i korytarzach jest wbrew zasadom. Powinnaś już to wiedzieć.

- Przepraszam - powtórzyłam.

- A co to jest? - Ciemne oczy spoczęły na kwiatku. Przy tej władczej, potężnej kobiecie wydawał się kruchy i wiotki. - Ach, *Campanula rotundifolia*. - Musiałam mieć bardzo głupią minę, bo wyjaśniła z cieniem pogardy: - Innymi słowy, dzwonek. Roślina popularna na wrzosowiskach.

Dostałam od Helen. Zasadzę go w ogrodzie warzywnym.

- Helen? - Uniosła lekko brew. - Bardzo miło z jej strony. Ale pamiętaj, że dzika roślina trudno się przyjmuje. Chyba się okaże, że ten prezent niedługo przeżyje.

Im bardziej wpijała mi palce w ramię, tym większy przeszywał mnie dreszcz. A potem wydawało się, że przestałam ją interesować - oddaliła się korytarzem w stronę swojego gabinetu. Odprowadziłam ją wzrokiem. Pomyślałam, że nie chciałabym widzieć jej gniewu. Poszłam do jadalni i uważałam, żeby nie biec.

Usiadłam naprzeciwko Sary, by podzielić się z nią nowinami. Chwilę później ktoś trącił mnie w plecy. Celeste stała nade mną.

- Proszę, proszę, nasza kochana Evie zmartwychwstała. A myślałam, że piłka do lacrosse'a cię wykończyła. Co za szkoda. - Odeszła. Panna Scratton wezwała nas do modlitwy.

- Dlaczego ona tak mnie nienawidzi? - zapytałam Sary przy śniadaniu.

- Och, Celeste zawsze lubiła dramatyzować. Uwielbiała Laurę i ubzduriała sobie, że zajęła jej miejsce. To oczywiście bardzo niesprawiedliwe, ale pewnie nadal nie pogodziła się z jej śmiercią. Postaraj się nią nie przejmować.

- Sara ściszyła głos. - Napisałaś do ojca?

- Nie musiałam - wyznałam przejęta. - Przypomniałam sobie, jak się nazywała ta farma, na której mieszkała rodzina Frankie. Uppercliffe.

Ku mojemu zaskoczeniu, Sara spochmurniała.

- Niewiele się tam dowiemy. Wielokrotnie przejeżdżałam koło Uppercliffe. To ruina. Ale i tak możemy się rozejrzeć - dodała, widząc moje rozczarowanie.

- Dobrze. Kiedy?

- Może w niedzielę po południu? Najpierw musimy poprosić pannę Scratton o pozwolenie, ale na pewno się zgodzi. Wie, że jeżdżę konno od lat i czasami pozwala mi wypuszczać się samej.

- Ale ja w ogóle nie umiem jeździć konno! - Jechałam na koniu tylko z Sebastianem, a wtedy się go trzymałam. To co innego.

- Nauczę cię. Mamy kilka dni, poćwiczymy. Pojedziesz na Bonny, jest łagodna jak aniołek, musisz się tylko trzymać i nie spać.

Oczyma wyobraźni już widziałam, jak spadam, jak leżę na wrzosowisku, wpatrzona pustym wzrokiem w szare niebo, jak ona przed laty. *Be cool or you die*. Odepchnęłam tę myśl.

- Dobrze - powiedziała z wysiłkiem. - Postaram się.

Panna Scratton dała znak i dziewczęta zmierzały do wyjścia. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Helen. Nadal siedziała w drugim końcu sali, wpatrzona w przestrzeń, i kruszyła kromkę chleba. Podeszłam do niej.

- Helen, dzięki za kwiatek; to miło z twojej strony - nieświadomie mówiłam do niej jak do chorej. Tak samo jak pielęgniarki do Frankie. Spróbowałam jeszcze raz: - Sara powiedziała, że mogę go zasadzić w jej zamkniętym ogródku.

- Nie powinno się niczego grodzić, zamykać - mruknęła. Jezu, pomyślałam, ona naprawdę jest rąbnięta. Wtedy podniosła wzrok i posłała mi jeden ze swoich rzadkich uśmiechów. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jaka jest ładna, taka złotowłosa i delikatna. - Cieszę się, że ci się podoba, Evie. To moje ulubione kwiaty. I naprawdę mi przykro z powodu upomnienia, ale chciałabym, żebyś przestała wychodzić w nocy.

- Dlaczego?

Rozejrzała się nerwowo i szepnęła:

- W Wyldcliffe dzieją się dziwne rzeczy. Bądź ostrożna.

Musiałam wiedzieć więcej.

- Helen, w Fairfax Hall wydawało mi się, że widziałam coś dziwnego. Wiem, że tamtego dnia byłaś chora, ale widziałam dziewczynę bardzo do ciebie podobną, z takimi samymi włosami i w ogóle. Czy... czy to możliwe, że to byłaś ty?

Wyraz jej twarzy się zmienił, jakby nagle spowił ją cień. Do sali weszła pani Hartle i zaczęła rozmawiać z panną Scratton. Helen zerwała się z za stołu.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale...

- Daj mi spokój!

Chyba się jednak nie zaprzyjaźnimy.

Rozdział 30

*Pamiętnik lady Agnes,
2 marca 1883*

Porzuciłam wszystkich przyjaciół. Straciłam ich wszystkich: rodziców, Martę, mieszkańców wioski. Oddałabym wszystko, byle obudzić się z

ponurego koszmaru miasta i ponownie włóczyć się po wrzosowiskach, gdy kwitną wrzosy. Z nim u boku...

Nie, nie wolno mi o tym myśleć. Teraz moje życie jest tutaj. Tu jest mój dom.

Znalazłam tanie mieszkanie i pracę. Płacą mi za szycie dla bogatych dam. Pracuję z tuzinem innych dziewcząt. Siedzimy w ciasnym warsztacie nad sklepem w Covent Garden. Pracujemy do późna w nocy, by zrealizować zamówienia, a nasz nadzorca, pan Carley, jest bardzo surowy. Wstyd mi, że do niedawna nosiłam takie stroje, nie zastanawiając się, jak powstały, jakim kosztem. Teraz przynajmniej uczciwie zarabiam na życie. Mam nadzieję, że zachowam tę pracę, bo inaczej bardzo szybko skończą mi się pieniądze. Do tej pory nigdy o nich nie myślałam. Jeszcze tylu rzeczy muszę się nauczyć.

Jedna ze szwaczek, chuda ciemnowłosa dziewczyna imieniem Polly, jest dla mnie szczególnie miła. Wszystko mi tłumaczy i pomaga, kiedy tylko jest to możliwe. Chyba tak bardzo przypadłam jej do gustu, bo umiem czytać i obiecałam, że ją nauczę. Początkowo inne szwaczki odnosiły się do mnie podejrzliwie, ale powoli mnie akceptują. Powiedziałam, że mam dziewiętnaście lat i jestem sierotą, że pracowałam u bogatej rodziny jako guwernantka, ale straciłam posadę i nie dostałam referencji, gdy pan zaczął się do mnie zalecać. To niestety powszechna sytuacja, im jednak wydaje się bardzo romantyczna. Wzdychają i liczą, że z opresji w cudowny sposób wybawią mnie rodzice, którzy, jak szepczą, są szlachetnie urodzeni, zjawią się i porwą mnie w pięknym powozie. Gdyby wiedziały, jak jest naprawdę...

Ale nie mogę myśleć o przeszłości. Nie wolno mi oglądać się za siebie. Jedyńm źródłem pocieszenia jest dla mnie dziewczyna o płomiennych włosach, która nawiedza mnie w snach jak moje drugie ja. Wczoraj znowu ją widziałam, przechadzała się nad wzburzonym morzem. Wiem, że nasze losy są w jakiś sposób połączone. Poza nią muszę zapomnieć o wszystkim, co kiedykolwiek łączyło mnie z Wyldcliffe.

Rozdział 31

Nie wiedziałam dlaczego, ale wydawało się ważne, żebym znalazła element łączący mnie z Wyldcliffe i bardzo się cieszyłam na wyprawę do Uppercliffe. Dni mijały szybko. Zaplanowałyśmy z Sarą wycieczkę, codziennie ćwiczyłam jazdę konną. Ale cały czas tęskniłam za Sebastianem.

Wybacz mi, odezwij się, zaklinałam go co noc, a co rano gorączkowo przeglądałam listy w holu. Nie napisał.

Muszę o nim zapomnieć, postanowiłam, ale głos w sercu szeptał, że to niemożliwe, że nie dam rady...

Niedzielnny ranek jeszcze nigdy mi się tak nie dłużył. Późne, powolne śniadanie. Spacer do kościoła pod deszczowymi chmurami. Posępne hymny, długie modlitwy, czytanie z Ewangelii... A potem powrót do szkoły. I wreszcie byłyśmy wolne.

Pobiegłam do pokoju, włożyłam dżinsy i buty do konnej jazdy, które pożyczyła mi Sara. Naszyjnik Frankie znikł pod ciepłą bluzą. Nadal się cieszyłam, że noszę go na tasiemkach, zwłaszcza dzisiaj, gdy znajdę się w miejscu, w którym kiedyś mieszkali jej bliscy. Ubierając się, dumiałam, czy jeszcze o mnie myśli, i poczułam ukłucie bólu w sercu. Tak bardzo za nią tęskniłam. Co rano budziła mnie herbatą i uśmiechem. Kochała morze, gwiazdy i polne kwiaty. Sprawiała swoją miłością, że przez te wszystkie lata czułam się ważna. Robię to także dla ciebie, szeptałam, schodząc po marmurowych schodach.

W stajni były już Celeste i Sophie, wystrojone w eleganckie bryczesy i tweedowe żakiety. Chłopak, którego widziałam po raz pierwszy, trzymał wodze ich długonogich koni. Miał włosy koloru kukurydzy i spokojne piwne oczy. Zakładałam, że to miejscowy, który w weekend dorabia sobie jako stajenny.

- Dzięki, Josh - mruknęła Celeste i zręcznie wskoczyła na siodło. Odjechały z Sophie. Miałam nadzieję, że nie spotkamy się na wrzosowiskach. Chłopak uśmiechnął się do mnie i odszedł, żeby zająć się innymi końmi.

- Hej, Evie! - Sara prowadziła już swoje kucyki przez dziedziniec wyłożony kocimi łbami. Wgramoliłam się na okrągły grzbiet Bonny i już po chwili jechałyśmy drogą wzdłuż szkolnego ogrodzenia. Oddychałam głęboko i zdałam się na rozsądek silnego konika. Nie chciałam skończyć jak Agnes... - Tu skręcamy - powiedziała Sara. - Tam dalej jest dróżka do Uppercliffe, to wysoko na wrzosowiskach. Podobno kiedyś była tam mała osada, farma i kilka gospodarstw, ale mieszkańcy dawno się wynieśli. Może za mało zarabiali.

Ptak - nie wiem jaki - zawodził smętnie, wiatr wzdychał wśród nagich wzgórz. W przeszłości żyło się tu pewnie ciężko i ponuro, zastanawiałam się. Nic dziwnego, że się wynieśli. Jechałyśmy i jechałyśmy i wkrótce wiatr zdawał się nieść głosy z przeszłości.

- Dowiedziałam się jeszcze czegoś o Agnes - oznajmiła Sara. Jechała koło mnie. - Wczoraj po kolacji poszłam do biblioteki po książkę do francuskiego i spotkałam panią Scratton. Pomyślałam, że może coś wie jako nauczycielka historii i w ogóle. Wyjaśniłam, że interesuje nas historia tej okolicy i że czytaliśmy tę książeczkę z biblioteki.

- Co ci powiedziała?

- Że wielebny Flowerdew to niewiarygodne źródło informacji i że nie było do końca wiadomo, czy Agnes zginęła w wypadku. Była to oficjalna wersja, którą powtarzali Flowerdew i jemu podobni, i taką przyjęła rodzina. Znalaziono ją martwą, na ziemi. Mówiło się, że zrzucił ją koń, ale służba szeptała, że zamordował ją ktoś, kto wdarł się na teren posiadłości.

- Zamordował? To straszne.

- To tylko hipoteza, jak powiedziała panna Scratton.

- Czego jeszcze się od niej dowiedziałaś?

- Mówiła, że traktowano słowa służby o napadzie jako plotkę. Koroner potwierdził wersję o wypadku.

- Ale skąd dwie różne wersje dotyczące jej śmierci?

- Nie wiem. Może służbie coś się pomyliło. Panna Scratton mówi, że Agnes cieszyła się sympatią wieśniaków. Jej stara niania dostała nawet wylewu, gdy się dowiedziała o jej śmierci. Pewnie wystarczyło kilka rozhisteryzowanych pokojówek, by plotki się rozeszły. Może władze i rodzice mówili prawdę: że to był wypadek.

Miałam taką nadzieję. Myśl, że ktoś celowo zamordował szczupłą dziewczynę o płonących oczach, była zbyt straszna. Ale takie rzeczy się zdarzają, teraz i zawsze. A w Wyldcliffe dzieją się dziwne rzeczy... To przeklęte miejsce.

Nie, nie tak. To niemożliwe.

- Sara, naprawdę wierzysz w duchy? - zapytałam cicho.

- Tak - odparła. - Tak, chyba tak. Nie wierzę, że energia, którą wytwarzamy za życia, znika, rozplywa się w nicości. Jakaś część nas żyje po śmierci, nieważne, jak to określisz, czy to duch, czy dusza. A więc, skoro duchy istnieją, chyba możliwe, że niektóre z nich się gubią, tkwią między światami jak moneta w szczelinie?

- I myślisz, że właśnie to spotkało Agnes?

Sara wzruszyła ramionami.

- Mówi się przecież, że ofiara wielkiej traumy, na przykład morderstwa, zostawia po sobie ślad, pewną formę energii. Taki cień albo odcisk. A ludzie wrażliwi to wychwytyją.

- Jak sygnał radiowy? Tylko że odbiera się człowieka, a nie muzykę? - mruknęłam pół żartem, pół serio, ale Sara się nie zaśmiała.

- Tak, chyba tak. Zresztą jestem wierna cygańskim przodkom - dodała. - Cyganie wierzą, że zmarli żyją po śmierci i że wracają, by nawiedzać żywych.

- Zmarli wracają - powtórzyłam. Moje serce biło coraz szybciej. Zmieniłam temat. - Pospieszmy się, bo zapadnie zmrok, zanim dotrzemy do Uppercliffe.

- No dobrze. Gotowa?

Dojechaliśmy do szerokiej drogi przez wrzosowiska i Sara puściła się kłusem. Spróbowałam ją naśladować. Bonny posłusznie zastrzygła uszami i ruszyła za Starlightem. Początkowo myślałam, że spadnę, ale złapałam rytm i trzymałam się dzielnie, gdy gnałyśmy przez wrzosowiska.

Sara powiedziała mi wszystko, czego się dowiedziała. Ja nie byłam z nią równie szczerą. Także nieco węszyłam, ale zachowałam wyniki śledztwa dla siebie.

Nic jej nie mówiłam, ale zakradłam się do holu i przejrzałam książkę telefoniczną. Były dwie rodziny o nazwisku James i zadzwoniłam pod oba numery. Nie, Sebastian James tam nie mieszka. Nie, nie znają nikogo o takim nazwisku w okolicy Wyldcliffe. Nie - powoli tracili cierpliwość - nie wiedzą, jak mogę się z nim skontaktować. Ale to, że nie znalazłam jego numeru, o niczym nie świadczy. Pewnie ma numer zastrzeżony i tyle. Wyobrażałam sobie, że mieszka z rodzicami w rezydencji za wysokim murem, z dala od wścibskich spojrzeń. Tak samo jak Sebastian chciał się trzymać z dala ode mnie.

Sara ściągnęła wodze i Starlight zwolnił.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała. - Oto farma Uppercliffe.

W zagłębieniu leżały ruiny farmy, niewiele większej niż zwykła zagroda. Ze szpar w ścianach wyglądały chwasty.

- Jak myślisz, co tu się stało? - zapytałam.

- Kiedy mieszkańcy się wynieśli, sąsiedzi zabrali część kamieni do naprawy swoich domów. Smutne, prawda?

- Wejdę tam.

- Uważaj, dach chyba nie jest zbyt stabilny. Mam dziwne przeczucie, chyba powinniśmy już wracać. - Sara rozglądała się niespokojnie.

- Och, proszę cię - jęknęłam. - Przejechałyśmy taki kawał; nie możemy jeszcze wracać.

Zsiadłyśmy z koni. Kucyki zajęły się trawą, a my podeszłyśmy do opuszczonego domostwa. Drzwi wypadły z zawiasów, schody przegniły. Na ziemi widniały odchody owiec i królików. Dom wyglądał, jakby miał lada chwila runąć.

Byłam bardzo zawiedziona. Nie było tu nic, co w jakikolwiek sposób łączyłoby mnie z dawnymi mieszkańcami tego domu. Czas wracać. I wtedy to zobaczyłam.

- Popatrz! - Wskazałam miejsce nad dawnymi drzwiami. - Popatrz na to, na ten kształt...

Nad drzwiami widniała data wyryta prymitywnym narzędziem. A pod nią coś jeszcze, dziwny symbol, który już gdzieś kiedyś widziałam.

- Co to jest? - zastanawiałam się. - Farmerzy nie mieli godła ani herbu, prawda?

- Nie sędzę. Ciekawe, co to znaczy?

Wpatrywałam się w ruiny i usiłowałam sobie wyobrazić ten dom, jak dawniej wyglądał. Solidne murowane ściany, dym z komina... Tam, gdzie dziś rosły chwasty, dawniej ciągnęły się grządki dyni, cebuli i rabatki kwiatowe. Zamknęłam oczy i koncentrowałam się, aż w ciemności pod powiekami zobaczyłam pewien obraz. Pulchna, rumiana dziewczuszka przysiadła na stopniu. Z domu dobiegał wolny, spokojny głos kobiety:

- Effie? Effie? Wracaj, skarbie.

- Effie... Effie... Evie.

- Evie! - wraz z wiatrem dotarł do nas wysoki piskliwy krzyk. Gwałtownie otworzyłam oczy.

- Coś się stało.

- Eeeee... - Saraaa... - Eee-veee!

- Ktoś nas woła - mruknęła Sara. - Chodźmy!

Podeszłyśmy do koni, wsiadłyśmy i podążyłyśmy w stronę, z której dobiegały krzyki. Wkrótce dostrzegłyśmy dwa konie, spacerujące luzem, i dwie postacie skulone wśród zarośli. Jedna z nich leżała z nienaturalnie wykręconą nogą. Celeste. Sophie pochylała się nad nią z przerażeniem na pobladłej twarzy.

- Dzięki Bogu - szepnęła. - Myślałam, że już nigdy mnie nie usłyszycie.

- Co się stało?

- Królik wyskoczył koniowi Celeste prosto pod nogi, spłoszył go. Spadła, co chwila mdleje. Nie chciałam jej zostawiać samej i iść po pomoc. Widziałyśmy, że jedziecie na tamtą farmę, więc wiedziałam, że będziecie blisko. Wołałam was i wołałam. Martwię się o Celeste. Boję się, że ona... jak Laura... - Zniosła się szlochem.

Sara usiłowała ją uspokoić.

- Posłuchaj, Sophie, Celeste na pewno nie umrze, ale jest ranna. Wrócę galopem do Wyldcliffe i ściągnę lekarza. Evie zostanie tu z tobą. Wkrótce wrócę. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Już po chwili jej nie było. Zaczęło padać. Sophie przestała płakać - teraz dygotała. Niezdarnie objęłam ją ramieniem.

- Dzień... Dziękuję.

Siedziałyśmy w niezręcznym milczeniu. Celeste pojękiwała cichutko, co chwila traciła przytomność. Nad naszymi głowami ćwierkał ptak. Nie peszyła go nasza obecność, nie przeszkadzał deszcz. Zastanawiałam się, co by tu powiedzieć. Nie martw się, będzie dobrze - wydawało się zbyt banalne.

Sophie zerknęła na mnie z ukosa. Po dłuższej chwili stwierdziła:

- Celeste nie była dla ciebie zbyt miła, co? My też nie.

- To nieważne.

Pociągnęła nosem i wytarła go rękawem.

- Chodzi o to, że ona naprawdę kochała Laurę. Trudno uwierzyć, że Celeste jest taka uczuciowa, ale były jak siostry.

- Och.

Podniosła na mnie wzrok.

- Moim zdaniem miłość jest najważniejsza. A twoim?

- Hm.

- Mam w domu szczeniaka. Kocha mnie. Bardzo za nim tęsknię.

Skuliła się i umilkła. Spisałam ją na straty jako głupią snobkę, a teraz dostrzegłam, że jest po prostu nieszczęśliwa; wysłana do szkoły z internatem przez rodziców, którzy byli daleko, spragniona przyjaźni Celeste, stęskniona za psem jak dziecko za pluszakiem. Jednak jej banalne słowa otworzyły mi oczy. Doznałam olśnienia.

Miłość jest najważniejsza na świecie.

Wtedy zrozumiałam, że nie ma sensu rozdrapywać starych ran. Pozwoliłam, by wyobraźnia zaprowadziła mnie na manowce. Szukałam czegoś, co nie może istnieć, a jednocześnie uparcie odwracałam wzrok od rzeczy prawdziwych. Lady Agnes, portret, ludzie na starej farmie - to

wszystko nie ma znaczenia wobec tego, co czuję do Sebastiana. Tam, na wzgórzu mokrym od deszczu, wreszcie przyznałam przed sobą, że go kocham. I nie odwrócę się od niego, bez względu na to, co obiecałam Sarze. Miłość jest najważniejsza. Nie pozwolę, by zniszczyła ją jedna sprzeczka czy głupie wizje.

Trzymaj się od niego z daleka, mówiła dziewczyna w bieli. Wiedziałam jednak, że to niemożliwe. Muszę się z nim znowu zobaczyć. Muszę się dowiedzieć, czy łączy nas prawdziwe uczucie. A jeśli tak, chwycić je i nie pozwolić odejść.

Rozdział 32

*Pamiętnik lady Agnes,
15 kwietnia 1883*

Jak mogłam go porzucić, ot, tak? Jak mogłam po prostu wsiąść do pociągu do Londynu i go zostawić?

Początkowo, kiedy tu przyjechałam, całą moją energię pochłaniało przetrwanie. Wszystko było wysiłkiem: jedzenie, ubieranie się, starania, by nie skończyć na ulicy. Teraz, kiedy nie myślę już tylko o przeżyciu, czuję się głęboko nieszczęśliwa. Życie bez miłości to pusta egzystencja.

Wczoraj przechadzałam się nad rzeką. Nie jest czysta jak strumienie tam, u nas, ale brudna, powolna, spowita obłokami smrodu. Jakże łatwo byłoby runąć w jej odmęty i zniknąć w głębi, rozmyślałam...

Wróciłam do mojego pokoju zmęczona i pełna niesmaku. Natychmiast zamknęłam za sobą drzwi, zaciągnęłam zasłony i nakreśliłam Krąg. Szeptalam zaklęcia najciszej, jak umiałam. Po raz pierwszy od przyjazdu do miasta pozwoliłam sobie na Rytuał i to tylko w jednym celu: chciałam zobaczyć twarze najbliższych.

Płomienie, jasne i zimne, wyrosły jak kwiaty, białe, złote i czerwone. Cięłam je srebrnym nożem, pisałam jego imię w powietrzu. Płomienie opadły i w ich wnętrzu ujrzałam mego ukochanego. W oddali. Jego twarz wykrzywiały ból i gorączka, wypowiadał moje imię, przeklinał mnie.

Następnie skoncentrowałam się na rodzicach i zobaczyłam ich w ogniu; obejmowali się i płakali.

Ogarnęła mnie wściekłość. Krąg się zaiskrzył, stworzyłam wicher i wizję. Nad moją głową wirowały gwiazdy i planety, z moich rąk spływały kaskady światła, otaczała mnie armia fantastycznych stworzeń: złote tygrysy, lśniące pawie, konie w galopie. Wszystkie wyczarowane z ognia. W myślach zapytałam Moc: jak to możliwe, że umiem stworzyć takie cuda, ale nie mogę być z tymi, których kocham? Dlaczego sprawiam im tyle bólu? Dlaczego właśnie mnie to spotyka?

Nie doczekałam się odpowiedzi. Zrozpaczona, osunęłam się na podłogę i przerwałam Krąg. Płomienie znikły, otoczył mnie mrok. Drżałam, spięta i czujna jak zwierzę. W tamtej chwili zrobiłabym wszystko, by do niego wrócić.

Wiem, że nigdy nie wyjdę za mąż, nie będę miała dzieci. Ale gdyby los obdarzył mnie córką, powiedziałabym jej, że jeśli znajdzie miłość, ma zrobić wszystko, by jej nie stracić.

Rozdział 33

To jest ta chwila. Leżę przytomna, spięta i czujna jak zwierzę.

Kiedy tylko mam pewność, że pozostałe śpią, zbiegam schodami dla służby. Nie przejmuję się ciemnością. Myślę tylko o tym, że znowu zobaczę Sebastiana. Mam nadzieję, że nie znudziło mu się czekanie na mnie co noc. Muszę się z nim zobaczyć. Muszę się dowiedzieć.

Wszystko sprowadza się do tej chwili. Wreszcie poznam prawdę.

Ogromny budynek spowija nienaturalna cisza, jakby wszyscy zapadli w magiczny sen, nawet myszy. Mocuję się z zasuwą w zielonych drzwiach. Wychodzę na zewnątrz. Niebo jest czyste i ciemne, usypane zimnymi gwiazdami.

Wszystko zamarło. Czas stanął w miejscu. Biegnę. W pośpiechu zapominam o butach, moje stopy mkną po wilgotnej trawie. Ruiny czekają, nieruchome, ciemne. Jezioro błyszczy. Wśród resztek krużganków pohukuje sowa.

Sebastian mówił, że będzie czekał.

Nasłuchuję, wytężam wszystkie nerwy. Nikogo tu nie ma. Więc już wiem. To koniec.

Nic dla niego nie znaczę. Jestem kolejną idiotką, którą urzekła ładna buzia.

Oddycham szybko. Serce bije mi mocno, boleśnie. I wtedy go widzę, skulonego na murku w cieniu.

- Evie? - Podnosi się z trudem. Podbiegam do niego i znikam w jego ramionach. Tulimy się do siebie bez słów, potem mnie odsuwa. - Och, Evie, tak mi przykro. Już myślałem, że cię nigdy nie zobaczę.

- Nic nie szkodzi. Mnie też przykro, to moja wina.

- Nie! Nie mów tak. Muszę ci wytłumaczyć...

- To nieważne, nie ma najmniejszego znaczenia. - Patrzę na niego. Jest nienaturalnie blady, mizerny. Przeszywa mnie strach. - Co ci jest? Okropnie wyglądasz. Jesteś chory?

- To nieważne. - Zanoszę się kaszlem. - Posłuchaj, jeśli chodzi o moich rodziców... Powinienem być powiedzieć ci prawdę. Nie żyją. Nie mam nikogo. Jestem sam.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Nie chciałem, żebyś... mi współczuła. - Błysk dumy w jego oczach. - To było głupie. Wybacz mi.

- Nie mam czego ci wybaczać. Ja też postąpiłam głupio. Bardzo za tobą tęskniłam.

- Naprawdę? - Patrzy na mnie chciwie. - Och, Evie, bez ciebie nawet nie czuję, że żyję.

- Ale już tu jestem - mówię i go obejmuję. Jest taki nieszczęśliwy, taki chory, że chciałabym zdjąć z niego cierpienie. - Zaraz poczujesz się lepiej. Już nigdy nie odejdę. Nie martw się. Jestem z tobą.

Uśmiecha się jak kruchy upadły anioł.

- Tak, jesteś. Musimy to uczcić. Co robimy?

- A co proponujesz? - Śmieję się cicho. - Piknik? Kino? Nie mamy zbyt wielkiego wyboru.

W jego oczach pojawia się błysk.

- Wiem, co zrobimy. Wykąpmy się w jeziorze. Wyobrazimy sobie, że to twoje wzburzone morze. Co ty na to?

- Ale jesteś chory, a jest zimno...

Dotyka moich włosów jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Czuję, że słabnę.

- Nic mnie to nie obchodzi - mówi, wpatrzony we mnie, jakby chciał się nauczyć mnie na pamięć.

- I nie mam stroju kąpielowego - dodaję i już wiem, że mu ulegnę.

Sebastian zsuwa ze mnie szlafrok, który opada na mokrą trawę. Chłodne powietrze przenika nocną koszulę. Odpinam naszyjnik Frankie i kładę go na szlafroku.

- Co to jest? - Zerka na niego od niechcenia.

- Naszyjnik babci. Nie chcę, żeby się zamoczył.

Śmieje się czule.

- Zawsze taka rozsądna, Evie, nawet podczas nocnej kąpieli w zakazanym jeziorze. - Zrzuca pelerynę i koszulę. Jego ramiona i klatka piersiowa wydają się z marmuru w świetle księżyca, kontrastują z czarnymi bryczesami. - Gotowa? - szepcze. Bierze mnie na ręce, jakbym była panną młodą, którą przenosi przez próg, i wchodzi w zimne wody jeziora.

Czarna toń rozsuwa się przed nami. Płyniemy ramię w ramię. A potem nasze ręce się dotykają, oczy odnajdują, nogi splatają jak pędy winorośli. Szukamy się ustami. W tej chwili przenika mnie prąd. Opijam się wody. Coś wciąga mnie pod powierzchnię. Wpadam w panikę, nagle nie umiem pływać. Już nie jestem sobą, tylko Laurą, zachłystuję się, przerażona, mętną wodą jeziora. Coś - nie, ktoś - chwyta mnie, wciąga w głębie. Nurkuję. Otacza mnie krąg białych twarzy w czarnych kapturach. Straszne, monstrualne kobiety wyciągają do mnie ręce. Krzyczą coś, imię, które niesie się echem w mojej głowie: Sebastian! Sebastian! A inny głos woła:

- Evie! Evie!

To moja matka. Nigdy przedtem nie słyszałam tego głosu, ale instynktownie wiem, że to ona. Ostatkiem sił wypływam na powierzchnię.

- Evie! Evie! - Teraz woła mnie Sebastian. Leżę na trawie, na brzegu, w jego ramionach, drżę i wymiotuję. Odpycham go, młóćę pięściami. - Nie - szepcze. - Przestań, już dobrze.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! Nie dotykaj mnie więcej!

- Co ty pleciesz, Evie? To ja, Sebastian.

Zanoszę się suchym szlochem.

- Widziałam... Widziałam je... te kobiety...

- Co? Co takiego widziałaś?

Patrzę prosto w jego anielskie oczy. Czy właśnie przed tym ostrzegęła mnie dziewczyna o rudych włosach?

- Te kobiety. Chciały mnie zabić. I wołały ciebie.

Jest zdziwiony, przerażony, ale zaraz jego rysy twardnieją.

- Nikogo tu nie ma, Evie. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Musisz w to uwierzyć.

- Ale one tam były, pod wodą!

- Złapał cię skurcz i spanikowałaś.

- To nie wszystko - mówię. - Od jakiegoś czasu mam wizje, widzę obcych ludzi, słyszę głosy. Myślałam, że to przejdzie, ale chyba tracę rozum.

- Nieprawda, Evie. Jesteś dobra, szlachetna i piękna i nie pozwolę, żeby Wyldcliffe wyrządziło ci krzywdę. Zaopiekuję się tobą. - Przyciąga mnie do siebie, jakby już nigdy nie chciał wypuścić mnie z ramion, i mówi: - Kocham cię.

Wszystko inne traci znaczenie. Nieruchomieję, zamieram jak nigdy. Świat mnie już nie przeraża. Nie jestem sama. Sebastian mnie kocha. Tylko to się liczy. Gładzi mnie po włosach, po twarzy.

- Zostań ze mną, Evie. Pragnę być z tobą... na zawsze.

Bierze mnie na rękę i zabiera znad jeziora. Przywieram do niego, wdycham zapach jego mokrej skóry. Mam ochotę wołać do gwiazd i wzgórz: kocham go, kocham, kocham, bez końca, jak pieśń morza.

To jest ta chwila.

Przechodzi pod łukiem kaplicy i kładzie mnie wśród milczących cieni. Widzę nad sobą jego głowę w koronie z jasnych gwiazd, gdy pochyla się, by mnie w końcu pocałować.

To rozkosz, czysta rozkosz. Całujemy się bez końca, a potem otwieramy oczy i zdumieni patrzymy na cud, jakim dla siebie jesteśmy. A gwiazdy po kolei mrugają i znikają. Ptaki zaczynają śpiewać.

Rozdział 34

Następnego ranka niemal płynęłam na śniadanie. Miałam ochotę nie iść, lecz biec, nie biec, lecz lecieć. Zniknęły wszelkie wątpliwości i obawy. Nigdy w życiu nie byłam równie szczęśliwa.

- Proszę, to do ciebie. - Sophie stała przy stoliku w holu i rozdawała poranną korespondencję. Od wypadku Celeste była dla mnie bardzo miła.

- Dzięki. - Ochoczo wzięłam list z nadzieją, że to od Sebastiana, ale koperta była zaadresowana do panny Evelyn Johnson obcym pismem. Logo na odwrocie informowało, że wysłano ją z domu opieki Beechwood.

- Mam nadzieję, że to nie są złe wieści - powiedziała Sophie z drzeniem ust. - Słyszałaś, że Celeste ma poważne złamanie? Minie sporo czasu, zanim wróci do szkoły.

- Och... Przykro mi. Nie wiedziałam.

- Biedulka.

- Tak... A więc na razie, Sophie.

Odeszłam. Nie wiadomo dlaczego, nie chciałam otwierać tego listu. Złe wieści, powiedziała Sophie. Nie zniósłabym złych wieści o Frankie. Nie chciałam, żeby cokolwiek popsukało moje szczęście.

Zanim nadeszła przerwa południowa, wstydziłam się swojego tchórzostwa. Oczywiście, że chcę się dowiedzieć, co u Frankie. Może nawet sama napisała ten list, może wróciła do siebie, jest taka jak dawniej. Postanowiłam wyjść na zewnątrz i przeczytać go w samotności.

- Hej! - Sara dogoniła mnie przy drzwiach. - Chcesz iść do stajni?

- Pewnie.

Było mi głupio, że złamałam daną jej obietnicę dotyczącą Sebastiana. Będę musiała to wytłumaczyć, ale jeszcze nie teraz.

- Dostałam list - powiedziałam ze sztuczną wesołością, wyjmując go z kieszeni. - Może to dobre wieści o Frankie.

- Dobrze. Zajrzę do kucyków, a ty go spokojnie przeczytaj.

Usiadłam na ławeczce przed stajnią. W kopercie była notatka i pożółkły arkusik. Przeczytałam jedno i drugie i czułam, jak krew szumi mi w uszach.

- Sara! Sara!

Przybiegła z drugiego końca stajni.

- Co się dzieje? Co się stało?

Nie odpowiedziałam, tylko podałam jej notatkę. Usiadła koło mnie i zaczęła czytać.

Droga Evelyn,

nie znasz mnie. Opiekuję się Twoją babcią, tutaj, w Beechwood. Wszyscy bardzo ją polubiliśmy. W zeszłym tygodniu poczuła się lepiej. Dała mi do zrozumienia, że chce, bym Ci przesłała załączony dokument. Zapytałam kierowniczkę, czy ma coś przeciwko temu, i ona podała mi Twój adres. Masz szczęście, że trafiłaś do takiej szkoły. Potem zapomniałam wysłać list, bo następnego dnia Twoja babcia znowu poczuła się gorzej. Tata pewnie informuje Cię na bieżąco. Teraz jej stan jest stabilny, choć nie mam pewności, czy wie, co się dzieje wokół niej. To straszne, ale nie martw się, robimy co w naszej mocy i na pewno wkrótce znowu poczuje się lepiej.

Pozdrawiam serdecznie,

Margaret Walsh

- Co to za dokument?

Podalam jej pozoltky arkusik.

- „Pokolenia naszej rodziny - odczytala Sara. - Poczynajac od Evelyn Frances Smith, znanej jako Effie. Urodzila sie w 1884 roku, jej miejsce bylo gdzie indziej, ale w Uppercliffe wszyscy darzyli ja mioscia". A potem lista kobiecych imion, kazde napisane innym charakterem pisma.

- Czytaj - szepnelam.

- Eliza Agnes, corka Effie, urodzona w 1904, zabrana z doliny w wieku dwuch lat. Frances Mary, urodzona w 1933. A potem Clara, moja ukochana corka, ktora utonela tuz przed trzydziestymi urodzinami - Sara urwala, spojrzala na mnie.

- Czytaj dalej.

- Ostatnia na liście jest Evelyn Johnson. To ty? Wiecej Clara to twoja matka, a Frances Mary to Frankie?

Skinelam glowa. Nie moglam mowic.

Sara pochylila sie nad arkusikiem.

- Eliza to twoja prababka, a ta druga Evelyn, Effie, praprababka.

Przypomniała mi się wizja młodej dziewczynki o kręconych włosach. Czy to Effie? Czy naprawdę ją widziałam?

- Po drugiej stronie jest rysunek - ciągnęła Sara. - Jakiś szkic. I napis: „Dziedzictwo córek Evelyn Frances Smith. Niechaj zawsze zostanie w ich rękach i nie pogrzy się w mroku". Nie wiem, o co tu chodzi, Evie. A ty?

- Chyba tak - odparłam powoli.

Drżącymi rękami wyjęłam naszyjnik spod szkolnej bluzki. Srebrny wisiołek miał identyczny kształt jak szkic.

- Evie, ten sam symbol widzieliśmy nad drzwiami na farmie, pamiętasz? Ta lista, Uppercliffe, twój naszyjnik, to wszystko się ze sobą łączy.

- A więc ten naszyjnik to owo dziedzictwo - stwierdziłam zdumiona. - I teraz jest mój.

Zadzwoił dzwonek. Wyldcliffe nigdy nie przestaje funkcjonować. Ukryłam naszyjnik.

- Musimy wracać na lekcje - mruknela Sara. - I zastanowić się, gdzie w tym wszystkim miejsce dla lady Agnes. Chwileczkę... 1884... rok narodzin Effie to zarazem rok śmierci Agnes. Pamiętasz? Jej portret namalowano w 1882, dwa lata przed śmiercią.

- Nie rozumiem, jaki to wszystko ma związek z Agnes.
- Jedna z tych kobiet nosiła jej imię. Zobacz, Eli Agnes.
- Może wtedy było to modne imię. To wcale nic znaczy, że Eliza Agnes miała coś wspólnego z lady Agnes Templeton.

- Ale mamy jakiś punkt wyjścia, prawda? - stwierdziła Sara entuzjastycznie. Zmarszczyła brwi. - Dziwne, że Frankie przesłała ci to akurat teraz, jakby wiedziała, że tego potrzebujesz.

Czyżby naprawdę wiedziała, zastanawiałam się. Wracałyśmy do szkoły. Tak bardzo chciałam móc z nią porozmawiać. O tyle rzeczy chciałam zapytać.

Przez cały dzień byłam nieobecna myślami, dumałam o kobietach, których życie stanowiło część mnie. Nosiłam nawet imię jednej z nich. Evelyn... Evie... Effie. Stanowiła brakujące ogniwo, babkę, której Frankie nigdy nie poznała. Moja praprababka. Słyszałam jej imię w ruinach farmy na wrzosowiskach. I naprawdę ją widziałam, tam, na schodkach, jak jadła jabłko w dawno miniony wiosenny poranek. Nie chciałam widzieć czegoś, co jest ukryte przed wzrokiem innych. Nie byłam jak Sara, nie cieszyła mnie wizja nieznanego. Chciałam zostać rozsądną, przyziemną Evie Johnson, bezpieczną w ramionach Sebastiana. Ale coś mnie dręczyło. Nie dawało spokoju.

Niby dlaczego Effie - Evelyn Frances Smith, prosta kobieta z ubogiej farmy - uznała, że naszyjnik jest na tyle cenny, że trzeba go przekazywać kolejnym pokoleniom? To pytanie nie dawało mi spokoju. Skąd się wziął ten naszyjnik? Czy jest cenny? I jak mam się tego dowiedzieć?

Rozdział 35

*Pamiętnik lady Agnes,
23 maja 1883*

Srebrny naszyjnik to wszystko, co mi zostało. Droga Misterium jest dla mnie zamknięta. Nie mam już żadnej mocy, nie potrafię nawet zgasić świeczki. Pisanie o tym przychodzi mi z trudem, ale muszę to uczynić. Muszę się pogodzić z nową rzeczywistością.

Przez wiele nocy obserwowałam S. w płomieniach. To było jak narkotyk. Nie mogłam się powstrzymać, musiałam wiedzieć, co porabia. Z czasem

przekonałam się, że wyzdrowiał, planował przyjazd do Londynu, rozpaczliwie pragnął mnie odnaleźć. Nie, nieprawda. Nie mnie chciał znaleźć, tylko drogę do Ognia.

Po długim namyśle postanowiłam na wieki odebrać sobie możliwość dania mu tego, czego tak bardzo pragnął. Teraz nawet jeśli mnie odnajdzie, nie złamie mnie jego błagalne spojrzenia i czułe słówka. Nie skrzywdzę go, a Misterium będzie czekało na dziewczynę, która pewnego dnia zrobi z niego właściwy użytek.

Kiedy już podjęłam decyzję, poszłam na targ i z bólem serca zapłaciłam kilka szylingów za dziwny rzeźbiony naszyjnik. Znalazłam go na stoisku sprzedawcy ze Wschodu, który słabo znał angielski. W zatłoczonych uliczkach Londynu są przedstawiciele tylu narodowości, a wszyscy coś sprzedają. Targowałam się o cenę, ustaliliśmy warunki i handlarz zawiesił wisior na ciężkim srebrnym łańcuchu. Wróciłam do siebie, bardzo zadowolona z zakupu.

Tego wieczoru po raz ostatni zakreśliłam Święty Krąg. Postępowałam ostrożnie, by na zawsze zapamiętać piękno daru, który miałam zwrócić.

Wezwałam płomienie i kazałam im tańczyć. Były jak srebrzysty las kołysany wiatrem. Przez dłuższą chwilę stałam w zachwycie, wpatrzona w światło i kolory, a potem zabrałam się do pracy.

Skoncentrowałam się, aż zaczęłam widzieć oczami duszy, a nie ciała. Musiałam znaleźć się w sercu Świętego Ognia, więc przyzwałam jego ducha opiekuńczego i ten przybył. Zdawało mi się, że jestem w jaskini, o której dawniej śniłam, w której skręcona kolumna ognia wznosi się ku górze z jądra tego świata. Nie bałam się. Pozwolono mi się zbliżyć i wtedy miałam wybór. Wystarczyło, bym wyciągnęła rękę i stałabym się na wieki częścią nieśmiertelnej mocy i piękna. Ja jednak wsunęłam w ogień naszyjnik. I wtedy, po raz pierwszy, poczułam żar płomieni, aż myślałam, że umrę. Czułam, jak ucieka moja energia

Widziałam dwie drogie twarze, jego i jej, i ślubowałam ich chronić. Ból stał się nie do wytrzymania, odpłynęłam w nicość. Ocknęłam się w swoim małym, brzydkim pokoju. W mojej dłoni spoczywał chłodny naszyjnik.

Moja walka dobiegła końca. Moje siły są zaklęte w talizmanie, poza zasięgiem i jego, i moim. Wiem, że nigdy mnie nie kochał, ale nie mam mu tego za złe. Był jak dziecko spragnione przygód. Pragnął mocy, nie miłości.

To ona nauczy go czuć.

Teraz muszę zapomnieć o miłości do niego, odłożyć ją na bok jak niepotrzebną suknię ślubną. Poświęciłam życie, żeby ich ocalić. To mój wybór. To moja wolność.

Rozdział 36

To był długi, niespokojny dzień. Myśli o Sebastianie odsunęłam na bok, w tajemnicy raz za razem czytałam listy z domu opieki i usiłowałam to wszystko zrozumieć. W końcu przyszedł wieczór. Zamknęłam się w łazience. Usiadłam na podłodze, zdjęłam naszyjnik z szyi i przyjrzałam mu się badawczo. Zrobiono go ze srebra, pośrodku widniał lśniący kryształ, mienił się różnymi kolorami w świetle. Ładny, choć do tej pory nie patrzyłam na niego jak na biżuterię, tylko ogniwo łączące mnie z Frankie.

Ktoś uderzył w drzwi łazienki. - Pospiesz się!

India, niecierpliwa jak zwykle i opryskliwa jeszcze bardziej pod nieobecność Celeste, która zaspokajała jej próżność. Wstałam z westchnieniem. Spojrzałam w lustro, by zapiąć naszyjnik, i zachwiałam się zszokowana. Ze zwierciadła patrzyła na mnie inna twarz, nie moja. Dziewczyna o długich rudych włosach, w czarnej sukni, ze lśniącym naszyjnikiem na szyi i dzieckiem na ręku. Agnes.

Zacisnęłam dłoń na umywalce. I usłyszałam, juk śpiewa:

*Noc taka ciemna, lecz dzień blisko już.
Nie płacz, dziecino, oczęta zmrz,
Śpij, mała Effie, mama jest tuż.*

Dudnienie w drzwi nie ustawało.

- Hej, zemdlałaś czy co?

Otworzyłam drzwi, minęłam Indię i poszłam do sypialni. Nie zwracałam uwagi na koleżanki, zaciągnęłam zasłony wokół mojego łóżka i podciągnęłam kołdrę pod szyję. Agnes miała córkę imieniem Effie. Agnes miała córkę. Agnes to matka Effie... te słowa dudniły mi w głowie. Nie mogłam dłużej przemykać oczu na to, co widzę. Nie mogłam zbywać tego logicznymi wytłumaczeniami. To się dzieje naprawdę. Po raz pierwszy przyjąłam do wiadomości, że Agnes stara się przekazać mi prawdę o swoim losie.

Miała dziecko, ale nie wyszła za mąż. Jej córeczką była malutka Effie o niesfornych lokach. Domyślałam się, że w tamtych czasach Agnes nie mogła jej zatrzymać przy sobie, wywołałoby to nie lada skandal. Więc może umieściła ją na pobliskiej farmie? Może dziewczynce nadano nowe nazwisko - Evelyn Frances Smith - i dorastała jako córka farmera? A potem wyszła za mąż i sama urodziła dziecko, Elizę Agnes, moją prababkę, i tylko jej drugie imię zdradzało więzi z Abbey. Z Abbey, gdzie było miejsce Effie.

Wirowało mi w głowie. Zrobiło mi się niedobrze, gdy przypomniały mi się wszystkie plotki dotyczące śmierci Agnes, spekulacje, że to nie był wypadek. A jeśli zabito ją, by zdławić skandal w zarodku? Lord Charles był bogaty i wpływowy: może najął zbirów, zatuszował sprawę, rozpowiadał wersję o wypadku. Wyobraziłam go sobie jako surowego, wiktoriańskiego dżentelmena, któremu droższa była reputacja niż córka. Nic dziwnego, że na Wyldcliffe ciąży klątwa.

Nie, to niemożliwe. Posuwam się za daleko, żaden ojciec nie zrobiłby czegoś takiego.

Zresztą Sara mówiła, że lord Charles był załamany i po jej śmierci uciekł za granicę. Ale może dręczyła go nie rozpacz, lecz wyrzuty sumienia?

Usiadłam na łóżku. Głowa mi pękała, ale za wszelką cenę chciałam to wszystko zrozumieć.

Jedno było jasne, mimo całego zamieszania: Agnes zginęła w podejrzanych okolicznościach, a jej śmierć odcisnęła piętno na Wyldcliffe. A ja to odbierałam, wychwytywałam, dokładnie tak, jak mówiła Sara, bo Agnes to moja praprababka. To wszystko składało się w całość. Zagłębiałam do jej świata - zadziwiające, ale logiczne, taki fenomen naukowy. Więc jednak nie tracę rozumu.

Chciało mi się tańczyć z radości, ale wtedy przypomniałam sobie łagodną twarz młodej matki, którą dostrzegłam przez zasłonę czasu, i zrobiło mi się jej żal. Biedna Agnes, pomyślałam. Była pewnie niewiele ode mnie starsza i strasznie się bała. Zaintrygowało mnie, jaki był mężczyzna, którego pokochała. Miałam nadzieję, że byli szczęśliwi, choćby przez krótki czas. Ale zapewne ją porzucił, inaczej nie zostałaby z dzieckiem sama. I wtedy to do mnie dotarło: trzymaj się od niego z daleka. Te słowa nie dotyczyły Sebastiana, tylko mężczyzny, który ją zdradził. Nie Sebastiana.

Powróciła radość poprzedniego wieczoru. Wszystko jest dobrze. Nie mam się czego obawiać. Mogę go kochać.

Wydawało mi się, że ostatni kawałek układanki trafił na swoje miejsce. Teraz mogę mu to wszystko powiedzieć. Może nawet dowiem się czegoś więcej o Agnes. Przecież już wcześniej opowiadał mi o rodzinie lorda Charlesa. Poczulałam, że muszę się z nim zobaczyć, gdy tylko dziewczyny zasną. A rano dumnie opowiem o wszystkim Sarze jak detektyw, który rozwiązał skomplikowaną zagadkę.

Dotknęłam naszyjnika pod nocną koszulą. Zawsze będę go nosiła - nie tylko ze względu na Frankie, ale wszystkie kobiety przed nią, a zwłaszcza Agnes. Przynajmniej tyle mogłam dla niej zrobić.

Rozdział 37

*Pamiętnik lady Agnes,
13 listopada 1884*

Minęły ponad dwa lata, odkąd zaczęłam prowadzić ten pamiętnik. Nie pisałam od wielu miesięcy, ale teraz mogę przynajmniej sięgnąć po pióro i spisywać dalej moją historię, choćby po to, by moja córeczka poznała tę zadziwiającą opowieść. Przeglądałam te stronicie i wydaje mi się, że dawne czasy w Wyldcliffe to inne życie, na pół zapomniane, jak sen. Kiedy uciekłam do Londynu, byłam ciągle dzieckiem, żyłam przygodą, nawet niebezpieczeństwo jawiło mi się jako część romantycznej awantury. Zmieniłam się. Teraz jestem kobietą, mam dziecko, które muszę kochać i chronić, stałam się jedną z wielu matek, które wierzą w przyszłość i wspominają przeszłość.

Moje biedne maleństwo nigdy nie pozna swego ojca. Zaledwie cztery tygodnie minęły, odkąd pochowałyśmy Francisa. Do samego końca był dobry, cierpliwy i czuły. Od pierwszej chwili, gdy go poznałam, wiedziałam, że cierpi na suchoty, ale nie wiedziałam, że zostało nam tak mało czasu. Choroba robiła zastraszające postępy. To niemal zbyt bolesne, by o tym pisać, ale przekonałam się już, że dziwnym sposobem z cierpienia czerpię siłę.

I choć bardzo rozpaczałam, gdy odszedł, jestem wdzięczna losowi za krótkie chwile szczęścia. Poznaliśmy się przypadkiem - Polly opowiedziała mi o młodym malarzu. Mówiła, że Francis Howard zamieszkał w jej okolicy - pochodził z bogatej rodziny, ale krewni wyrzucili go, gdy zajął się sztuką. Był tak biedny, że oddawał swoje prace za gorący posiłek. Pewnego wieczoru naszkicował Polly i przyjaciółka bardzo chciała mi to pokazać. I tak się

poznaliśmy. Moje życie się zmieniło. Czy to ślepy los, czy przeznaczenie? Czy gdybym w niedzielne popołudnie nie poszła obejrzeć tego szkicu, nie spotkalibyśmy się na tym świecie? Nie wiem, ale wierzę, że odnajdziemy się w innym, lepszym.

Po ucieczce z Wyldcliffe myślałam, że już nigdy nie pokocham. Teraz wiem, że jest wiele rodzajów miłości. Francis pokazał mi, że miłość nie musi boleć. Był czuły, dobry i szczerzy. Jego obrazy, podobnie jak jego serce, emanowały radością życia. Teraz chyba już nikt nie odkryje jego dzieł, sprzedałam ostatnie, żebyśmy mieli co jeść.

Cieszę się, że zdążył zobaczyć córeczkę. Jest całą moją radością i choć byłam ciężko chora po jej narodzinach, utrzymuje mnie przy życiu. Wszystko w niej jest piękne: malutkie rączki, jasne oczy, cudowny zapach gładkiej skóry. Co noc tulę ją do piersi i śpiewam tak, jak kiedyś nuciła mi Marta:

Noc taka ciemna, lecz dzień blisko już.

Nie płacz, dzieciно...

Boję się. Nie zarobię szyciem na nas dwie i choć znalazłam tu wspaniałych przyjaciół - Polly, jej matkę, sąsiadów - nie mogę tu zostać. Postanowiłam wrócić do Wyldcliffe. Spróbuję spotkać się z rodzicami. Pragnę dla córeczki nie splendoru i bogactwa, tylko ich miłości. Chcę, żeby poznała rodzinę i dziką dolinę, gdzie jej miejsce. Ja nie zasłużyłam na przebaczenie, za bardzo ich zraniłam, ale moja córeczka - owszem.

Nie pojedę jednak od razu do Abbey, na wypadek gdyby mnie tam nie chciano. Zatrzymam się u Marty, która napisała do mnie kilka razy. Mieszka teraz ze swoim kuzynem na farmie i bardzo chce zobaczyć moje maleństwo. A ja bardzo chcę wrócić do domu.

Rozdział 38

Bardzo chciałam zobaczyć się z Sebastianem. Nie mogłam dłużej czekać. W sypialni panowała cisza, więc postanowiłam zaryzykować. Skradałam się cicho jak kot. Byłam już przy drzwiach.

- Evie!

Helen, z mrocznym błyskiem w oczach.

- Co jest? - szepnęłam z udawaną beztroską.

- Nie wychodź dzisiaj. Nie wolno ci.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Księżyc jest w nowiu - powiedziała cicho. - Będą tam.
- Kto? Kto tam będzie?
- Ja... nie mogę ci powiedzieć.
- Doprowadzasz mnie do szału - syknęłam. - Nie dam się zwariować, słyszysz?

- Nie wiesz wszystkiego o Wyldcliffe - odparła. - Musisz być ostrożna.

India poruszyła się przez sen. Mogła się lada chwila obudzić. Podeszłam do Helen.

- Posłuchaj, dziękuję za dobre rady i tak dalej, ale nie potrzebuję twojej pomocy. Sama sobie poradzę.

Odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Zbiegałam ze schodów najciszej jak umiałam. W końcu otworzyłam zielone drzwi i wyszłam na dwór.

Sebastian czekał, przechadzał się po podwórzu. Zaciągnął mnie w cień i pocałował, a potem uściskał.

- Dzięki Bogu nic ci nie jest. Bardzo się martwiłem.

- Dlaczego? Co się dzieje?

- Ilekroć się rozstajemy, nie wiem, czy znowu się zobaczymy. Cierpię z dala od ciebie. - Całował mnie w usta, oczy, czoło, muskał wargami lekkimi jak motyle skrzydła. - Moja najdroższa, kochana Evie - szeptał. - Nie możemy tu zostać.

Zaprowadził mnie za stajnię, do ogrodzonego ogrodu warzywnego. Tyczki fasoli przeżyły się dumnie w blasku księżyca.

- Dlaczego tutaj? - zapytałam.

- Wydaje mi się, że nad jeziorem ktoś jest.

- Kto?

Wzruszył ramionami.

- Jeden z nocnych stróżów. Mają dopilnować, żeby nikt niepowołany jak ja nie włóczył się po posiadłości. Porozmawiajmy tutaj. - Znaleźliśmy kamienną ławeczkę w rogu ogrodu. Sebastian oddychał swobodniej.

Uśmiechnął się. - Tęskniłaś za mną?

- Przez cały dzień - odpowiedziałam z uśmiechem. Objął mnie. Wtuliłam się w niego i ogarnęło mnie ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Wszystko będzie dobrze. Ufałam mu całkowicie i mogłam mu wszystko powiedzieć. - Sebastian, chciałam zapytać, co wiesz o lady Agnes.

- Agnes? Dlaczego? - Zesztywniał nagle.

- Kiedy pokazywałeś mi starą grootę, opowiadałeś dużo o lordzie Charlesie, więc uznałam, że wiesz coś o Agnes - wyjaśniłam. - Ostatnio dużo o niej myślałam, miałam dziwne wizje... Myślę, że mają z nią związek. Jest mi... bliska. Coś nas łączy. Trudno to wytłumaczyć, ale jestem ciekawa, czy słyszałeś jakieś plotki o tym, że przed śmiercią urodziła dziecko? Wiem, że zakrawa to na szaleństwo.

Puścił mnie i wstał.

- To prawda - powiedział powoli. - Uciekła z Wyldcliffe i wyszła za jakiegoś nicponia, malarza. Mieli dziecko. Córkę.

A więc pomyliłam się, przynajmniej jeśli chodzi o pierwszą część mojej teorii. Agnes jednak wyszła za męża. Więc co z Effie? Czy to naprawdę jej córka?

- A wiesz, co się z nim stało? - zapytałam ciekawie.

Sebastian spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem.

- Dlaczego o to pytasz?

- Wydawało mi się, że odkryłam, w jaki sposób Agnes łączy się z moją rodziną, ale chyba się pomyliłam.

- Jak to?

Opowiedziałam mu wszystko: o liście z domu opieki, o malutkiej Effie, która zjawiała się na farmie Uppercliffe w tym samym roku, w którym Agnes zginęła, o swoich przypuszczeniach, że była nieślubnym dzieckiem. Opowiedziałam o arkusiku z dziwną wiadomością i dziedzictwie potomkin Evelyn Smith i o ostatnim prezencie od Frankie.

- Naszyjnik? - W jego głosie pojawił się niepokój. - Ten sam, który miałaś ostatnio? Nie przyjrzałem mu się wtedy. Pokaż.

- Już - mruknęłam. - Chwileczkę.

Gdy rozwiązywałam wstążeczkę, coś zaszeleściło w zaroślach. Rozejrzałam się dokoła. Odczuwałam dziwny opór przed rozstaniem z naszyjnikiem, nawet dla Sebastiana. Ale podałam mu srebrzysty wisior lśniący w świetle księżyca. Wyciągnął rękę.

Błysnęło błękitne światło. Sebastian zatoczył się w tył, trzymał się za ramię. Naszyjnik upadł na ziemię.

- Sebastian? Co się stało?

Zamknął oczy i milczał, dopiero po chwili podniósł głowę i posłał mi smutny, krzywy uśmiech.

- Kopnął mnie prąd, tak bywa. Ty tak na mnie działasz. - Opadł na ławkę i ukrył twarz w dłoniach. Podbiegłam do ławki i objęłam go.

- Co jest? Co się dzieje?

Jęknął.

- Co z nami będzie, Evie?

- Nic. Porozmawiam z panną Scratton, żeby pozwoliła nam się spotykać normalnie, no wiesz, w weekendy. Napiszę do ojca, on to załatwi ze szkołą. Nie ma powodu do obaw.

Ale nawet kiedy to mówiłam, wiedziałam, że jest inaczej.

- Nie uda się - powiedział, wpatrzony w ziemię. - Nie może się udać.

Muszę odejść.

Kręciło mi się w głowie. To niemożliwe. Nie powiedział tego. Ale on już wstawał, oddalał się, zbierał się do odejścia.

- Nie możesz... Nie tak! - krzyknęłam rozpaczliwie.

- Evie, kiedyś obiecałaś, że nie pomyślisz o mnie nic złego. Pamiętaj o tym, gdy odejdziesz.

- Ale przecież wczoraj... - wyjąkałam - wczoraj mówiłeś, że już zawsze będziemy razem.

- Pożałujesz tego.

- Nieprawda!

- Ale ja tak - odparł szorstko. - Naprawdę, Evie.

Łzy paliły mnie pod powiekami. Na sercu ciążył głaz.

Pewnie wczoraj zrobiłam coś złego, ale przecież tylko odwzajemniałam jego pocałunki. Czułam, że gubię się na morzu i nikt nie wskaże mi drogi. Pobiełam za nim

- Dokąd idziesz? Zostań ze mną!

- Nie mogę. Muszę coś sprawdzić. Od tego wszystko zależy. Jutro wieczorem spotkamy się przy bramie. Będę czekał. - Odszedł, odwrócił się po raz ostatni z bólem i rozpaczą w oczach. - Pamiętaj, że cię kocham.

Po chwili zniknął i otoczyła mnie ciemność, jakby zgasły wszystkie światła... Wiedziałam, że nasze następne spotkanie będzie pożegnaniem. I wiedziałam też, że choć Sebastian twierdził inaczej, błękitny płomień to nie było zwykłe wyładowanie elektryczne.

Mój naszyjnik ciągle leżał na wilgotnej ziemi. Podniosłam go i powoli poszłam do furtki.

Rozdział 39

Naszyjnik. Błękitny płomień. Dziecko. Sebastian.

W jaki sposób to wszystko się łączy? Nie wiedziałam, jak i dlaczego, ale wyczuwałam, że w centrum tego wszystkiego jest lady Agnes. Sebastian zaczął zachowywać się tak dziwnie, obco, po tym, jak wymieniłam jej imię... Wróciłam do sypialni. Gdy zasypiałam, wydawało mi się, że czuwa nade mną nie Laura, lecz ona. Po przebudzeniu nie mogłam o niej zapomnieć.

Wczoraj liczyłam, że rano opowiem wszystko Sarze, pochwalę się, że rozwiązałam wszystkie zagadki, ale teraz byłam zbita z tropu i przerażona. Milczałam. Obawiałam się, co takiego Sebastian chciał sprawdzić. Co to było? A jeśli mnie kocha, dlaczego chce odejść?

Czas płynął przeraźliwie powoli. Usiłowałam skupić się na czymś, co nauczycielka biologii objaśniała niezwykle szczegółowo. Cudem uniknęłam upomnienia na łacinie, gdy poplątałam tłumaczenie Wergiliusza. Ale każda niekończąca się godzina zbliżała mnie do niezbędnych odpowiedzi.

Grudniowe słońce zachodziło na brudnożółtym niebie jak twardy, gorzki owoc. Na dworze było ciemno, zapalono lampy do kolacji. Co chwila zerkałam na zegarek. Już niedługo go zobaczę. Wkrótce się do niego dołączę...

- Evie, co się stało? - Sara pochyliła się nad stołem.

- Boli mnie głowa - skłamałam, ale chyba jej nic nie przekonałam. Zdobyłam się na większy wysiłek: - Dzisiaj są urodziny Frankie. Nie jest mi łatwo. - To akurat była prawda, choć nie cała. Nie na myśl o Frankie pękało mi serce.

W końcu wstałyśmy do modlitwy i mogłyśmy wyjść. Sara uśmiechnęła się do mnie ukradkiem. Jak zwykle zostałyśmy z Helen, żeby przygotować kawę dla nauczycielek. Pracowałam w milczeniu. Miałam już dosyć Helen. Kładłam właśnie ostatnią srebrną łyżeczkę, gdy wcisnęła mi w dłoń skrawek papieru.

- Co to jest? - zapytałam zwięźle.

- Coś, co powinnaś wiedzieć. - Wyglądała strasznie, była niespokojna i wyczerpana. - Przeczytaj to, tylko tyle.

Odeszła z pochyloną głową. Rozłożyłam arkusik na stoliku. Był to wycinek z lokalnej gazety.

Ukradziono cenny obraz,

krzyczał nagłówek. Zaintrygowana, usiadłam i czytałam.

Podczas niedawnego włamania do miejscowego muzeum historycznego w Fairfax Hall doszło do kradzieży. Złodzieje zabrali portret rodzinny, olejny obraz, który wisiał w Hall od czasów wiktoriańskich. Włamywacze wdarli się do muzeum i ukradli portret Sebastiana Fairfaxa, marnotrawnego syna sir Edwarda.

Wydawało mi się, że poczułam na szyi zimny dotyk. Przebiegłam wzrokiem resztę artykułu.

Mówiono, że Sebastian odebrał sobie życie, choć nigdy nie znaleziono jego ciała. Melinda Dawson, dyrektorka muzeum, oświadczyła: To straszne, że straciliśmy jedyny portret tej barwnej postaci. Nie wiadomo, dlaczego nie zabrano niczego innego. Obraz nie miał dużej wartości, jednak dla nas to niepowetowana strata.

Pod artykułem była fotografia zaginionego obrazu. A na nim - mój Sebastian. Te same oczy, włosy, ten sam drwiący wyraz twarzy.

Niemożliwe.

Pobiegłam za Helen, ale zniknęła.

- Widziałyście Helen Black? - zapytałam grupę dwunastolatek, które mozolnie wspinały się po schodach. Wzruszyły ramionami i przecząco pokręciły głowami.

- Szukasz Helen? - zapytał ktoś za moimi plecami. Zobaczyłam pannę Dalrymple, a koło niej potężną, ponurą nauczycielkę matematyki, pannę Raglan. W ciemnych szatach wyglądały jak kruki, choć panna Dalrymple uśmiechała się szeroko. - Helen, biedactwo, ma dzisiaj karę. Głuptas! Powinna już znać zasady.

- Niektórzy wiecznie pakują się w kłopoty - burknęła panna Raglan.

- Muszę z nią porozmawiać, choćby przez chwilę - jęknęłam. - Gdzie jest?

- No cóż, niestety musisz poczekać - orzekła panna Dalrymple. Zmrużyła oczy. - Chyba że mamy jej coś przekazać?

- Nie, nie - wycofałam się. - Dziękuję.

Leżałam na łóżku i czekałam, aż Helen wróci, ale godziny mijały, a jej nie było. Nie mogłam dłużej czekać. Może zachorowała i znowu trafiła do infirmerii. Muszę się spotkać z Sebastianem, zanim będzie za późno. Za późno, za późno. Te słowa niosły się echem w mojej głowie jak ostrzeżenie.

Sebastian czekał przy bramie, tak jak się umówiliśmy. Wycinek z gazety był ukryty w mojej kieszeni. Może jeszcze poczekać. Najpierw chciałam usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedział, jakbyśmy się spotkali na surrealistycznym przyjęciu. Głos mu drżał, podobnie jak dłoń, gdy pomagał mi wsiąść na konia. Przywarłam do niego, jakbyśmy mieli nigdy się nie rozstawać, i klacz ruszyła galopem. Wydawało mi się, że w tętencie kopyt słyszę refren: za późno, za późno, za późno... Nad wzgórzami pojawiła się mgła, księżyc zawisł na niebie. Sebastian ponaglał wierzchowca i wkrótce rozpoznałam zarys budynków poniżej. Byliśmy przy Fairfax Hall.

Sebastian ściągnął cugle i koń ostrożnie schodził ze wzgórza w stronę domu. Widziałam staw, nad którymsiedziałyśmy i szkicowałyśmy elegancką fontannę. Teraz ją wyłączono, ogród spowijały cisza i mrok.

- Dlaczego tu jesteśmy? - Szczękałam zębami z zimna.

- Chciałem ci coś pokazać.

- Zeskoczył z konia. Szłam za nim przez trawę, aż znaleźliśmy się przy niewyraźnym kształcie - ciemnym głazie wśród krzaków Uświadomiłam sobie, że dokładnie w tym miejscu, jak mi się zdawało, widziałam Helen.

- Spójrz, Evie. - Ujął moją dłoń zimnymi palcami. Razem stanęliśmy przed granitowym nagrobkiem.

„Pamięci ukochanego syna
Sebastiana Jamesa Fairfaksa
urodzonego w 1865 roku
zmarłego z własnej ręki w 1884 roku
Panie, świeć nad jego duszą"
To mój nagrobek. To ja.
Strach obmył mnie lodowatą falą.

- Nie dramatyzuj, to głupi...

- To prawda. - Wydawał się śmiertelnie znużony i smutny. - Rodzice wzniesli ten nagrobek tak, żeby widzieć go z domu. Ale się pomylili. Nie umarłem w 1884. Nigdy nie umarłem.

Nie, nie, nie. Chciało mi się krzyknąć, ale starałam się zachować spokój. Rozsądna, rozważna Evie, zawsze logiczna i przytomna...

- Przecież nie nazywasz się Fairfax - zauważyłam.

- Sebastian James, nie pamiętasz? Przedstawiłem ci się drugim imieniem. Bardzo wygodnie zapomniałem o nazwisku. Przepraszam, że cię okłamałem, ale nie miałem wyboru.

- Proszę, przestań...

- Biedna Evie. Myślisz, że oszalałem, prawda? I masz rację. Oszalałem, gdy zacząłem się z tobą spotykać, gdy to ciągnąłem, gdy się w tobie zakochałem.

Zakochał się. Miłość.

To było słowo z innego świata, ale tylko to miałam. Sebastian mnie kocha. Ja kocham jego. Musiałam się tego trzymać i nigdy nie rezygnować.

- Ponieważ cię kocham, muszę wyznać ci prawdę - ciągnął. - Już za późno, by udawać, że to wszystko dobrze się skończy.

Za późno. Moje serce było puste jak splądrowany grób.

- Dzisiaj wrócisz do szkoły i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Muszę ci to wytłumaczyć. Pozwól mi.

- Dobrze - odparłam odruchowo, ale moje słowa zdawały się płynąć ze snu.

Odeszliśmy od granitowego nagrobka. Sebastian rozłożył pelerynę na trawie. Usiadłam, on przechadzał się nerwowo, jakby nie wiedział, od czego zacząć. A potem wyjął z kieszeni małą książeczkę i wsunął mi w dłoń.

- Musisz to przeczytać. Nawet jeśli nie uwierzysz mnie, uwierzysz jej.

- Komu? O kim ty mówisz?

- O Agnes, ma się rozumieć. To jej pamiętnik. Jest tu wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Spojrzałam na malutką, poplamioną książeczkę. Stroniczki pokrywało drobne pochyłe pismo. Niektóre kartki się skleiły, atrament wyblakł. Na pewno była bardzo stara.

Wpadłam w panikę. Głos mi się załamał.

Skąd to masz?

- Proszę, Evie. Przeczytaj. Dla mnie. Dla nas. Proszę.

Słowa tańczyły mi przed oczami. Czy naprawdę w końcu poznam prawdę? Zaczęłam odczytywać pochyłe litery: „*Dowiedziałam się, że najdroższy S. wreszcie wrócił z podróży...*”

Rozdział 40

Dotarłam do ostatniego wpisu w pamiętniku. Sebastian siedział u mojego boku, nie zauważaliśmy upływu czasu. Towarzyszyłam Agnes w jej dziwnej drodze. Jej opowieść dobiegała końca:

„11 grudnia 1884 Po męczącej podróży dojechałyśmy do Wyldcliffe, jesteście tu już od kilku dni. Marta i jej krewni obiecali dyskrecję, póki nie odważę się spotkać z rodzicami. Są dla nas bardzo dobrzy. Jej siostrzeniec John niedawno się ożenił, a jego żona uwielbia moją małą, zachwyca się jej rączkami i nóżkami. Wszyscy już ją pokochali. Ich miłość i wyrozumiałość ułatwią mi zadanie, ale i tak obawiam się pierwszego spotkania z rodzicami. Nadal nie wiem, czy śmiało zapukać do ich drzwi, czy najpierw napisać. O zmierzchu chodzę na dalekie spacery. Dziecko - i inne skarby - zostawiam Marcie, a sama włóczę się po dawnych kątach, pogrążam we wspomnieniach.

Raz wydawało mi się, że w oddali widziałam jeźdźca na czarnym koniu i serce zabiło mi żywiej na myśl, że to on. Ale Marta mówi, że rzadko kiedy opuszcza Hall i żyje w odosobnieniu. Tak jest lepiej, choć przyznaję, że chciałabym zobaczyć go jeszcze raz i przekonać się, czy porzucił dawne mrzonki. Mam nadzieję, że tak, ze względu na nas wszystkich.

Dlaczego nie możemy wrócić do przeszłości, zanim to wszystko się zaczęło, i powłóczyć się po wrzosowiskach, jak dawniej, gdy byliśmy dziećmi? Ale przecież nie żałuję niczego, bo gdyby nie taki splot wydarzeń i okoliczności, nie miałabym dziecka, mojej cudownej Effie. Teraz liczy się tylko ona. Wkrótce zdobędę się na odwagę i spotkam z rodzicami. Dowiem się, czy zaopiekują się małą, gdyby mnie zabrakło. Bo coś mi mówi, że wróciłam do Wyldcliffe, żeby umrzeć.

Mimo to jestem pełna nadziei. Czuję, że moje dziecko będzie szczęśliwsze niż ja. A kiedy resztką mocy zaglądam w przyszłość, wiem, że gdy minie już czas mojej córki i jej córek, przyjdzie dziewczyna znad wzburzonego morza i zakończy wszystko".

Miałam łzy w oczach. Z trudem odczytałam ostatnie linijki.

„Wczoraj mi się śniła. Stała na wzgórzu na wrzosowiskach, w jej włosach hulał wiatr, na jej szyi zawieszony był mój dar. Patrzyłam, jak unosi rękę i okoliczne wzgórza zmieniły się w zielone fale wzburzone podczas sztormu. Nie wiem, co to miało znaczyć. Ale to moja córka, moja siostra, moja nadzieja. Wiem, że zawsze przy niej będę i pomogę, zanim nadejdzie koniec".

Tyle rozpaczy. Otarłam łzy. Oczy mi wyobraźni widziałam Agnes równie wyraźnie, jak trawę pod nogami. Pisała staroświeckim piórem, pochylona nad stołem, ale podniosła głowę i uśmiechnęła się do mnie.

W mojej głowie wirowały obrazy: ogień i woda, spotkania, kłótnie, dziwne rytuały i groźne cienie. A w tym wszystkim był ciemnowłosy chłopak, przystojny, uparty, porywczy. Nazywał się Sebastian James Fairfax. Książka wysunęła mi się z rąk. Zamknęłam oczy.

- Teraz już wiesz - powiedział Sebastian cicho.

- Co wiem? - Wyduśłam z siebie. - Ten pamiętnik to fałszerstwo, to głupi żart. - Jednak w głębi serca wiedziałam, że to nieprawda.

- To oryginał. Zakopano go w ołowianej skrzynce wraz z trumną Agnes. W ciągu minionych pustych lat respektowałam miejsce jej ostatniego spoczynku, ale wczoraj myśl o ukrytych dokumentach nie dawała mi spokoju. Agnes wspominała kiedyś o dziwnej dziewczynie z wizji. Musiałem wiedzieć, czy to ty... Czy jesteś częścią tej skomplikowanej historii. - Odwrócił wzrok, jakby się zawstydził. - Wczoraj go wykopałem. Musiałem się przekonać, czy Agnes zostawiła jakąś wskazówkę, dzięki której poznam prawdę.

- O Boże...

- Pisała o tobie, czekała na ciebie. To fakt. Pochodzisz od niej. Kiedy widziałem ją po raz ostatni, powiedziała mi, że dziecko nie żyje, a tymczasem było całe i zdrowe na farmie Uppercliffe, ze starą Martą. Po śmierci Agnes krewni Marty schowali pamiętnik i wychowali jej córeczkę jak własną. Tę część historii już znasz i wiesz, że nosisz naszyjnik Effie. - Na jego twarzy dostrzegłam głód. - Ten naszyjnik jest kluczem do wszystkiego.

Po raz ostatni spróbowałam uciec przed prawdą.

- Nie, Sebastianie, niemożliwe, żeby Agnes ci wszystko powiedziała. Umarła ponad sto lat temu, a ty jesteś tutaj, teraz, ze mną. To już przeszłość. Dawno minęła. Jesteś chory i wszystko ci się płacze.

Sebastian pokręcił głową.

- To bez sensu, Evie. Pomyśl, co przed chwilą przeczytałaś. Przed czym Agnes ostrzegała ukochanego przyjaciela? Co jej zdaniem miało zniszczyć mu życie?

Niebo mnie przytłaczało, wzgórza obserwowały, czekały na katastrofę. Nie chciałam tego powiedzieć, ale nie mogłam milczeć:

- Prosiła, żeby nie szukał nieśmiertelności.

- A on puścił jej słowa mimo uszu. Zapuścił się na mroczne ścieżki i zaszedł najdalej jak mógł bez jej pomocy. Nie udało mu się zyskać nieśmiertelności, ale zaszedł wystarczająco daleko, by przeżyć sto lat, może

dwieście. Wystarczająco daleko, by rozmawiać z Agnes i teraz z tobą, pięć pokoleń później.

- Muszę już iść. - Oddalałam się. Chciałam tylko wrócić do szkoły, ukryć się w łóżku i zapomnieć o tym szaleństwie.

- Poczekaj, Evie. Udowodnię ci to. Poczekaj!

Odwróciłam się wbrew sobie i patrzyłam, jak Sebastian wyjmuje coś z kieszeni. Przedmiot zaśnił srebrzyście w świetle księżyca, gdy unosił go do skroni.

- Popatrz, Evie.

- Nie! - Wystrzał niósł się echem po wrzosowiskach, w nocnej ciszy rozbrzmiewał po stokroć. Spłoszone ptaki poderwały się z drzew. Podbiegłam do skulonego Sebastiana. Z jego dłoni wysunął się staroświecki srebrny pistolet. Ze skroni płynęła krew, oczy wpatrywały się w gwiazdy. Przerażona, ukryłam twarz w dłoniach. Kilka minut później wycie wiatru przerwał cichy głos.

- Nie płacz, Evie. Musiałem ci udowodnić, że mówię prawdę.

Podniosłam wzrok i wrzasnęłam. Sebastian klęczał u mego boku i chciał mnie pocieszać. W jego skroni nie było nawet śladu koszarnej dziury od kuli, jakby nic się nie stało.

- Widzisz? Ja nie mogę umrzeć. Nigdy nie umarłem. Sebastian Fairfax to ja. Teraz mi wierzysz?

Nie odpowiedziałam. Wstałam, odeszłam chwiejnym krokiem, pochyliłam się i zwymiotowałam.

- Lepiej ci już?

Nie odpowiadałam. Sebastian otarł mi twarz i otulił peleryną, ale nadal drżałam.

- Przepraszam, że tak cię zaskoczyłem. Tylko w ten sposób mogłem cię przekonać.

- Rozumiem.

W końcu poznałam niemożliwą prawdę. Sebastian znał Agnes. Żyje od ponad stu pięćdziesięciu lat, a mimo to ciągle jest dziewiętnastolatkiem... Nigdy nie umrze... Musiałam to sobie w kółko powtarzać. Wyjęłam z kieszeni wycinek z gazety i mu podałam.

- To ty ukradłeś obraz z Fairfax Hall, prawda? Żebym się nie domyśliła, kim jesteś?

- Tak. Myślałem, że to położy kres naszym spotkaniom. A nie mogłem znieść myśli, że więcej cię nie zobaczę. Wiem, to bardzo samolubne z mojej

strony, ale byłaś jedynym dobrym elementem mojego życia, jedynym światłem w ciemności. Przykro mi.

- Powiedz mi wszystko. Muszę zrozumieć.

Zawahał się.

- Jest tyle spraw, które wolałbym zachować w tajemnicy. A kiedy ci powiem, zrozumiesz, dlaczego nigdy więcej nie możemy się spotkać.

- Ale jeśli się kochamy... - zaczęłam.

- Evie, miłość można zniszczyć - odparł ponuro. - Nie wierzę, że po wszystkim jeszcze będziesz mnie kochała.

Nie wierzyłam, że jeszcze cokolwiek może mnie zdziwić.

- Chcę tylko poznać prawdę.

- Prawdą jest wszystko, o czym czytałaś w pamiętniku Agnes. Jak znalazłem Księgę, jak odprawiliśmy pierwsze Rytuwały. Początkowo to była zabawa, ale Agnes miała dar. Miała rację; byłem zazdrosny. Przywykłem do tego, że to ja jestem obiektem zachwyty, jako starszy, mądrzejszy, bardziej doświadczony, tak mi się przynajmniej wydawało. Starłem się za wszelką cenę dotrzymać jej kroku, uczyłem się coraz więcej, ale ona miała wrodzony talent.

Wiesz, co było potem. Moja wybujała ambicja wzięła górę. Nie dawałem jej spokoju, chciałem, żeby spełniła moje żądania. Wiedziałem, że mnie kocha, ale byłem zbyt samolubny, by odwzajemnić jej uczucie. Pragnąłem Mocy, nie miłości. Chciałem żyć wiecznie. Agnes mogła mi w tym pomóc, ale wiedziała, że błędę. Skalałaby swoją moc, zbłądziła w zakazane rejony. A jednocześnie cierpiała, nie mogąc mi dać tego, czego pragnąłem, i dlatego uciekła.

Kiedy wyjechała, ogarnęła mnie wściekłość. Duma kazała mi udowodnić, że spełnię swoje marzenia nawet bez niej. Nawet jej o tym nie mówiąc. Och, Evie, nie masz pojęcia, jakimi mrocznymi ścieżkami wówczas podążałem! Ale byłem z siebie zadowolony; wydawało mi się, że robię coś wspaniałego, śmiałego, wyjątkowego. Z czasem nauczyłem się przedłużać swoje życie, o czym dotychczas ludziom się nie śniło. Mogłem przeżyć wiele pokoleń, ale pewnego dnia i tak mój czas miał dobiec końca. Nie mogłem osiągnąć prawdziwej nieśmiertelności. Ciągle potrzebowałem Świętego Ognia, do którego Agnes miała tak łatwy dostęp za sprawą swego czystego, nieskalanego umysłu.

Agnes ukrywała się w zaułkach Londynu, a jej rodzice rozgłaszali wszem wobec, że wyjechała do Europy. Obawiali się skandalu i łudzili, że pewnego

dnia ich ukochana córeczka wróci, stanie w drzwiach, jak gdyby nigdy nic. Poszukiwałem jej rozpaczliwie bez rezultatu. A gdy w końcu odważyła się wrócić do Wyldcliffe, moi szpiedzy znaleźli ją bez trudu. Co noc przechadzała się pod murami Abbey, zbierała się na odwagę, by wrócić do domu. Czekałem na nią i pewnej nocy w końcu się spotkaliśmy.

Jęknął. Ukrył twarz w dłoniach.

- Evie, powiedz mi jeszcze jeden, ostatni raz, że mnie kochasz.

Wzięłam go za ręce, spojrzałam prosto w oczy. Strach i zmęczenie zniekształcały jego piękne rysy, ale to nie miało znaczenia.

- Kocham cię, Sebastianie. I zawsze będę.

Ucałował moje dłonie i zmusił się, by opowiadać dalej.

- Agnes była jeszcze piękniejsza niż dawniej, choć wydawała się wychudzona i zmęczona. W pierwszej chwili zaszokował ją mój widok, ale potem się ucieszyła. Ale ja byłem okrutny, jak zawsze. Opowiedziała mi o tym, że wyszła za męża i ma dziecko, a ja jej zarzuciłem, że się poniżyła, wychodząc za innego mężczyznę, nie mnie. Wygrażałem jej mężowi i dziecku. Wtedy powiedziała, że mąż, Francis, umarł. I dziecko też. Uwierzyłem jej, więc błagałem, by uciekła ze mną, byśmy zaczęli od nowa. Odmówiła i powiedziała, że nie mogłaby mnie już kochać jak męża, tylko jak brata. Rozzłościłem się. Powiedziałem, że ją kocham, choć to było kłamstwo. Powiedziałem, że jej potrzebuję i to była prawda.

Widzisz, Evie, nadal marzyła mi się nieśmiertelność. Nie wystarczyła mi perspektywa przeżycia dwustu czy nawet pięciuset lat. Po raz kolejny błagałem Agnes o pomoc. Ona jednak powiedziała, że pozbyła się Mocy, zaklęła ją w talizmanie, którego nigdy nie odnajdę. Rozzłościła mnie, szarpnąłem ją gniewnie, pytałem, gdzie go ukryła. Chciała się uwolnić, ale wpadłem w ślepią furję. Nie puszczałem. Chciałem, by cierpiała tak bardzo, jak ja. Cisnąłem ją na ziemię, a ona... ona...

Urwał.

- Co się stało? Mów!

- Uderzyła głową o mur. Wszystko działo się tak szybko, to był moment. Leżała na ziemi, nieruchoma jak kwiat w świetle księżyca. Płakałem, błagałem ją o wybaczenie, zaklinałem, by się do mnie odezwała. Nie mogła. - Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym wstydu i żalu. - Agnes nie żyła. Zabiłem ją.

Rozdział 41

Gdzieś nad wrzosowiskiem rozćwierkał się ptak.

Noc skłaniała się ku końcowi, ale świt nie miał przynieść nadziei i ulgi. Sebastian zabił Agnes. Musieliśmy dalej mierzyć się z życiem.

- Nienawidzę samego siebie.
- Niepotrzebnie - odparłam. - Nie mów tak.
- Dlaczego, skoro to prawda?

Nie odpowiedziałam. Byłam wyczerpana. Już nic nie wydawało mi się rzeczywiste.

- I co teraz? - zapytałam. Zmusiłam się, żeby coś powiedzieć.
- Chciałbym, żebyś wyjechała z Wyldcliffe najszybciej, jak to możliwe - powiedział. - To jedyna szansa, żebyś wyszła z tego cało.
- Nie mam dokąd pójść. I chcę być blisko ciebie.
- Evie, to ostatnie, co powinnaś zrobić! Jestem dziwadłem! I mordercą.
- To był wypadek! Nie chciałeś przecież skrzywdzić Agnes. Wiem to na pewno.

- Kochana Evie, zawsze taka dobra, taka ufna. - Westchnął. - Ale to nie koniec. Jeszcze nie wszystko słyszałaś. Muszę powiedzieć ci teraz, póki stać mnie na odwagę. Ale nie tutaj. Chodźmy stąd.

Powoli szliśmy w stronę odległego budynku Abbey. Koń stąpał po mokrej trawie. Odetchnęłam z ulgą, że nagrobek wśród kolczastych zarośli zostaje za nami. Zerknęłam na umęczoną twarz Sebastiana. W tamtej chwili nie wiedziałam, czy go Kocham, czy żałuję, byłam natomiast pewna, że serce pęka mi z bólu.

- Co takiego chciałeś mi powiedzieć? Chodzi o Agnes?

Skinął głową.

- Kiedy się zorientowałem, że Agnes... że już po wszystkim... Nie mogłem jej tam tak zostawić. Wziąłem ją za rękę i przez małą furtkę wniosłem na teren posiadłości, do ogrodu. Nikogo nie było w pobliżu. Poszedłem do ruin kaplicy i ułożyłem ją na posłaniu z mchu, tam gdzie kiedyś był ołtarz. Nawet wtedy myślałem bardziej o sobie niż o niej, przytłaczały mnie wstyd, smutek i obawy. Przyszło mi na myśl, że może ma na szyi ten talizman, o którym opowiadała, i że może za jego sprawą uda mi się przywrócić ją do życia. Tak przynajmniej sobie wmawiałem. Nie miała go na szyi. Przeszukałem jej kieszenie. Był w nich tylko kawałek wstążki. Pamiątka po dziecku, domyśliłem się.

I wtedy usłyszałem hałas wśród drzew.

Nocny strażnik opuścił ciepłą izbę i obchodził teren. Pewnie zobaczył suknię Agnes powiewającą na wietrze i mnie, skulonego nad jej ciałem. Podbiegł z dwoma srebrnymi pistoletami. Wołał posiłki. Obaliłem go, zabrałem mu broń, przyłożyłem pistolet do głowy i zagroziłem, że go zabiję, ale robiło mi się niedobrze na myśl, że odbiorę kolejne życie. Puściłem go i rzuciłem się do ucieczki. Tymczasem wszyscy się obudzili. Służący w nocnych koszulach wybiegli na dwór. Wymijałem ich, ale strażnik wycelował i wystrzelił. Trafił mnie prosto w serce.

Roześmiał się dziwnie, chłodno, niespodziewanie.

- To było niesamowite, Evie. Cieszyłem się, że umieram. Po tym wszystkim, co zrobiłem, byle uniknąć śmierci, cieszyłem się, gdy nadeszła. Ale nie tak miało być. Czułem, jak krew płynie mi z piersi. Osunąłem się na ziemię i wtedy... sam nie wiem, jak to opisać... Byłem ciągle przytomny, ale już inny. Znalazłem się w świetle cienia. Ból minął. Wstałem. Służący mijali mnie, krzycząc: Gdzie on jest? Gdzie? Wymknął się?

Tu jestem, idioci! - wrzasnąłem. - Bierzcie mnie. - Ale mnie nie widzieli ani nie słyszeli. Nie umarłem, ale i nie żyłem. Nie czułem głodu, pragnienia, bólu. Elixiry, które zażywałem, okrutne Rytuły, w których uczestniczyłem w pogoni za nieśmiertelnością, dały mi to, czego chciałem: nie żyłem, ale i nie mogłem umrzeć.

Zapatrzył się na dolinę.

- Pogodziłbym się z takim losem, Evie, to byłaby kara za to, co zrobiłem. Niekończąca się wegetacja pozbawiona sensu i radości. Później, gdy uciekłem z Abbey, zrozumiałem, że będzie jeszcze gorzej. - Wzdrygnął się, jakby przeszył go ból. - Mroczni panowie, którym służyłem, szukając zakazanej wiedzy, oznajmili mi, że świat cieni, który obecnie zamieszkuję, postawi mnie przed wyborem. Miałem jeszcze jedną szansę stać się niepokonanym jak oni, żyć wiecznie poza ograniczeniami czasu, przestrzeni, zasad boskich i ludzkich. Do tego potrzebny był mi talizman.

- Dlaczego? Co w nim takiego wyjątkowego?

- Agnes zamknęła w nim nie tylko swoją Moc, ale i miłość do mnie. Tylko on może mnie uratować.

- A jeśli go nie znajdziesz?

Sebastian się skrzywił, jakbym poruszyła bolesne wspomnienia.

- Bez talizmanu nie będę mógł funkcjonować nawet tak jak teraz. Nie zginę od noża czy kuli, ale z czasem się rozpułnę.

- Rozpłyniesz? Nie rozumiem. - Wątpiłam, czy kiedykolwiek zrozumieć.

- Rozpłynę, czyli uschnę, zgniję, coraz bardziej, z godziny na godzinę, minuty na minutę, aż stanę się złym duchem ciemności, niewolnikiem, dręczycielem innych i samego siebie. Innymi słowy, demonem - wyjaśnił. - Rozpłynę się, czyli stracę ostatnią iskierkę człowieczeństwa, a zarazem zachowam świadomość upadku. Taki los mnie czeka. Och, może minie jeszcze dużo czasu, nawet sto lat, ale to nastąpi.

Wzdrygnął się. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że Sebastian - taki piękny, taki pełny życia - zmieni się w potwora. Nie, to niemożliwe, tak nie może być, myślałam nerwowo. A jednak... Czułam ziemię pod stopami, widziałam księżyc na niebie. Nie spałam. A Sebastian kontynuował bezlitośnie, ujawniał straszliwe sekrety.

- Bałem się takiego losu. Pragnąłem przecież żyć, a nie trwać w pół śmierci. Przysiągłem, że zrobię wszystko, by odnaleźć talizman i uwolnić jego moc. Zebrałem klan wyznawczyń i rozkazałem, by pomagały mi utrzymać się przy życiu. Wmawiałem sobie, że gdy znajdę talizman, będę żył, nie jak przerażający Niepokonani, ale jak człowiek. Stanę się taki, jakim Agnes pragnęłaby mnie widzieć, będę miał dość czasu, by odpokutować błędy. I tak szukałem go, przez wiele długich pustych lat. A potem coś się stało... coś straszego...

Byłam przerażona.

- Co się stało?

- Ja... nie mogę ci tego powiedzieć. Ale zaklinam się, że wtedy w końcu zmierzyłem się z ogromem moich zbrodni. Przestałem szukać talizmanu. Odwróciłem się od tego, co... podtrzymywało mnie przy życiu. Pogodziłem się z losem. Nie zasługuję na nic więcej niż egzystencja demona. I właśnie wtedy, gdy powoli nikłem i słabłem, poznałem ciebie.

Odwrócił moją dłoń. Musnął ledwie widoczną bliznę, pamiątkę po skaleczeniu tamtej pierwszej nocy. Teraz już wiedziałam, w jaki sposób naprawił fotografię i dlaczego był taki blady i mizerny. Nie chorował - znikał, rozpływał się, zostawiał mnie i cały świat, odchodził w ciemność...

- Tamtej pierwszej nocy byłem zdumiony, że mnie widzisz - mówił. - Niewinni zazwyczaj mnie nie widzą.

- Jak to? I gdzie mieszkałeś przez cały ten czas? Gdzie jesteś, kiedy się rozstajemy? Jak możesz tak żyć? - Miałam tysiące pytań.

- Poruszam się w cieniu, tkwię na granicy życia i śmierci. Mam jeszcze dość sił. Nauczyłem się wybierać, czy ukazuję się żywym, czy pozostaję w

cieniu. Czasami wracałem do życia, żeby o wszystkim zapomnieć. Byłem robotnikiem, pasterzem, podróżnikiem. Przez pewien czas wędrowałem z Cyganami. Byli dla mnie dobrzy jak bracia. Nie mogłem jednak zostać za długo w jednym miejscu, w tej samej grupie ludzi. Dziewiętnastolatek, który się nie starzeje, nie je, nie śpi, nie ma rodziny? Nie mogłem nigdzie zagrzać miejsca. I zawsze wracałem do Wyldcliffe.

Tamtej nocy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, wiedziałem, że jest w tobie coś wyjątkowego, Evie. Ukryłem siebie i konia dzięki prostemu zaklęciu, jak zawsze, a jednak mnie dostrzegłaś. Kiedy się do ciebie odezwałem, zapomniałem już, jak zachowują się ludzie, ale coś w tobie sprawiło, że poczułem, że znowu żyję, i nie tylko dlatego, że przypominałaś mi Agnes. Byłem zrozpaczony i przeraźliwie samotny i nie oparłem się pokusie, musiałem się jeszcze z tobą zobaczyć. Tak czy inaczej, jestem przeklęty, więc co mi szkodzi jeszcze odrobina przyjemności? Ale okazałaś się taka młoda, ufna i dobra, a ja straciłem to wszystko, więc po pewnym czasie uznałem, że musimy przestać się spotykać, ze względu na ciebie. Po raz pierwszy w życiu zrozumiałem, co to znaczy: przejmować się kimś. Na punkcie Agnes miałem obsesję, łączyły nas więzi, które nie rozumiałem, ale z tobą to co innego. - Zajrzał mi w oczy. - Dla mnie istniejesz tylko ty. Nauczyłaś mnie miłości.

- Cieszę się - odparłam gwałtownie.

- Ja też. - Delikatny uśmiech złagodził jego rysy. Westchnął. - Ale byłem za słaby, by dotrzymać słowa. W kółko się z tobą spotykałem. A największą ironią losu jest fakt, że to ty doprowadziłaś mnie do talizmanu.

- Jak to?

- To bardzo proste i bardzo w stylu Agnes. Po jej śmierci i moim zniknięciu powstało mnóstwo plotek na nasz temat. Oczywiście jej rodzice starali się je zdusić w zarodku. Twierdzili, że jej śmierć to był wypadek. Sami chcieli w to uwierzyć i narzucali tę wersję wszystkim dokoła. Jednak plotki rodziły się nadal. Miejscowi szeptali, że Agnes przed śmiercią przywiozła z Londynu wielki skarb. Opowiadali różne bzdury: że w jej grobowcu ukryto bezcenne dokumenty, że jej duch włóczy się nad jeziorem, że pewnego dnia wróci jako świetlisty anioł i ocali Wyldcliffe od katastrofy. Mówiono nawet, że uzdrawia z za grobu.

Sebastian dotknął moich włosów.

- Kiedy cię poznałem, myślałem, że ty mnie uzdrowisz, dziewczyno z nad morza - powiedział ze smutnym uśmiechem. - Rozsądna, rzeczowa Evie,

która nie uwierzyłaby w te wszystkie bajki, prawda? A ja uczepiłem się opowieści o skarbie. Byłem pewien, że chodzi o talizman. Jak arogancki kretyń nie pomyślałem o prawdziwym skarbie: o jej dziecku. Mała dziewczuszka na farmie, z tandetnym wisiorkiem na szyi, to wystarczyło, by oszukać potężnego, przebiegłego maga, za jakiego się uważałem. Ale wczoraj, kiedy dotknąłem twojego naszyjnika, zrozumiałem, jak mnie wykiwała. Zrozpaczony, raz za razem analizowałem stare opowieści, szukałem nowych wskazówek. Zmusiłem się i zrobiłem ostatnią rzecz, od której powstrzymywały mnie resztki przyzwoitości: wykopałem jej pamiętnik z poświęconej ziemi, gdzie ukryli go jej przyjaciele. I już wiem wszystko.

Teraz i ja zrozumiałam. Bezcenny talizman wisiał na mojej szyi. Przechodził z matki na córkę, począwszy od Evelyn Frances Smith. Rodzinny klejnot; niech nigdy nie ogarnie go mrok. Wystarczy, żebym dała go Sebastianowi, ofiarowała mu to, czego tak bardzo pragnął, i go uratuję. Może ci Niepokonani pozwolą mu żyć, łudziłam się, że może Sebastian znowu będzie człowiekiem. Może mój dar sprawi, że...

- Proszę - powiedziałam. - Weź go. Trzymaj.

W jego wzroku kryły się niewyczerpane pokłady czułości.

- Kochana Evie, to niestety nie jest takie proste. Sama jego bliskość dodawała mi sił w ciągu ostatnich tygodni, ale nie pamiętasz, co się stało, gdy chciałem go dotknąć? Agnes nie była głupia. Przekazała swoją Moc tobie i tylko tobie. I wiedziała, że jeśli choćby go dotknę, zwróci się przeciwko mnie.

- Dlaczego nie chciała ci pomóc?

- Nie wiedziała, że wpadłem we własne sidła. Zamykając talizman, sądziła, że chroni mnie przed straszliwą pomyłką, ale było już za późno. Już oddałem się w ręce Niepokonanych jak ślepe narzędzie. A w talizmanie zamknęła też jedyną rzecz, która mogłaby mi pomóc, wspomnienie jej miłości.

- A czy ci twoi... władcy... nie mogliby go otworzyć?

- Nie! Są bezlitośni! Nie pomagają słabym. - Jego twarz wykrzywił bolesny grymas. - Niepokonani zyskali nieśmiertelność dzięki mrocznej wiedzy i miłości, prawda czy śmierć ich nie dotyczą. Są panami cienia. Są straszni. - Wzdrygnął się, zacisnął dłonie.

Przez chwilę widziałam ich jego oczami: koszmarnie postacie w czerni i czerwieni, w żelaznych koronach. Jeden z nich spojrzał na mnie i zobaczyłam jego upiorne oblicze, nieludzkie i piękne. Poczułam, że pod jego

wzrokiem mogę zmienić się w pył. Odepchnęłam od siebie tę wizję i spróbowałam skupić się na słowach Sebastiana.

- Moi władcy wyrazili się jasno: jest tylko jeden sposób, tylko jedno zastosowanie talizmanu powstrzyma proces mojego znikania.

- Jaki? Mów!

Sebastian był jeszcze bledszy niż zazwyczaj, oddychał ciężko, płytko.

- Muszę pokonać talizman, odebrać ci go siłą i tym samym wziąć koronę nieśmiertelności. A żeby tego dokonać, musiałbym cię zabić.

Z wyrazu jego twarzy wywnioskowałam, że mówi prawdę.

- Evie, nie możemy się dłużej spotykać. Im bardziej będę się zapadał w mrok, tym mniej będzie we mnie z człowieka i tym większą pokusą będzie talizman. Zostać jednym z Niepokonanych albo ich marnym sługą, jak mogę mieć pewność, co wybiorę, gdy nadejdzie In chwila? Boję się, że zniszczę cię tak, jak zniszczyłem Agnes. Rozumiesz teraz, czemu nie mogę cię kochać? Moja miłość jest nic niewarta.

- A moja miłość? - krzyknęłam. - Więc to wszystko na nic?

- Musisz przestać mnie kochać. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie, i to nie tylko z powodu tego, co mógłbym zrobić. Obserwują cię także inne siły, spragnione tego, co posiadasz. Nie panują już nad nimi. Nie ja jeden poszukiwałem talizmanu. Nie możesz tu zostać - tłumaczył. - Uciekaj. Nie wracaj do Abbey, ani dziś, ani nigdy więcej. Tutaj czeka na ciebie niebezpieczeństwo i kłopoty. I śmierć.

Szybkim ruchem wsadził mnie na konia i rzucił cugle. Przyciągnął mnie do siebie, pocałował po raz ostatni, mocno, rozpaczliwie, i skierował konia w stronę uśpionej doliny, z dala od Abbey.

- Ale Sebastian...

- Posłuchaj mnie! Wyjedź z Wyldcliffe, póki możesz. Od tej chwili nic dla siebie nie znaczymy. Jesteśmy sobie obcy. - Wyglądał jak śmierć, jego głos był zimny jak lód. - Od tej chwili jesteśmy wrogami.

Klepnął klacz w lśniący zad. Zwierzę szarpnęło głową i ruszyło. Histerycznie ciągnęłam cugle, odwracałam się za siebie.

- Sebastian! Sebastian! - wołałam przez wiatr. - Gdzie jesteś?

Nie doczekałam się odpowiedzi. Szczyt wzgórza był pusty, pozbawiony kryjówek jak połacie pustyni. Sebastian zniknął. Odszedł i na nagich wzgórzach nie został po nim żaden ślad. Byłam sama.

Czekałam i czekałam, ale się nie zjawiał. Koń szedł, gdzie chciał. Nie miałam siły, by dokonywać wyboru. Zanim słońce wyłoniło się zza

horyzontu, klacz stanęła u bram szkoły. Zsunęłam się z siodła. Koń odbiegł kłusem.

Byłam w tym samym punkcie, co kilka tygodni temu. Zniszczony szyld przy bramie niepokojąco informował:

„Wyldcliffe
be cool
or you die”.

Pchnęłam żelazną furtkę i znalazłam się w jedynym domu, jaki mi pozostał. Czy to ważne, co mnie tu czeka? Sebastian odszedł. Był moim wrogiem. Miałam wrażenie, że już umarłam.

Rozdział 42

Szłam opustoszałym podjazdem. W bladym świetle wschodzącego słońca szkoła wyglądała jak więzienie. Jeśli się pospieszę, może zdążę wrócić do łóżka, zanim ktoś się zorientuje, że mnie nie ma. Minęłam główne wejście, przemykałam się do furtki koło stajni. Byłam już w ogrodzie warzywnym, gdy ktoś wyłonił się z cienia.

- Sara! - sapnęłam.

- Bogu dzięki, że cię znalazłam!

Uściskała mnie pospiesznie i zaciągnęła do swojego ogródka.

- Co ty tu robisz? - zapytałam zdumiona.

- Wczoraj Helen prosiła, żebym miała na ciebie oko. Widziałyśmy się, kiedy szła odbyć karę i powiedziała, że się o ciebie martwi. Wyjaśniłam, że niepokoisz się o Frankie i mówiła, że masz być spokojna. A później, kiedy się położyłam, miałam dziwne uczucie, że dzieje się coś bardzo złego. Cały czas widziałam cię zagubioną na wrzosowiskach. Zakradłam się do waszego pokoju, ale ani ciebie, ani Helen tam nie było. Więc wymknęłam się was szukać. Już miałam powiedzieć pannie Scratton, że zaginęłyście. -

Przyglądała mi się niespokojnie. - Więc gdzie jest Helen? I gdzie wy byliście?

- Pamiętasz, jak mówiłaś, że powinnam dowiedzieć się czegoś więcej o Sebastianie? - wychrypiałam. - No to się dowiedziałam.

Streściłam jej wszystko najzwięźlejš, jak się dało. Widziałam, jak zmienia się wyraz jej twarzy: niedowierzenie, obrzydzenie, współczucie... Jedno uczucie było niezmiennie - strach.

- Więc to... duch?

- Chyba nie. - Wzruszyłam ramionami. - Tkwi między dwoma światami. W cieniu, jak to ujął. Nie żyje tak jak my, ale też nie umarł.

- A jeśli ten twój talizman mu nie pomoże, stanie się demonem?

- Podobno. - Nie miałam siły na jakiekolwiek emocje. - Plan B? Zabić mnie, żeby zdobyć talizman.

W oczach Sary widziałam przerażenie.

- Evie, musisz uciekać.

- Niby jak? Jak myślisz, co napiszę do ojca? Tatusiu, proszę, zabierz mnie z Wyldcliffe. Okazało się, że mój chłopak to niebezpieczny stu pięćdziesięciolatek? Uzna, że zupełnie oszalałam. Zresztą i tak nie mam dokąd pójść. Ojciec jest za granicą, nasz domek wynajęliśmy. Nie mam żadnej rodziny, tylko starą ciotkę w Walii, do której przy moim szczęściu wyślą mnie na wakacje.

- A nie możesz udać, że zachorowałaś czy coś takiego?

Sara, to nie ma sensu - odrzekłam martwym głosem. - Nie ucieknę przed tym. Nie mam dokąd. I już nigdy więcej nie zobaczę Sebastiana. - Zalałam się łzami.

- Przestań. Jesteś wyczerpana - mruknęła Sara. - Wracamy do środka. - Wzięła mnie za rękę i prowadziła w stronę budynku. Nagle poczułam, jak jej palce wpijają się w moją dłoń.

- Popatrz, Evie! - zawołała. - W górę!

Wskazywała dach pokryty wiekową dachówką. Za wieżyczką stała postać. Dziewczyna. Nie sposób było jej nie rozpoznać. Jasne włosy Helen spływały na nocną koszulę. Wyciągała ręce do nieba, jakby oddawała cześć blaskowi świtu.

- Co ona...? Helen! - zawołałam.

- Cicho! - syknęła Sara. - Jeśli ją zdenerwujemy, spadnie.

Było jeszcze gorzej. Helen rozpostarła ramiona i zrobiła krok w przód. Runęła w dół, lekka jak cień, zniknęła nam z oczu po drugiej stronie budynku.

Puściliśmy się biegiem, aż żwir pryskał nam spod nóg.

Boże, spraw, żeby nic się jej nie stało, błagam - modliłam się gorączkowo. Oczami wyobraźni już widziałam jej drobną postać na ziemi przy głównym wejściu. Ale gdy tam dobiegłyśmy, na ziemi nikogo nie było.

Niemożliwe.

Wślizgnęłyśmy się do budynku. Na wielkim kominku nie płonął ogień, nie dostrzegłyśmy nikogo z personelu. Z korytarza po lewej stronie docierały stłumione głosy.

Sara dała znak, żebym poszła za nią. Najciszej, jak umiałyśmy, skradałyśmy się wzdłuż ciemnych ścian, portretów i zamkniętych drzwi. Głosy docierały z gabinetu pani Hartle. Chyba toczyła się tam kłótnia. Drzwi były uchylone. Podeszłyśmy do nich i zajrzałyśmy ostrożnie, uważając, żeby nikt nas nie dostrzegł. Przed biurkiem najwyższej przełożonej stała Helen, cała i zdrowa, dumna, milcząca. Jak to możliwe, że skoczyła z dachu i nie potłukła się jak lalka z porcelany?

Pani Hartle najwyraźniej nie interesował jej upadek. Zazwyczaj spokojna, gotowała się z gniewu.

- Jak śmiesz robić takie rzeczy? Nie pomyślałaś, że ktoś mógł cię widzieć? Chcesz wszystko zdradzić?

- Tak! - odparła Helen. - Chcę, żeby ludzie wiedzieli, co się tu dzieje.

- Niepotrzebnie tracisz energię. I tak nikt ci nie uwierzy. Zrób to jeszcze raz, a zamknę cię w zakładzie, i to już nie będzie miłutki dom dziecka. Lepiej dla ciebie, jeśli w końcu zaczniesz mnie słuchać.

- Nie będę z wami współpracować. Nie zmusisz mnie.

Najwyższa przełożona zmieniła strategię. Opadła na fotel, już nie zła, ale rozbawiona i chłodna.

- Ależ owszem, zmuszę. Długo mi się opierałaś, ale nie zniosę tego więcej.

- A właśnie, że nie - odparła Helen, ale wyglądała, jakby nagle zabrakło jej tchu.

- Nie zapominaj, że jest nas wiele, a ty sama.

- Wolę umrzeć pod płótem niż mieć z wami cni wspólnego!

Pani Hartle zerwała się na równe nogi i stanęła przed Helen, groźna i wysoka. Miałam wrażenie, że łączy je niewidzialna więź i trwa dziwna walka. Nagle Helen roześmiała się cicho. Pani Hartle wymierzyła jej siarczysty policzek.

- Wynoś się! - warknęła.

Sara pociągnęła mnie za rękaw i pobiegłyśmy korytarzem. Chciała skręcić do marmurowych schodów, ale skierowałam ją w bok, za zasłonę, na schody

dla służby. Przez chwilę mocowałam się z klamką i zaraz otoczył nas zapach stęchlizny.

- Tędy przejdziemy niezauważone - wyjaśniłam szybko.

- A Helen?

- Cicho!

Słyszałam lekkie kroki za drzwiami. Serce waliło mi jak młot. Byłam pewna, że to pani Hartle. Idzie po nas. Drzwi się uchyliły i w progu stanęła Helen w łunie światła.

- Evie? Sara? To wy? Bardzo się o was martwiłam - szepnęła.

- A co z tobą? - Sara wysunęła się z ukrycia. - Widziałyśmy, jak skoczyłaś.

- To dobrze. Chciałam, żebyście to widziały, inaczej nie uwierzyłybyście.

- Mogłaś sobie coś zrobić, a pani Hartle wcale się tym nie przejęła - syknęłam. - Poza tym nauczycielkom nie wolno nas bić!

- Wiem. Ale dla mnie to nie tylko nauczycielka. - Helen westchnęła w ciemności. - To moja matka.

Rozdział 43

Na korytarzu rozległ się dzwonek, niósł się echem.

Zaczął się nowy dzień.

- Musimy iść! - Helen oprzytomniała. - Spotkamy się po lekcjach.

- Gdzie?

- W starej grocie. Wiecie, gdzie to jest? Uważajcie, żeby nikt was nie widział. I nie rozmawiajcie ze mną w ciągu dnia. Udawajcie, że nic nas nie łączy. Obserwują nas bez przerwy.

- Kto? - zdziwiłam się.

- Później to wytłumaczę. Szybko, idziemy.

- Pobiegłyśmy na górę, do sypialni.

Sama nie wiem, jak przeżyłam ten dzień. Sebastian... Agnes... Talizman... Helen... Pani Hartle. Wydawało mi się, że tonę.

Co gorsza, Celeste wróciła ze szpitala z nogą w gipsie. Robiła wokół siebie mnóstwo zamieszania, dzielnie kuśtykała po marmurowych schodach, zwracała na siebie uwagę, domagała się współczucia. Ale kiedy na geografii Sophie chciała mi pożyczyć atlas, była oburzona. Myśl, że jej przyjaciółki już mnie nie nienawidzą, nie dawała jej spokoju i dokuczała mi przez cały dzień,

aż miałam ochotę wrzeszczeć. Jednak ani słowa, ani zachowanie Celeste nie dręczyły mnie tak bardzo, jak moje myśli.

Ledwie lekcje dobiegły końca, wybiegłam z budynku i pognałam nad jezioro. Było posępne, ciemne, w jego powierzchni odbijało się ołowiane niebo. Powróciły setki wspomnień ze spotkań z Sebastianem: nasze śmiechy, rozmowy, kąpiele, pocałunki - wszystko to już nie wróci. Szłam dalej, zaciskając zęby, żeby nie płakać, rozgarnęłam zarośla i weszłam do jaskini.

- Sara? - zawołałam cicho. - Helen?

- Tutaj - usłyszałam szept. Przede mną zajaśniała latarka. Poszłam w tamtą stronę i zobaczyłam dziewczyny przy mozaice. - Helen, powiedz, co się wydarzyło dzisiaj rano - od razu przeszłam do rzeczy. - Czy naprawdę spadłaś z dachu? I czy pani Hartle naprawdę jest twoją matką?

- Odpowiedź na oba pytania brzmi: tak. Postaram się to wyjaśnić, choć pewnie i tak mi nie uwierzycie.

- Nie obawiaj się, powoli uczę się wierzyć w rzeczy nie do wiary. Spróbuj. Helen mówiła szybkim, monotonnym głosem:

- Wychowałam się w domu dziecka, nie wiedziałam, kim byli moi rodzice. Wychowawcy w sierocińcu byli dobrzy, ale tam nie pasowałam. Miałam opinię trudnej i krnąbrnej. Ilekroć ktoś chciał mi pomóc, krzyczałam, żeby dali mi spokój, więc po pewnym czasie przestali nawet próbować. W szkole miałam tyle kłopotów, że mnie wyrzucili. - Poczerwieniła ze wstydu. Nigdy do tej pory nie słyszałam, by mówiła tak dużo, a ona ciągnęła opowieść. - Zamknęłam się w sobie. Prawdziwe życie toczyło się w snach. Kiedy byłam mała, zawsze sobie wyobrażałam, że umiem latać, jak to dziecko. Ale kiedy dorastałam, pojawiły się sny. W końcu, miałam wtedy trzynaście lat, zaczęłam lunatykować. Pewnej nocy ocknęłam się na dachu. Nie wiedziałam, jak się tam dostałam. Spojrzałam w dół i pomyślałam, że wystarczy jeden krok i odleczę, znajdę się w innym, nowym świecie, w którym jest moje miejsce. Głosik w mojej głowie szeptał: nie rób tego, zabijesz się, a jednak wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Więc zamknęłam oczy i zrobiłam ten krok.

Teraz także zamknęła oczy, jakby szukała wspomnień.

- Czułam, jak powietrze mija mnie w pędzie, wiatr huczał mi w uszach jak trzask płomieni. Oczekiwałam zderzenia, ale kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że wylądowałam zwinnie jak kot, i to jakieś piętnaście metrów niżej. Nie mogłam w to uwierzyć, więc wróciłam na dach i tak w kółko. Za każdym razem lądowałam lekko. Tak, jakbym ślizgała się na wietrze, płynęła w

powietrzu jak w wodzie. Nie umiem tego wytłumaczyć. - Patrzyła na nas bacznie, starała się ocenić nasze reakcje. - To nie wszystko. Przekonałam się, że przesuwam przedmioty myślą. Jeśli chciałam na przykład przesunąć książkę, wyobrażałam sobie, że porywa ją wiatr i książka się przesuwała. Wywoływałam wichry, ba, potrafiłam nawet przenosić się z miejsca na miejsce za sprawą myśli.

- Za sprawą myśli? Jak to? - dopytywała Sara.

- Tak napisała lady Agnes - przerwałam jej. - Czuję, pragnę i to się staje... tylko że ją pociągał ogień, a ciebie powietrze.

- Dokładnie tak - odparła Helen. - Powiedzmy, że miałam szlaban, musiałam siedzieć w pokoju za karę, a ja bardzo chciałam się wydostać. I jeśli naprawdę tego chciałam, wpadałam w... Och, nie wiem, jak to określić, jakby tunel wichru. Na jego drugim końcu czekało mnie to, o czym myślałam: park, ulica, nabrzeże. Nikt o tym nie wiedział, nie widział, jak to robię. Myślałam, że coś ze mną nie tak. Przez to wszystko się tylko skomplikowało, a nie poprawiło. Bałam się, że ktoś się dowie i uzna mnie za wariatkę. -
Niespokojnie podniosła wzrok. - Pewnie teraz uważacie, że zupełnie mi odbiło, co? Wiem, jak o mnie mówią: rąbnięta Helen Black.

- Wcale tak nie uważamy - mruknęła Sara.

- Nie - zawtórowałam jej. - Jesteś naszą przyjaciółką.

Helen była zarazem speszona, zagubiona i zadowolona.

- Dzięki.

- Więc jakim cudem trafiłaś do Wyldcliffe? - zapytałam.

- Mniej więcej rok temu do domu dziecka przyszła pewna kobieta. Bardzo elegancka i zadbana, do tej pory nie widywałam takich osób. Była to pani Hartle. Wyjaśniła, że jest moją matką i że mnie urodziła, gdy była bardzo młoda i samotna. Mój ojciec odszedł, sama nie dałaby sobie rady z dzieckiem. Później wyszła za mąż za bogatego starszego mężczyznę. Umarł, ona sama miała dobrą posadę w szkole i teraz znowu miałybyśmy być razem. A potem dodała, że wie o moim panowaniu nad żywiołami, że to dar rodzinny i że tylko ona mnie rozumie. Dziwnie się czułam, słysząc to wszystko, ale ucieszyłam się, że nie oszalałam i że matka w końcu po mnie przyszła.

Poczułam ukłucie zazdrości. Tyle razy sobie wyobrażałam, że i moja mama zjawi się pewnego dnia, mówiąc, że nie utonęła, że to pomyłka, że żyje... Zupełnie tak, jak matka Helen niespodziewanie wkroczyła w jej życie.

- Początkowo nie posiadałam się ze szczęścia - ciągnęła Helen. - Ale zmieniła się, jak tylko przyjechaliśmy do Wyldcliffe. Zabroniła mi mówić

komukolwiek, kim jestem, bo to wpłynęłoby niekorzystnie na jej reputację. Miałam uchodzić za stypendystkę, sierotę. Szybko się przekonałam, że nie obchodziłam jej ja, tylko to, co umiem. Chciała wykorzystać mój dar do swoich celów.

- Skąd o nim wiedziała? - zainteresowała się Sara.

Helen poczerwieniała, jakby słowa paliły ją w usta:

- Moja matka, pani Hartle, to Mroczna Siostra. Jest najwyższą przełożoną klanu Wyldcliffe. Wzywa siły żywiołów i usiłuje je poskromić, zmusić, by służyły jej i jej Mistrzowi.

- A kto nim jest? - zapytałam cicho.

Spojrzała na mnie ze smutkiem w jasnych oczach.

- Wiesz, Evie, prawda?

Tak. Wiedziałam. To nie mógł być nikt inny.

- Sebastian?

- Tak. - Helen westchnęła. - Przykro mi, Evie. Naprawdę.

Rozdział 44

Wokół posążku Pana spadały krople wody. Miałam wrażenie, że w mroku obserwują mnie tysiące par oczu, zaciekawione, co stanie się dalej. W odległym zakamarku coś się poruszyło. Podskoczyłam.

- Co to było? - zapytałam.

- Pewnie szczur albo mysz - odparła Helen. - Z tej groty stare tunele prowadzą w różne części posiadłości. Pewnie są zamieszkane.

Stłumiłam dreszcz i usiłowałam się skoncentrować.

- Więc twoja matka należy do tych Mrocznych Sióstr? - zapytała Sara niespokojnie. - Co to jest?

- Zgodnie z tradycją kobiety wiążą się z Mistrzem Misterium, karmią go i chronią, czerpią moc z poczucia wspólnoty. Mogą iść ku dobru i uzdrawiać, czerpać moc z lojalności i wiedzy. Ale jeśli Mistrz jest zły, i klan zbacza na złą drogę.

- Mów - ponaglałam. Musiałam wiedzieć wszystko.

- Evie, Mroczne Siostry z Wyldcliffe są niebezpieczne. Nie interesuje ich nauka czy uzdrawianie. Oddają cześć zepsutemu panu, związały się z nim, kierowane egoizmem. Po kłótni z Agnes Sebastian zebrał grupę wyznawczyń

i obiecał, że jeśli pozna tajemnicę nieśmiertelności, podzieli się z nimi. W zamian za to miały mu służyć.

- Ale przecież dawno już poumierwały - zauważyła Sara.

- Matki przekazywały miejsca córkom, one, swoim córkom. Przez te wszystkie lata, od śmierci Agnes, odkąd Sebastian przekroczył granicę i znalazł się w cieniu, karmiły go i wspierały. Ich głównym zadaniem jest pomóc mu w poszukiwaniach talizmanu.

- Wiesz, kim są? - zapytała Sara.

- Nie mam pewności, tylko podejrzenia. Nawet podczas rytuałów zachowują anonimowość. Może to wieśniaczki, żony farmerów albo nauczycielki, jak moja matka. Wiem tylko, że to morderczynie.

Wymieniłyśmy z Sarą niespokojne spojrzenia. Przez chwilę zastanawiałam się, czy Helen tego wszystkiego nie zmyśliła. Wyczuła nasze wahanie.

- Przykro mi, ale musicie poznać prawdę. Jeśli mi nie wierzycie, patrzcie i słuchajcie. I milczcie.

Zamknęła oczy, uniosła ramiona, zakreśliła w powietrzu krąg opuszkami palców. Nie wiadomo skąd zerwał się zimny wiatr, a w nim pojawiła się srebrzysta kula światła. Zawisała na wysokości naszych oczu. Krzyknęłam. Sara ścisnęła mnie za rękę. Helen mamrotała coś pod nosem, kula wirowała coraz szybciej, aż w jej srebrzystej głębi zobaczyłyśmy postacie, jakby żywe obrazy - Helen i jej matkę - najwyższą przełożoną.

- Mogłabyś stać się wielką - mówiła pani Hartle. - Masz wrodzony talent, ale nauczysz się o wiele więcej, jeśli tylko pozwolisz, bym cię kształciła.

- Czego mnie nauczysz? - zapytała Helen.

- Rytuały prowadzą do mocy - oznajmiła dumnie najwyższa przełożona. - A na wybranych czeka życie wieczne.

- Interesuje mnie jedna Moc: bycie sobą. Chcę żyć po swojemu, a nie uczestniczyć w twoim chorym planie.

- Więc odmawiasz? Uprzedzam, zmienię twoje życie w Wyldcliffe w piekło.

- Nie dopuszczę do tego! Powiem, kim jesteś! Powstrzymają cię!

Pani Hartle roześmiała się zimno.

- Wyobrazasz to sobie? Rąbnięta Helen Black składa doniesienie na najwyższą przełożoną Wyldcliffe? Co im powiesz? Że jestem czarownicą? Litości. To ciebie zamkną, nie mnie. Doprawdy, Helen, nie masz wyboru. Jesteś jedną z nas. Czas, żebyś pogodziła się z losem.

Sceneria się zmieniła. Helen miała na sobie długą pelerynę z kapturem, spod którego wysunął się tylko kosmyk jasnych włosów. Była gdzieś w podziemiach, wśród innych kobiet w podobnych strojach. Stały w kręgu i wypowiadały zaklęcia. Gdzieniegdzie widziałam zarys policzka, jedno oko, ucho, i wydawało mi się, że je poznaję: nauczycielka, kucharka, pokojówka. To kobiety z Wyldcliffe zebrane w Kręgu. Helen była jedną z nich. Zaszło mi w ustach. Wiedziałam, że już je kiedyś widziałam, te straszne postaci w kapturach, a przynajmniej ich cienie. Tamtej nocy wyciągały do mnie ręce, wtedy w jeziorze z Sebastianem. Zapragnęłam, żeby Helen przestała. Nie chciałam wiedzieć więcej. Jednak nie miałam wyboru; wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w wirującą świetlną kulę i scenę w jej wnętrzu.

- Nasz pan nie znalazł jeszcze tego, czego szuka - zaintonowała najwyższa przełożona. - Zaczyna znikać, zgodnie z prawami Niepokonanych. Jeśli go nie wzmocnimy, wraz z nim zgasną nasze nadzieje. Karmiłyśmy go naszą energią życiową. Każda z Mrocznych Sióstr poświęciła rok życia, by go wzmocnić. Więcej nie wolno nam dać. Teraz musimy poszukać innych ofiar, nie dobrowolnych. Ukradniemy im dusze.

Obraz znowu się zmienił. Helen i jej matka mierzyły się nienawistnym wzrokiem.

- Nie pozwolę! - krzyczała Helen. - Nie wolno kraść duszy! To czyste zło! Jesteście jak wampiry...

- To prawda. - Pani Hartle skinęła głową. - Tak jak wampir wysysa krew, tak my wyssimy życie z każdego, kto nam wejdzie w drogę i przekazemy naszemu Mistrzowi. Na szczęście mamy pod ręką bijące źródło młodego życia, szkołę Wyldcliffe. Każda, która będzie na tyle głupia, by dostać trzy upomnienia, zgłosi się do mnie za karę, ale nie w postaci nudnego wykładu. Będziemy gotowe. Następnego ranka o wszystkim zapomni, ale w nocy odda część swego życia naszemu Mistrzowi.

- To szaleństwo! Nie przyłożę do tego ręki, odmawiam...

Obrazy znowu się zmieniły. Widziałam, jak Laura dostaje czerwoną kartkę od panny Raglan, potem puka do gabinetu pani Hartle i nagle leży nieprzytomna w podziemnej krypcie, a postaci w kapturach mamroczą coś i chwieją się wokół niej. Była blada, blada jak sama śmierć. Jedna z kobiet przerwała krąg, szarpnęła nią, krzyknęła, ale Laura się nie obudziła.

- Laura! Laura! Boże, zabiłyście ją! - Zdjęła kaptur i okazało się, że to Helen. Szlochała nad zwłokami Laury.

- Sięgnęłyśmy zbyt głęboko - oznajmiła najwyższa przełożona głosem bez wyrazu. Obejrzała bladą twarz Laury. - Nic nam po niej. Wrzucicie ją do jeziora, wszyscy pomyślą, że się utopiła.

- Nie! Nie możecie! - wrzeszczała Helen. - Nienawidzę cię!

W tym momencie prawdziwa Helen westchnęła głęboko. Opuściła ręce i świetlista kula zniknęła. Helen została, przerażona, o czerwonych oczach.

- Byłam tam - powiedziała. - Nic nie mogłam na to poradzić. Widziałam twarz Laury widziałam jej oczy po tym, jak wypłynęło z niej życie.

Widziałam, jak wrzuciły ją do jeziora. - Starła się nie płakać. - A za tym wszystkim stoi kobieta, którą mam nazywać matką. Nie obchodził jej los Laury, o ile nikt nie pozna sekretów klanu. Zagroziłam, że pójde na policję, ale mnie wyśmiała.

- A więc Celeste miała rację - sapnęłam.

- Tak. - Helen wytarła twarz rękawem. - Celeste jest okrutna, zadziera nosa i tak dalej, ale co do tego miała rację. Dawałam jej do zrozumienia, że Laura wcale nie utonęła, ale zarzucała mi różne rzeczy, więc się zamknęłam. I miała rację. Wiedziałam, co się dzieje i powinnam była coś zrobić.

- Nie mogłaś niczego zrobić - zauważyła Sara cicho.

- W każdym razie powiedziałam jej, pani Hartle, że w żadnym wypadku nie będę częścią jej klanu. A ona już wie, że nie zmienię zdania.

Było mi niedobrze. Więc tak wyglądał związek Sebastiana z Laurą.

- Jak on mógł się na to zgodzić? - krzyknęłam.

- Evie, zapewniam cię, nie wiedział. Powiedziały mu, że oddają mu swoją energię i robią to dobrowolnie. Powiedziały, że wynagrodzi je zawiązką, gdy znajdzie talizman i poprowadzi je ku nieśmiertelności. Kiedy się dowiedział, co spotkało Laurę, odmówił przyjmowania ich energii. Pokłócił się z moją matką. Sebastian stwierdził, że jest oburzony tym, co zrobiły i że woli pogodzić się z losem i zniknąć. Ona jednak wrzasnęła, że obiecał im nieśmiertelność, a ona dopilnuje, by słowa dotrzymał. Od tego czasu jeszcze bardziej im zależy na znalezieniu talizmanu. Pani Hartle uważa, że zdoła zmusić Sebastiana, by użył jego mocy, nawet jeśli on sam nie będzie tego chciał. Sebastian słabnie, więc zapewne zdoła nad nim zapanować.

A więc to o tym Sebastian nie mógł mi opowiedzieć - o morderstwie z zimną krwią. Śmierć Agnes to był straszny wypadek, ale to co innego. Śmierć Laury była koszmarnym darem od pani Hartle dla Sebastiana. Nie wiedziałam, kogo było mi bardziej żal: Laury, Agnes czy jego. Nie starczyłoby mi łez, by zapłakać także nad sobą.

- Evie, kiedy zjawiałaś się w Wyldcliffe, wyczułam, że jest w tobie coś innego. Nie mogłam sobie pozwolić, by okazać ci sympatię, nie chciałam ściągnąć na ciebie uwagi pani Hartle. Obserwowałam cię ukradkiem, śledziłam nocami, patrzyłam, dokąd chodzisz. Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

- Więc tamtego dnia w Fairfax Hall to byłaś ty!

- Tak. - Uśmiechnęła się smutno. - Przeniosłam się tam za sprawą myśli, żeby sprawdzić, co z tobą i nie zwrócić niczyjej uwagi. A dzień wcześniej wpakowałam cię w kłopoty, bo liczyłam, że się przestraszysz i przestaniesz spotykać się z Sebastianem. Chciałam cię ostrzec, ale nigdy nie wiadomo, kto nas podsłuchuje. W każdym razie moje wysiłki nie przyniosły rezultatów. Patrzyłam, jak wsiąkasz coraz głębiej. Słyszałam, co mówiłyście z Sarą o związku między tobą a lady Agnes. I prawie postradałam zmysły ze strachu, gdy się dowiedziałam, że masz talizman.

- Ale jakim cudem...

- Widziałam was w ogrodzie tamtej nocy, gdy Sebastian dotknął naszyjnika. Wtedy byłam już pewna. Przeraza mnie myśl, co będzie, gdy moja matka albo Sebastian dowiedzą się, że masz to, czego szukają od tylu lat. Nie mów mu.

Serce waliło mi jak młotem. Spojrzałam na poblądłe przyjaciółki.

- On wie - wyznałam. - Ale obiecał mi, że będzie się trzymał z daleka. Nie chce talizmanu.

- Evie, nie możesz mu zaufać! W miarę zanikania będzie coraz bardziej kurczowo czepiał się życia, będzie go trawił nieposkromiony głód. W końcu pragnienie talizmanu będzie silniejsze niż to, co do ciebie czuje. - Helen przyglądała mi się ze współczuciem. - Od tej chwili masz go traktować jak wroga.

- Już to wiem. Sebastian i jego Mroczne Siostry mogą mnie zabić w każdej chwili. A ja nic nie potrafię na to poradzić. - Beztroski ton kiepsko maskował mój strach.

- Nieprawda - mruknęła Helen. - Być może mogę ci pomóc.

Podniosłam wzrok. Poczułam, jak rodzi się nadzieja.

- Jest tylko jedno wyjście, Evie. Jesteś w posiadaniu talizmanu. Posłuż się nim, wyzwól własną moc. - Jej oczy zalśniły w mroku. - Odkryj Misterium.

Rozdział 45

Wpatrywałam się w Helen.

- Chyba żartujesz.

- Wcale nie.

Nie mam zamiaru się w to bawić. Pomyśl, od tego wszystko się zaczęło. Zresztą nie znam się na zaklęciach i czarach, płasach wokół ognia czy co one tam robią...

- Chodzi ci o całe to hokus-pokus? - dokończyła Sara z bladym uśmiechem.

Odpowiedziałam tym samym, ale teraz już mnie to nie bawiło.

- Evie, czy ty się jeszcze niczego nie nauczyłaś? - zachnęła się Helen. To nie żadne hokus-pokus. To jest równie rzeczywiste jak ziemia, na której stoimy. Zresztą ty już się w to bawisz. Masz to we krwi.

Milczałam. Miałam wrażenie, że wilgoć i chłód jaskini przenikają przez skórę, paraliżują umysł. Nie mogłam myśleć.

- Więc co zrobimy? - Nie dawała za wygraną. - Będziesz czekała, aż Sebastian albo cały klan przyjdą po ciebie?

Zdjęłam wstążeczkę z szyi i spojrzałam na niepozorny wisiołek.

- Nie będę tego nosić. Wyślę go z powrotem do Frankie...

- I narazisz ją na niebezpieczeństwo?

- W takim razie pozbędę się go... wrzucę do jeziora albo do pustego szybu na wrzosowiskach.

- Żeby go wyjęły w odpowiedniej chwili? Nie możesz wyrzucić talizmanu i nie sposób go zniszczyć. - Wydawała się jeszcze bardziej nierzeczywista niż zwykle, gdy tak usiłowała mnie przekonać. - Otwórz umysł, Evie. Naucz się posługiwać talizmanem.

- Nie wiem, jak!

Helen dotknęła lekko mojej dłoni. Z talizmanu wydobył się błękitny płomyk, ożywił mozaiki tysiącem iskier.

- Widzisz? Talizman jest gotów. Pozwól mu.

- Nie mam żadnych zdolności - tłumaczyłam. - Nie jestem taka jak ty.

- Ale widziałaś lady Agnes - zauważyła Sara. - I Sebastiana.

Nie mogłam temu zaprzeczyć. Spojrzałam na talizman. Leżał na mojej dłoni. Czego ode mnie zażąda? Agnes umarła przez Misterium, Sebastian stał na krawędzi... Czy będę miała więcej szczęścia? Helen i Sara przyglądały mi się wyczekująco. Stałam na skraju przepaści, zawieszona między dwoma światami.

- Naprawdę powiesz mi, co mam robić?

- Spróbuję - odparła Helen. - Niektórych rzeczy nauczyłam się tutaj, inne po prostu wiedziałam. Ale myślę, że każdy ma w sobie głos, opowieść o własnej sile, tylko nie chcemy go słuchać. Spójrzcie na inne dziewczęta z Wyldcliffe. Interesują je tylko imprezy na wakacjach. Nie wsłuchują się w siebie. Niektórzy są bardziej wrażliwi, jak ty czy Sara.

- Jak to? - Sara się zdziwiła.

- Często wyczuwałam, jak twój umysł mnie szukał. Musiałam bardzo uważać, żeby ci nie odpowiedzieć. Nikt was nie uczył, jak rozwijać ten dar, ale wiem, że jesteś do tego zdolna. A ty, Evie, nie możesz zaprzeczać temu, co widziałaś. Obie macie ogromny potencjał. A Misterium to klucz do niego.

- Ale przecież nie każdy może uprawiać czary, lewitować i tak dalej - mruknęłam.

- To nie czary. - Helen się roześmiała. - To nie bajka, Evie. To co robię ja i co robiła Agnes to część natury. Wydaje nam się, że znamy odpowiedzi na wszystkie pytania, a przecież cudem jest samo nasze istnienie. Co tak naprawdę wiesz o... powiedzmy... elektryczności, polaryzacji, o strunowej budowie wszechświata, o gwiazdach, Słońcu, fizyce kwantowej? Czy to wszystko nie przypomina czarów?

- To co innego - odparłam.

- Czyżby? Kiedy pierwsi astronomowie twierdzili, że to Ziemia kręci się wokół Słońca, a nie odwrotnie, uznano ich za niebezpiecznych szaleńców. Teraz wszyscy to przyjmują. Tak samo będzie z Misterium. Pewnego dnia ludzie to zrozumieją - umilkła. Wzruszyła ramionami. - To nie jest teoria filozoficzna, Evie. To walka o przetrwanie. Jak inaczej chcesz się chronić? Agnes zostawiła ci talizman. Na pewno chciała, żebyś z niego skorzystała.

- Właśnie dlatego usiłowała się z tobą skontaktować - stwierdziła Sara z powagą. - Helen na pewno ma rację. Musisz to zrobić, Evie. Otwórz umysł.

- Dasz radę, Evie. Możesz zrobić wszystko, czego tylko zapragniesz. Otwórz umysł.

Dasz radę, Evie. Możesz zrobić wszystko, czego tylko zapragniesz. Miałam wrażenie, że słyszę echo słów matki i przemknęło mi przez myśl, że skoro mogę posłużyć się talizmanem, by pomóc sobie, może pomogę i jemu. Minimalna szansa, ale jednak była.

- Dobrze - mruknęłam. - Spróbuję.

- A ty, Sara? Evie potrzebuje wsparcia.

- Oczywiście. - Sara uścisnęła moją dłoń. - Wierzę w niewidzialny świat. Możecie na mnie liczyć.

Buzię Helen rozjaśnił słiczny uśmiech.

- Dobrze. Zaczniemy od początku, od Kręgu. Potrzebne nam świece.

Sięgnęłam do wnęki za statuą Pana - przypomniałam sobie moją ostatnią wizytę w tym miejscu. Świece i zapalki Sebastiana nadal tam były.

- Świetnie - mruknęła Helen.

Zapaliła je i ciepłe żółte światełka zatańczyły na ścianach groty. Sięgnęłam do torby i wyjęłam kawałek kredy z zestawu malarskiego.

- Połóż talizman na ziemi.

Uśluchałam. Sara ustawiła dokoła zapalone świece. Helen zakreśliła Krąg, zamykając w nim naszą trójkę, świece i talizman w środku.

- Pod żadnym pozorem nie wolno wam wyjść poza Krąg. A teraz weźmy się za rękę.

Zrobiliśmy to. Czułam się głupio, jak dziecko na spotkaniu z magikiem, czekające, aż ten wyciągnie królika z kapelusza. Ale Helen była śmiertelnie poważna.

- Postarajcie się opróżnić umysły - powiedziała. - Koncentrujcie się na Żywiolach, od których pochodzimy: na powietrzu naszych oddechów, wodzie naszej krwi, ziemi naszych ciał i ogniu naszych pragnień.

Powtarzała te słowa jak mantrę, a my za nią:

- Wodo naszych żył... Ogniu naszych pragnień...

Wtedy uniosła ręce nad głowę, jak wtedy na dachu, i mówiła cichym, czystym głosem:

- Stoimy tu, my o czystych intencjach i odważnych sercach, młode duchem, zjednoczone celem. Niech przebudzi się nasza moc. Niech Agnes pokaże nam prawdę talizmanu. Wzywamy nasze siostry: wiatr, ziemię, morze. Wzywamy ogień życia.

Nawet wtedy jakaś cząstka mnie szeptała: nic się nie wydarzy, nie nadają się do tego... Nie byłam gotowa na to, co wydarzyło się potem.

Światło przygasło, zerwał się wiatr, owionął nas, rozwiewał włosy, zapierał dech.

- Wyciągnijcie ręce przed siebie.

Drżąc na całym ciele, wyciągnęłam dłonie. Sara zrobiła to samo. Z talizmanu wyłoniła się kolumna białego światła, malutkie płomyki tańczyły na Kręgu, który zakreśliła Helen. Jęknęłam. Z moich palców popłynęła woda, spływała na ziemię jak wodospad. Spojrzałam na Sarę. Z jej dłoni sypał się

kurz. Ziemia, woda, powietrze, ogień... i wtedy w sercu kolumny ognia dostrzegłam dziewczynę w bieli.

- Agnes! - zawołałam i straciłam panowanie nad sobą, runęłam w inny świat...

Ogarniała mnie ciemność. Już po wszystkim.

- Nie wychodź poza Krąg!

Zamrugałam, uniosłam powieki. Jedyne światło płynęło ze świec. Płonęły równym płomieniem. Talizman leżał na ziemi, chłodny, nienaruszony.

Pochyliłam się, uniosłam go i usłyszałam szept Agnes:

- Zawsze jestem u twego boku...

Helen pospiesznie starła z podłogi ślady kredy. Spojrzała na nas z rumieńcem na policzkach.

- Żywioły przemówiły. Ziemia dla Sary, woda dla Evie. Tak myślałam. - Uśmiechnęła się. - A więc teraz jesteśmy w komplecie. Cztery przyjaciółki, cztery Żywioły, cztery punkty kręgu.

- Ale nas jest tylko trzy - zauważyła Sara.

- Nieprawda. - Powoli podniosłam wzrok. - Nie zapominaj o Agnes. Ona także tu jest.

Zajrzałam do jej świata i już wiedziałam, że nigdy nie będę taka jak przedtem.

Rozdział 46

Agnes.

Codziennie byłam świadoma jej bliskości - gdy szłam długimi korytarzami Wyldcliffe, po których niosło się echo. Czasami była równie wyraźna, jak inne uczennice, czasami przypominała tylko cień, westchnienie. Bałam się wszystkiego, co mi powiedział Sebastian i pokazała Helen, ale Agnes jakimś cudem dodawała mi otuchy w tym domu tajemnic. Pomagała mi nawet w zmaganiach z Celeste, która wydawała się zdeterminowana bardziej niż dawniej, by uprzykrzyć mi życie.

W szpitalu miała pewnie mnóstwo czasu, by zaplanować tę żalostną kampanię. To były głupstwa - wrywały mi kartki z podręczników, ukrywały strój gimnastyczny, robiły wszystko, żebym poczuła się źle. Nie wystarczało jej, że sama mnie nie lubi, chciała, by nienawidziły mnie także India, Sophie i wszystkie inne. Sophie było głupio, ale była zbyt słaba, by się sprzeciwić, i

wkrótce znowu znalazła się pod wpływem Celeste. Nie przejęłam się. Wiedziałam, kto naprawdę się dla mnie liczy.

- Czy serio sądzisz, że pozbędziesz się mnie dzięki tej dziecinadzie? - zapytałam Celeste ze znużeniem. Wróciłam do sypialni i po raz trzeci w tym tygodniu zobaczyłam swoje ubrania na podłodze.

- Nie, Johnson, nie dzięki temu - odparła. - To ma cię tylko wkurzyć. Fajna zabawa.

- Jesteś chora, wiesz o tym?

- Naprawdę? I kto to mówi? - wycedziła. Roześmiała się. - To ty będziesz chora, kiedy przyjdzie ci się pakować.

Wyszłam bez słowa. Musiałam odejść, zanim straciłabym panowanie nad sobą. Mam nie zwracać na siebie uwagi - czy nie tak powiedziała panna Scratton? Zbiegłam ze schodów. Było mi wszystko jedno, dokąd idę, do stajni, biblioteki, nieważne.

- Nie wolno biegać po schodach!

Zatrzymałam się i obejrzałam za siebie. Panna Dalrymple.

- A dokąd to się tak spieszymy? - Uśmiechała się, ale obserwowała mnie bez mrugnięcia okiem jak wąż. Podeszła bliżej. Zrobiło mi się niedobrze. Światło kłuło mnie w źrenice, aż zobaczyłam plamy przed oczami. Miały kształt krzyża... nie, miecza i nagle przez ułamek sekundy dostrzegłam Sebastiana, jakby w oddali, ze skupieniem na pięknej twarzy. Przecinał powietrze szybkimi ruchami dłoni, w której trzymał srebrny sztylet. Srebrny sztylet...

- Bardzo przepraszam - wykrztusiłam.

- Pamiętaj, że nie wolno biegać po schodach, to niebezpieczne - oznajmiła głosem bez wyrazu. - Nie chcemy przecież, żeby coś ci się stało, prawda, Evie? Jesteś bardzo blada. Dobrze się czujesz?

- Tak.

- Taka jesteś niechlujna. - Zmierzyła mnie wzrokiem. - Na przyszłość staranniej spinaj włosy. I chyba nie nosisz biżuterii?

- Nie, skądże.

Czy to tylko przesadnie surowa nauczycielka, przestrzegająca szkolnych zasad, czy jedna z nich? Czy szuka talizmanu? Nieważne - i tak byłam w pułapce. Stała tak blisko, że widziałam drobne żyłki na jej policzkach, czułam ciężki, hipnotyzujący zapach jej perfum. Muszę uciec. Spanikowałam, odpięłam górne guziki bluzki, odsłoniłam gołą szyję.

- Nie noszę biżuterii - wymamrotałam. - Niczego nie mam.

Spochmurniała i cofnęła się o krok, zaraz jednak uśmiechnęła się ponownie.

- Ależ oczywiście, niby dlaczego miałabyś mieć?

Puściła mnie. Drżałam na całym ciele, ale byłam bezpieczna. Usłuchałam ślepego impulsu i ukryłam naszyjnik w szczelinie na schodach dla służby, ale nie mogę go tam trzymać wiecznie.

- Evie, musisz się bardziej przykładać do Rytuałów - naciskała Helen. - Sama wiesz, do czego doszło z Dalrymple. Może to jedna z nich, jestem tego prawie pewna. Jeśli się zorientują, że ukrywasz talizman, nie dadzą ci spokoju. A Sebastian może zaatakować w każdej chwili.

- Nie robi tego!

- Evie, co do tego nie mamy pewności. - Helen westchnęła. - Ważne, żebyś była gotowa.

- Staram się! Ćwiczę z wami dzień w dzień. Tylko że...

- Co takiego? - zapytała Sara.

- Nic się nie dzieje - wyznałam. - Tylko wtedy, za pierwszym razem.

Nie wiem, czego oczekiwałam. Może sądziłam, że skinę różdżką i stanie się cud, cofnę czas i wszystko naprawię. Ale to nie tak. Nie unosiłam się na wietrze jak Helen, nie uzdrawiałam jak Agnes. Nic nie robiłam.

Ślęczałam nad talizmanem, zaklinałam go, obracałam w dłoniach i nosiłam na szyi, ale ani razu się nie ocknął i podczas naszych sekretnych spotkań, gdy Helen zakreślała Krąg, niczego nie dokonałam. Sara już dawno mnie wyprzedziła. Znała zaklęcia, a gdy kładła dłoń na ziemi rozsypanej w rytualnym Kręgu, wyrastała z niej roślina, w przyspieszonym tempie. Ja byłam do niczego.

Znowu zebrałyśmy się w grocie. Chciałyśmy spróbować jeszcze raz.

- Zaufaj sobie - mówiła Sara. - A magia przyjdzie.

Obserwowały czujnie, jak unoszę dłonie nad miską wody, staram się ją zmusić, by zmieniła się w parę, wywołać fale, zabarwić na różowo czy co tam miałam zrobić...

- Otwórz umysł - tłumaczyła Helen. - Poczuj, jak Żywioł cię przyzywa i okiełznaj jego moc...

- Nie umiem!

Spojrzała na mnie z zadumą.

- Albo nie chcesz.

- Chcę, chcę - zapewniłam. - Wiem, że to ważne.

- Evie, tu nie chodzi o wiedzę, ale o uczucie.

Może w tym rzecz. Nie chciałam niczego czuć.

Śmierć matki przed laty coś we mnie zamknęła. Dorastałam, łudząc się, że jestem silna i niezależna, że nikogo nie potrzebuję, ale teraz widziałam, że po prostu bałam się pokochać, na wypadek gdyby obiekt moich uczuć zniknął jak ona. A potem pojawił się Sebastian i zrzuciłam zbroję. Pokochałam go, a on odszedł i zostawił mnie obolałą, cierpiącą bardziej niż przedtem. Mój ukochany to morderca, zbłąkana dusza, przeklęty. Jest tu gdzieś. Niknie. Mój wróg.

Byłam tak nieszczęśliwa, że odczuwałam fizyczny ból jak ranę od noża. Rzeczywiście niczego nie czułam i nie chciałam poczuć, już nigdy.

- Evie, słuchasz mnie? - Głos Helen ściągnął mnie na ziemię.

- Spróbuj jeszcze raz - poprosiła Sara. - Są coraz bliżej, czuję to. Musisz umieć się bronić!

W mojej głowie znowu rozległ się głos, który pokonał minione lata, czysty i gładki jak srebro:

- Odnajdź w sobie moc, siostrze. Odnajdź siebie.

- Staram się - kłamałam. Wyciągałam ręce nad wodą, zamknęłam oczy i mamrotałam zaklęcia.

Woda.

Pojedyncza kropla spadająca z liścia na ziemię. Odległy ocean, niewyobrażalnie olbrzymi, głęboki i mroczny jak przestrzenie międzygwiazdne. Delikatna mgiełka na wrzosowiskach o świcie. Deszcz spływający na żyzną ziemię. Górski strumień z hukiem mknący w dół, dalej, do morza.

Nie umiałam zapanować nad wodą, ale o niej śniłam. Sen z pierwszej nocy w Wyldcliffe, o potężnej fali, która wszystko porywa, prześladował mnie co noc. Od pierwszej chwili, gdy rano przemywałam twarz, uświadamiałam sobie, że życie bez wody byłoby niemożliwe. Woda życia, obmyj nas... nie wiadomo skąd powróciło wspomnienie pieśni, którą często nuciła Frankie. Ilekroć w jadalni piłam letnią wodę, dumałam o takich drobiazgach, które się zapamiętuje nie wiadomo kiedy.

Fakt pierwszy: w jednej szklance wody jest więcej atomów niż szklanek wody na całym świecie. Cud miał miejsce, ilekroć odkręcałam kurek.

Kolejne fakty: woda pokrywa siedemdziesiąt procent powierzchni globu, dziecko w łonie matki unosi się w wodzie, ciało ludzkie w znacznym stopniu składa się z wody...

Woda. Świat. Dziecko. Moje ciało. Moje łzy.

Woda dla Evie. Powróciło dawne pragnienie, by popływać, ale nie zwracałam na nie uwagi. Starłam się nie widzieć deszczu, mgły, snów. Musisz poczuć, powiedziała Helen, ale nie ulegnę pokusie. Nie chciałam czuć. Moje serce było suche jak wiór i oby tak zostało.

Rozdział 47

Po co właściwie urządza się tę procesję? - zapytałam. - To kolejna kretyńska tradycja Wyldcliffe?

Był chłodny grudniowy wieczór. Byłyśmy w stajni, czyściłyśmy kucyki. Sara poklepała Bonny i zajrzała do sąsiedniego boksu, by się upewnić, że nikt nas nie podsłuchuje.

- To procesja na cześć lady Agnes - powiedziała. - O zachodzie słońca, dwunastego dnia dwunastego miesiąca, w rocznicę jej śmierci, wszystkie uczennice gromadzą się przy ruinach i modlą za pokój jej duszy. Mam wrażenie, że nauczycielki chętnie zrezygnowałyby z tego zwyczaju, ale taki warunek postawił lord Charles, gdy zapisywał posiadłość szkole, więc nie mają wyjścia.

- Och! - Tego się nie spodziewałam. Jakaś częśćka mnie nadal nie mogła się pogodzić ze świadomością, że Agnes nie żyje. Zdążyłam ją polubić - jej twarz, głos, uśmiech - aż stała się częścią mnie. Zamrugałam i dalej szcztokowałam Starlighta. Usiłowałam stłumić drżenie głosu. - Ale to chyba dobrze? No, że czcimy jej pamięć i w ogóle?

- Oczywiście, rzecz w tym, że kilka lat temu wybuchło małe zamieszanie. Jedna z młodszych uczennic wpadła w histerię i przysięgała, że w kaplicy widziała ducha Agnes. Zrobił się z tego niezły cyrk, rodzice zabrali ją ze szkoły. I teraz nauczycielki obawiają się, że historia się powtórzy. Ja też jestem niespokojna. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że ktoś nas obserwuje. - Akurat w tej chwili ktoś podszedł do nas z wiadrem owsa. Okazało się, że to stajenny. Już wcześniej go tu widziałam. - Cześć, Josh. - Sara odwróciła się do niego. - Dzięki, że to przyniosłeś.

Kucyki witały chłopaka jak starego przyjaciela. Ze śmiechem odstawił wiadro. Mimo prostych ubrań poruszał się z wdziękiem wytrawnego jeźdźca.

- Nie ma sprawy - odparł. - Niedawno wydawało mi się, że Bonnie powłóczy tylną nogą, ale wyczyściłem jej kopyta i chyba wszystko w

porządku. Pomyślałem, że cię uprzedzę. - Przeniósł wzrok na mnie, ale odwróciłam głowę.

- Dobrze, zwrócę na to uwagę - obiecała Sara. - Dzięki, Josh.

- Do zobaczenia. - Odszedł, pogwizdując radośnie. Zajął się końmi, ale w mojej głowie kłębiły się myśli. Nie mogłam znieść świadomości, że wkrótce znajdę się w ruinach wraz z innymi uczennicami, które będą deptać ziemię, po której chodziła Agnes, po której kiedyś spacerowałam z Sebastianem. Ale nie, o nim nie wolno mi myśleć...

Wkrótce procesja stała się głównym tematem szkolnych rozmów. Prasowano mundurki, polerowano buciki, aż zadowolily panna Scratton. Główny hol przystrojono buketami białych kwiatów z cieplarni i korytarze wypełnił ich tajemniczy zapach. Nauczyciel muzyki, pan Brooke, jeden z nielicznych mężczyzn w Wyldcliffe, upierał się, byśmy co rano dodatkowo ćwiczyły pieśni. Zerknęłam na Celeste i jej zarozumiałe blond przyjaciółki i zastanawiałam się, co zrobiłyby, wiedząc, że uczą się pieśni na cześć mojej praprababki, lady Agnes Templeton. Teraz i ja byłam częścią Abbey jak one. Jak Effie. Tu było moje miejsce. Oto tradycja Wyldcliffe, którą z dumą będę kontynuowała.

Ustawiliśmy się na krętych marmurowych schodach - najmłodsze z przodu, najstarsze na końcu. Stawiły się wszystkie uczennice, poza Celeste, zwolnioną ze względu na chorą nogę. Wszystkie miałyśmy na sobie czerwone jak krew zimowe płaszcze, wszystkie niosłyśmy po jednej lilii. Szepty tańczyły wśród dziewcząt jak płomyki. Oczywiście Agnes nic ich nie obchodziła, dla nich procesja była teatralną inscenizacją, niczym więcej.

Na biało-czarnych kafelkach zastukały obcasy i pojawiły się nauczycielki: panny Scratton i Schofield, Raglan, Dalrymple i wszystkie pozostałe. Wystąpiły w akademickich togach, z ciężkimi srebrnymi lichtarzami w dłoniach. Pani Hartle trzymała coś, co wyglądało jak gruby modlitewnik i spod zmarszczonych brwi obserwowała dziewczęta na schodach. Doszukiwałam się podobieństwa do Helen, ale choć obie były wysokie, różniły się jak dzień i noc. Pani Hartle była mroczna i posępna, Helen - wiotka i świetlista jak średniowieczny anioł. Nie do wiary, że to matka i córka. Nic dziwnego, że udało im się zachować pokrewieństwo w tajemnicy.

- Cisz! - krzyknęła panna Scratton. Pomknęła do nas wzrokiem. - Elizabeth Fisher, rozpiął ci się guzik! - Pechowa Elizabeth szybko zapięła płaszcz. - Idziemy do ruin. Żadnych rozmów ani śmiechów. Żadnych wygłupów. Zaczynamy. Panie Brooke, jesteście gotowi?

Zdenerwowany nauczyciel muzyki podał tonację i zaczęliśmy śpiewać. Nasze głosy niosły się echem, czyste i silne. Najwyższa przełożona poprowadziła nas do ruin. Na perłowoszarym niebie widniały ostatnie krwawe promienie słońca. Dzień umierał. Szliśmy powoli, w rytm uroczystej pieśni, która niosła się po ogrodzie jak śpiewy zakonnic sprzed wieków. Czarne szaty nauczycielek trzepotały na wietrze i byłam zadowolona, że mam na sobie ciepły płaszcz.

Procesja minęła brzeg jeziora i zbliżyła się do ruin. Tam umilkliśmy i otoczyliśmy kręgiem zieloną bryłę ołtarza. Zdruzgotane kolumny i krużganki starej kaplicy lśniły w blasku świec. Miałam wrażenie, że znajduję się na scenie i czekam na początek przedstawienia. Pani Hartle wręczyła książkę panie Scratton i ta zaintonowała dziwną modlitwę. Jej słowa rozpływały się na wietrze.

- Człowiek zrodzony z kobiety żyje krótko i w cierpieniu. Wzrasta i pada ścięty jak kwiat... Wewnątrz życia kryje się śmierć...

Puszczalam jej słowa mimo uszu. Patrzyłam, jak dziewczęta podchodzą do ołtarza i składają kwiat, szepcząc:

- Ku pamięci lady Agnes.

- Kto żyje i wierzy, nigdy nie umrze. Ostatnim wrogiem pokonanym będzie sama śmierć...

Przyszła moja kolej. Podeszłam powoli. Więc to tutaj leżała po śmierci, zamordowana przez człowieka, którego kocham. Znowu to widziałam: nocna szamotanina, jasna suknia Agnes, wściekłość w oczach Sebastiana, jego wieczny, bolesny żal...

- Pamięci Agnes - powiedziałam. Pomyślałam o jeszcze jednej ofierze tego miejsca i dodałam cicho: - Pamięci Laury.

Odwróciłam się i ze zdumieniem patrzyłam na szeregi czekających dziewcząt. Zapomniałam, że są tu inni. Panna Scratton recytowała monotonie:

- Dziękujemy ci, że raczyłeś wyzwolić naszą siostrę Agnes z cierpienia na tym marnym świecie.

I wtedy się zaczęło. Nocną ciszę przeciął krzyk:

- Popatrzcie! Tam!

Wśród dziewcząt wybuchła panika.

- Tam, tam!

Wskazywały coś palcami, patrzyły w górę, gdzie kiedyś było okno. Unosiła się tam postać w bieli, o twarzy zakrytej białym welonem. Nagle opadła ku dziewczętom. Krzyk narastał.

- To ona! To lady Agnes! - Biegły na oślep, przewracały świece, deptały kwiaty.

- Dziewczęta, przestańcie natychmiast! - krzyczała rozpaczliwie panna Scratton, ale nikt jej nie słuchał. Dziewczęta biegły, ja jedna stałam bez ruchu. I najwyższa przełożona, która trwała jak kamienna rzeźba pod łukowatym sklepieniem. Ciemne oczy obserwowały mnie tryumfalnie.

Później, kiedy już wszystkie całe i zdrowe znalazłyśmy się w budynku, kazała mi stanąć na środku i podniosła kłęb pościeli, z której zrobiono kukłę, żeby przestraszyć uczennice.

- Evelyn Johnson - zaczęła zimno. - Na pościeli widnieją twoje inicjały. Twój dzisiejszy występ to nie tylko karygodny wybryk, ale też nikczemne zbezczeszczenie naszej tradycji i przejaw głupoty. Jak mogłaś się łudzić, że ten wybryk ujdzie ci na sucho?

Milczałam, wbiłam wzrok w podłogę. Nietrudno się domyślić, że zaplanowała to Celeste. Posłużyła się moją pościelą, zrobiła kukłę Agnes - to wystarczyło, by przerazić młodsze dziewczynki i zepsuć procesję. Zrobiła to, wiedząc, że wina spadnie na mnie. Celeste się upiecze, mnie nie. Wiedziałam, co nastąpi dalej, jeszcze zanim pani Hartle się odezwała.

- Przyniosłaś tej szkole tylko wstyd. W tym semestrze dostałaś już dwa upomnienia. Twoje zachowanie jest haniebne. Niewykluczone, że rada nadzorcza cofnie ci stypendium. A tymczasem otrzymujesz trzecie upomnienie i zgłosisz się do mnie, żebym ci wyznaczyła karę.

Evie, pod żadnym pozorem nie możesz dostać kolejnego upomnienia. Zrobiło mi się słabo, gdy przypomniałam sobie słowa panny Scratton. Czyżby coś wiedziała? Patrzyłam na długi szereg ciekawskich oczu, wpatrzonych we mnie równie bezlitośnie, jak tamtego pierwszego wieczoru po moim przyjeździe. Helen zobaczyła mnie i uciekła wzrokiem, ale Sara patrzyła mi w oczy. Była bliska łez. Panny Scratton nigdzie nie było widać.

- To by było tyle. Dziewczęta, bardzo mi przykro, że dzisiejsze uroczystości zakłóciła osoba niegodna naszej społeczności. Proszę kłaść się do łóżek. Evie, pójdiesz ze mną.

Szłam za nią w milczeniu. Miałam wrażenie, że wszystko sprowadzało się do tej chwili. Byłam zdana na łaskę najwyższej przełożonej. I byłam sama jak palec.

Rozdział 48

Nadeszła ta chwila.

Jesteśmy w jej gabinecie. Przypomina mi się mój pierwszy dzień w Wyldcliffe, tyle miesięcy temu. Zmieniłam się. Już nie jestem tą samą osobą, choć pani Hartle jest równie niebezpieczna i tajemnicza jak wtedy. Boję się. Ja także, jak Helen, boję się najwyższej przełożonej. Przechadza się po pokoju, podnosi różne drobiazgi, przegląda książki. Ignoruje mnie. Każe mi czekać.

W końcu zatrzymuje się przede mną i zaczyna mówić:

- Wiem o tobie wszystko, Evie. Przyznaję, że podczas naszego pierwszego spotkania zaskoczyło mnie twoje podobieństwo do tej, którą nazywamy zdrajczynią. - Biegnie wzrokiem w kąt pokoju. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale wisi tam portret. Rozpoznaję tę dziewczynę o długich rudych włosach...

- Niech pani tak o niej nie mówi! Agnes była wierna Rytuałom. Ty wy zrobiliście z nich coś złego!

- Agnes była idiotką - poprawiła spokojnie pani Hartle. - Jak mogła przekazać swoją moc niedoświadczonej nastolatce, która nie ma pojęcia o naszej magii? Wkrótce jednak uwolnimy cię od tego ciężaru. Daj mi talizman.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

- Nie myślisz chyba, że zdołasz ukrywać go dłużej? - prychna pogardliwie. - Moja biedna niezrównoważona córka zdradziła twój sekret. Och, nie zrobiła tego celowo, ale byłyście takie zabawne, jak dzieci z zapalkami, gdy igrałyście z Rytuałem. Szybko się zorientowałam, że eksperymentujecie. Najwyższa przełożona widzi więcej, niż ci się wydaje. Byłyście żałosne. A teraz wreszcie znalazłam to, czego szukam od lat.

- Talizman reaguje tylko na moje wezwanie - blefuję.

- Twoje! Nie łudź się. Nie masz Mocy. Nie próbowałaś wystarczająco mocno, prawda? A teraz zniszczy cię twój ukochany Sebastian. - Kiedy wypowiada jego imię, w jej głosie jest pogarda. Czuję, jak wzbiera we mnie gniew.

- Nie skrzywdzi mnie na pani rozkaz. Jest pani Mistrzem, nie sługą. Ciemnieje na twarzy.

- Nasz tak zwany Mistrz nas zdradził. Odrzucił naszą pomoc i szybko traci siły, ale my do tego nie dopuścimy. Obiecał nam nieśmiertelność, a my dopilnujemy, by dotrzymał obietnicy. Teraz, gdy on jest słaby, a my silne, damy mu talizman i zmusimy, by go zniszczył. Oddaj mi go. - Wyciąga rękę.
- Natychmiast.

Coś się zmienia w mojej głowie. Sebastian odrzucił ich pomoc. A zatem woli zniknąć niż mnie skrzywdzić. Nie chce, żebym umarła. Nie jest moim wrogiem i nigdy nie będzie. Moje obawy rozwiewają się jak sen. Czuję się silna, silniejsza niż kiedykolwiek. Wiem, co robić.

Rozwiązuję tasiemkę na szyi. Naszyjnik lśni; uroczy drobiazg i tyle. Kładę go w otwartej dłoni pani Hartle.

Gabinet rozświetla błękitny płomień. Pani Hartle zatacza się ciężko, opada na biurko. Podnoszę talizman z ziemi. Najwyższa przełożona jest oszołomiona, ale to tylko krótka chwila. Muszę uciec, zanim dojdzie do siebie. I muszę ukryć talizman w bezpiecznym miejscu.

Biegnę do drzwi, otwieram je na oścież. W korytarzu na straży stoją dwie kobiety w czarnych kapturach. Rzucają się na mnie. Zatraskuję im drzwi przed nosem. Drżą mi ręce. Jestem w pułapce. Pani Hartle jęczy. Rusza się. Zrozpaczona, podbiegam do okna. Jest małe, wysokie, zakratowane. Walę w szybę, ale tędy nie ucieknę.

- Pomóż mi, Agnes, błagam! - krzyczę. Stoję obok jej portretu. Patrzy na mnie szarymi oczami. Podnoszę rękę, dotykam obrazu i ściana, na której wisi, otwiera się jak drzwi.

Widzę prymitywny korytarz, który prowadzi w dół i niknie w mroku. Przypominam sobie, że Helen mówiła coś o plątaninie korytarzy pod budynkiem. Może uda mi się stąd uciec, ale korytarz jest taki ciemny, taki wąski. Kobiety walą w drzwi, najwyższa przełożona unosi głowę. Muszę uciekać. Nie zastanawiam się, wchodzę w korytarzyk i zamykam za sobą sekretne przejście. Idę po omacku, dotykam zimnych, wilgotnych ścian. Czuję ciemność w gardle. Każdy niepewny krok prowadzi mnie dalej w głąb ziemi. Dasz radę, Evie. Idź dalej, krok po kroku. Słyszę głosy; ktoś kroczy za mną, słyszę szelest długiej sukni. Idź dalej. Przytłacza mnie ziemia i ciemność. Nie mogę oddychać, duszę się w grobowcu, czekam na śmierć.

I wtedy słyszę we wspomnieniach głos, wysoki, jasny, ciepły i czuły, jak głos matki:

Noc taka ciemna, lecz dzień blisko już.

Nie płacz, dzieciно...

Pojawia się delikatna srebrzysta poświata i nagle zdaję sobie sprawę, że jej źródłem jest talizman. Tulę go w dłoni. Płonie jak gwiazda.

Już nie jestem sama. Towarzyszy mi Agnes. Wydostanę się stąd. Przetrwam tę noc.

Długo błąkam się po tym labiryncie, co jakiś czas trafiam w ślepe korytarze. Ale w końcu gdzieś docieram. Znajduję się chyba w większym pomieszczeniu, jakby jaskini. Słyszę echo moich kroków. Jakimś sposobem wiem, że znajduję się pod kaplicą, a gdzieś wysoko nade mną świecą gwiazdy.

Zamieram. Echo niesie odgłos kroków, innych niż moje. I nagle czuję świeży chłodny powiew, a w nim zapach dzwoneczków.

- Helen? Helen, to ty?

Oślepia mnie blask latarki, a po chwili otaczają mnie ramiona Sary i Helen, ich ludzkie ciepło. Śmieją się i płaczą jednocześnie.

- Jak mnie znalazłyście?

- Spodziewałam się, że matka zechce cię tu zabrać - wyjaśnia Helen. - Tutaj sprowadziły Laurę. Jak ci się udało uciec?

- Chciała mi odebrać talizman, ale jej się nie udało. Jednak nie da za wygraną i nie wiem, czy tym razem zdołam ją pokonać.

- Wezwie cały klan na pomoc - mówi Helen niespokojnie. - Nie mogą nas tu przyłapać.

- Wyprowadzę nas - mówi Sara. - Evie, przybiegłyśmy tunelem z groty. Wrócimy tą samą drogą.

Sara porusza latarką i widzę, że znajdujemy się w niskiej, obszernej krypcie. W tym miejscu zbiegają się liczne korytarze. W jednym krańcu stoi kamienny stół, jakby ołtarz. Za nim także kryje się wąski korytarz i wbiegamy do niego, ale po chwili słyszymy przed sobą szuranie wielu stóp i monotonne zaklęcia. Groźne jak grzmot.

- Wracamy! - szepcze Sara. - Musimy się stąd wydostać! Klan się zbiera. Nadchodzą!

Wracamy tą samą drogą, ale w krypcie już gromadzą się kobiety w pelerynach i kapturach, nadciągają ze wszystkich stron. Są takie same, niczym się nie różnią, stanowią koszmarną, anonimową obecność. Zaklęcia urastają do crescendo. Niektóre trzymają pochodnie. Widzą nas w ich czerwonym blasku i otaczają, krzycząc wściekle. Chcą dostać talizman. Za wiele ich. Jesteśmy bezradne. W pułapce.

Wchodzi wysoka postać w czerni. Mroczne Siostry się rozchodzą, ustępują z drogi najwyższej przełożonej. Trzyma w dłoni srebrny sztylet. Zapada całkowita cisza.

- Powiedziałaś, że dasz nam talizman - mówi.

- I tak się stanie. Jest tu z nami ktoś, komu nie odmówisz. Wprowadzić go! Kobiety wzdychają i drżą, gdy kilka z nich wnosi skuloną postać na rzeźbionym tronie.

- Sebastian? - szepczę. Nie słyszę odpowiedzi. Tylko upiorne zawroźnienie klanu.

- Sebastian, lord Sebastian! - wyją. - Nadeszła chwila! Dopełnij przyrzeczenia!

Pochylona postać prostuje się, unosi rękę. Kobiety milkną, oddychają ciężko, kołyszą się jak liście przed burzą. Wszystko poplątałam, tragicznie poplątałam. Sebastian jednak postanowił współpracować z Siostrami. Przyszedł po nagrodę. Pragnie nie mnie, lecz talizmanu.

Wstaje i idzie w moją stronę, powoli, z wahaniem. Ma zapadnięte, czerwone oczy, oddycha z trudem. Niknie. Więc jest tak, jak mówił. Nie mamy dokąd uciekać, żadne z nas. Nie mogę patrzeć na jego zniszczoną twarz. Nie zniosę chwili, gdy wyrwie mi talizman. Nie wytrzymam, gdy wyrwie z niego moje serce. To już koniec. Wreszcie. Zamykam oczy.

Wyciąga do mnie ręce. Szykuję się na atak, on jednak tylko odgarnia mi kosmyk włosów.

- Kocham cię, dziewczyno z morza - szepcze. A potem odwraca się do czekającego tłumu i krzyczy resztką sił: - Odejdźcie! Zniszczę was, jeśli jej stanie się krzywda.

Najwyższa przełożona wrzeszczy:

- Nie słuchać go! Brać oboje!

Płyną jak mroczna fala, a we mnie rozbrzmiewa głos, jasny jak świt: to nasz skarb. Niech nie wpadnie w mrok. Dasz radę, Evie. Możesz wszystko, siostró.

Wiem już, co mam robić. Sebastian osuwa się na ziemię. Szybko jak błyskawica zataczam wokół nas Krąg opuszkami palców, widzę go w myśli, jasny, wyraźny. Białe płomyki tańczą na zakreślonej linii. Zaciskam dłoń na talizmanie i zaklinam go całą sobą. Myślę, czuję, pragnę... Oślepiające białe światło nagle wypełnia kryptę i odpycha najwyższą przełożoną i jej klan.

- Rozkazuję ci - krzyczy, ale ja śmieję jej się w twarz. Nie będę się kierowała jej zasadami. Widzę w tłumie Sarę i Helen, łapię je za ręce, wciągam do Kręgu. Przystaję myśleć. Zaczynam recytować:

- Powietrze naszego oddechu, wodo naszych żył, ziemio naszych ciał, ogniu naszych pragnień, przybądźcie do nas.

Sara i Helen mi wtórują:

- Powietrze naszego oddechu, wodo naszych żył, ziemio naszych ciał, ogniu naszych pragnień... - Trzymamy się za ręce, ale jeszcze kogoś brakuje. Czwartego elementu Kręgu. A potem otwieram oczy i ona tam jest: Agnes w bieli uśmiecha się do mnie.

Nie walczę już z przeznaczeniem. Myślę, pragnę, czuję... O tak, czuję i już się tego nie boję. Kocham i tego nie żałuję. Teraz liczy się tylko miłość. Miłość do Sebastiana i równie ważna miłość do Helen i Sary. A potem patrzę na Agnes, moją prababkę, moją przyjaciółkę, moją siostrę...

Wyciągam do niej rękę i zamykam Krąg. Helen unosi ręce do niewidzialnego nieba, Sara klęczy, przyciska dłonie do ziemi. Agnes i ja stoimy. Sebastian leży u naszych stóp. Ma spierzchnięte usta.

- Woda... - szepcze.

Woda. Oczywiście. Woda życia.

Mgła spowija wszystko wokół. Widzę siebie, jak spaceruję po wrzosowiskach. U mego boku jest Sebastian i moje siostry: Helen, Sara i Agnes... Wspinam się wyżej, wyżej, idę po żyznej zielonej ziemi. Jest tam moja matka. Najdroższa Evie, mówi do mnie. Porywa mnie fala miłości. Frankie też tam jest. Są rzeczy gorsze niż śmierć. Uśmiecha się. Do zobaczenia, skarbenku. A potem znikają, a ja wspinam się coraz wyżej, sama, na szczyt wiekowego wzgórza, tam, gdzie niegdyś była strażnica, wieża pod gwiazdami. Patrzę w dół i widzę każdy strumyk, każdy potok w ciemnej dolinie. Widzę jezioro i czarny ocean na horyzoncie. W końcu poznałam siebie. Nadeszła ta chwila, a Moc jest we mnie. Gwiazdy się skryły, noc mija. Unoszę rękę i woda jest mi posłuszna. Otwieram oczy. W krypcie słychać szумы i trzaski. W twarzy najwyższej przełożonej widać strach, gdy członkinie klanu w panice rzucają się do ucieczki. Ziemia trzeszczy, ściany pękają, w korytarzach hula wiatr, a potem pojawia się woda. Nie wkracza do kręgu, ale zalewa resztę krypty morską kipiela. Unosi naszych wrogów jak kamyki z plaży.

Rozdział 49

Nagłą powódź w podziemiach ruin wytłumaczono jako rzadki przypadek - woda z jeziora cofnęła się i zalała stare korytarze. Wypadek, nic innego. Inne wytłumaczenie oczywiście nie wchodziło w grę.

Zachowałyśmy naszą wiedzę dla siebie. Wydostałyśmy się z powodzi przez jeden z korytarzy, dotarłyśmy do grotty. Tam zostawiłam Sebastiana, skulonego pod peleryną, u stóp posążka Pana. Zwilżyłam jego usta źródlaną wodą, ucałowałam jego dłonie i obiecałam, że wrócę. Ale kiedy poszłam tam następnego dnia, nie było go. Helen i Sara towarzyszyły mi, gdy szukałam go w podziemiach, ale nie znalazłyśmy nawet śladu.

Nie było też śladu po klanie. Woda wszystko zabrała, zostawiła zapach stęchlizny i mułu. Obawiałam się, że natkniemy się na ciała nieznanych kobiet w czarnych szatach, o pustych niewidzących oczach, ale nie było nic. Uciekły.

Choć nikt nie ucierpiał, coś się zmieniło. Dzień po powodzi odczułyśmy dziwną ulgę. Wiedziałam, że muszę mieć się na baczności, bo najwyższa przełożona lada chwila może znowu zaatakować, ale dzień minął spokojnie jak przerwa w bitwie. A potem, podczas wieczornej modlitwy, panna Scratton wygłosiła oświadczenie.

- Przypadł mi smutny obowiązek poinformowania was, że pani Hartle zaginęła. Nie widziano jej od zakończenia wczorajszej procesji. Choć nie wiemy, gdzie się znajduje, zapewniam, w ślad za policją, że prawdopodobnie żyje. Módlmy się, oby nasza najwyższa przełożona wróciła do nas jak najszybciej.

Te słowa wywołały sensację. Kolejny temat do plotek i spekulacji. W historii Wyldcliffe jeszcze nigdy nie doszło do czegoś takiego. My przyjęłyśmy to inaczej. Helen zalała się łzami, choć nikt tego nie zauważył. Przecież to tylko walnięta Helen Black... Tylko my wiedziałyśmy, czemu płacze bezgłośnie, rozdarta między miłością a nienawiścią.

Na ogłoszeniu panny Scratton się nie skończyło. Wieczorem był telefon z domu opieki - Frankie umarła. O świcie, powiedzieli. Gdy wstawał nowy dzień. Umarła spokojnie. Nie płakałam. Dotknęłam naszyjnika pod bluzką i powiedziałam:

- Cieszę się, że zdążyłam się z nią pożegnać.

Miła szkolna pielęgniarka, która przekazała mi tę wiadomość, spojrzała na mnie dziwnie i mruknęła, że to straszny szok...

Wszyscy umieramy. Myślę, że Frankie wiedziała, że już nie jestem sama i że może mnie zostawić. Nie płakałam. Bóg nie odbiera życia... Do widzenia, kochana. Do widzenia.

Kolejne dni upływały bardzo powoli. Zastanawialiśmy się z Helen i Sarą, co teraz. Naprawdę pokonałyśmy najwyższą przełożoną? A może gdzieś się ukrywa, zbiera siły przed kolejnym atakiem?

Gdy cała szkoła czekała na wieści, panna Scratton przejęła władzę. Wszystko organizowała, chroniła uczennice przed wścibstwem dziennikarzy i pytaniami policji. Zaglądała do każdej klasy i pilnowała, żeby wszystko działało jak należy, żeby Wyldcliffe przetrwało. Gdyby nie wspomnienie zamaskowanych twarzy w krypcie, gdyby nie świadomość, że nie wolno mi zaufać żadnej kobiecie pod tym dachem, czerpałabym otuchę z jej spokojnej obecności.

Wygrałyśmy pierwszą potyczkę, ale wiedziałam, że nawet jeśli Celia Hartle naprawdę zaginęła albo umarła, wcześniej czy później pojawi się nowa najwyższa przełożona. Klan nie odpuści, jak wygłodniały pies będzie walczył o talizman. Powstrzymałyśmy je już raz, jednak groziło mi niebezpieczeństwo, póki miałam go na szyi, póki Sebastian dawał im choć cień nadziei.

Sebastian. Mój początek i mój koniec. Chłopak, którego nie powinnam spotkać, a który zmienił moje życie. Teraz, gdy się odważyłam i otworzyłam umysł, wiedziałam, że nie mogę tego tak zostawić. Jakimś sposobem poznam sekrety, które powierzyła mi Agnes, i wezmę los Sebastiana w swoje ręce. Nie pozwolę, by ze względu na mnie rozplątał się w nicości. Odnajdę go, zanim będzie za późno, bo czepiam się ostatnich słów, które do mnie powiedział: „Kocham cię”.

Nie ma większej mocy, nie ma większej tajemnicy.

Grudniowy wiatr chłostał trawniki. Nadszedł koniec semestru. Tata dostał przepustkę, więc spędziliśmy trochę czasu we dwoje. W domu codziennie spacerowaliśmy po plaży, wpatrzeni w zielone fale, igrające jak delfiny, i w ciszy opłakiwaliśmy Frankie. Starłam się być tą samą dziewczyną, którą pożegnał we wrześniu, ale wyczuł różnicę.

- Biedna Evie - powiedział. - Nie było ci łatwo.

- Nie - przyznałam. - Ale radzę sobie.

Objął mnie.

- Wiem. Ale chyba cieszysz się na powrót do Wyldcliffe? Teraz masz tam przyjaciół, prawda?

Skinęłam głowę. Słowa to za mało. Tak, mam tam przyjaciół. Tak, muszę tam wracać. Przyjaciółki czekają.
Moje przyjaciółki. Moje siostry.
Moje ukochane.

Koniec